

Syberyjski Pamiętnik**Wstęp****Część I**

Została wywieziona na Syberię dnia 15.6 1941 roku z Matką i Siostrą mego Męża z którym zawarłam ślub 16 listopada 1939 r.. Łączyło nas wielkie uczucie i nawet w tym trudnym okresie byliśmy szczęśliwi. Mąż mój po powrocie z kampanii wrześniowej /był w grupie gen. Kleberga/ brał czynny udział w pracach wileńskiego Podziemia. Bałam się, że kiedyś zostanie aresztowany przez bolszewików i chociaż niejedna cicha łza zjawiała się w moich oczach, nie buntowałam się – był żołnierzem i to była jego powinność.

23 grudnia 1940 r. w nocy NKWD aresztowało mojego męża, po półrocznych „badaniach i procesie” został skazany na 15 lat lagru w północnej części Rosji. Potem zostałam również wywieziona. Pisałam pamiętnik w formie listów do mojego Stacha. Oczywiście pamiętnik musiałam ukrywać, nosiłam go do pracy na „sobie”. Spałam z nim, słowem nie chciałam aby przy jakiejś rewizji dostał się w niepowołane ręce, pisałam go dla Stacha.

Szczęśliwie zabrałam zeszyt w którym pisałam niemieckie wypracowania. Delegatura Uchodźców organizowała w owych czasach kursy językowe dla nas uchodźców. Chodziłam na kurs dla zaawansowanych / w gimnazjum od klasy czwartej do ósmej uczyłam się tego języka/.

Pamiętnik mój szczęśliwie dotarł do Argentyny ale pisany „maczkiem” aby zaoszczędzić miejsca /gdyż nie można było marzyć nawet o kupnie następnego zeszytu/, pisany też ołówkiem lub lichą stalówką a jeszcze licszym atramentem miejscami był nieczytelny po 50 latach „podróży”. Za radą Stacha postanowiłam go zrekonstruować. Pamiętnik obejmuje czas od 6 lipca 1941 r do 30 września 1943 r.. Są w nim luki ale o te uzupełnię „moje wspomnienia”, które zaczęłam już pisać. Zostawię to wszystko mojej ukochanej Córce Basi i Jej dzieciom.

Niedziela, Lepianki 6 lipca 1941 r.

Stasiu kochany! Chciałabym chociaż w ten sposób pogawędzić z Tobą. Piszę listy do Ciebie których oczywiście teraz czytać nie będziesz ale wierzę, że je kiedyś przeczytasz, gdybym nie wierzyła w to nie miałabym po co żyć.

Będę Ci mówiła wszystko o sobie i o tym co mnie tu otacza, o wszystkich swoich smutkach i radościach /chyba tych ostatnich będzie niewiele, chwilami dobrych i złych.

Najpierw – gdzie jestem? Weź mapę i znajdź na niej Kraj Ałtajski, obłaść Nowosybirską, miasteczko Sławegorc a owym miasteczkiem cegielnia – tam mieszkam. W tej chwili jestem z dala od chat, na stepie. Siedzę z kolanami pod broda i piszę. Tęsknię do Ciebie ale nie płaczę. Pamiętasz wtedy podczas „widzenia” w więzieniu trzymałam się dzielnie, potem wypłakałam całe morze łez, biegałam jeszcze do różnych „osobistości” aby coś zrobić dla Ciebie – niestety na próżno no a potem „sama wyjechałam”, opowiem Ci to kiedyś.

Myślę o Tobie ciągle, nie wiem gdzie jesteś, może w okolicy Archangielska, może w tej chwili myśli nasze spotkały się na szczęśliwych czasach, gdy byliśmy w Osowcu.

Chcę Ci napisać coś więcej o nas. Mieszkamy w dość znośnej chacie zbudowanej z drzewa /takich jest tu niewiele/ i obmazanej gliną. W kuchence 5x4 mieszka 7 osób - p. Lenkowska z dwiema córkami Wandą i Marysia, obie miłe i bardzo do sienie niepodobne, nas trzy no i p. Mancewicz /kuzyn naszej pani dr Borodnicz/ przypadkowo spotkany w transporcie.

Przyszłość nie zapowiada się różowo ale mam nadzieję, że przetrwamy. Dokoła naszych glinianek bezbrzeżny step, bez żadnych drzewek – monotonia straszna, równina po której hula wichry /brr, co to będzie w zimie/. Wyobrażam sobie jak mi się będą kurczyły policzki.

Tyle mam Ci do powiedzenia, bo sama nie wiem od czego zacząć. 28 czerwca wieczorem, po dwunastodniowej podróży wyrzucili nas z wagonów w których pewnie, dawniej przewozili towary, lub bydło. Wagony nie posiadały ubikacji a tylko dwupiętrowe prycze i u góry małe zakratowane okienko – słowem warunki straszne.

Pierwszy tydzień zszedł na urzędzeniu się. Początkowo mieszkaliśmy w „saraju” tak nazywa się szopa do suszenia cegieł, wyglądu to jakby ktoś zdjął olbrzymią strzechę z chaty i postawił ją na małych słupkach aby wiatr mógł suszyć cegły. Kilka dni i nocy w takim apartamencie dało się dobrze we znaki zwłaszcza, że towarzystwo było bardzo „mieszane”

W dzień trzeba pilnować rzeczy a w nocy zdejmuje się tylko buty i wkłada się je pod poduszkę i w pełnym rynsztunku zasypia, czasem obudzi cię jakiś spóźniony sąsiad, który wracając na swoje legowisko nadepnał na ciebie ale to drobiazg, mówi mu się „przepraszam” i zasypia się.

Te dni spędziłam na praniu rzeczy po podróży i na bieganiu za kierownikiem cegielni aby dał pracę. Zdzicha miała większe szczęście, bo po kilku dniach dostały prace obie z Wandą, pracę przy mieleniu piasku w żarnach – robota akurat na ich poziom umysłowy.

4 lipca przenieśli nas o 2 km bliżej miasteczka, do drugiej cegielni, tu też dostaliśmy mieszkanie,. Zabrałam się do rozpakowywania rzeczy i zorganizowania gospodarstwa.

Wyobraź sobie /tylko nie śmiej się ze mnie/, że uszyłam jednej Chince „wspaniałą” kostium. Dostałam za to 3 litry mleka i 2 kg chleba. /litr mleka = 2 rb, 1 kg chleba 90 kop./ Podaję tutaj jako zawód – krawcowa, ciocia Zosia dała mi maszynę, będę więc mogła w ten sposób zarobkować. Chinka była zachwycona sobą w tej nowej szacie – myślę, że mi zrobi reklamę.

Jutro mam pracować w cegielni. Teraz już kończę, bo słońce się schowało, jest chłodno i księżyc już wyszedł, jeżeli mi się uda to jeszcze przed chatą trochę popiszę ale pewnie nie uda mi się, bo będę musiała przygotować tak zwaną kolację. No jeszcze chwilka, opiszę Ci dzisiejszy dzień.

Ranek – krzątania, Zdzicha wróciła z chlebem z pierwszej cegielni gdzie jest sklepik „stołówka”, kancelaria i „krasy ugałok” /coś w rodzaju świetlicy/, gdzie odbywają się zebrania. Zdzisia przyniosła wiadomość, że dziś obiadu nie będzie, bo kucharka ma wolny dzień, zabrałam się więc do gotowania obiadu. Codziennie kupujemy dwa obiady na 4 osoby – taki obiad składa się z krupniku bez kartofli i małego kawałka mięsa i kosztuje to 2 rb. 10 kop. Nigdzie tu nie można dostać kartofli.

Potem poszłam z p. Mancewiczem do miasta /2km/, Gonigotz w porównaniu z nim to stolica. Miasto liczy podobno 25 tys. ludności, ulice bardzo szerokie ale obok kilku budynków porządnym lepianki i lepianki bardzo rozrzucone, no bo przestrzeni to im nie brakuje. Porobiliśmy zakupy /1/2 kg mięsa – 3,1/2 rb. i , kawałek obrzydliwego mydła 1 rb./., poza tym nic więcej dostać nie mogliśmy. Wróciliśmy na obiad, który nasze mamy ugotowały. Była kaszka marna na skórkach od wędzonki i na drugie te same ugotowane skórki. Po obiedzie jedni poszli odpoczywać a inni poszli w step się modlić, bo dziś niedziela. Wędrując po stepie modliłam się o Ciebie. Potem pisałam, teraz robię kolację a potem zasną i zobaczą się z Tobą, bo śniesz mi się teraz ciągle.

Poniedziałek 7 lipca. Tej obiecanej pracy nie dostałam dziś, bo jak zawsze obietnice mają niby nas uszczęśliwiać. Zdzicha wróciła wczoraj bardzo późno, potem jeszcze gawędziłyśmy a dziś wstałam wcześnie do tej obiecanej pracy, jestem więc zmęczona i niewyspana. Czekałam na pracę rozmawiałam z Lidoczką /tutejsza Chiniczka/ wychowana przez Komsomol, rozmowa nasza była „kulawa” z powodu mojego języka. Zresztą Lidoczka chciała mnie „oświecić” i wcale nie interesowało ją nic co ja mogłabym powiedzieć. Uśmiechałam się podczas jej wywodów – przecież wiemy dobrze jak wygląda to ich szczęśliwe życie..

Przygotowałam obiad i z Marysią poszłyśmy aby zanieść go Wandzie i Zdzisi. Było dziś gorąco i taki spacer dwukilometrowy przez step nie należał do przyjemności. Trawy na stepie już wyschły i trochę badyli piołunu robią teraz przykre wrażenie.

Przy okazji będąc już na pierwszej cegielni poprosiłam aby mi pozwolono zabrać trochę wiórów i kory drzewa. Musiałam w tej sprawie rozmawiać aż z trzema „dygnitarzami” aby mi potem nagadał jeszcze stróż.

W ogóle przyszłość nasza zapowiada się świetna a wiatr hula po stepie i hula. Myślę, że wiatr będzie moim wrogiem do końca życia.

Ta ciągła niepewność Twoich losów zabiera mi spokój, jutro zacznę pisać podania na wszystkie „strony świata”.

Środa 9 lipca. Już drugi dzień pracuje przy rozbiórce starej rudery. Wczoraj wozilałam cegły, właściwie trudno to nazwać cegłą. Są to po prostu tafle z gliny wagi około 8 kg. Dzisiaj obłukiwałam te same tylko z gruzów. Robota brudna, nudna i od dźwigania boli krzyż a co gorsze przy dzisiejszym upale spaliłam sobie ręce. Bola mnie teraz tak bardzo, że siedzę w koszach bez rękawów bluzki, nie wytrzymuję.

Przyszłość na razie nie zapowiada się świetnie ale nie narzekamy, uśmiechamy się i oczekujemy końca wojny. Jeśli znajdę Ciebie to już będę szczęśliwa. Wczoraj wysłałam podanie i modłę się aby odniosło jakiś skutek.

Spaliłam się na węgielek ale już mnie to nie boli, czuję się dobrze a wszyscy tu uważają mnie za 18-latkę. Wczoraj po pracy poszliśmy z Marysią do miasta. Wanda jest chora, w ogóle wszyscy zesłańcy przechodzą biegunkę, poszliśmy szukać rycyny, taki pospolity lek sprzedaje się tutaj na receptę lekarza. Zdobyliśmy w końcu ten środek. Potem przy księżycu tak dobrze wędrowało się przez step do domu. Odmówiłam wieczorne modlitwy i myślałam o Tobie Stasiu.

Po powrocie rzuciłam się na swoje legowisko /łóżek jeszcze nie mamy/ i tak bez przebudzenia przespałam do rana. Wojna rozpala się coraz bardziej, straty są ogromne po obu stronach – ciekawe co wyłoni się z tego.

Pamiętam gdy nasz transport stał na stacji w Smoleńsku, zobaczyliśmy rozklejone afisze wzywające rezerwistów do mobilizowania się – wstąpiła w nas otucha i gdy jeszcze potem jeden z przechodniów szepnął – nie martwcie się Niemcy zaczęli wojnę z bolszewikami. Radość nasza nie miała granic.

Niedziela 13 lipca. Przygnębiona jestem, bo tak mi się okropnie śniłeś.. Byłam w naszej chacie na raz zjawiasz się na progu blady z zamkniętymi oczyma, niepodobny do siebie wcale i prosisz – Matusia daj mi chleba, obudziłam się w strasznym nastroju. Jak często o tym myślę czy masz chleb. Wszyscy mi tu kraczą, że nie zobaczę Cię więcej, a ja tak mocno wierzę, że spotkamy się. Staram się być dzielna, pracuję ciężko i na nic nie skarżę się. Wieczorem jestem tak zmęczona, że walę się po prostu na łóżko. Obie ze Zdzichą uśmiechamy się i „robimy humor”.

Dzisiejszy dzień jest poświęcony wypoczynkowi bo jutro znowu trzeba dźwigać saman, tak się nazywają te olbrzymie cegły. Muszę Ci się przyznać, że mam tu wielbiciela Litwina, który pracuje niedaleko nas, a co pewien czas chodzi zobaczyć czy „malutkiej” nie zamęczają, śmieją się tu z niego, że wpadłam mu „w oko” a „niedźwiadek” nawet się nie broni. Praca może nawet byłaby znośna gdyby się miało nadzieję, że coś za nią zapłacą a tu nieraz się słyszy „wyście tu przyjechali pracować a nie zarabiać”.

Muszę kończyć, bo zmrok zapada a naftę do oświetlenia mieszkania wydają dopiero w zimie. Usiądę przed chatą i pomodłę się.

Niedziela 20 lipca. Cały tydzień nic nie pisałam bo nie miałam ani chwili wolnej. Poza pracą miałam dużo roboty w domu. Mamusia chorowała na dyzenterię i jest jeszcze niezupełnie zdrowa a co za tym idzie kapryśna. Zdzisia ma naryw na dłoni i nie można na nią liczyć – cierpi bardzo. Ja też nie jestem całkiem zdrowa, nie wiem co mi się stało ale wracam z pracy z gorączką 38 st. tak jest od kilku dni. Rano budzę się z bólem głowy, że trudno zwlec się z pryczy. Ból ten nie opuszcza mnie przez cały 9-cio godz. dzień pracy /z powodu wojny zwiększono dzień pracy o 1 godz./ Jednego dnia po południu już nie mogłam iść do pracy, temperatura podskoczyła do 39 st. no i zostałam w domu.. Położyłam się i spałam kilka godzin a rano poszłam normalnie do pracy. Dostałam inny rodzaj pracy, razem ze Zdzichą mełłyśmy w żarnach żwir na mąkę, robota znacznie lżejsza od tej którą robiłam poprzednio.

Następnego dnia, to znaczy wczoraj dźwigałam żwir do „mielnicy” i potem go przesiewałam. To dźwiganie bardzo mnie zmęczyło. Gdybyś mnie teraz widział, jestem tak opalona, po pracy wracam brudna a nawet nie mamy porządnego mydła bo tutejsze nie chce się mydlić. Ręce mam popękane i zgrubiałe, bardzo obolałe, że nawet trudno mi pisać. Dosyć lamentów, chcę Ci opisać niedzielę sprzed 5 tygodni.

Straszna niedziela dla Wilna i okolicy. Właściwie zaczęło się już w sobotę, w nocy, mnóstwo aresztowań wśród uchodźców, którzy nie przyjęli obywatelstwa. Byłam więc pewna, że przyjdą po mnie, spakowałam swoją walizkę, przygotowałam wszystko najpotrzebniejsze i zaczęłam się zastanawiać czy pozostać w domu czy uciec. Po głębszych rozważaniach postanowiłam zostać. Napisałam list do Rodziców, wykapałam się może ostatni raz w cywilizowanych warunkach i położyłam się spać.

Wczesnym rankiem 15 czerwca przyszło czterech przez 4 godz. robili rewizję /gdy Ciebie aresztowano pół roku temu też robili rewizję/ ja w tym czasie przypomiinałam jakie zlecenia mam zostawić Zdzisi. Po rewizji odczytano nam wyrok, że wszystkie 3 Smodlibowskiej mamy być przesiedlone do ZSRR. Wtedy zrozumiałam, że nie tyle chodzi tu o moje „zbrodnie” co o Twoje, jednak Mamusia była cały czas przekonana, że cierpi za synowe, która nie usłuchała jej rad zbawiennych /ciągle doradzała mi przyjęcie obywatelstwa „znowu przemędrkowała” powtarzała/. Gdy byłyśmy już w wagonie przekonała się, że jedzie bardzo wielu „obywateli”. Prosiłam ich aby Mamusie zostawili – bo i po cóż starą i chorą ciągnąć ale nie chcieli nawet słuchać – taki „prikaz”.

W ciągu dwóch godzin mieliśmy się spakować. Byłyśmy tak roztrzęsione, że nie bardzo nam to szło, całe szczęście, że zajęli się tym Wujostwo, Niewiadomscy, Irka, Leon i Gorayscy. O godz. 11.30 wyjechaliśmy żegnani i błogosławieni przez całą niemal Mostowę. Zabrałam Twój ryngraf z Matką Częstochowską, mam nadzieję, że Ona nas znowu połączy, jak połączyła nas po wojnie w 39 roku.

Przywieźli nas do Nowej Wilejki ciężarówkami tłumacząc nam jakie dobrodziejstwo wyświadczają, zabierając nas. Tu przeładowali nas do towarowych wagonów o małym, okratowanym okienku, w podłodze rynierka, która miała służyć za ubikację. Zacisnęłam zęby i postanowiłam trzymać się. W wagonie było 25 osób, tu właśnie spotkaliśmy p. Mancewicza. Były 3 panie Lenkowskie razem z nimi na górnej pryczy p. Gedymin z dwoma synkami /8 i 6 lat/ i teściową. Te dwa brzdące zatruwały życie całemu wagonowi, ponieważ byli akurat nad nami i do nas przeciekały różne substancje płynne a sama pani mam też bardzo sympatyczną nie była.

Z drugiej strony na górnej pryczy p. Amsterdamska z dwoma synami, ojcem i ciotką – bardzo mili i łatwi do współzycia, potem „Czołg” gruba, stara Żydówka z córką i synową, obie młode i sympatyczne. Na dole pani Kwiatkowska z 3 córkami jeszcze dziećmi. Z nami razem p. Trzeciakowa, która straszyla nas, że się powiesi, miała ogromną walizkę a w niej mnóstwo podartych skarpet męża. Gdy przyszli ją zabrać była tak zdenerwowana, że zamiast spakować, otworzyła walizkę, zgarnęła te skarpety i tak wyjechała i wreszcie ostatnia szesnastolatka Halinka Trębska – wyszła na miasto a gdy wróciła do domu nikogo z rodziny nie zastała, jakiś enkawudzista obiecał ją dołączyć do rodziny i nigdy tego nie zrobił. To chyba już całe towarzystwo.

Przez dwa dni trzymali nas w wagonach, wypuszczając od czasu do czasu a 17 czerwca rano nasz „eszałon” ruszył. Coś chwytalo za gardło, gdy się myślało, że nieprędko zobaczymy nasz Kraj.

Kiedy mijaliśmy granicę polską nie wytrzymałam i rozplakałam się. Ale tuż za granicą spotkała nas niespodzianka. Podczas postoju na jakiejś stacji orkiestra gra i wyobraź sobie co? „Pierwszą Brygadę”, stanęliśmy w bezruchu jak zaczarowani nie wiedząc co o tym myśleć. Potem okazało się, że w jakiejś świetlicy odbywała się zabawa a melodia ta przyniesiona została z Polski, grano ją nie znając jej znaczenia. My wzięliśmy to za dobry „omen”.

Mało widziało się przez te okienka, zresztą nie zawsze był do nich wolny dostęp ale co widzieliśmy – równina biedna, nędzne chatyny. Mińsk przejeżdżaliśmy w nocy, nie spałam i patrzyłam ale niewiele widziałam.. Zapowiedzieli, że gdy pociąg ruszy będzie nam lepiej, bo będziemy na utrzymaniu państwa. To lepiej wyglądało tak – na dobę dawano nam 2 wiadra wody /musiało to starczyć do wszystkiego/, w ciągu 12 dni podróży 5 razy okropny obiad i po trochu chleba i raz o północy wiadro wrzątku. Przez cały czas podróży nie wypuszczono nas z wagonu a drzwi były otwarte tak długo ile czasu trzeba było na zabranie wiader, podanie wody, lub obiadu.

Od czasu do czasu jakiś „szczęśliwiec” szedł po obiad lub wodę. Oczekiwało się go niecierpliwie, bo zdawało się, że przyniesie mnóstwo nowin. W naszym transporcie było około 80 wagonów. Ja miałam to szczęście, że w Smoleńsku chodziłam po wodę.

Cała nasza podróż była wielkim zaprzeczeniem wszelkiej higieny – brudno, wagon nigdy nie wietrzony, ciasno, duszno, surowa woda do picia, zamiast herbaty, ręce nie myte i koroną wszystkiego „seans” pod zasłoną z koca w kąciku a jednak nikt nie zachorował podczas podróży, chociaż wszyscy tego mieli już dosyć.

Dodam jeszcze, że wyjechaliśmy z Wilna w czasie strasznej epidemii tyfusu. Dla orientacji jak wielka była śmiertelność w tym czasie. Podczas spaceru ulicą Mickiewicza na przestrzeni od Placu Katedralnego do Mostu Zwierzynieckiego naliczyłam 25 pogrzebów. Po tej dygresji wracam do tematu.

Boki mieliśmy poobijane od skakania wagonów, twarde deski pryczy nie sprzyjały słodkim snom, niepewność dokąd jedziemy, nie zawsze można było się zorientować w którym kierunku pędzi pociąg, jak się nazywa stacja na której się zatrzymał. Spotkaliśmy jednak człowieka /gdy dwa pociągi nasz i osobowy stanęły równolegle obok siebie/ który szepnął, że od kilku dni już trwa wojna, do tego – nie martwcie się, niedługo wrócić! Wyobraźcie sobie jak na nas podziały te słowa otuchy. Nawet ci, co jechali beznadziejnie na lata całe, okres swoich męczarni zaczęli gwałtownie skracać. Zmrok zapada i już pisać nie mogę. Muszę wracać do chaty.

Jutro albo któregoś dnia gdy będę miała więcej czasu dokończę Ci o tej podróży w nieznane. W ubiegły poniedziałek wysłałam podanie do Moskwy – szukam Ciebie.

Niedziela 27 lipca. Nie dokończę Ci dzisiaj opowiadania o naszej podróży bo jest już próżno, zrobię to innym razem. Cały tydzień przesiewałam piasek, jednego dnia przesiałam 100 kg /był to rekord/. Podobno za przesianie 100 kg płacą 8 rb. Ten rekord tak mnie zmęczył, że potem całą noc siałam piasek – śniło mi się.

Pewnego dnia odwiedził mnie przy pracy jakiś młodzieniec, nie wiedziałam, że to enkawudzista, bo czapkę zostawił przy rowerze. Rozmowa zeszła na to, że przecież nasze kraje sąsiadują ze sobą a nawet Polska nigdy nie była samodzielna, zawsze należała do Rosji i tu poniosło mnie, jak zaczęłam mu rabać jaka to prawdziwa historia itd. - chłopak oniemiał. Zaczął namawiać mnie żebyśmy się spotkali w miasteczku itd. Nic mu nie obiecałam ale spławiłam go, bo przecież za mało przesieję tego piasku. Wieczorem po pracy zawołał mnie Partałow /to taka najważniejsza osoba na cegielni/ i wygłosił takie przemówienie – Gala jak rozmawiasz z takim co ma niebieski kolor na czapce to nic nie opowiadaj, najlepiej na wszystko mów – tak lub nie, więcej nic.

Okazało się, że po rozmowie ze mną pojechał do biura i kazał na mnie uważać, bo jestem „wrogi element”. Wyobrażam sobie co nagadał w NKWD. Dziś napisałam do Genewy do Czerwonego Krzyża, proszę żeby zawiadomili moich Staruszków gdzie jestem, Dobranoc, bo już ciemno.

Niedziela 3 sierpnia. Jest taka zwyczajna niedziela – idzie się do miasta aby coś sprzedać. /Błogosławię ciocię Zosię, która nas zaopatrzyła w mnóstwo rzeczy, które tu można sprzedać aby nie przymierać głodem/.

Sprzedaliśmy prześcieradło za 80 rb. potem coś się kupuje, wraca do domu, gotuje na obiad, zjada go się z „wylizaniem” bo apetyty mamy nadzwyczajne tylko jedzenie jest bardzo skąpe. Potem modlitwa, reperowanie dziur z całego tygodnia no i już jest wieczór.

Ten tydzień był nieco inny – nareszcie coś się dzieje! Chyba już wiesz, zaszły bardzo ważne wypadki. Sowiety podpisały z naszym Rządem w Londynie umowę o wzajemnej pomocy. W Rosji mają powstać legiony polskie ze wszystkich internowanych i zesłańców. Gdy tylko dowiedziałam się o tym serce zaczęło mi mocno bić, wyobrażam sobie Stasiu jak Ty się cieszysz, że znowu będziesz się bił za Polskę, że jesteś wolny, że nie będziesz już znosił upokorzeń i poniewierki ale daruj mi moje niemądre serce ścisnęło na samą myśl o niebezpieczeństwach jakie Cię oczekują. Bardzo boję się o Ciebie a najgoręcej pragnę spotkania z Tobą. Gdybyś mnie widział z jaką pogodą wszystko znoszę byle tylko Bóg mi wrócił Ciebie.

Nasza sytuacja uległa zmianie, inaczej nas traktują, słyszy się takie zdanie – jak wojna się skończy to wróćcie do siebie, nie tak jak na początku – wy już Sybiraki, wy już stąd nigdy nie wyjedziecie, o swoim kraju trzeba zapomnieć. Dotąd nas nazywano pieresieleńcy a otrzymałam kilka dni temu dokument w którym jest napisanie „zesłaniec” – to zupełnie coś innego. Aby wręczyć nam te dokumenty wezwano nas do Stawgorodu, do NKWD, wszyscy urzędnicy a nawet sam naczelnik byli uprzedzająco grzeczni, zadano nam kilka pytań. Między innymi – narodowość i obywatelstwo polskie, prawda?, obie ze Zdzichą aż podskoczyłyśmy na krzesła – tak.

Byłyśmy ogromnie tym zdziwione, bo po drodze nastawiałyśmy się na utarczki. Ja dowodziłam, że nie po to w Wilnie odmówiłam przyjęcia obywatelstwa aby po odbyciu takiej przyjemnej wycieczki przyjąć je i naraz taka niespodzianka, zatkało nas!

Wszystko to podniosło nas na duchu, czujemy się tak jakbyśmy niedługo mieli wrócić do domu, aż się lżej pracuje. Mężczyzn naszych od lat 16 – 50 już porejestrowano, chętnie poszłabym jako sanitariuszka ale kiedy powiedziałam to w domu Mamusia zrobiła uwagę – nie masz synów, teraz jeszcze wy mnie opuścicie a zostanę zupełnie sama.

Pracuję teraz przy przesiewaniu sulfatu, jest to coś okropnego. Produkt ten jest w wodzie w jeziorze na stepie, najpierw przywożę tę wodę i poddaję wrzeniu, woda wyparowuje i na dnie zbiorników osiada grupa /10 cm/ warstwa tego produktu. Trzeba go potłuc na mniejsze kawałki, potem zemleć w młynie a potem przesiać na ogromnym sicie /60x60 cm/ i potem ten pyłek jest używany do utrwalenia barwnika skóry.

Przy przesiewaniu tego sulfatu musimy używać tamponów, bo wciska się do nosa, gardła, oczu i w połączeniu z wilgocią żre okropnie. Robota ta bardzo daje mi się we znaki ale nie narzekam, chociaż ręce mnie straszliwie boją, bo sito jest straszliwie ciężkie.

Na początku zrobiłam pewne udogodnienie. Rozmocowałam linki na rogach sita, przerzuciłam przez belkę nad skrzynią do której ma się sypać solfat przesiany. Gdy to zobaczył brygadzysta narobił krzyku, że nie można tak przesiewać – nie u miał mi wytłumaczyć dlaczego a może nie chciał powiedzieć, że w Sowietach zsylny musi się męczyć. Po paru dniach gdy mu pewnie Partałow powiedział, że jest „durak”, bo ja lekko sito poruszając rękoma więcej na „chwałę Sowietów” mogę zrobić. Po paru dniach, gdy do tego wróciłam już nic nie mówił a może przyczyniła się amnestia, po prostu udawał, że nie widzi tego udogodnienia.

Niedziela 10 sierpnia. Chciałabym skończyć opisywać tę naszą podróż w nieznane ale ciągle brakuje mi czasu, ciągle mam tyle pracy. Szczęśliwie w piątek skończyłam już przesiewanie solfatu, przesiałam tego świństwa 15 cetnarów a w sobotę obie ze Zdzisią zabrałyśmy się do piasku. Zrobiłyśmy bardzo dużo ale dziś bolą nas wszystkie kości. Nie wyobrażasz sobie jaki tu jest prymityw. Wszystkie urządzenia są z czasów króla Ćwieczka. Jest tu nadzwyczajna maszyna, która porusza pompę ciągnącą wodę do cegielni i młyna, który miele piasek, solfat, węgiel i inne rzeczy a te potem ja przesiewam.

Maszynę tę obsługuje młody Żyd litewski /zesłaniec/ bardzo dobry chłopak, który zawsze chętnie mi pomaga i nieraz gawędzimy, mówi mądrze ale bardzo źle po polsku, tak że nieraz śmiejemy się w chacie powtarzając jego wywody.. Maszynista zanim uruchomi maszynę musi ją rozgrzać w bardzo prymitywny sposób. Czasem zdarza się, że brakuje jakiejś śrubki, wtedy Partałow /naczelnik cegielni/ wychodzi do miasta na poszukiwanie, nieraz tak szuka cały dzień. Maszynista kładzie się spać a ja wyszukuję sobie pracę. Tak wygląda to szczęśliwe życie w „Sowieckim sojuszu”, gdzie „wsio” jest.

Partałow to najpocześniejszy człowiek, okazuje nam dużo dobroci z „Galą” lubi się droczyć. Jest przystojny, typ naszego górala. Ponieważ już mówię po rosyjsku, często rozmawiamy. On pyta mnie o nazwy polskie różnych przedmiotów. Zdzicha mówi, że on zanadto na mnie patrzy.

Wyobraź sobie, że u naszych zesłańców ciągle odbywają się rewizje na „pierwszej cegielni”, my ciągle się spodziewamy. W chacie nie mogę trzymać swoich bazgrołów, zabieram je więc do pracy i chowam pod skrzynią z solfatem. Tak bardzo chciałabym zachować to wszystko dla Ciebie a nie chcę narażać bliskich ani siebie.

Często śnisz mi się a więc noce są najmilsze, niestety są też okropne, bo przerywane polowaniem na pluskwy i pchły. Te pierwsze są taką plagą, że gdy budują nową chatę lub jakiś budynek w którym pracujemy od razu w ścianach lokują się całe kolonie pluskiew.

Mimo wszystko staram się być pogodna aby podnosić na duchu innych. Wyglądam ciągle o wiele młodziej, to też nikogo to nie razi, że w towarzystwie naszej młodzieży trochę się pośmieję. Mamy tu taka naszą gwardię przyboczną, która nas odprowadza do chaty.

Tematem naszych rozmów jest ich wyjazd do wojska, dziewczęta zapisują się na kursy sanitarne, nie wiem tylko czy one kiedykolwiek się odbędą. Potem rozmawiamy o powrocie do Polski, to są naprawdę cudowne chwile „głośnych marzeń”.

Dziś spróbuję skończyć opowiadać Ci o podróży. Jeżeli chodzi o widoki to wspaniałych dostarczyła nam Wołga i Ural – wspaniałe ściany granitu, pełne grozy, chwilami zdawało się, że pociąg pędzi na skały i roztrzaska się na nich – cudowne widoki, nie zapomnę ich nigdy, nie umiem tak pięknie o nich pisać.

Pociąg ciągle pędził i pędził, zgadywaliśmy, co będzie Syberia, czy Kazachstan. Potem zorientowaliśmy się po monotonii krajobrazu, że jedziemy przez Syberie. Krajobraz straszny, bez drzew i pól uprawnych. Na niektórych stacjach dzieci w łachmanach podbiegały do wagonów i prosiły o kawałek chleba – to nas przygnębiało straszliwie.. Sami dla swoich nie mają chleba i na ten głód jeszcze nas wiozą.

Nawet najbardziej pogodni stracili swój optymizm. A pociąg ciągle pędził – Smoleńsk, Kaługa, Brańsk, Penza, Samara i wreszcie Omsk. Tu powiedzieli nam, że wkrótce dojedziemy. Wreszcie w sobotę 28 czerwca dojechaliśmy do Stawgorodu. Wreszcie po 12 dniach wyszliśmy z wagonów, nogi nam się chwiały, powietrze uderzyło. Co było dalej, to już wiesz, dodam jeszcze, że gdy następnego dnia przeszłam się po osiedlu i wracałam do jednej chaty – gospodyni, matka trojga dzieci od lat 3 do 7 postawiła glinianą miskę, nadrobiła do niej czegoś, nie wiedziałam co to jest. Dowiedziałam się potem, że makuchy /odpadki po wytłoczeniu oleju/ załazała to wrzątkiem, dała dzieciom 3 okropne łyżki drewniane i biedne maleństwa zajały taki obiad.

Teraz wracam do dalszego ciągu naszego życia na zesłaniu. Odwiedziły nas znajome panie, wracając z miasteczka usłyszały w radio język polski – nadawali przemówienie gen. Sikorskiego, tak się wzruszyły, że rozpląkały się. Zmieniło się wiele ale miejscowi ludzie nie wierzą w trwałość tej nowej przyjaźni.

Przed powrotem do domu miałam przeprawę z Partałowem. Rano powiedział mi, że jutro nie będziemy obie ze Zdzichą pracowały. Powiedziałam – bardzo się cieszę, bo jutro mamy potrójne święto – czekałam kiedy się zapyta jakie. No i zapytał, więc wyrabiałam – pierwsze to święto Matko Boskiej, drugie to święto Żołnierza a trzecie to rocznica jak bolszewicy uciekali spod Warszawy. Tu już mój wielbiciel nie wytrzymał – Gala razem z siostrą przychodzisz jutro do pracy. Zdzicha mi za to zmyła głowę. Nie prowokuj – mówi, bo to się może źle skończyć.

Piątek 15 sierpnia. Dzisiejsze potrójne święto nasunęło wspomnienia z ubiegłych lat, z Osowca. Zrobiło się tak strasznie na duszy.. Za dwie godziny idziemy do pracy. Najpierw idziemy ze Zdzichą w step pomodlić się.

Piszę to dopiero wieczorem. Partałow odgrywał się na mnie, nie wiem tylko dlaczego i na Zdzisi też, ale był na tyle subtelny, że chciał mi jeszcze bardziej dokuczyć i czuł, że będę więcej cierpiała.

Gdy poszliśmy do pracy kazał nam tłuc szkło na szynie kolejowej /50 cm długiej/ na dwóch końcach miałyśmy młotkami tłuc kawałki szkła, pokazał nam jakie mają być /ani za drobne ani za duże/. Ta robota na pozór „niewinna”, okazała się straszną. Szkło pryskało na wszystkie strony, mamy pokrwawione ręce, nogi, drobne kawałki wpadały za dekolt, przez przeszło 2 godziny dopóki nie byliśmy zmęczone nasze powieki chroniły oczy, potem zamykały się z opóźnieniem i teraz mam kawałeczek w oku, może wypłynie ze łzą, bo naprawdę chce mi się płakać. Zdzisia mówi, że to kara za gadulstwo.

Gdy miałyśmy już dwa wiadra pełne – Partałow oznajmił nam, że już wystarczy. Byłam jeszcze na tyle „bezczelna”, że spytał go na co mu potrzebne to szkło. Odpowiedział – do fabrykacji osełek, widziałam, że łże, bo osełkami zawalony był składzik. Zapytałam – gdzie mam zanieść to – do kancelarii. Zniosłam i ustawiłam to tak abym codziennie mogła sprawdzić czy jeszcze stoją. Zdzisia widząc moją strapioną minę roześmiała się i powiedziała – Haluniu nie bierz tego zbyt do serca.

Wróciłyśmy do chaty a p. Mancewicz dał nam do przeczytania mowę gen. Sikorskiego. Było tam takie zdanie – Polska jest daleka od komunizmu – Bogu niech będą dzięki.

Ciągle słyszymy, że wiele się zmieniło ale przeraża nas to, że jeszcze kaza nam meldować się w NKWD, właśnie wczoraj musieliśmy po pracy iść do miasteczka w tym celu.. Spotkali tam nas nasi chłopcy i zapraszali do kina na film z Kiepura. Przez chwilę miałam szaloną ochotę zostać. Jednak po długich tłumaczeniach wróciłam do chaty. Przyjemnie mi było tak iść przez pustkowia i myśleć o Tobie.

Jest tu gdzieś na stepie jezioro o tak zagęszczonej wodzie przez sole, że nie można się w nim zanurzyć. Chcemy zorganizować wycieczkę doń. Prosimy Boże o ładną pogodę, która ostatnio się psuje. Podobno mają to być już jesienne chłody – a jak przeżyjemy zimę?

Wyobrażasz sobie Stasiu jak mi się będzie kurczyć skóra na twarzy. Dobranoc, bo robi się już zupełnie ciemno.

Niedziela 17 sierpnia. Wybieram się dziś na wycieczkę do słonego jeziora, niestety Sławek Łozowski, który ją zorganizował został zajęty ważeniem węgla. Wygląda jak diabeł czarny a jeszcze przy dzisiejszym wietrze. Nie masz pojęcia jak wygląda tu ważenie. Konie zabrano dla wojska a wszelki transport odbywa się na wołach lub krowach, raz już jechałam takim zaprzęgiem, biedne zwierzęta i pasażerowie też.

Są tu i inne zaprzęgi – wielbłądy, garby mają ochlapłe, takie zaprzęgi można zobaczyć na targu, w mieście. Praca tak ludzi jak i zwierząt jest bardzo ciężka z powodu prymitywu, myślę, że ludzi tu specjalnie chcą udreńczyć. Z przerażeniem zauważyłam u siebie na prawej nodze początki żyłaków. Obie ze Zdzisia żałujemy, że nie ma tu z nami Michasia, który miał już lekki „zamęt” w głowie, wyzdrowiałby na pewno.

Strasznie tęsknię do swego Kraju, jak bardzo często wracam tam, niestety tylko w snach. Tęsknię nawet do najbardziej nędznych uliczek Wilna, do tych, których tak dawniej nie lubiłam. Teraz jest niedzielne popołudnie, wspominam jak je kiedyś spędzaliśmy. Czy będę jeszcze kiedyś tak szczęśliwa jak byłam w Osowcu. Staram się nie „rozklejać” ale często, gdy tęsknota mnie chwyta, lub gdy mnie jakaś przykrość spotka, to zaciskam zęby żeby nie płakać.

Na dzisiaj dosyć, muszę zabrać się do roboty. Każdą wolną chwilę poświęcam szyciu lub haftowaniu aby mieć co sprzedać. Zrobiłyśmy już ze Zdzisłą dwie chusteczki haftowane na głowę. Ja uszyłam dziecięcą sukieneczkę i dziś mam zamiar haftować ją. Dzisiejszy targ bardzo mnie przygnębił, bo więcej było sprzedających niż kupujących – bieda tu straszna. Boję się zimy, co będzie z opałem, teraz zdobywamy go z trudem. Nie mogę przejść obojętnie ani koło „patyka” ani koło kupy węgla.

Zbieramy też „kiziak” /suchy, krowi nawóz na stepie/, żartujemy, że chyba w normalnych nawet czasach nie będziemy mogły przejść obojętnie koło takiego „placka”.

Poniedziałek 18 sierpnia. Wyobraź sobie Stasiu, że wczoraj byłam jeszcze w kinie, jakoś miałam pewne skrupuły, bo od tego okropnego dnia nie byłam nigdzie, chociaż państwo Choroszuchowie /pracowałam u nich jako wychowawczyni ich synka Januszka po Twoim aresztowaniu/ nieraz chcieli mnie zabrać do teatru, zawsze odmawiałam „bez swego Stacha nie chodzę nigdzie”. Wczoraj skusiłam się, bo chciałam zobaczyć jak tu wygląda kino, no i chciałam zobaczyć „cywilizację”, chociaż na filmie.

Poszła nasza czwórka – Wanda, Marysia i my obie ze Zdzisłą. Same kino ot takie sobie, jak u nas w jakiejś „Pipidówce”, publiczność robi uwagi /soczyste/ w różnych, nie odpowiednich miejscach, no i tupie. Sam film mocno zniszczony „Pieśń miłości” z naszym Kiepurą. Już po pierwszej scenie przypominałam, że byłam na tym filmie z Tobą w Osowcu. Na chwilę zapomniałam gdzie jestem, zdawało mi się, że jesteś obok mnie a potem zapaliło się światło i wróciłam do rzeczywistości. Wracałyśmy przez pustkowie, śpiewając pieśni patriotyczne.

Dziś zostałam zatrudniona przy budowie /dźwiganie gliny i samanów/ jest to naprawdę praca bardzo ciężka, czuję się jak obita aż mi to pisanie nie idzie. Zresztą od wczoraj tak mi ciężko na duszy, bo przed filmem był reportaż z frontu. Popatrzyłam na tych młodych ludzi poćwiartowanych, strzelaninę straszną, serce ścisnął mi taki ból, ciągle myślę, że i Ciebie to czeka. Kończę, bo już jest zupełnie ciemno.

Czwartek 21 sierpnia. Przed chwilą była u nas rewizja /dlatego, że jesteśmy wolnymi obywatelami, o ironio!/. Tak wygląda stosunek władz do nas. Pamiętnik szczęśliwie na „brzusku” przeniosłam do miejsca swojej pracy i tam go ukryłam. Doszłam do wniosku, że tak go mogę nosić i wcale podejrzenie nie wyglądam. Rewizja była bardzo pobieżna ale nieprzyjemna. Gorzej było z Wandą – zabrała czyste zeszyty i wszystkie fotografie i wyszła z domu, szła do pracy na pierwszą cegielnię.

Tymczasem Haława /miejsce „psisko”/ doniósł tym, którzy robili rewizję u naszych sąsiadów, wsiedli do auta i dopędzili ją, zabrali i przywieźli z powrotem. Biedaczka musiała im wszystko pokazać /nie zabrali nic/, powiedzieli, że przykro im, że stawia ich w takiej sytuacji jakby u nich nie było papieru – my coś o tym wiemy. W innych domach robiąc rewizję zabrano zupełnie czysty papier.

Tak Stasiu wygląda nasza teraźniejszość a przyszłość na pewno nie lepsza. W ogóle życie robi się coraz cięższe, nie płacą a wymagania coraz większe. We wtorek, podczas pracy przy budowie „wodokaczki” tak już się zmęczyłam, że chwilami przed oczyma fruwały mi czarne platy, nogi mi się plątały i myślałam, że już nie wytrzymam. Pomyśl zaniósłszy na rusztowanie 195 nosideł z gliną i samaniem, przy tym był straszny upał a wicher spychał z rusztowania. To też wróciłyśmy do chaty zupełnie bez sił, nawet nie mogłyśmy iść na zebranie, czego bardzo żałuję, bo były awantury. Między innymi „Haława” powiedział = za nie wypełnienie normy możemy was bić, sądzić i wieszać. Z tego wynikła awantura i nasz majster /pocziwy Litwin/ poszedł z tym do NKWD, potem poszli i inni, zobaczmy co z tego wyniknie.

Stasiu, to szaleństwem jest ta norma, my jej nigdy nie możemy wyrobić. Jest tu jedna Rosjanka, nazywają ją „stachanowka”, która robi normę ale pomagają jej 3 dzieci. We wtorek, kiedy to tak strasznie mordowałyśmy się przybiegł do nas „Haława” i powiedział, że norma tego dnia jest 10 rzędów samanu. Tymczasem pomimo tego ogromnego wysiłku nasz majster wybudował tylko 3 rzędy – więcej zrobić było niemożliwością, tak wyglądają te ich wszystkie normy. Tyle Ci będę miała do opowiadania, bo przecież wszystkiego zapisać było niemożliwością. Szczególnie niesympatyczny typ, to stróż nocny.

Przez radio słyszeliśmy, że od 14 b.m. organizuje się Armia Polska. Cieszymy się wszyscy ogromnie ale moje kochające serce ściska się i lęk mnie ogarnia o Twoje życie. Mamusia zdaje się odczuwa to samo, bo dziś mi to powiedziała i wybuchłam, że nie wolno tak myśleć, że trzeba wierzyć w Twój powrót, że aż głos podniosłam i do zupy zaczęły kapać łzy, nie płakałam, tylko łzy spadały tak same.

Przez całą noc śniły mi się szeregi naszych żołnierzy a wśród nich Ty mój bohater. Wszystko, co Ty kiedyś robiłeś, lub powiedziałeś było najlepsze, najpiękniejsze.

Taki przykład – panie nasze rozmawiają jakich lubią mężczyzn – jedna grubych, druga szczupłych itd. i pytają o moje zdanie. Ja odpowiadam, że będę takich lubiła, jaki będzie mój Stach. Dobranoc, bo muszę wypocząć, jutro jeszcze wyżej będę nosiła glinę i saman, bo „wodokaczka” rośnie. Myślę, że całe życie będę pamiętała ten Sybir.

Niedziela 24 sierpnia. Dzisiejsza niedziela jest trochę inna bo deszcz leje, czekamy aż przestanie aby pójść na targ. Jakoś około południa wypogodziło się i poszłyśmy do miasta.

Ponieważ padało całą noc, błoto i kałuże utrudniały naszą wyprawę. W chacie naszej dach przecieka w kilku miejscach, więc musiałam wstawiać i podstawić miski.

Przez dwa ostatnie dni pracowałam bardzo ciężko i nareszcie ta nieszczęsna „wodokaczka” została skończona. Wczoraj wieczorem wypłacili nam trochę zarobionych pieniędzy, płacę mam gorszą ale i tak trzeba uważać aby się nie „pomylili”. W ich „buchalterii”, jak zresztą we wszystkim panuje bałagan. Nauczyłam się od Ciebie, że wszystko notuję i w ten sposób unikam pomyłek.

Ta wypłata wygląda tak – kancelaria nabita interesantami, za stołem „predsiedatiel” i „rachmed” /Chińczyk buchalter, młody chłopak/. Co godzinę odchodzi jeden załatwiony, przeklinając na czym świat stoi, bo mu za dużo odliczyli. Reszta czekając na swoją kolejkę zabawia się rozmową, dowcipkując na aktualne tematy, wszystko to robi się zagryzając „siemieczki” /ziarna słonecznika lub dyni/.

Obie ze Zdzichą dostajemy się między naszą wesołą młodzież, usiadłyśmy na stole no i też zagryzałyśmy „siemieczki”. Wszystko to trwało do godz. 22, wreszcie sprzykrzyło mi się już to czekanie, uśmiechnęłam się parę razy do „rachmeda” a odniosło to taki skutek, że po 10 minutach dostałam forszę i wróciłyśmy do domu. Noc była bardzo ciemna a do domu miałyśmy 2 km. W stepie bardzo łatwo zabłądzić, zwłaszcza, że „siola” są ciemne, bo nafty nie wydają. Robi się coraz zimniej, za kilka dni spodziewają się przymrozków. Dzień jest jeszcze znośny, bo słońce mocno przygrzewa ale ranki i wieczory są bardzo chłodne.

Codziennie Stasięńku czekam wiadomości o Tobie, lub od Ciebie. Śledzimy z uwagą prasę, każdą wzmiankę o naszych legionach, czytamy z bijącym sercem. Wiadomości z frontu są niezbyt pocieszające. Boję się o Ciebie ale wierzę, że bez Woli Bożej nic Ci się nie stanie. Musiałeś się tu dostać aby jeszcze walczyć o Polskę a ja tu się też dostałam aby stać się lepszą, odcierpieć za „grzechy” dawne.

Bardzo chciałabym przydać się w walce o Polskę. Przypomniało mi się jak w Wilnie po trzech miesiącach naszej rozłąki podając paczkę w więzieniu zobaczyłam Twój podpis w książce odbioru, odeszłam od okienka tak szczęśliwa, że nie mogłam iść do domu. Zaszłam do kościoła św. Jakuba i tam się wyplakałam. Ja codziennie w okien mieszkania pp. Choroszczuchów patrzyłam na więzienie i myśli moje uciekały do Ciebie. Tęsknie i modlę się o nasze spotkanie.

Niedziela 31 sierpnia. Niedziela jak każda, o tyle różni się od innych, że jest już chłodniej. Musiałam ubrać się do pracy tak jak w Wilnie chodziłam w zimie. Rano, gdy idę do pracy widzę już szron – brr. Czekamy ciągle czegoś. Ja czekam jak wszyscy co z nami będzie, jak ułożą się losy Polaków. Podobno mają nas przewieźć gdzieś na południe Kazachstanu, gdzie opiekę nad nami obejmie Czerwony Krzyż. Ja tłukąc grudy solfatu /taką mam teraz pracę/ ciągle myślę, że już tej skrzyni solfatu nie skończę, że gdzieś wyjadę.

Właściwie już jakoś pogodziłam się z tymi warunkami i wszystko znoszę z wielką pogodą. Czasem tylko do pasji doprowadza mnie krzywda jaka nas spotyka – obie ze Zdzisią pracujemy po 9 godzin dziennie i zarobek nasz dzienny wynosi 1 rb. 50 kop. Dawniej, gdy radio z Londynu mówiło o losie zesłańców myślałam, że jest w tym przesada, teraz na własnej skórze przekonałam się, że nie.

Wczoraj wracałyśmy ze Zdzisią z łaźni i deszcz nas tak straszliwie zlał, że płaszcze jeszcze dzisiaj są mokre ale takie przygody nie robią już na nas wrażenia. Nauczyłyśmy się już tak wiele znosić, że nie narzekamy. Od czasu przybycia tu ciągle słyszymy – niczewo przywykniesz a kak nie przywykniesz podechniesz. Już mrok zapada, nie będę więcej pisała, zresztą jest u nas p. Bloch, znajomy p. Lenkowskiej z Bydgoszczy, jest naszym sąsiadem i przychodzi na pogawędkę.

Czwartek 4 września. Ciemno już się robi ale choć parę słów chcę napisać w tym dniu. Jeszcze niedawno bo przed rokiem byliśmy w tym dniu razem. Teraz wydają mi się tamte dni szczęśliwymi ale nie miałam radości – coś nad nimi wisiało, lęk o Ciebie pozbawiał mnie spokoju. Chciałabym napisać dużo na ten temat ale gwałtownie zapada zmrok a właściwie jest jasno i ciemno robi się nagle bez stopniowania, jak było u nas. Z naszym wileńskim czasem jest 5 godzin różnicy, często gdy wspominamy nasze rodziny i chciałybyśmy wiedzieć co teraz robią odliczmy 5 godzin. Ciągle żyjemy czekając na coś.

Niedziela 21 września. Długo nie pisałam, jestem zabiegana od rana do nocy. Pracuje, po pracy biegnę na dworzec oddalony od nas 4 km o czekam Ciebie a na pisanie już nie ma ani chwileczki. Najpierw nasz „predsiedatiel” Partułow został powołany do wojska a tymczasem miał go zastąpić „Haława”, nie ucierpieliśmy z tego powodu, bo jako brygadier siedział ciągle na drugiej cegielni i życie nam uprzykrzał. Teraz jest na I cegielni a u nas różnie bywa, trochę więcej swobody. Żał nam Partałowa bo był, porządnym człowiekiem. Popił sobie dobrze i późnym wieczorem przyszedł do naszej chaty się pożegnać z Gala. Prosił mnie abym modliła się za niego / a ciągle kpił, że nosze medalik z Matką Boską Częstochowską, powiedziałam mu ale musisz wierzyć, że ci to pomoże i módl się też sam!

Po pewnym czasie zjawił się chłopina, który o niczym nie ma nawet zielonego pojęcia. Początkowo był bardzo potulny i cichy ale po kilku dniach zaczął wtrącać się do wszystkiego, ale nie przejmujemy się – bałagan tu był i będzie.

A teraz druga sprawa. Od dwóch tygodni po pracy biegam na dworzec, bo codziennie jadą pociągami Polacy zwolnieni na podstawie amnestii z obozów pracy. Idę zawsze z ta nadzieją, że może i ty będziesz tędy przejeżdżał. W domu mówią, że chodzę aby się czegoś dowiedzieć o Tobie. Przez tych spotkanych wysyłam kartki na których poprzedniego dnia wieczorem wypisuje wszystkie dane Twoje i nasz adres. Może kiedyś po długich miesiącach oczekiwania wreszcie dowiem się czegoś o Tobie.

Gdybyś Ty chociaż przypuszczał, że mnie wywieźli to szukałbyś, jak wielu z tych jadących szuka swoich rodzin. Prócz takich kartek wysyłam jeszcze depesze do poselstwa z pytaniem o Ciebie. Wszyscy ci., którzy jada opowiadają o strasznej nędzy, głodzie i poniewierce aż łyż dławia, gdy słyszy się to wszystko. Myślę, że będziemy długo to im pamiętali. Ludzie ci wyglądają strasznie źle, nędzni w łachmanach a jednak poznajemy, że to są nasi Polacy. Jedni są mili i chętnie opowiadają swoje przeżycia, inni milczą, przygnębieni i nie chcą aby ich myśli dręczyły innych.

Są tacy, których twarze mówią o okropnych przeżyciach a jednak starają się jeszcze podnieść na duchu. Niektórych zapamiętam na długo jak p. Okołowicza z Białegostoku albo Boczkowskiego lub p. Góreckiego Andrzeja, który jeździ we wszystkich kierunkach i szuka matki. Ten ostatni był tak podobny do wizerunków Chrystusa, że długo będę go pamiętała.

Wszyscy biedni ale głowy do góry. Dziś znowu idę na dworzec i będę tak długo chodziła aż przestaną jechać nasi. A teraz jeszcze ważna wiadomość – 15 b.m. miejscowe NKWD ogłosiło nam, że jesteśmy wolni i możemy jechać dokąd chcemy, oczywiście są pewne „ograniczenia”. Te ograniczenia rozciągnęły się tak daleko, że pozostał tylko Kazachstan – Ałtajski Kraj. Zebranie na którym podano nam tę wiadomość odbyło się przy współudziale Litwinów, którzy nam straszliwie wszystkiego zazdroszczą. Następnie odbyło się drugie zebranie samych Polaków – trzeba coś postanowić – jechać? Czy pozostać. Może najwygodniej byłoby pozostać ale obawa przed zimą, która jest podobno straszna, pokazano na południe. Rozeszliśmy się a do jutra mamy się namyślić.

Następnego dnia odbyło się zebranie na którym postanowiliśmy jechać do Kawtu, jest to stacja kolejowa koło Frunze w południowym Kazachstanie. Według jednej wersji jest tam fabryka cukru, życie cudowne – ciepło, cukier, owoce, góry a według innych – deszcz, mokry śnieg, brak mieszkań i malaria.. Kto ma rację – nie wiadomo, zdaje się będziemy musieli sami się przekonać.

Od razu po zebraniu wszyscy pomaszerowali do NKWD, było około godz. 24 /urząd czynny 24 godz./. Weszliśmy wszyscy do urzędu i zaczęło się. Typ, który nas badał miał oblicze bardzo nieprzyjemne. Kiedy zorientował się, że wszyscy chcą jechać w jedno miejsce – myślał, że to jakiś spisek, oszalał, wybiegł z pokoju do swoich przełożonych, tam pewnie uspokojono go o kazano mu być wobec nas grzecznym. Wrócił prędko uśmiechnięty i dalej załatwiał interesantów. Zapisał wszystkich do Kantu a co z tego będzie zobaczymy – pewnie jakiś „kant”.

Wróciliśmy do chat naszych po pierwszej nocy w doskonałych humorach a teraz będziemy czuwać, nareszcie mamy na co czekać!

Myślę, że sama taka podróż będzie ciekawa, żebyśmy tylko jechali osobowymi wagonami, bo w tych wagonach z malutkim, zakratowanym okienkiem cały urok podróży przepadnie. Mam jeszcze do zanotowania zjawisko jakie rzadko się zdarza – zaćmienie słońca.

Było prawie całkowite i w samo południe wszystko poszarzało, na stepie kładły się jakieś szaro-zielonkawe cienie, zwierzęta zachowywały się niespokojnie, krowy na stepie zaczęły ryczeć, psy z podwiniętymi ogonami uciekły do swoich chat. Nigdy nie celowałam w opisy przyrody, więc i tego zjawiska nie opiszę ale Ty Stasiu też pewnie je widziałeś, więc „dośpiewaj” sobie sam.

Niedziela 28 września. Znowu tydzień upłynął i nic się nie zmieniło. Zimno już jest straszne w naszej chacie zbudowanej z okrągłaków, marzniemy straszliwie. Wszystko to nic, czekamy w pogodzie ducha. Pracuje w chimnacku bez okien i pomagam przy budowie pieca, który ma przynieść kolosalne dochody, „spece” mają wątpliwości czy ten piec w ogóle „ruszy” a no zobaczymy.

Dni upływają na oczekiwaniu wyjazdu. Wieczorem normalnie biegnę na dworzec i spotykam naszych biedaków. Jest to rozdrapywanie ran ale mam tu nawet bratnią duszę p. Nelę Wojtaszewską, która mi towarzyszy.

Wieczorem odbyło się zebranie na I-szej cegielni /pierwej zawod/ na które poszliśmy z Wandą. Oczywiście koło nas zgromadził się „kwiat” naszej młodzieży, ponieważ wszyscy są bardzo dowcipni – śmiechu było niemało. Władze postanowiły, że coś trzeba dać na zimę – coś z ciepłej bielizny lub odzieży „nie myśleć, że u nas tego nie ma, u nas jest wszystko ale to będzie ładny gest”. Znamy się na tym ale my niestety sami marzniemy. Przed zebraniem politruk czytał ile to jeńców wzięli „nasi”, ile czołgów, ile broni itd. Miecio Piwakowski, jak na każdym zebraniu coś tam notuje, potem wstaje i mówi – gdyby tak było, to by już się wojna skończyła, ja to wszystko wynotowałem, mogę przeczytać, na całą odpowiedź usłyszał – małczy durak.

Miecio to taki mój sąsiad. Gdy nas przywieźli podszedł do mnie i mówi – ja panią skądś znam, ja też odniosłam takie wrażenie. Gdzie pani mieszkała? – w Wilnie na Mostowej pod 5-ką, a ja pod 8-ym. Czyli nasze kamienice były naprzeciwko i prawdopodobnie wychodząc z domów, widywaliśmy się i trzeba było wyjechać na Syberie, żeby się poznać.

Po tej dygresji wracam do tematu. Zebranie obfitowało w epizody niezapomniane i humorystyczne ale nie wszystko mogę Ci zapisać. Po zebraniu chłopcy odprowadzili nas do chaty o cała droga zeszła na wesoło. Miecio zaczął wzdychać do księżyca i obiecywał tak spacerować wkrótce z moim mężem a inni radzili mu nie przyznawać się, że spacerował z żoną. Bo widzisz do naszych chłopaków przyszedł telegram, że w ciągu tygodnia wyjadą do legionów ale coś tam miejscowe władze chytrzą. No kończę, bo lecę na dworzec.

Niedziela 5 października. Znowu upłynął jeszcze jeden tydzień taki sam, jak tyle innych. Ranki i noce bardzo zimne, już nawet śnieg padał. Pogoda nam się popisała. W piątek padał deszcz całą dobę, wszystko tak rozmiękło, że nogi po kostki zapadają w glinę.

Na dworzec już przestałam chodzić, bo nie widzę już celu. Nasi mężczyźni jeszcze nie odjechali do wojska. Ciagle czekamy na „udostawierenia”, które idą, idą i przyjść nie mogą. Podobno zanosi się na to, że w tym tygodniu wyjedziemy. Wczoraj szczęśliwie skończyłyśmy pracę przy budowie tego sławnego pieca i chciałabym zobaczyć jeszcze czy on ruszy. Nie wiem, co będzie jeżeli nie wyjedziemy, marzniemy strasznie, opału nie ma i nie będzie. Ubranie nasze jest nieodpowiednie na tutejsze wiatry. Drożyzna rośnie, do sprzedania już nic nie mamy a zarobki są takie małe, że chociaż obie ze Zdzichą pracujemy co dzień, niewiele z tego mamy a jeszcze w dodatku oszukują nas, nie zapisują nam wszystkich dni, w ciągu miesiąca zawsze jakieś 5 dni diabli wezmą.

Dziś rano wpadł do nas p. Grene i uprzedził, że brygadier zbiera wszystkich do roboty. Wskoczyłyśmy z łóżek, ubrałyśmy się szybko i pobiegłyśmy do miasta i kiedy ten przyszedł aby „dziewki” zabrać, już nas nie było. Jutro może będzie awantura ale przecież nie zapowiedział poprzedniego dnia. Jest tu postrach obydwóch „zawodów”.

Donia, która sprzedaje w sklepiku – nie wyobrażasz sobie co to za jędza. Jeżeli na którą z nas wypada pójście po chleb to aż skóra cierpnie na człowieku. Właśnie wczoraj wypadła moja kolej. Po drodze uczyłam się wszystkich wyrazów jak – wiedźma, małpa, jędza itd. itd. Miałam to wszystko zastosować w rozmowie z Donią ale rozmyślałam się i powiedziałam jej, że p. Mancewicz kłania się jej i pyta o jej zdrowie. Babę tak to rozczuliło, że uśmiechnęła się /co nie zdarza się u niej/ i dała mi nie co więcej chleba, teraz już murowane, że na mnie wymyślać nie będzie.

Zaczął padać deszcz. Ciężko na duszy się zrobiło. Powiedziałam sobie, że muszę to wszystko przetrwać i przetrwam, bo muszę się z Tobą spotkać, chociaż jak mi czasem ciężko – wyniszczamy się fizycznie. Budzę się często w nocy, bo mi ręce drętwieją a rano mam zawsze tak spuchnięte dłonie, że zamknąć ich nie mogę. Przez cały dzień dźwigam cegły i glinę a potem następnego dnia odczuwam taki szalony ból krzyża. Kiedy spoglądam na ten olbrzymi piec w chimachu i uprzytomnię sobie, że wszystek materiał na jego budowę przydźwigałyśmy my ze Zdzisią to od razu czuję ból w kręgosłupie.

Do rozpaczki mnie doprowadza to, że dajemy im tyle swojego wysiłku, rujnujemy swoje zdrowie i to dla kogo? – dla nich, naszych oprawców. Płacą nam bardzo mało, lub wcale. Kończę, bo chcemy jeszcze odmówić różaniec, jak to zawsze było u nas w Polsce. Tęsknię do uroczystego nabożeństwa u św. Katarzyny zakończonego śpiewem „Boże coś Polskę”

Niedziela 12 października. Nasz wyjazd wygląda beznadziejnie a zima olbrzymimi krokami zbliża się. Nasza „chatka nad urwiskiem” jest coraz bardziej przewiewna, najgorszy jest ranek. Trzeba wyskoczyć z ciepłego „wyrka” i ubierać się w lodowate łaszki i w „aurze” lodowatej, Znosimy to wszystko pogodnie i nawet lubię wieczory u nas w chatce.

Nauczyliśmy się obchodzić bez światła, coś się teraz w kominie żarzy, siadam na moim pieńku, który mi służy za taboret i rozmyślam o moim Stasiu. Reszta mieszkańców naszej chaty też są obecni, jeśli jest odpowiedni nastrój śpiewamy albo po prostu wspominamy dawne czasy, które zawsze są „dobre”.

Lubię ten nastrój, czuję, że jestem w domu, że nikt mi tu nie wlezie nieproszony i że taki wieczór jest moją wyłączną własnością, przypuszczam, że każda z nas tak czuje.

Ciągle Stasięku myśli moje uciekają do Ciebie. Czasem boję się, aby nasi sojusznicy nie skapitulowali, bo Niemcy ciągle idą naprzód i straty po obu stronach są ogromne. Żal mi ich wszystkich, tych młodych, ginących. Któregoś dnia byłam z Wandą w miasteczku, widziałam jak młoda kobieta wyniosła ze szpitala coś co trudno było nazwać człowiekiem – jakaś kukła, bez rąk i nóg położyła to na sankach i ruszyła w drogę. Stałyśmy obie z Wandą przy płocie okalającym szpital i płakałyśmy.

Od kilku dni stoi tu wojsko, które odbywa ćwiczenia na stepie. Rozmawiamy z nimi dość dużo, gdyż w czasie naszego „urzędowania” w chimachu coraz to ktoś wpada. Dziwny tu jest stosunek do żołnierza, brak sympatii a tylko obawa, że mogą coś ukraść. Natomiast nasz stosunek do tego samego żołnierza uległ ogromnej zmianie. Pamiętam jak w Wilnie patrzyłam na nich z nienawiścią a teraz tu żal mi ich, patrzę jak na ofiary, które może wkrótce zginąnie mogę ich nienawidzić, chociaż wiele ucierpieliśmy od nich.

W piątek, gdy pracowałam /brykając się ze swoim siarczem/ przyszedł do mnie bardzo przystojny, czarnooki wojak i naraz słyszę – dzień dobry pani – mówię ci, to powitanie w ustach oficera czerwonej armii aż mi na chwilę odebrało głos. Okazało się, że był w Polsce /wróg/ i że się tam nauczył języka. Kto go nauczył? I w jakim celu się uczył? Odechciało mi się rozmawiać z nim.

Tydzień ten, jak prawie każdy był dość ciężki, ciągle oczekujemy wyjazdu, dokuczliwe chłody utrudniają pracę. Kończę, bo ledwie widzę „linijki”. Do niedzieli Stasiu.

Niedziela 19 października. Już nie piszę, że oczekujemy wyjazdu – chyba już nie wyjedziemy. Dokumentów ciągle też nie ma, podobno wkrótce nadejdą ale to już słyszemy od miesięcy. Wysłaliśmy jednego współtowarzysza zesłańca do Pawłodaru /następna i ostatnia stacja kolejowa/, który przywiózł nam takie wiadomości. Jest tam przedstawicielstwo armii składające się z porucznika, plutonowego i podchorążego. Wojsko polskie organizuje się ale do wiosny nie weźmie udziału w walkach, czekając na umundurowanie i uzbrojenie. Rodziny polskie mają skupić koło Taszkientu a poza tym sporządzają listy osób poszukiwanych – jutro idę do pana Olszewskiego /koło niego wszystko się skupia/ i zgłoszę Ciebie. Ciągle mi się zdaje, że otrzymam od Ciebie jakąś wiadomość, dlatego nawet nie chcę mi się stąd wyjeżdżać.

Cały ubiegły tydzień była wspaniała pogoda i ciepło, nawet chodziłam bez pończoch, dopiero po wczorajszym, straszliwym „buranie” pogoda się popsowała i dziś jest bardzo zimno. Kupiliśmy węgiel ale jest to po prostu miał, który pali się bardzo źle a więc w chacie mocno „literackie powietrze”

Wiadomości z frontu są bardzo niepokojące, wczoraj wzięli Niemcy Odesę. Zapytałam się mojego znajomego z wojska /wiesz tego czarnego, nazywamy go Cyganem, bo kiedyś powiedział mi, że miał matkę Cyganekę a ojca Ukraińca/ co to będzie? Odpowiedział – niech się pani nie niepokoi, stosujemy plan Kutuzowa.

Dawno już nie widziałam owego Cygana, jakoś po pewnej rozmowie nie pokazuje się. Przyjechał raz na koniu – mówię mu – wygląda pan jak polski ułan – odpowiada mi – tylko nie na takim koniu /koń był nieszczególny/ ale ja miałem też pięknego konia, tam na polskim froncie. Wtedy mówię – to pan już z Polakami walczył, odpowiedział – nie, tylko tam byłem, zawrócił, zaciął konia i odjechał. Odtąd nie pokazuje się więcej.

W tej chwili wicher tak wyje i deszcz zacina, że doprawdy czarno mi się robi na duszy. W tym tygodniu ma ruszyć nowy piec, nie wiem. Czy my ze Zdzisią będziemy miały tu pracę. Spodziewam się jednak, że tak. W piątek byłam na zebraniu na pierwszej cegielni, oczywiście jak każde obfitowało w komiczne epizody – nie masz pojęcia jak mi się podobają te ich przemówienia. Wiecznie słyszymy norma i norma, ktoś z nas spytał – gdzie są ci wasi stachanowcy /tacy co wyrabiają normę/ - pokażcie ich, bo przecież ci też normy nie wyrabiają. Odpowiedź była – są w armii, wtedy jak zawsze odzywa się Miecio – ale chyba tam normy nie wyrabiają – małczy /milcz/, było ostatnią odpowiedzią.

Powrót z zebrania był mniej przyjemny, bo podobno wilki się włóczą ale jakoś szczęśliwie takiego gościa nie spotkałam.

W tym tygodniu miałam „wypadek przy pracy”, uderzyłam się młotkiem w kciuk lewej ręki, ponieważ było to na żelaznej szynie i rozmach młotkiem też duży więc palec spuchł a paznokcie siny, obawiam się, że mi zejdzie. Tak przedstawia się ten tydzień. Dobranoc, ciężko na duszy, bo znowu nie ma żadnych wiadomości od Ciebie.

Niedziela 26 października. Stasińku najdroższy! Dziś mam bardzo dużo do opowiadania, nie wiem od czego zacząć. Zacznę od poniedziałku. Nareszcie wydali nam dokumenty ale też spotkał nas zawód, bo o żadnym wyjeździe zorganizowanym przez nich nie może być mowy, jeśli chcecie - jedźcie sami na własną rękę i dokąd chcecie, żadnej pomocy wam nie damy. Od razu z miejsca powiedzieliśmy, że nie jedziemy. Potem następnego dnia spadł śnieg /26 października !/ i chwycił mróz, na targu nic nie dostałyśmy i tak nas to wszystko przeraziło, że postanowiłyśmy sprzedać kilka porządnych rzeczy, zebrać trochę więcej pieniędzy /obliczamy, że jak na naszą rodzinę trzeba mieć około 700 rb./ i wyjechać na południe.

Nastawione byłyśmy już całkowicie na wyjazd, przyznam Ci się, że już mam chwilę, że nie chce mi się pracować. Aż tu zaszło coś nowego.

Nasi młodzieńcy dowiedzieli się, że najlepiej jechać do Pawłodaru a tam komisja wojskowa polska skieruje do właściwych miejsc. Zakrzętnęli się bardzo szybko i już w piątek wieczorem odjechali. Umówiliśmy się, że będą wracać w nocy z soboty na niedzielę, my wyjdziemy na dworzec i dowiemy się 1/ czy jechać na południe, czy zostać? 2/ jak odszukać zaginionych? 3/ co mają robić ze sobą kobiety ochotniczki? /do których i ja należę ale o tym napiszę dalej/.

No i dziś w nocy byłam na dworcu. Otóż mamy siedzieć na miejscu, bo straszne rzeczy dzieją się na kolei, w Tatarce można czekać na bilet ze trzy tygodnie i nie dostać go. Wszyscy pchają się do Taszkientu a tam jest tłok straszliwy. Komisja specjalna szuka miejsca, gdzie najlepiej byłoby urządzić kolonię polską.

Pan Piwakowski /major, ojciec Miecicia/ zabrał listy zaginionych, a Ciebie zapisał jeszcze u siebie w notesie, prócz tego wziął ode mnie podanie do Dowództwa Armii z prośbą o odzyskanie Ciebie. Jeszcze Miecicio osobno przyrzekł mi, że Ciebie odzyska a ja mu w nagrodę znajdę śliczną żonę. Obiecał też do mnie pisać. Na trzecie pytanie odpowiedziano, że kobiety ochotniczki muszą czekać na specjalne wezwanie. Zgłosiłam się Stasiu, bo uważam, że to jest moim obowiązkiem, przecież jestem trochę wojak, jestem żoną żołnierza no i należę do Polskiego Białego Krzyża. Mogę to zrobić, bo Zdzisia zostanie z Mamusią a ja nie jestem tu żadną pomocą, raczej, gdy odzyskam Stacha będziemy je obie mogli zabrać, jak to robią inni.

Rozmawiałam o tym i z obcymi o ze swoimi, chcę być w porządku. Zdzicha też nie ma nic przeciwko temu. No więc postanowione, że nareszcie zostajemy na miejscu, z żalem żegnałam naszych wojaków, było ich ośmiu. Czy też ich zobaczymy?. Oby Bóg o nich a raczej o ich matkach pamiętał. Gdybyś wiedział co za entuzjazm był u nich, jest wśród nich Lucek Pawłowski, dzieciuch szesnastoletni. NKWD wpisało go na dokument matki, szalał z rozpaczy, że go nie przyjmą ale jakoś przyjęli. Jest jeszcze jeden nieszczęśliwy, Zbyszek Nurowski, który był wywieziony ze swoją ciotką u której spędzał wakacje i ta go nie puściła – przerażający egoizm, zatrzymała go dla własnej wygody.

Chcę Ci jeszcze napisać coś. Piec ruszył ale już pękł, będą go jeszcze poprawiać. Obie pracujemy teraz przy tłuczeniu skały uralskiej, która jest potrzebna do wyrobu kamieni młyńskich. Teraz już piszę przy świetle, bo dostaliśmy trochę nafty i skombinowaliśmy lampę, wprawdzie bez szkła i bez maszynki ale trochę świeci. Jakoś zupełnie inaczej czujemy się przy tej odrobinie światła. Kończę Stasiu, bo Zdzisia udoskonala naszą lampę, więc nie chcę jej przeszkadzać.

Niedziela 2 listopada. Stasiu obiecałam, że będę częściej pisać ale jakoś nie mogę. Wprawdzie nasza lampa świeci i można pisać wieczorem ale nazbierało się już masa cerowania, muszę odrobić letnie zaległości. Pracuję dalej w chimachu, piec idzie już pełną parą, chociaż już cegielki z niego wypadają. My skończyliśmy tłuczenie granitu i zabieramy się znowu do siarku.

Brygadierem naszym została Lidka, bardzo ją lubimy – jest bardzo miły jej stosunek do nas, myślę, że nigdy jej tego nie zapomnę.

Teraz biedaczka broni nas, aby nie wpakowali nam jeszcze Żydów do naszej chatki, robi się tu coraz ciasniej, jest masa uchodźców i coraz więcej ich napływa. Mecenas pracuje w „miasnym kombinacie”, więc predsiedatiel wysiedla go z mieszkania, czego wcale nie żałuję, bo drugiego takiego dziwoląga nie ma chyba /ot taki pan z ministerstwa, którego nawet Sybir nie wyleczy a któremu chciało się flirtować z młodą mężatką/.

A propos Sybir – mamy wyjątkowo piękną jesień, jest dość ciepło i śliczna pogoda, tutejsi mieszkańcy mówią, że takiej jesieni nie pamiętają od 50 lat. Wszystko to nam Bozia daje. Ciągle czekam od Ciebie wiadomości. Pani Lechowska /żona naszego pułkownika z 9 p.s.k./ otrzymała telegram od męża z Buzułuku. Dochodzi godzina 24, muszę już kończyć, z pryczy rozlega się zachęcające chrapanie, no i myśl, że jutro trzeba wcześniej wstać do pracy odbiera mi natchnienie.. Wczoraj było mi trochę smutno. Wspominałam jak to przed rokiem na Rossie braliśmy udział w manifestacji patriotycznej, pamiętasz?

Na froncie jest źle, a Litwini puszczają plotki, że Japonia wystąpiła.

Środa 5 listopada. Zaczynam pisać w dniu powszechne. Wprawdzie jest już późno, tylko my obie ze Zdzisią, jak bywało za dawnych czasów „markujemy”. Mamusia zacznie zaraz wymyślać nam od „piekutów”, jak to bywało w Wilnie, myśli same uciekają do tamtych czasów ale – stop! – nie rozklejaj się.

Dziś miałam taką pracę, że nadźwigałam się porządnie i teraz jestem zmęczona. Przenosiłam wszystkie graty ze sąsiadującej z nami „kantory” do składu. „Kantore” zajmują obie rodziny Żydów litewskich a więc szczęśliwie uniknęliśmy takich współmieszkańców.

Przy okazji zauważyłam, że tłuczone przez nas szkło znikło, następnego dnia poszukałam go i znalazłam na gliniankach dwa stożki stojące obok siebie. Nie omieszkałam przygadać Partałowowi, że wiem jak bardzo było potrzebne i jak pożytecznie zużyto to szkło, nawet się nie speszył, tylko mi powiedział „charaszo Gala”.

Wracam do właściwego tematu. W poniedziałek przyszła karta od majora Piwakowskiego – pisze, że wkrótce zabiorą na s na południe. Pisał z Czelabińska, jego skierowano do Buzułuku a naszą młodzież w kierunku Taszkientu.

Tymczasem inteligentne władze wydają zezwolenie na wyjazd do „Kantu frumzeńska obłaść” – tak było. Pomyśl co za znajomość geografii ojczystego kraju. Miejscowości takiej w ogóle nie ma, jest Kokana ale koło Taszkientu. Wyszedł więc z tego prawdziwy „kant”.

Jutro wyjeżdża od nas druga grupka ochotników i ci jadą do Semipałatyńska, jest między nimi Zbyszek Nurowski i „papa” Bloch. Ciekawe, że kiedy poszli do „predsiedatiela” aby go zawiadomić, że wyjeżdżają do armii, najpierw zrobił im awanturę a potem odradzał. W ogóle w głowie im się nie mieści, że można iść na ochotnika, na wojnę.

Piątek 7 listopada. Dziś mieliśmy wielkie święta, nie pracowałam ale co gorsze musiałam iść na „miting”. Przypomniał mi się zeszły rok i Ty Stasiu w podobnej sytuacji. U mnie było nieco gorzej, bo sam „predsedatiel” przyszedł po mnie do domu i wyciągnął w dodatku z wielkim krzykiem, że godzinami się stroję, że specjalne zaproszenie trzeba wysyłać itd. Poszłyśmy obie z Wandą. Zdzicha została, w ogóle jeżeli chodzi o „reprezentację” rodziny na zewnątrz to obowiązek ten do mnie należy.

Po długiej wędrówce przez ulice miasta znaleźliśmy się na jakimś placu, gdzie już wszystkie organizacje były zgromadzone ze swoimi sztandarami, transparentami itd. jednym słowem – na czerwono. Wśród członków „arbietu Woroszyłowa” my jedyne Polki. Było nam nieprzyjemnie ale rozejrzawszy się dobrze z ulgą stwierdziłyśmy, że w innych grupkach są nasi Polacy, którzy tak jak my, przyjść musieli. Przez cały czas wszyscy podskakiwali, postukiwali nogami, no i podśpiewywali sobie, zupełnie nie zważano, że ktoś tam na trybunie zrywa płuca i chce, aby go słuchano.

Wszystko uspokoiło się na dźwięk Międzynarodówki a potem znowu to samo, na usprawiedliwienie dodać muszę, że chwycił mróz, rano było 12 st. a teraz jest już znacznie więcej, chociaż przy tutejszym, suchym klimacie nie odczuwa się tego. Kiedy już się nam to wszystko sprzykrzyło, zwłaszcza, że pochod miał jeszcze iść na „bratnią mogiłę” postanowiłyśmy z Wandą zwiać i wyobrazić sobie, że wtedy okazało się, że „predsedatiel” zrobił to już dawno, oczywiście cały „artel Woroszyłowa” rozplątał się w ciągu jednej chwili.

Gdy wróciłyśmy do chaty mecenas opowiadał o wczorajszej mowie Stalina, w której mówił o „ukrzyżowanej” Polsce itd. Najważniejsze podobno, że ofensywa niemiecka wstrzymana – oby Bóg pozwolił przyszłą jesień spędzić z Tobą w Polsce, w naszym małym miasteczku. Wiesz, że jestem dziś bardzo senna, bo w nocy złożył nam wizytę Partałow, no nie gorsz się zaraz Ci to wyjaśnię.

Przyszedł o pierwszej w nocy, żeby pożegnać się z „przyjaciółmi”, bo wkrótce wyjeżdża na front /był z lekka pijany/. Chodziło mu o to czy Gala będzie go dobrze wspominała. Oczywiście zapewniłam go, że nawet będę się modliła, żeby cało wrócił. Obiecał przyjechać do nas do Polski. Takie gładzenie trwałoby pewnie jeszcze długo ale zabrali go jacyś dwaj koledzy, którzy byli trzeźwi. Nie wyspałam się a następnego dnia trzeba było wcześniej wstać do pracy.

Niedziela 9 listopada. Nie udał się dzisiejszy dzień, bo musiałam pracować no i w ogóle napadła mnie „chandra”. Wściekła byłam, że musiałam tłuc ten nieszczęsny sulfat przy niedzieli a żeby to im gardłem wyszło, oczywiście robiłam bardzo mało.

Rano czułam się jeszcze znośnie, pobiegłam przez step na I cegielnię. W tamtą stronę biegłam i miałam silny wiatr w oczy /biegłam, bo bałam się, że Donia –lwica zamknie sklep i będzie na moje spóźnienie ryczeć/ ale z powrotem ślicznie szło mi się przez step, przyprószony śniegiem.

Tak cudowne myśli krążyły dokoła Ciebie. Gdy wróciłam Lidka dość niemiłym głosem oznajmiła, że trzeba dziś pracować, zrobiło mi się przykro.

Potem druga przykrość – chłopcy nasi, którzy przed dwoma dniami wyjechali, wrócili i wygadują niemożliwe rzeczy - a to, że nasze wojsko głód cierpi/ a kto nie głoduje tutaj/, a to, że nie przyjmuje ochotników, bo jest ich za dużo, że używają ich do kopania dołów przy kanalizacji itd. aż słuchać się nie chce. Może to powrotu chęć, usprawiedliwienia swojego powrotu bo tak i Janusza jak i Zbyszka, wszyscy się śmieją, że wrócili do „fartuszka”, jeden mamy, drugi cioci.

Przywieźli też i inne wiadomości, że Polaków skupiają w Uzbekistanie, którzy żadną miarą nie przetrwają zimy na miejscu.. W Pawłodarze jest jakiś komitet, ale bardzo biedny, no i zaciąg jego obisłałości do Stawgorodu nie sięga. Wszystko to człowieka gnębi a koroną wszystkiego było to, że wieczorem zламаłam ząb.

W cegielni też są zmiany, mamy nowego inżyniera /kobietę, tamten poszedł na wojnę/. Wygląda sympatycznie i na taką, że zna się na pracy. Stosunki w chimachu są teraz bardzo nieprzyjemne, bo się „ustroiło” tam za dużo Żydów, mechanik zrobił się bardzo ważny.

Dosyć narzekania a wszystko dlatego, że nie mam od Ciebie żadnych wiadomości. Po napisaniu tego wpadła mi do ręki książka – Poezje Kasprowicza. Tak mi do serca trafił jeden utwór, że go przepisuję –

Błogosławieni, Błogosławieni, którzy w czasie gromów
 Nie stracili równowagi ducha,
 Którym na widok spustoszeń i złomów
 Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha,
 Którzy wśród nocy nie przebytej cieni
 Nie tracą wiary w blask rannych promieni
 Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
 Wielkiego gmachu wrota im otworzy
 Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo
 Bez twardych kajdan i bez tych obroży
 Które na sobie noszą upodleni.
 Ten raj tylko dla silnych należy
 Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
 Będą sprzątałi z ich ziaren owoce.
 I wśród zmartwychwstania porannej godziny,
 Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
 Będą wołali duchem podniesieni
 Że ojców sprawą świat się wam rumieni.

Błogosławieni!

Środa 12 listopada. Ciągle jeszcze jestem w okropnym nastroju. Śnieg sypie cały dzień, zebrała się już gruba warstwa, oczywiście musiałam iść po chleb, chociaż jestem bez butów. Poszłam i zmęczyłam się straszliwie, nogi przemoczyłam a tak bardzo boję się aby nie zachorować. Wczoraj mieliśmy nasze święto Niepodległości, oczywiście to tylko napływ dręczących wspomnień.

W poniedziałek wieczorem byłam u naczelnika NKWD po odpowiedź na moje podanie i naturalnie – nie wiadomo jeszcze nic, zgłosić się pierwszego.

Od jutra chinach staje, bo zabrakło węgla, cztery wagony idą /podobno/ ale zanim nadejdą, piec trzeba zatrzymać, jednak my ze Zdzichą będziemy pracowały. Nasz nowy inżynier jest bardzo miłą i kulturalną osobą. Biedna strasznie, dużo przeszła w czasie ewakuacji ze Smoleńska, kiedy opowiada o tych okropnościach, zaczyna płakać. Wanda opowiedziała jej swoją historię i też rozplakała się

Dziś zaczęłyśmy odmawiać nowennę do Opieki Matki Boskiej na intencje powrotu do Ojczyzny i odszukanie naszych najbliższych.

Niedziela 16 listopada. Stasięku nie potrzebuję chyba przypominać Ci jaki to jest dzień. Myślę, że tak samo jak ja wędrujesz dziś szlakiem wspomnień. Ty myślisz o mnie dzisiaj tak – jest w Wilnie, poszła do kościoła Dominikanów i popłakała. Tymczasem było tak, że ani przez chwilę nie oderwałam swych myśli od Ciebie ale bez łez.

Jak spędziłam dzisiejszy dzień. Czuję się bardzo uroczyście, znajomi zyczyli mi odszukania Ciebie. Dzień zaczął się u mnie wyjątkowo późno, bo w chacie było straszliwie zimno, nie chciało się więc wstawać. Trzeba Ci wiedzieć, że od kilku dni mamy mrozy dochodzące do 40 st. no i dziś dodatek – silny wiatr. Wczoraj na domiar złego piec nie chciał się palić /on miewa takie fantazje/ a więc dziś cała jedna ściana, ta od strony wiatru i podłoga /wczoraj umyta/ pokryta była szronem – ot Sybir, czy to u nas był kiedy taki mróz i to o tej porze. Jasne więc, że nie chciało się wstawać, około południa wstałam i zajęłam się obiadem, który był dziś wyjątkowy. Zużyło się doń kawałek słoniny przywieziony z Wilna. Po obiedzie wybrałam się na I cegielnię po chleb. Ubrałam się ciepło – Twoja polówka, która mi służyła za nakrycie głowy, Marysi futerko, wełniane podpończoszki, pończochy, 2 pary wełnianych skarpet i jeszcze gazeta i to wszystko wpakowałam do Zdzichy butów, co wzięłam pod spodem – nie będę pisała. Kołnierz od futra podniesiony i spięty. Tak opatulona powędrowałam z p. Grencem przez step /Grenc to nasz sąsiad, Pomorzanie, bardzo porządny człowiek/. Z jego synkiem kochamy się /Zbysio ma 5 lat/, jest to dziecko wyjątkowo uczuciowe a rodzice wychowują go oschle, ja zaś rozpieszczam go. Przyjemnie gdy małe rączyny obejmują mnie i szepcze mi – ja ciebie strasznie lubię”.

Po tej dygresji wracam do tematu. Wędrowaliśmy przez step, było mi nawet gorąco. Po powrocie smażyłam placuszki /też aby uczcić dzisiejszą rocznicę/ a potem długo modliłam się. Teraz o naszych sprawach powszednich.

Mecenas dziś wyprowadził się od nas, będziemy mniej skrupowane. Piec w chimachu ostygł ale my musimy pracować. Lidka jako szeregowy pracownik była sympatyczna ale jako brygadier jest niemiła i wyjątkowo wymagająca. Właściwie jest narzędziem w ręku mechanika litewskiego Żyda, bardzo sprytnego, który tu ma wpływ na wszystko a przede wszystkim na rozkochaną w nim Lidkę.

Chimach jest powszechnie nazywany „Palestyną”, tylu Żydów urządziło się w nim. Wyjątkowa jest ta nowa inżynier, chociaż też jest Żydówką ale bez cech żydowskich. Dowiedziałam się, że prezydent nazywają „Kaczorkiem”, bardzo zresztą trafnie, będę go tak nazywała. Wyobraź sobie, że w chimachu odkryliśmy rodaczkę – stara bo z data 1905 r., jest nią duża waga na której znaleźliśmy stempel fabryki łódzkiej. Waga nabrała w naszych oczach wartości a Zbyszek Nurowski, że poczuł w niej coś bliskiego. Kończę, bo jest już późno a wicher tak strasznie wyje. Wyobrażam sobie jakie zasy potworzą się dokoła naszej chatki. Co gorsza w sionce nie ma drzwi, tak że jak śniegu dużo przez nie nawieje, rano któryś z sąsiadów musi nas „odkopać” bo nie możemy drzwi otworzyć. Brr zimno!

Wtorek 18 listopada. Przeżyłam dziś coś nowego. Czytałam kiedyś o tak zwanej „białej śmierci” a potem widziałam to na filmie. W kilka minut po godzinie 15-ej wyruszyliśmy w czwórkę - Wanda, pani Wojtaszewska, p. Grenca i ja do I cegielni po chleb i po pieniądze. Ponieważ przez dwie doby jest straszliwy „buran”. Więc byłam tego zdania, że trzeba iść drogą a nie przez step. „Buran” jest to straszliwa zadymka śnieżna a w lecie taki „buran” bywa z tumanami piasku. Zdaje się, że już o takim pisałam Ci kiedyś.

Otóż wyszliśmy w step / za radą p. Grenca poszliśmy na przełaj/ znaleźliśmy się w białej „kuli”, dokoła nas nie tylko biel śnieżna z fruującymi przed oczyma płatkami śniegu, zasy w które nogi wpadają po kolana. Nawiasem mówiąc prześliczne, postrzępione przez wicher, wyglądające jak białe skały, ziemia i niebo to jedno i nic poza bielą, bielą.

Ja miałam najlepszy „nos” i mimo wszystko obrałam najlepszy kierunek, pan Grenca skręcił znowu w prawo i skierował się w stronę dworca, Wanda poszła za nim, p. Nela poszła ze mną ale ponieważ ciągle mi mówiła, że źle idę, więc zboczyłam w stronę tamtych dwojga. Tamci zorientowali się, że idą źle, zawrócili i podeszli do nas.. Stanęliśmy i zaczęliśmy się sprzeczać. Podczas sprzeczki w ogóle straciliśmy kierunek i zaczęliśmy krążyć, po pewnym czasie zbliżamy się do naszego miejsca zamieszkania ale od przeciwnej strony. Pani Nela skorzystała z tego i wróciła do domu a my poszliśmy szukać właściwego kierunku. Tak do godz. 17 wędrowaliśmy po stepie nie mogąc odnaleźć nic co by nam pomogło.

Wreszcie zdenerwowałam się i zaczęłam iść pod wiatr, wiedząc, że w ten sposób muszę trafić na drogę, na której są słupy, tak też stało się. Po pewnym czasie odnaleźliśmy ją i tak doszliśmy do cegielni I.

Zrobiliśmy około 10 km, krążąc po stepie, zmęczyliśmy się strasznie, ponieważ byłam ciepło ubrana czułam jak pot spływa mi po plecach. Na nieszczęście chleba jeszcze nie było a pieniędzy dziś w ogóle nie wyplacali.

Miejscowe Rosjanki, które też przyszły po chleb powiedziały, że trzeba wracać, bo nocą nie trafimy do swoich chat. Zaledwie wyszliśmy kawałek spotkaliśmy wóz z chlebem, zawróciliśmy i kupiliśmy chleb. Droga powrotna odbyła się bez przygód, bo szliśmy drogą, wprawdzie miejscami była zawiana ale jakoś rozpoznaliśmy ją.

Ile razy odwracaliśmy się, widzieliśmy tylko śnieżną biel. Teraz już wiem co znaczy błądzić po stepie w czasie „buranu”. W chacie zastaliśmy wielkie zaniepokojenie, Mamusia nawet już popłakiwała trochę. Wróciliśmy już wieczorem.

Wczoraj przyszło pismo do pana Piwakowskiego z Buzułuku. Mamy się gromadzić w Uzbekistanie ale jak tam dostaniemy się, to już nie wiem. W różnych miastach powstały już polskie placówki, najbliższa nas jest w Semipałatyńsku. Po dzisiejszej wyprawie już ma dość Syberii, już wiem jak tu ciężko zdobyć chleb – trzeba by teraz popróbować południowych „fruktów”.

Niedziela 23 listopada. Dziś cudowny, szczęśliwy dzień. Przyjechał oficer polski por. Paruch, który będzie na placówce w Stawgorodzie i roztoczy opiekę nad nami. Rano byłam z Marysia w mieście, jak dowiedziałam się o tym. Pędziłyśmy do domu aby zanieść im dobrą wiadomość ale już dotarło to do nich.. Po obiedzie pobiegłam do p. Laskowskiej aby dowiedzieć się od niej więcej szczegółów /mąż jej przysłał przez niego list/, powiedziała mi, że był u niej i właśnie poszedł do nas. Wracam galopem do domu, okazuje się, że jeszcze do nas nie dotarł – jest u sąsiadów. Czekamy więc z bijącym sercem i wchodzi... Nie wyobrażasz sobie jak mi serce kołatało, jak zobaczyłam płaszcz polski z guzikami i gwiazdkami, orła polskiego na czapce.

Pierwsze moje pytanie – jak odnaleźć zaginionych. Powiedział, że na razie są ważniejsze sprawy, dopiero za jakieś trzy tygodnie, na razie musi zorganizować placówkę. Stanowczo każe siedzieć na miejscu, bo owczy pęd na południe gubi ludzi a jest nas przecież tyle, że musimy dbać, abyśmy nie ginęli.. Siedzmy więc w Stawgorodzie i pracujmy normalnie a opiekę znajdziemy.

Miejscowe władze tańczyły po prostu koło niego i przesadzały się w grzecznościach. Dowiedziałam się od porucznika, że Janek Kotarski /mój kolega z którym razem zdawałam maturę/ i Chomiński Kazio /z Osowca mój oficer oświatowy z 9 pułku strzelców konnych/ są w Tockoje. Postanowiłam do nich napisać aby mi pomogli Ciebie znaleźć. Trzej Baumanowie /krewni Irki Gołońskiej a więc i naszej Mamusi/ są tam również.

W dniu 11 listopada odprawiona została Msza św. polowa i odbyła się defilada wojska polskiego w obecności przedstawicieli armii czerwonej i NKWD. Taka sama uroczystość odbyła się w dniu 15 sierpnia – o ironio! To zakrawa na nabijanie się. Po tym usłyszeliśmy wiele chwalebnych opinii o naszej armii. Dzięki gen Sikorskiemu wojna o Polskę dalej się toczy.

Marynarze polscy i ich wyczyny są stawiane za przykład marynarce angielskiej, lotnictwo polskie zajmuje pierwsze miejsce w bombardowaniu. Pozycja Polski jest mocna. Słuchając tego wszystkiego czułyśmy się szczęśliwe. To już chyba ostatnia zima na obczyźnie, następna będzie w kraju.

Zima rozpanoszyła się na dobre, chociaż tak na prawdę, to mamy jeszcze jesień. Mrozy były już -45 st. ale jakoś nie marzniemy tu. Są śliczne, pogodne, słoneczne dni i takie przyjemnie suche powietrze, nie marznę, chociaż chodzę dosyć dużo, no i pracować muszę w zimnym, nie opalonym chimachu.

Wczoraj w jakiś cudowny sposób zdobyłyśmy z Marysią po ćwierć metra drzewa i po dwa cetnary węgla. Jutro mam znowu zająć się przywiezieniem tego z dworca do chaty. Mam zrobić kombinację jakąś aby dostać konia z cegielni, zobaczę czy mi się to uda.

Czujemy się dobrze ale na naszą chatę spadła plaga myszy, które nam żyć nie dają. Te bezczelne stworzenia spacerują w nocy nawet po poduszkach. Wyobrażasz sobie jak ja się czuję w takim towarzystwie. Myślę nad tym aby na noc zawieszać na sznurze wszystkie nasze woreczki z zapasami. Dziś jestem cierpiąca, bo na ulicy zrobiłam „śląd płaski” i stłukłam sobie kość ogonową aż mis się zrobiło słabo, tak mnie to strasznie zabolowało, słyszałam aż chrupnięcie kostek.

Dziś jeszcze muszę napisać do Janka Kotarskiego. Ach jeszcze jedno – podli Niemcy podobno zbombardowali Wilno straszliwie – ulicę Zamkową, Mickiewicza, Ostrą Bramę /obraz cudowny schowano i został/, Katedrę. Wojna jest czymś tak strasznym.

Niedziela 30 listopada. Cały tydzień nic nie pisałam, gdyż miałam masę kłopotów. Przede wszystkim drzewo, jak Ci już pisałam w poniedziałek zajęłam się sprowadzeniem drzewa. Łaziłam po całym Stawgorodzie i nic, okazało się, że łatwiej było zdobyć kwitek na drzewo niż przywieźć do domu. W swojej wędrówce po Stawgorodzie skorzystałam tyle, że nareszcie wiem dlaczego ten gród nasi taką nazwę. Wszystkie ulice noszą nazwy sławnych komunistów – słowem same sławy.

Łaziłam, łaziłam i nic z tego, żadnych prywatnych wozów, ani koni nie ma. Biuro /jedyne/ ma taką masę zamówień, że trzeba by czekać miesiąc w kolejce. W swojej wędrówce natrafiłam na tak zwany „wojenny garodok”. Jest to duży obszar, ogrodzony drutami kolczastymi, znajdują się tam koszary i mieszkania wojskowych, domy zupełnie porządne i wybitnie różniące się od miejscowych lepianek, coś jakby odrębne miasteczko w środku miasta.

Tego dnia nie wskórałam nic, następnego umówiłam się z pracownikami z naszej cegielni pracującymi z końmi niedaleko kolei i po pracy przywieźli mi. To przywożenie nie poszło tak gładko, bo musiałyśmy z Marysią czekać tam od jedenastej do godz. 17-ej a mróz był porządny aby już całkiem nie zamarznąć poszłyśmy na dworzec, niestety w bufecie można było dostać tylko zupę, którą oni nazywali „ucha”. Jest to coś w rodzaju krupniku z pęcaku i w tym mizerne dwie gotowane rybki. Jedyna zaleta tej zupy to, że była gorąca.

Ale zjedzenie ryby gotowanej, pełnej ości, przy pomocy bardzo niezgrabnej, drewnianej łyżki, bez współudziału kawałeczka chleba, było na prawdę sztuką nie lada.

W dworcowej poczekalni spotkałyśmy Polkę z okolicy, z kołchozu „Sokół”. Przywieziona była w 1940 r, opowiadała jaka masa naszej młodzieży wymarła na dyzenterię, w ogóle opowiadała straszne rzeczy. Straciła tu dziadka, babkę, dwie siostry i córeczkę. Teraz odnalazła męża i jedzie do niego do Omska.

Zamarznięte całkowicie z triumfem przywiozłyśmy część drzewa i węgla do chaty. Wszystko nie zmieściło się na jedne sanki i teraz nowy kłopot z przywiezieniem reszty. Poza tym pracujemy jeszcze ciągle w tym zimnym „chimaczchu”, prawdopodobnie piec już w tym roku nie ruszy z powodu braku węgla.

Z Lidką miałam kilka drobnych utarczek, z mechanikiem jedną większą awanturę, jak wiesz ja nie pozwolę sobie w kaszę dmuchać. Rozeszła się plotka, że w ciągu dwóch miesięcy mają nas zabrać do Indii, ponieważ coś na dnię każdej plotki jest, więc czekamy.

Podobno jest jakieś nieporozumienie między naszym Rządem a rządem sowieckim. Taszkient i okolice miał być dla Polaków, tymczasem oni pchnęli tam swoich uchodźców, no i na tym tle nieporozumienie. Nasz porucznik mówi, że to plotka ale ktoś ją przywiózł z Pawłodaru. My już w marzeniach kapiemy się w Gangesie, zwiedzamy Kalkutę i Bombaj itd.

Wczoraj urządziliśmy u nas tradycyjne Andrzejki, ponieważ nie mieliśmy wosku do lania na wodę, używaliśmy smołę. Cała nasza młodzież bawiła się świetnie, najważniejsze, że trochę pośmieliśmy się, po tej szarości dnia codziennego. Zabawę zakończyliśmy śpiewaniem pieśni legionowych. Około dwunastej wszyscy się rozeszli.

Gdy poszłam dziś po chleb spotkałam w sklepiku „Kaczorka”. Okazał zainteresowanie polskimi monetami i poprosił o dwa polskie grosze, dałam mu mówiąc, że to na szczęście. W ogóle jestem z nim w dobrej komitywie.

Dlaczego Stasińku ja najbardziej tęsknię do Ciebie w niedzielę, chyba dlatego, że wtedy mam trochę czasu.

Niedziela 7 grudnia. Znów upłynął tydzień i nic, żadnych wiadomości od Ciebie i tak płynie czas na beznadziejnym czekaniu. Sprawy codziennie układają się tak, że praca nasza tu już się skończyła. Obie z Wandą wyruszyłyśmy na poszukiwanie jakiejś pracy. Byłyśmy w miejscowej osadzie, kazano nam przyjść za tydzień, na razie nie ma materiałów.

Wszędzie gdzie przychodzimy powołujemy się na przedstawiciela Polskiej Armii, zauważyłyśmy, że to robi duże wrażenie. Mam nadzieje, że coś znajde, bo bardzo już potrzebujemy. Obliczyłam średnią arytmetyczną naszych miesięcznych wydatków i wypadło 66 rubl. To nawet jest niecałe kilo masła ale tego nie jadamy. Litr mleka kosztuje teraz 5 rubl., jedno jajko 2 rubl.. Do sprzedania zostało już bardzo niewiele.

Jadamy teraz jednego dnia kaszę z pszenicy, której jest jeszcze 1 pud a drugiego dnia kluski z mąki, której jest już niecały pud, a co będzie jak to skończymy, tego już nie wiem. Ale nie martwię się, bo widzę, że jakaś opieka Boża czuwa nad nami. Jednego dnia zanosilo się, że już ostatnią kopiejkę wydaliśmy na chleb, tymczasem tego dnia dano nam zupełnie niespodziewanie zaliczkę i sytuacja uratowana.

W tym tygodniu zarejestrowałam się w naszym przedstawicielstwie. Zarejestrowano mnie jeszcze osobno jako żonę wojskowego. Porucznik obiecał mi, że za 10 dni będzie rejestrował zaginionych.

Z codziennych spraw chyba to, że dostałam od „Kaczorka” konia i pojechałam ze Zbyszkiem Nurowskim po drzewo. Koń był młody i bardzo płochliwy i cała ta wyprawa mogła się tragicznie skończyć. Skład z drzewem i węglem znajduje się tuż przy torach kolejowych a kupa węgla z której nabieraliśmy znajdowała się między torami /odległość 8 m/. W tym czasie przeszły 4 pociągi i koń po prostu szalał. Zbyszek cudem go tylko utrzymywał. Przy ładowaniu węgla obsunęła mi się skrzynia z 1 c. Węgla na środkowy palec prawej ręki i palec boli mnie straszliwie, chociaż żadnego śladu nie ma, to mnie na prawdę martwi.

Sprawy codzienne już opisałam a teraz sprawy wielkie. Gen. Sikorski był a może jest jeszcze w Persji. Przeleciał samolotem przez Ocean Lodowaty. Przemawiał przez radio po polsku, grano 2 razy nasz hymn. Stasięku to są Sprawy tak Wielkie, że nie mogę o nich pisać, coś chwyta za gardło. Ja strasznie tęsknię do tej jeszcze bardzo dalekiej Polski, chciałabym jak najprędzej zobaczyć Ją, chociaż biedną i zniszczoną ale naszą.

To co czytamy w gazetach rosyjskich o znęcaniu się Niemców nad ludnością polską, po prostu mrozi krew w żyłach. Boję się po prostu myśleć o swoich Staruszkach i Mieczku. Tak gorąco Boga proszę aby mi ich zachował, bo muszę ich jeszcze zobaczyć i prosić o przebaczenie, że Ich opuściłam. Teraz obejrzę sobie jeszcze fotografię Twoją i Ich. Dobranoc.

Niedziela 14 grudnia. Dziś rano nie mogłyśmy wyleźć z chaty, nawiało tyle śniegu w ciągu nocy /sionka jest bez drzwi/, drzwi chaty były całkowicie zasypane. Z wielkim wysiłkiem odepchnęłyśmy drzwi na tyle, że utworzyła się mała szpara, przez którą trzeba było precyzyjnie przycisnąć łopatę i odkopać wejście do chaty. Straszliwy buran szaleje już 2 doby. Właściwie jest to piękne zjawisko ale pełne grozy, zwłaszcza jeżeli spotka kogoś w stepie. Miałam tę przyjemność, że wychodziłam dwa razy w ciągu dnia wczorajszego – raz do miasta do przedstawicielstwa pol. a drugi raz wieczorem do I cegielni po chleb.

Zasłam spocona straszliwie i tak zmęczona, że nogi już mnie nie chciały nosić. Zasy są ogromne, nogi zapadają się po kolana. Droga powrotna była równie nieprzyjemna ale na szczęście uwieńczona zdobyczą w postaci paru kilogramów chleba. Często bywa tak, że taki spacer robi się na próżno. Dziś szaleje jeszcze większy buran, w nocy bałyśmy się, że zerwie nam dach ale Bozia obroniła nas.

Dziś cieszymy się, że nie wychodzimy z chaty ale co z tego wyniknie, zobaczymy, bo miało być zebranie w I cegielni. Umówiliśmy się, że nie idziemy. Już zarejestrowałam Ciebie jako zaginionego ale nie mam wiele nadziei na jakąś wiadomość, zwłaszcza teraz, gdy komunikacja jest taka trudna.

W tym tygodniu znowu chodziłam do szwalni ale gdy nie ma materiałów, więc każą czekać. Poszłam wobec tego do pralni ale dyrektor powiedział mi, że on potrzebuje zwyczajnej praczki i ja się do tego nie nadaję. Potem p. Mancewicz powiedział mi, że jakaś Rosjanka szuka gospodyni-służącej. Daje całkowite utrzymanie, mieszkanie i trochę będzie płacić ale bardzo mało. Obawiam się, że nie dam sobie rady. Mamusia i Zdzisia są przeciwne temu z jakich względów to już nie wiem ale muszę Ci powiedzieć, że atmosfera domowa jest ciężka a ja czuję coraz częściej, że jestem synową. Boję się, że jakieś kroki moje samodzielne wywołały by arcyniemile scysje. Wobec tego muszę zrezygnować. W ciągu tego tygodnia uszyłam Lidce żakiet, za co mam dostać 25 rubl. Już drugi tydzień nie pracujemy – wszystko to wygląda niewesoło.

Co do spraw politycznych, to od kilku dni toczy się nowa wojna amerykańsko-japońska. Rozpoczęła ją Japonia, bez wypowiedzenia. Mówi się, że już ostatni partnerzy weszli do wojny i że wkrótce rozegra się wszystko a ja obawiam się, że to potrwa jeszcze bardzo długo. Od kilku dni trapi mnie straszna tęsknota za Tobą. Pod powiekami pieką nie wypłakane łzy. Zdaje się, że mnie moi Staruszkowie za nadto rozpieścili. Już jestem takie stworzenie, że muszę czuć czyjąś troskliwość, chociaż odrobinę ciepła a tu tego mieć nie mogę.

Gdybym chociaż cokolwiek wiedziała o Tobie, byłoby mi lżej, czuję się straszliwie samotna. Tęsknię do kraju, do każdego kącika, tam u nas. Gdyby mi dano jeden dzień tam w Osowcu, zgodziłabym się na największe ofiary. Nigdy nie przypuszczałam, że tak straszliwie można tęsknić do Kraju ojczystego.

Wież, kiedy uprzytomniłam sobie, że jestem w Azji – tysiące kilometrów od rodzinnych kątów, to ogarnia mnie straszliwy lęk, czy w ogóle wrócę tam kiedykolwiek.

Niedziela 21 grudnia. Dziś rocznica tego okropnego dnia. Już minął jeden rok bez Ciebie.

W tym tygodniu trudno mi pisać, bo chwycił straszny mróz, przedwczoraj temperatura spadła do 52 st. – psina nasza własność całej cegielni zamarzła. Biedaczkę nikt nie zabrał na noc do chaty i utuliła ja okrutna zima. Na stepie znajduje się zamarzniete sroki, podobno teraz zaczyna się okres największych mrozów. Dziś też jest – 50 st.. Siedzimy w chacie i nie wychodzimy nigdzie.

Rano, gdy poszłam po wodę, odmroziłam palec u prawej ręki – straszna ta zima. Co gorsze „Kaczorek ma do nas pretensje, że nie pracujemy /pracy tu teraz żadnej nie ma/. Jednego dnia oświadczył – oddajcie kartki na chleb, bo nie pracujecie /w myśl zasady – kto nie pracuje, ten nie je/. Oświadczyłam mu, że my chcemy pracować ale nie ma pracy na II cegielni.

Wtedy kazał nam przyjść na I cegielnię. Następnego dnia buran szaleje straszny, nosa z chaty nie można wytknąć ale my idziemy do pracy.

Ciemno, tumany śniegu zasypują drogę, trochę bładzimy ale w końcu dotarliśmy do drogi ze słupami i przyszliśmy jeszcze przed „Kaczorkiem”. Był zaskoczony, myślał, że nie przyjdziemy. Praca, którą miał dla nas, to oczyszczenie pieca cegielni. Okazała się niemożliwa z powodu zadymki śnieżnej, odgarnianie śniegu było bezcelowe, wobec tego brygadier Łuczenko /pocziwina/ kazał nam iść do domu i przyjść gdy będzie ładna pogoda. No i więcej nie zjawiliśmy się. Pogoda wprawdzie się poprawiła ale przy 50 st. uważamy, że praca w tych warunkach jest niemożliwa.

Po południu przyszedł do nas p. Mancewicz. Czytał nam gazetę. Jest coraz lepiej, Niemcy się cofają, już wiele miast czerwona armia odzyskała. Przypuszczamy, że za rok będziemy u siebie. Gen. Sikorski był bardzo uroczyście podejmowany /już odjechał/. Dworzec zdobyły flagi – polska, amerykańska, angielska, czeska i rosyjska, grano hymn narodowy polski itd., a przed miesiącami jeszcze – ot, co tu mówić, wiemy dobrze jak było..

Śliczny był opis defilady jaką przyjął gen. Sikorski i Ty Stasiu brałeś pewnie w niej udział. Wyobrażam sobie jaki jesteś szczęśliwy ale żeby to osiągnąć, pomyśl ile musieliśmy oboje przecierpieć – cały beznadziejny rok.

Wkrótce porucznik nas wysyła listę poszukiwanych, może nareszcie odnajdą Ciebie. Zbliży się gwiazdka, to już druga bez Ciebie. Ta chociaż z dala od Ojczyzny i od swoich ale przecież nie taka beznadziejna jak poprzednia a następna Stasiu ale lepiej nie marzyć.

Urządzimy tu u nas sąsiedzkie łamanie się opłatkiem ale opiszę Ci to wszystko potem jak już się odbędzie. Pani Lechowska dostała list od męża z Buzułuku. Zdobyłyśmy drzwi do sionki, obawiam się tylko, że nam je zabiorą, bo wzięłyśmy je same. Leżały porzucone w szopie do suszenia cegieł, zasypane śniegiem.. Dotąd leżały bezużyteczne i na pewno zabiorą je nam – tu zawsze tak bywa.

Środa 24 grudnia. Druga Wigilia bez Ciebie – tamta w Kraju a ta daleko w stepach zasypanych śniegiem. Stasiu ta „chata nad urwiskiem” nigdy nie widziała takiej uroczystości jaką będziemy obchodzić. W tej chwili jest cisza, ksiądz u nas błdzi myślą po innych szlakach.

Chatka jest udekorowana – na głównej ścianie wisi Twój ryngraf z Matką Bożą, pod nim dwie chorągiewki biało-czerwone. Zrobiłam je dziś, czerwony kawałek gałanka wzięłam z Marysi sukienki. Były na nim białe groszki, ledwie udało mi się je zamalować. Przy tej ścianie stoi nakryty na biało stół, na nim „lepieszki” i talerz z prawdziwym kawałkiem opłatka, jeszcze z Polski. No już kończę, bo sąsiedzi się schodzą. Bądź szczęśliwy i wróć do Malusi.

Czwartek 25 grudnia. Przed chwilą skończyłam się modlić. Podczas modlitwy popłynęło kilka łez, tak bardzo dawno ich nie było ale dziś tak bardzo tęsknię.

Wczoraj, gdy zeszli się nasi sąsiedzi /było 29 osób/ nasza chatyna pełna, nastrój bardzo podniosły. Najpierw złożyliśmy sobie życzenia, p. Szalkiewicz /sekretarz przedstawicielstwa Polskiej Armii/ złożył nam życzenia „z urzędu”. Biedak omal się nie popłakał. Jest to starszy pan, za którym my wszystkie przepadamy. Jest bardzo dowcipny i w ogóle taki kochany. Potem jedliśmy lepieszki i popijaliśmy czarną kawą, taka symboliczna wilia a potem kolędy, kolędy.

Po kolędach p. Sikorski Stanisław, nasz „Apostoł” odprawił Pasterkę a potem znowu śpiew i śpiew – legionowe, ludowe i w ogóle wszystkie. Jeszcze muszę Ci napisać parę słów o p. Sikorskim. Widzisz to taki szlachetny Polak lat około 60-ciu, bardzo religijny, rozdaje tubylcom medaliki i wierzy, że Bóg go wysłał na Syberię w pewnej „misji”. Ta uroczystość przeciągnęła się do godz. 3 w nocy. Wyobraź sobie, że dziś mamy wolne, co czego to dochodzi. Kończę, bo schodzi do nas młodzież, aby śpiewać i bawić się a ja chciałabym być daleko stąd, z Tobą. Mrozy teraz ciągle trzymają się – 40 st. Lidka kazała nam iść dziś na odczyt do miasta ale strasznie się nam nie chce. Zresztą wiemy co to za odczyt.

Piątek 26 grudnia. Wczorajsza zabawa naszej młodzieży udała się. Rozpoczęło się od gier, potem wybór króla i królowej „lepioszków”. Pani Sawicka upiekła dwie pary „lepioszków z niespodziankami dla króla, królowej, pazia i damy dworu. Lepioszkę królowej wyciągnęła Marysia, krola Zbyszek, pazia Jurek Baranowski a damy – ja.

Jurek to taki piętnastolatek, wyrośnięty, dobrze zbudowany, „sławny”. W Polsce uczył się, chodził do gimnazjum, któregoś dnia w szkole powiesił portret Stalina w ubikacji z napisem „S...spokojnie Stalin czuwa”, oczywiście wyleciał z gimnazjum a przy pierwszej „wywieźce” wyjechał z mamusią na Syberię, był jedynakiem. Wśród swoich kolegów na zesłaniu cieszył się ogólną sympatią.

Właściwie to wcale nie chciałam brać udziału w tych zabawach, nawet w pewnym momencie zaczęły się wymykać łzy spod powiek ale musiałam otrząsnąć się z tego i dostosować się do reszty. Potem „król” śpiewał do nas pieśni, specjalnie dla nas skomponowane, „paż” również, chociaż gorzej to wypadło, bo biedak przechodzi teraz mutację. Marysia napisała wiersz, który charakteryzuje trójkę naszych młodzieńców, to znaczy Janusza i Henia Gołygowskich i Zbyszka. Zabawa trwała do godz. 23-ciej. Nasza czwórka zaśpiewała też kilka piosenek, które przedtem nauczyłam nasze panienki.

Dziś jest taki śliczny dzień, mrozu jest tylko –25 st. i tak prześlicznie wygląda step w słońcu – bezkresna biel sinawo biała, pięknie pofalowana a nad tym wszystkim prześliczny błękit nieba. Samoloty tylko przypominają, że tam, gdzieś daleko trwają walki a tu cisza i spokój.

A teraz przepiszę Ci ten z częstochowskimi rymami wiersz i śmiać się będziesz, gdy go będziemy czytali.

Tak jak w jajecznicy tłuszczu pierwsza rola
Oni na „zawodzie”, jak w „buran” busola.
Musicie im przyznać, że z męskiego rodu
Te trzy cudne kwiatki sławą Stawgorodu.
Cudne te chłopięta niby ziółka w stepie
Rozkwitły zdobiąc jak landrynki w sklepie.
Wybiegały często do miasta flirtować
I w wytwornym „sadzie” trochę pokołować.
Kiedy ruskie dziwy miały dość zabawy
Szedł jeden i drugi z zimna zawieruchy
Do stołowej sadu z dźwięczącą gotówką
I zdradzone serce poił fasolówką.
Lecz przekwitły osty, zwiędły listki sadu
Trójeczka wróciła do dawnego ładu.
Z wielkiej alternacji chce serce ostudzić.
Zaczęły algebrę maltretować w nudzie
Ten najniższy, pocziwe to dziecię
Troszkę był pechowy, dlaczego? Powiecie
Ano długo patrząc na milionów krocie
Baranich serc, leżących poddańczo w błocie.
Zechciał swoje oddać z wielkim poświęceniem
Lecz i właśnie pech w tym – pogryzł się z sumieniem
Owa, ponoć anioł leczący rannych setki
Była odpowiednia lecz znów wyrzut lekki
Że nie była Polka – on był patriotą,
Więc zamknął w swej duszy mękę wraz z tęsknotą.
A że był oferumą z zakręconym nosem
Wziął śmieszność za kochankę i z nią walczył jak lew
Mówiąc zawsze tylko – nie, to niemożliwe,
Stęknął jakby z piętra skakał na pokrzywę.
Baczki nosił cudne a la Poniatowski
Przy butach czupurnie zakręcone uszki
Mało jadał strasznie – zupy pół wiaderka.,
Pełen był kompleksów, jak klusek zacierka.
Był dopasowany do swych towarzyszy
Jak kalosz do fraka, lub krówka do myszy.
A ten drugi, Drudzy co to mówił bracie
Co też kombinował w wielkim „kombinacie”.
I kiedy chciał mówić długo, uroczyście
To nagle urywał mówiąc.....rzeczywiście.
Ten, to na prawdę był trochę pechowy
Sympatię mu odbito od serca połowy,
Bo ta druga miała ponoć jakąś Zosię

On znowu udawał, że ma wszystko w nosie.
 I chcąc się raz na zawsze sam ze sobą biedzić
 Zechciał być proboszczeNa parafii siedzieć
 Wysłuchiwać długich lamentów dewotek
 Krążyć bohaterem pośród wiejskich plotek
 Długo znów pozować do stu fotografii
 Stowarzyszeń różnych i onej parafii.
 I został ostatni, ten ostatni z lewa
 Ten to m miał oczęta jak błękity nieba,
 Na głowie rozrzucona wielka kępę siana
 I śpiewał przez dzień cały – „kocham , kochana”
 Różne, to też różne te jego piosneczki
 Serenady wdzięczne dla swej sąsiadeczki.
 Dwa serca stęsknione, smętne jak deszcz z błotem
 Słowem mieszanina jak śledzie z kompotem.
 Buzię miał rumianą, dlaczego? Spytacie
 Bardzo mało jadał – kolację w kwadracie.
 Obiady to podnosił w maleńkie sześciany
 I dlatego był pewnie taki nie rumiany.
 A kiedy go Anioł znosił mamie z nieba,
 To wiecie, że nie zamknął drzwi, tak jak potrzeba
 Wielki przeciąg powiał, no i w jego brodzie
 A że był, jak w biblii w wędrówkę gotowy
 Biodra swe okręcał w pasek stumilowy.
 Miewał czasem takie stare nasze fochy
 I pchał francuszczyznę w ciocine pończochy.
 Serce miał bolące, ponoć już dziedzicznie
 Leczył je nieborak, miał lekarstwo śliczne.
 Spryt w jego głowinie znalazł dobre leża
 Glinę znał i panny, jak piekarz swe dzieża
 Pasował do tamtych,, jak prosty do beczki.
 Chciałabym już widzieć koniec tej bajeczki
 Ale przybył kwiatek do wianka naszego
 Chce jednak być ziółkiem, czy będzie co z tego
 Nie wiem – próżno sądzić, za mało się znamy
 Trza mieć obraz najpierw, by wybierać ramy.

Napisała Marysia Lenkowska w Stawgorodzie „na zesłaniu”.

Syberyjski pamiętnik Haliny Smodlibowskiej.

Część II

Czwartek 1 stycznia 1942 r. Stasiu! Czegóż życzyć Ci dziś? Chyba oboje wiemy – czego. Całą duszą i wszystkimi myślami jestem dziś /jak zresztą zawsze/ przy Tobie. W tej chwili jest u nas cała nasza młodzież, mają się bawić, trochę mi się nie chce ale muszę się dostosować do nich.

W ciągu tego tygodnia zdarzyło się wiele. Najpierw dowiedzieliśmy się, że za jakieś półtora miesiąca wyjedziemy na południe. Mówi o tym oficjalnie nasze Przedstawicielstwo, no i w gazetach czytaliśmy. Sama nie wiem czy się z tego cieszyć, czy smucić. Są pogłoski o malarii i tym podobnych okropnościach ale my młodzi cieszymy się przede wszystkim ze zmiany miejsca. Zobaczymy Himalaje i w ogóle kawał świata. Właściwie Stawgorod sprzykrzył się nam już i z radością zamienimy go na jakąś inną dziurę.

Ze spraw naszych miejscowych to zdarzył się straszny wypadek, bo w jednym domu wściekły pies pogryzł babkę, wnuczkę i jeszcze jedną Żydówkę litewską. Okazało się, że tu na miejscu nie ma szczepionek przeciw wściekliźnie. Wysłano je do Omska, tamta pani była obywatelką polską, więc nie było przeszkód ale Litwinkę NKWD nie chciało puścić. Pomyśl ludziom grozi straszna śmierć a oni robią trudności. Czekamy z drżeniem co z tego wyniknie, bo upłynęło kilka dni i obawiamy się, że może być za późno.

Mrozy trzymają do 30 st. i trochę ponad ale jakoś specjalnie tego nie odczuwamy bo już przywykliśmy. Władze sowieckie tak długo powtarzały nam – niczewo – przywykniesz a kak nie przywykniesz, tak podochniesz, że w końcu osiągnęliśmy to pierwsze.

Kończy się w naszej chacie węgiel, więc może być gorzej. Jutro biegniemy z Wanda zdobywać pieniądze, węgiel i mąkę. Przejrzałam swoją garderobę i tak już niewiele rzeczy znalazłam możliwych do sprzedania ale że czuwa nad nami jakaś specjalna opieka Boska, więc zupełnie nieoczekiwanie zwrócono nam 40 rbl. Wobec tego chwilowo wytrzymać można.

Ze spraw politycznych, to jesteśmy pełni nadziei, że na następny rok będę już w ukochanej Polsce. Niemcy dostają w skórę, boję się wiosny, bo wtedy Ty pójdziesz w bój ale Stasiu tak gorąco będę Boga prosiła żeby mi Cię mi Cię wrócił, że chyba jeszcze raz mnie wysłucha. Kończę, bo młodzież się bawi i trochę mi przeszkadza.

Nie wiem, kiedy teraz będę pisała, bo robię szydelkiem bluzeczkę do sprzedania i bardzo jestem zajęta. Ja tu jestem „zawchozem”, więc wszystkie sprawy gospodarcze należą do mnie.

Niedziela 4 stycznia. Od początku tego roku biegamy z Wandą za różnymi sprawami. Udało nam się bardzo szczęśliwie zdobyć i już przewieźć 4 c. węgla. Biegamy teraz aby zdobyć trochę pieniędzy i mąki – dotąd nic się nie udało zrobić, jestem pełna nadziei, że to załatwimy. Przed chwilą był u nas „Apostoł” i gawędziliśmy na temat naszego wyjazdu /zresztą o tym się tylko mówi/, przypuszczamy, że zabiorą nas do Persji, jakoś tak różne znaki na to wskazują.

Nasze władze przebakują, że coś ważnego ma być 16 bm. I wszyscy czekają na tę datę. Poza tym nic nowego. Dowiedziałam się jak sobie radzą panie, które mają małe dzieci i potrzebują płótna na bieliznę. Kupują dwie ściennie mapy, wrzątkiem zmywają mapę a płótno, które zostaje służy na koszulki dla dzieci.

Wtorek 6 stycznia. Nareszcie już jest jakiś Twój ślad. Dostałam z NKWD Twój adres. Jestem prawie pewna, że Ciebie już tam nie ma – wyjechałeś do Armii Polskiej ale jednak gdy patrzę na ten adres serce mi kołacze niemożliwie. Mimo wszystko wyślę na ten adres depezę.

Było tak – już od rana cos przeczuwałam ale normalnie zajęłam się śniadaniem, potem obiadem, potem modlitwa, no a potem do roboty, którą przerwał Porucznik. Przyszedł do nas na pogawędkę. Rozmawialiśmy o rzeczach różnych, potem o wyjeździe. Wywnioskowałyśmy, że to mogą być kolonie ang. Wspominaliśmy też czasy, które już są za nami. Wreszcie wraca Mamusia i mówi, że ma adres Stacha, dopóki był Porucznik to jeszcze trzymałyśmy się ale po jego wyjściu zaczęło się ogólne radowania. Adres p. Lenkowskiego też jest. Słowem wielka radość zapanowała w „chatce nad urwiskiem”.

Niedziela 18 stycznia. Miałam dziś wielką przeprawę z „Kaczorkiem”. Wyobraź sobie, że chce nas wysiedlić z „chatki”, podobno ma tu urządzać „kantor” a nam daje konie na I cegielnię, my oczywiście nie chcemy. Mieszkanie tak daleko od miasta i w towarzystwie samych Litwinów wcale nam się nie uśmiecha. Byłyśmy już w „Gorsowiecie” i kazali nam siedzieć a „Kaczorka” przysłać im na rozmowę. To też kiedy zjawił się do nas na rozmówkę, pogadałam z nim tak po swojemu, aż cała rodzinka wyraziła mi swoje uznanie.

Ta wstrętna „małpa” śmiała mi powiedzieć, że polska armia nie walczy, a o nas powiedział, że jesteśmy obrożą na szyi „gosudarstwa” /porównanie śliczne ale niezbyt pochlebne dla „gosudarstwa”/. Takie mniej więcej rozmówki może by jeszcze dłużej trwały, gdyby nie to, że „Kaczorek” doprowadzony do ostateczności a bojąc się aby nie powiedzieć za dużo, wyskoczył i już nie wrócił. Czekamy teraz z bijącym sercem co przyniosą dni następne.

W środę wysłałam depezę a w czwartek kartę pocztową do Ciebie i czekam. W tym tygodniu wyjechał Porucznik do Bernaułu /stolica Ałtajskiego Kraju, a drudzy, że do Buzułuki. Ma wrócić 16 bm., a już dość dawno szepczą, że to ma być jakaś ważna data. Kończę, bo od rana czeka mnie bieganina a jest już późno.

Niedziela 18 stycznia. Jakoś nic się nie stało, chociaż wszyscy przepowiadali na 16-ego coś nadzwyczajnego. Wyjaśniło się, że pewna pani puściła plotkę, że na podstawie jakichś nadzwyczajnych obliczeń opartych na wymiarach piramidy Cheopsa w tym dniu miał się zdarzyć jakiś kataklizm /jednak się nie zdarzył/.

Do naszego przedstawicielstwa coraz to ktoś wchodzi i pyta o te datę. Pytania te doprowadzają naszych panów do wściekłości /zwłaszcza p. Mancewicza/ a sam powtarzał tę plotkę. Porucznik wrócił ale nie przywiózł nic ciekawego. Wyjazd nasz odwlecze się pewnie do wiosny, bo przewiezienie takiej masy ludzi /tylko z kraju Ałtajskiego jest 40.000 Polaków/ nie jest rzeczą łatwą. Tak wybitnie dosyć mamy już tego Stawgorodu, że aż zrobiło się ciężiej na duszy i chociaż zdajemy sobie sprawę z trudności związanych z wyjazdem a jednak chcemy jechać, jechać.

W mieszkaniu siedzimy i przez cały ten tydzień miałyśmy spokój, co będzie dalej nie wiemy. Chata nasza stoi na skraju drogi, więc od kilku dni żołnierze w nocy dobijają się aby się ogrzać, to znowu wody im się zachciewa. My oczywiście nie wpuszczamy ich. Przez drzwi toczą się rozmówki, pertraktacje przez kilka minut, w czasie których Mamusia umiera ze strachu a ja prowadzę konwersację w stylu marynarskim.

Ciągle chodzimy z Wanda załatwiać różne sprawy. Sprzedałyśmy już jej zegarek, to znaczy, że ona zdobyła już pieniądze a ja wykańczam bluzkę i też wkrótce ją sprzedam. Od wczoraj boli mnie strasznie ząb, byłam już w ambulatorium /Wanda mi towarzyszyła/ ale na wyrwanie go nie decyduje się, bo tak bez znieczulenia a przy tym strasznie tu wszystko brudno się robi – boję się. Prócz rwania nic się tu więcej nie robi.. To też wszystko się na to złożyło, że strasznie się czuję „piesko”. Tak mi ciężko na duszy jak już dawno nie było.

Piątek 23 stycznia. Dziś mija 4 lata jak Ciebie poznałam. Pamiętasz jak dobrze nam wtedy było., teraz wracam do tamtych czasów jak do miłego snu.

Co do spraw przyziemnych – zdobyłam mąkę. Wymieniłam prześcieradło na dwa pudy mąki, jest to bardzo dobra transakcja. Ale kłopoty się nie skończyły, bo nie mamy węgla i nie ma go nigdzie ani w mieście ani w cegielni. U „Kaczorka” od poniedziałku będziemy marzły, na szczęście jest teraz trochę ciepłej. Dobranoc

Niedziela 25 stycznia. Od dziś zaczyna się zimno w chacie, jak mówimy piec „stanął”, zabrakło paliwa no i stanął a co będzie dalej, nie widzę, gdzie będzie można zdobyć węgiel ale jakoś nie robi mi się rozpaczliwie na duszy. Już wiele nauczyłam się znosić – zimno w chacie jest czymś bardzo małym.

Ciągle czekam jakiejś wiadomości od Ciebie. Przed chwilą był p. Mancewicz, mówił, że w Bernałuku wychodzi gazeta polska – Boże żeby taką dostać. Nie wyobrażałam sobie, że można tak łaknąć polskiego słowa drukowanego a przy tym w gazecie ukazują się listy poszukiwanych osób.

Porucznik nasz ciągle choruje, przeziębził się w drodze. Obie z Wandą chcemy Go odwiedzić. Powiemy mu, żeby sobie wyobraził, że przychodzimy z czerwonymi różami /czyli róże w „pridarunku”/.

W ogóle wszyscy jesteśmy „rokaszłani”. Ja od kilku dni nie mogę chustek nastarczyć no i kaszlę strasznie. Jedno maleństwo /3-letnia córeczka p. Jarda/ nawet umarło nam – to samo dziecko, które pogryzł wściekły pies.

Okazało się, że jednak w Omsku zastrzyki przeciw wścieklicznie nie znalazły się ale niestety potem dziecko przeziębilo się i dostało zapalenia płuc i zmarło. Cóż kiedy leczymy się nie zawsze właściwymi lekami. Na przykład jest jakiś uniwersalny lek, który w aptece dają na przeziębienie a na opakowaniu przeczytasz, że świetny jest na wątrobę, pęcherz, nerki, no i na przeziębienie. Idę spać, bo robi się bardzo zimno. Przyśnij mi się

Poniedziałek 2 lutego. Dużo różnych spraw się nabierało., wczoraj nie pisałam bo byłam bardzo zajęta. Przez kilka dni marzyliśmy strasznie, bo nie ogrzewaliśmy naszej chaty. Poszliśmy do „Kaczorka” aby dał węgiel. Powiedział nam, że dla nas węgla nie ma. Wtedy poszłam do naszego przedstawicielstwa a pan Mancewicz poszedł na skargę do zastępcy przedstawiciela „gorsowietu”. Od razu telefon do „Kaczira”, a poza tym dostałyśmy pisemko, które nakazywało nam natychmiast wydać węgiel. Myślałam, że „szlag” trafi „Kaczora” ale węgiel dostałyśmy.. Przypuszczam, że jeżeli kiedykolwiek będzie mógł nas osiągnąć to obędzie żywcem ze skóry.

Byłyśmy w ubiegły poniedziałek u porucznika, źle bardzo wygląda ale dziś przyszedł już do biura. We wtorek wysłałam karty do Janka Kołodziejewskiego /mój kolega z gimnazjum, razem zdawaliśmy maturę/ i do por. Chomińskiego /był oficerem oświatowym w 9 p.s.k. a ja byłam u niego instruktorką oświatową PBK/. Ciągłe czekam nadaremnie na wieści od Ciebie. Chwilami tracę już nadzieję, że kiedykolwiek coś przyjdzie.

W sobotę i w niedzielę przez dnię pracowałam w Przedstawicielstwie. Pan Szalkiewicz miał wyjechać do Pietropawłowska i miał zabrać ze sobą raporty, listy i kartoteki a Kamień bardzo późno przysłał swoje spisy, więc p. Mancewicz wezwał nas do pomocy. Przez te dwa dni pracowałam bez wytchnienia ale czułam się doskonale.

Półowa galicyjskich Żydów ulokowała się w tym Kamieniu –strasznie dużo. Dziś też chodziłyśmy z Wandą szukać pracy, byłyśmy w piekarni. Podajemy, że jesteśmy specjalistkami, pracowałyśmy niby w Wilnie u Kondratowicza. Każdy tu pragnie „ustroić” się w piekarni, bo nareszcie może najemy się chleba, którego tu zawsze mamy mało.

Przez kilka dni było u nas w chacie tak strasznie zimno, że wszyscy siedzieli w paltach a na noc pakowało się na łóżko wszystkie palta, jakie mieliśmy. Mrozy teraz nie byle jakie, przez ten tydzień –40 st. W czwartek widziałam wczesnym rankiem wspaniałą tęczę. W zimie podobno się nie zdarza.

Ze spraw domowych plaga mysz już się skończyła. Zabiłyśmy 28 myszy. Przyszli sąsiedzi, kończę i idę z nimi pogawędzić.

Niedziela 8 lutego. W tym tygodniu dostałyśmy polską gazetę. Nigdy nie przypuszczałam, że na jej widok mogą mi popłynąć łzy i chciałam przed rozpoczęciem czytania ze wzruszenia ucałować papierzysko.

Tego dnia nie było u nas obiadu, ani w ogóle nie robiło się nic, po prostu czytało się gazetę od pierwszego wyrazu do ostatniego. Czy można było przypuszczać, że tu w Rosji będzie wychodziła polska gazeta. Przecież przed rokiem za to samo całe masy szły do więzień – Boże, Boże, w głowie się po prostu mąci.

Od Janka Kotarskiego dostałam odpowiedź na moją pierwszą kartkę. Pisze mi, że zgłosił Ciebie w Opiece Społecznej naszych wojsk i że będzie Ciebie szukał. Cieszyłam się ogromnie tą kartką. Jest to pierwsza wiadomość otrzymana tu na Syberii.

W najbliższych dniach ma być u nas pobór do wojska. Nasi chłopcy cieszą się tym ogromnie. Pani Lachowska wyjeżdża dziś w nocy, wczoraj była u nas, aby się pożegnać. Zapisała sobie wszystkie Twoje dane i powiedziała, że będzie bardzo szczęśliwa jeżeli będzie zwiastunem dobrej nowiny.

Na południu, tam dokąd Ona jedzie jest dość ciepło. Jakie to cudowne uczucie – ciepło, tak bardzo chciałabym poczuć temperaturę powyżej „0” a u nas ciągle mrozy sa powyżej –50 st. Jednego dnia dostałyśmy z Wandą w „Gortapie” po 60 kg węgla. Nauczyłam się wpychać tam, gdzie można coś zdobyć. Tego dnia dawano tylko Rosjankom ale my wcisnęłyśmy się też. Potem z mieszkańcami wybrałyśmy się z saneczkami po ten węgiel. Mróz podobno dochodził do –60 st. przy bardzo silnym, północnym wietrze..

Strasznie zmarzłyśmy i zmęczyłyśmy się tym cetnarem węgla. Biegłyśmy i co pewien czas musiałyśmy zatrzymywać się i pocierać białe plamy, które zjawiały się na naszych twarzach.

Wczoraj byłam znów u „Kaczora” po węgiel. Był bardzo łagodny i delikatny, bez żadnych awantur dostałam pół tony węgla. Jutro idę z Wandą znowu do „Gortopu”. Nie wyobrażasz sobie ile taki piec pochłania węgla. W naszej chacie ognisko nie może wygasnąć, bo chata jest przewiewna a mrozy dochodzą do –60 st. Ciągle mi się śnisz, czasem pięknie słonecznie a czasem na „smutno”. Dziś pokazywałeś mi na palcu obrączkę i mówiłeś, że już nigdy nie będziesz jej mógł zdjąć, bo zrobiło Ci się jakieś zgrubienie.

Wczoraj byłam na I cegielni u pp. Żylińskich. Bardzo sympatyczna rodzina Polaków litewskich, niestety amnestia ich nie objęła, bo są obywatelami Litwy. Muszą więc znosić wszystko. Dorosły syn Jerzy jest bardzo miłym chłopcem.

Niedziela 15 lutego. Minał znowu tydzień i nic się nie zmieniło, żadnych wiadomości o Tobie. W „Polsce” /gazecie/ czytałam już drugą listę osób poszukiwanych. Znalazłam kilka znajomych nazwisk ale niestety nie te na które czekam.

Znowu wczoraj zdobyłyśmy cetnar węgla ale ponieważ była wspaniała pogoda, słońce grzało więc przyciągnęłyśmy węgiel na saneczkach. Mam kłopot ze zdobyciem mąki, która teraz bardzo podrożała i trudno dostać. Jutro mam jeszcze ubijać jeden interes z Kirgizką. Chcę zamienić babci spódnicę na mąkę. Dziś udało mi się dobrze sprzedać tę bluzeczkę, która robiłam tu szydełkiem. Sprzedałam ją za 300 rubli.

Ciągle oczekujemy poboru ale jeszcze go nie ma. Pan Mancewicz powiedział mi, że będę mogła dostać się do armii, cieszę się ogromnie, bo tu już naprawdę jest mi źle.

Właściwie jestem chora, mam gorączkę, katar, kaszel ale niestety muszę wstać wcześniej i iść szukać mąki, bo w najbliższych dniach będzie już głodno. Dobranoc Stasięku.

Środa 18 lutego. Miałam dziś sen a właściwie nie sen chcę zapisać coś innego, co mną głęboko wstrząsnęło. Byłam wczoraj bardzo przygnębiona a złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim sprawy domowe, które mnie dręczą straszliwie. Druga sprawa – po p. Piwakowską przyjechał jeden podoficer, który chce ją zabrać na południe, do męża.

Byłyśmy z Wandą w mieście, spotkałyśmy go na ulicy, zdziwił się, że siedzimy tu, kiedy właściwie już dawno powinnyśmy być w Armii Polskiej. {Powiedział nam, że na południu w miejscowości Auzar są oddziały służby pomocniczej kobiet i tam przyjmują ochotniczki.

Następnego dnia poszłam do porucznika, żeby mi ułatwił wyjazd, bo wiem, że należy to do jego obowiązków. Dowiedziałam się, że to niemożliwe, że nie teraz i strasznie zła wróciłam do chaty.

Zamierzamy z Wandą jechać tam same i p. Piwakowska też nam radzi jechać. Potem będziemy mogły ściągnąć nasze rodziny. Nie masz pojęcia z jakim wzruszeniem patrzyłam na tego naszego żołnierza. Mundur wprost angielski ale jakiś bliski sercu. Czuje się jakąś tęsknotę do tych naszych mundurów ale i ten wyciska łzy wzruszenia.

Odbiegłam od tematu. Otóż przygnębiona straszliwie położyłam się spać i przyśnili mi się moi Staruszkowie. Budzę się, bo czuję najwyraźniej, że mnie ktoś głaszcze po twarzy. Otworzyłam oczy, była noc, cisza przerywana chrapaniem na różne tony ale dotyk dobrotliwej ręki czułam długo. Cały dzień jestem pod tym wrażeniem.

Wczoraj śniło mi się, że Ty zginałeś na wojnie a ja zbierałam pamiątki po Tobie – okropność, odpycham te straszne myśli.

Dziś jak co rok jest smętnie, bo to popielec. Zawsze w tym dniu ziewało się po „ostatkach” i wzdychało, że cały post trzeba siedzieć w domu i nie tańczyć. A teraz właściwie nic się nie zmienia – pościmy już od bardzo dawna, nie tańczymy od 3 lat.

Zmieniło się tylko o tyle, że o zmroku zamiast jak zwykle śpiewać pieśni legionowe, zaśpiewamy wielkanocne. Ciągle nie mogę zdobyć mąki – zacznie się ścisły post.

Niedziela 22 lutego Wszyscy jesteście podekscytowani nadzwyczajnym zdarzeniem. Znalazł się mąż p. Sawickiej /ciotki Zbysia/. Pewna Żydówka od nas była w podróży do Bernaułu i w wagonie spotkała grupę Polaków wracających z lagru /zwolnieni zostali dopiero 2 lutego/ i jadących do Armii. W czasie rozmowy okazało się, że jednym z nich był mąż p. Sawickiej.

Od razu dziś napisałam do jednego z tych Polaków /adres miała ta Żydówka/ aby mi pomógł znaleźć Ciebie a oprócz tego napisałam do Centrum Wyszkożenia we Wrewkoje, też z tą samą prośbą No i jak moje znajome zaczynam modlić się do św. Tadeusza, podobno niezawodny.

Ze spraw domowych – mąki ciągle nie ma. Od trzech dni szyję z p. Wojtaszewską. Mamy masę roboty, od rana do późna wieczorem szyjemy..

Niedziela 1 marca. Ciągle teraz jestem zajęta a w niedzielę muszę naprawiać garderobę, która sfatygowana takim nienormalnym używaniem, drze się w okropny sposób. Jak już pisałam poprzednio szyję jako „podręczna” u p. Wojtaszewskiej. Nauczyłam się już pięknie wykańczać. Szyjemy żonom „komandirów” z materiałów prawdopodobnie zrabowanych w Polsce.

Te „damy” pewnie jeszcze nigdy nie miały tak eleganckich sukien. /p. Nela jest wykwalifikowaną krawcową/. Ja szyję i marzę o wyjeździe. Umówiłam się już z p. Szalkiewiczem, który mi obiecał, że mnie zabierze, około 15-go pojedzie na południe.

Zdaje mi się, że robię dobrze wyjeżdżając a chwilowo ogarnia mnie trwoga przed „nieznany”. Najlepiej byłoby, żebym przed wyjazdem otrzymała jakąś wiadomość. Wszyscy tu mówią, że nasz przedstawiciel zwinie placówkę i wyjedzie. Jeżeli to się stanie, to nie słodko nam będzie. Dla tych miejscowych kacyków my zostaniemy tylko „zsylnymi” o których już nikt się nie upomni. Ta sprawa martwi nas wszystkich.

Dni są teraz śliczne, jest ciepło, chociaż trzyma jeszcze mróz ale we dnie słońce już przygrzewa. Któregoś ranka widziałam cudne zjawisko – po wschodzie słońca utworzyły się dwie olbrzymie smugi białe czerwone, zupełnie jak nasze sztandary, potem smugi te połączyły się tworząc tęczowe półkola obejmujące słońce, wszystko to na tle szaro błękitnego nieba i nieskażonej bieli stepu. Czegoż równie pięknego w życiu nie widziałam.

„Kaczorek” aby nas utruć zabrał nam drzwi zewnętrzne zdobyte z takim trudem. Oczywiście nie obeszło się bez awantury, bo drzwi „ukradłyśmy” z artielu Woroszyłowa a to, że porzucone drzwi leżące bezużytecznie umocowałyśmy do sionki chaty, też własności tegoż artelu, nic nie znaczyło..

Jednak nie przejęłam się zbytnio tym wszystkim – idzie wiosna, może już „buranów” nie będzie a na następną zimę może już będziemy daleko.

Zdarzył się straszny wypadek, który wstrząsnął nami wszystkimi. Brat naszego mechanika został zabity w fabryce pimów, pracował tam jako mechanik. Warunki pracy są ze średniowiecza,. Chyba żadnych zabezpieczeń, bo cóż tu znaczy życie ludzkie. Został rozszarpany przez maszynę. Zostawił żonę brzemienną, małą córeczkę i starą matkę. Nie mogę o tym myśleć. Sybir zostanie na zawsze Sybirem. Mąki dalej nie mogę zdobyć.

Niedziela 15 marca. Długo nie pisałam, bo wszystkie chwile wolne od pracy zarobkowej poświęcam na pisaniu podań na wszystkie strony świata. Ciągle kogoś niepokoję.

Ostatnio dowiedziałam się, że tuż przed wojną niemiecko-bolszewicką, bolszewicy wywieźli ludzi z woj. Białostockiego. Obawiam się, że spotkało to również moich Staruszków i Mieczka. Znów zacznę szukać.

Dziś napisałam trzecie z kolei podanie do Sztabu w sprawie poszukiwania Ciebie. Wyjazd z p. Szalkiewiczem upadł. Szyję dalej, zarobiłam już ponad 100 rub.. W tym też czasie zdobyłam pszenicę 2 ½ puda i zmełłam ją ale Mamusi nie podobała się ta transakcja – przestałam już się tym przejmować.

Rodziny wojskowe mogły wysłać wiadomości do swoich rodzin na terenach okupowanych przez Niemców – wysłałam do swego Tatuńcia.

Przez dwa do trzech dni co tydzień mamy znów „burany” /a chata nie ma drzwi/. Temperatura w naszej chacie spada bardzo ale w ogóle dni są piękne. Step jest taki biały, że aż oczy bołą.

Pani Lenkowska otrzymała wiadomość od p. Lechowskiej o swoim zaginionym, przypuszczam, że wkrótce odnajdą. Tylko ja ciągle nie mam.... Dowiedziałam się, że w pierwszych dniach wojny bolszewicy wycofując się masę Polaków wcielili do swojej armii a teraz muszą ich uwolnić – robią to bardzo niechętnie. Spotkałyśmy raz tu dwóch takich żołnierzy, byli nawet ranni.

Wielka Sobota 4 kwietnia.. Jestem tak teraz zajęta, że zaniedbuję dzienniczek. W tym krótkim czasie zdarzyło się bardzo wiele ale napisze Ci o tym jutro, bo dziś jestem tak przybita, że nie mogę spokojnie myśleć.

Przypomniał mi się ten dzień sprzed dwóch lat. Byłam wtedy szczęśliwa, bo byłam z Tobą i razem wędrowaliśmy do wileńskich kościołów na „Groby”. Potem następną Wielką Sobotą była samotna, straszna i beznadziejna. Dziś jest lepiej bo chociaż mogę mieć nadzieję, że dostanę wiadomość.

Niedziela 5 kwietnia. Postaram się opisać Ci wszystko spokojnie, chociaż jestem w okropnym nastroju. Zaczęło się od tego, że p. Wojtaszewska dostała telegram od męża z wiadomością gdzie się znajduje i że wysłała list. Potem posypały się inne telegramy wzywające do szybkiego wyjazdu.

W ciągu tygodnia wyprzedzała się, załatwiła wszystkie formalności /przedstawicielstwo jej pomogło/ i już była gotowa do drogi. Szycie jakie nam jeszcze pozostało, w galopie wykańczałyśmy, no i 2-go b. m. wyjechały. Właściwie miały wyjechać 31 marca ale tak się złożyło, że musiały z dworca wrócić do domu. Pani Nela miała jechać do Margielany, ponieważ tam znajduje się Sztab, na dworcu zażądano od niej przepustki a NKWD i nasze przedstawicielstwo nie postarało się o taką przepustkę i podróż trzeba było odłożyć.

Gdybyś widział jak wyglądała wędrownia na stację /ja też byłam/. Do dworca od nas jest 4 km. Całe popołudnie lał deszcz a wieczorem chwycił silny mróz tak, że wszystkie kałuże pokryły się lodem. Szliśmy pod wiatr, musieliśmy przystawać aby móc oddychać. Na stację przyszliliśmy na godz. 24. Do poczekalni wpuszcza się tylko wojsko, wobec tego drżąc z zimna czekamy aż otworzą drugą poczekalnię przeznaczoną dla publiczności „pospolitej”.

Obie z Janeczką tak zmarzłyśmy, że Janusz Gołygowski zabrał nas budki stróża i tam ogrzewaliśmy się.

Wróciłyśmy na dworzec i na szczęście i ta druga poczekalnia była już otwarta. Niestety p. Nela nie dostała biletów i wróciła do domu, po oddaniu bagażu na przechowanie. Wiatr, który miałyśmy teraz w plecy zmuszał nas do biegu po prostu ślizgając się na zamarzniętych kałużach biegłyśmy do chaty. Gdyśmy dobiegły resztkami sił, rzuciłyśmy się na posłanie i do rana spałyśmy ciężkim snem.

Następnego dnia pogoda była jeszcze gorsza, trudno sobie wyobrazić coś takiego, to trzeba przeżyć. Od rana wicher, śnieg, że światła nie widać i mróz i tak dwie doby. W taką pogodę biedna p. Nela biegała i załatwiała przepustki. Ja odchorowałam nocną wyprawę. Po dwóch dniach odjechała p. Nela ze swoją rodziną, p. Sawicka i jeszcze dwie rodziny z miasta.

Opustoszał nasz „kirpiozny” już tylko zostały 4 rodziny polskie. Następnego dnia przyszła depesza, aby wszyscy siedzieli na miejscu. Porucznik mówi, że nikogo nie wypuści /rozeszły się pogłoski, że wojsko nasze ma być przerzucone za granicę/. Ciężko mi będzie bez p. Neli, zżyłam się z nią. Trochę żałuję, że tak późno zaczęłyśmy to szycie. Mogłam się więcej nauczyć. Przez 5 tygodni zarobiłam 257 rub., z tego właśnie utrzymywałyśmy się. Sama boję się szyc, za mało umiem.

Zdzisia stara się o miejsce siostry w przedszkolu ale czy dostanie? – nie wiadomo. Musimy przede wszystkim znaleźć sobie mieszkanie. „Predsiedatiel” /teraz jest jakiś nowy/ zagroził nam, że jeśli nie pójdziemy do pracy to wyrzuci nas w ciągu 24 godzin. Podobno jest takie prawo, że do maja nie może nas wyrzucić, ale ja tam do dowierza tej bestii. Przypuszczam w historii rewolucji ma swój osobny kącik.

Musimy się stąd wydostać, o pracy tu trudno marzyć, gdyż wszystkie mamy tak podarte buty a mokro jest strasznie, nasz „kirpiczny” jest po prostu odcięty od miasta, wszystko zalała woda a błoto jest takie, że buty zostają w glinie.

Właściwie dziś mamy pierwszy dzień wiosny, bo pierwszy raz w nocy woda nie zamrzła, ogromne masy śniegu znikają w amerykańskim tempie. Ale sprawa mieszkania przedstawia się tragicznie, nie wiem jak z tego wybrniemy, zwłaszcza, że stan naszych butów nie pozwala nam biegać i szukać mieszkania.

Jeszcze jedno zmartwienie, że właściwie nie mamy już opału, raz dziennie przepala się trochę resztką drzewa. Gotuje się trochę klusek i tak wygląda nasze odżywianie się. Za kilka dni skończy się drzewo, mąka i w ogóle wszystko. Do chłodu przybędzie jeszcze głód. Tak źle jak jest teraz nie było jeszcze u nas nigdy, dlatego myślę, że to już punkt kulminacyjny.

Ciężko mi na duszy Stasiętku i płakać mi się chce i słyszę jak mi mówisz - Matusia na łzach nigdzie nie dopłyniesz i nie płacę. Taką tu mamy Wielkanoc a jeszcze trzy lata temu byliśmy w Osowcu, kochanym Osowcu.

Zanosiło się na to, że „Kaczorka” wezmą do wojska ale się wykręcił jako „specjalista” /nie wiadomo od czego/ i dzięki temu uszczęśliwia nas znowu.

Bał się straszliwie i wcale się z tym nie krył, przyznawał się i mówił o tym głośno, taki to ich patriotyzm, tylko na zebraniach, o tym mówić łatwo.

Niedziela 12 kwietnia. Chociaż tydzień temu wszystko tak tragicznie wyglądało ale jeszcze żyjemy, wprowadzie nasza sytuacja niewiele się zmieniła. Przed chwila był „Kaczorek” /który jest teraz jakimś naczelnikiem/ i w nadzwyczaj łagodny sposób prosił nas abyśmy się wystarały jak najszybciej o mieszkanie. Chce nam nawet pomóc w załatwianiu formalności.

Czuję, że w „chatce nad urwiskiem” a właściwie teraz w „chatce nad jeziorem”, bo cała glinianka wypełniła się wodą i powstało jezioro. Pisze ostatni raz, bo teraz już będziemy musiały chatkę opuścić.

Właściwie czuję, że będę tęskniła do stepu, który już zupełnie stał się brązowy a tylko gdzieś niegdzie leżą kępki śniegu. Wkrótce zaczną się zielenić, bo wiosna już idzie...idzie, teraz jeszcze brodzimy po wodzie /w dziurawych butach/ ale wkrótce zaczną wysychać. Nareszcie będzie można wychodzić z domów.

Zdzicha z Wandą dostały bezpłatną praktykę w miejskim przedszkolu a ja zabieram się do szycia. Z opałem jest ciągle tragicznie, zanosilo się na to, że piec „stanie” znowu ale adorator Marysi Jurek Baranowski przydzwigał wczoraj węgiel i trochę drzewa /niech tajemnica pokryje skąd i jak to zdobył/ a więc dziś można było ugotować kluski. Śmiejemy się, że Marysia dostała „bombonierkę i róże syberyjskie”.

Coraz bardziej tracę nadzieję odnalezienia Ciebie. Wojsko nasze jest już podobno w Persji i te rodziny, które stąd wyjechały też są już w Persji. Pisała o tym p. Leskowska. Podobno i nas mają zabrać ale nie wierzę już w to, tyle razy skończyło się na obietnicach.

Piątek 17 kwietnia. Nareszcie coś jest! Jakaś niteczka wiadomości o Tobie. Jestem dziś tak szczęśliwa, że w głowie mi się mąci. Właściwie to cały dzień jestem półprzytomna..

Nasz mąż zaufania był w Bernaule /stolica Ałtajskiego kraju/ i tam spotkał pewnego Polaka, z że ciągle ktoś kogoś szuka zapytał o Ciebie, no i tak – jakiś Smodlibowski niski /dlaczego niski?/, rudy, były plutonowy, poszukuje żony Haliny i podał adres – Frunze Lenina 3. Oczywiście wysłałam depezę i modłę się Stasiu abyś jeszcze stamtąd nie wyjechał. Nareszcie Stasiu coś o Tobie – Boże jaka ja jestem szczęśliwa, to wszystko spadło tak nagle – myśli nie mogę uporządkować.

Od rana było mi jakoś tak dobrze. Poszłam do I cegielni po mąkę i tak szło mi się lekko po stepie zalany słońcem. Modliłam się i myślałam o Tobie. Dobranoc. Spróbuję zasnąć.

Niedziela 18 kwietnia. Znow Stasiu jest mi tak strasznie, cieszyłam się i znow daremnie. Adres, który dostałam był aktualny w styczniu. Ten pan spotkał Cię wracającego z obozu, przed wstąpieniem do wojska a więc dawno Cię już tam nie ma – płakać mi się chce ale nie mogę.

Niedziela 3 maja. Stawgorod III Woztoczna 88. Ciągłe jestem tak zapracowana i zabiegana, że nie miałam czasu pisać. Jak zawsze wszystkie sprawy należą do mnie. Szyję też i jakoś tak się składa, że zawsze coś zarobię i jakoś biedę pchamy.

Mam możliwość wyjazdu ale w tak wielkie szczęście nie chce mi się wierzyć. Było tak – Porucznik przysłał po mnie i kazał mi złożyć jeszcze jedno podanie do Sztabu a on będzie starał się wysłać mnie do Armii. Złożyłam podanie i czekam. Na dziś mam masę szarych kłopotów. Udało mi się nareszcie znaleźć mieszkanie, och trudno to nazwać mieszkaniem – maleńki pokoik 3x4 z dwoma oknami. Jedno spogląda na południe, to znaczy na chatę sąsiada a drugie na wschód – na bezkresny step.

Na chwilę oderwałam wzrok od kartki i spojrzałam w step – smętnie tam jeszcze, trawy niewiele a kresu dojrzeć nie można. W mieszkaniu tym pomieściliśmy się całą szóstką, to znaczy p.p. Lenkowskie też są z nami. Łóżek nie mamy a więc urządziłyśmy sobie posłanie na podstawie z desek i cegieł. Wszystko to jest na wysokości jednej cegły a więc bardzo nisko. Mówię, że wszystko we wschodnim stylu. Sam pokój jest biały i czysty ale podłogę ma glinianą. Gotujemy na wspólnej płycie z „chadziajką” /gospodynią/ ale nie przeszkadzamy sobie. Ona gotuje rano a my po południu. Na razie stosunki są poprawne ale jesteśmy dopiero trzeci dzień, wszyscy zaczadziłyśmy się. Najbardziej mieszkańcy kuchni byli zaczadzeni – chadziajka z 3-giem dziećmi i jej sublokatorka z synem.

Wiesz jak się ogląda z zewnątrz taką lepiankę, to trudno uwierzyć, że może pomieścić 12 osób, co prawda pod tym względem nasze pojęcia uległy ogromnej zmianie. Umiemy cieszyć się z drobiazgów.

W piątek i sobotę odbywała się u nas przeprowadzka. Nikt z mieszkańców starej Europy nie wyobrazi sobie czegoś podobnego. Na taki wózek o dwóch kółkach pakuje się rzeczy i pcha przed sobą. Jesteśmy wprawdzie biedne i niewiele zostało nam rzeczy ale 6 razy musiałyśmy obrócić. W piątek cztery razy a resztę w sobotę, gdyż zostało trochę i wieczór zapadł. Obie z Marysia przenocowałyśmy ostatni raz w „chacie nad urwiskiem”. Spałyśmy dobrze, chociaż było nam trochę zimno, jednak zmęczenie zrobiło swoje.

Rano zrobieniu porządków /według starych przesądów nie wolni zostawiać po sobie śmieci/. Na zebranych śmieciach ugotowałyśmy sobie herbatę i po zjedzeniu kawałka chleba czułyśmy się „Robinsonami”. Potem rozpadał się deszcz i finał przeprowadzki był bardzo nieprzyjemny ale do wianuszka wspomnień syberyjskich i to było potrzebne.

Teraz muszę załatwić formalności z zameldowaniem a będzie prawie dobrze. A teraz coś o naszych ogólnosąsiedzkich zmartwieniach. NKWD kazało zwinąć nasze Przedstawicielstwo, lek nas ogarnia co będzie dalej?. Biuro zwinięte, Porucznik czeka na wyjazd – zostajemy bez opieki. Wprawdzie obiecuje mi, że załatwi moją sprawę w Sztabie i że wkrótce wyjadę.

Prywatnie powiedział mi, że nie podoba mu się moja przyjaźń z p. Baranowską i robił mi uwagi na ten temat. P. B. jest najlepszą istotą ale nie jest „dyplomatką” i wszystko od razu „rąbie”, ale wielu ludzi nie lubi prawdy.

Byłam też u naszego męża zaufania, u pani Tworogdowej /jako członkini rodziny wojskowej otrzymałam 150 rub. zasiłku. W tym czasie przyszedł Matonis /jest to jakiś podejrzany typ, który przed wojną odsiadywał karę za zabójstwo. Wszyscy posądzają go o konszachty z „Nimi”. Zrobił awanturę, nawymyślał Porucznikowi. Zrobiła się z tego wielka sprawa a ja mam być świadkiem, obawiam się, że cało z tego nie wyjdę, bo Matonis z tego powodu nie dostanie paszportu.

W przyszłym tygodniu spodziewany jest przyjazd delegata Ambasady – wszyscy przygotowują posiadane dokumenty. Jurek Baranowski wyjechał do wojska – jak już Ci pisałam. Jest to taki 16-latek, który wygląda na 20-latkę. Gdy zgłosił się do Porucznika, ten go odrzucił mówiąc – twoja mama mówi, że nie masz jeszcze szesnastu lat – panie poruczniku mama się odmładza – taka była odpowiedź, w końcu jemu tylko wiadomym sposobem – wyjechał.

Z wypadków, które urozmaicają nasze życie to p. Szulkiewicz /nasz kochany Wujcio/ odnalazł swoją żonę, p. Murzycz też. Wyobraź sobie, że stałam się „sprytna”, to znaczy umiem sobie radzić, od tamtych osowskich czasów zmiana ogromna.

Po rozmówce z p. Grenzem mam obiecane drzewo, po uśmiechu do Józia Starowicza mam obiecana naprawę pantofla, który niemożliwie otwiera buzię /to znaczy pantofel a nie Józio/ i ani rusz nie chce zrozumieć, że musi mi starczyć do Polski.

Jestem tu lubiana i interesy załatwiam ja – jakoś mi się udaje. Wierz chwilami mi się zdaje, że na „kirpicznym” byłam bliższa wiadomości od Ciebie. W ogóle „cagstoczka” moja została w „chatce nad urwiskiem”.

W ubiegłym tygodniu byłam u. P. Żylińskiej, oczywiście była pocieszająca kabała. Potem p. Żylińska zatrzymała mnie na obiad bo chciała aby Jurek /jej syn/ zobaczył się ze mną w czasie przerwy obiadowej. Jestem podobno jego sympatią.

Piątek 8 maja. Stasińku wszystkie moje myśli uciekają dziś do Ciebie. Wspominam jak to przed rokiem, w tym dniu modliłam się w Ostrej Bramie aby mi Matka Boża pomogła odnaleźć Ciebie. Prosiłam abyś był szczęśliwy. Moja miłość jest teraz tak czysta, pozbawiona zazdrości, że chyba Bóg mnie wynagrodzi i wysłucha moich modlitw. Teraz jestem daleko od chaty w stepie i tak samo jak przed rokiem modlę się o Twoje szczęście.

Nasz Porucznik dziś w nocy wyjeżdża, będziemy bez opieki, ciężko nam będzie. Jest nadzieja, że ja też wyjadę ale nie wiadomo kiedy. Pan Mancewicz też wyjechał do Kujbyszewa. Gdy żegnaliśmy się, miał łzy w oczach i wyobraź sobie /o zgrozo/ pocałowaliśmy się, tak po bratersku. Porucznik wysłał też Matonisa do Armii ale z odpowiednią opinią.. Myślę, że trudno mu będzie wrócić do Polski..

Miałam list od p. Neli, nie spotkała męża i siedzi w Margielanie, nie wie co dalej robić. Karta moja wysłana do Ciebie, do Frunze wróciła z notatką, że tam Ciebie nie ma. Ze Sztabu też dostałam wiadomość, że znają Twojego adresu.

Czwartek 21 maja. Miałam kłopot, musiałam udowodnić, że jesteś wojskowym zawodowym a poza tą kartką gdzie Ty zanotowałeś swoją służbę, nie mam nic – może to wystarczy. Dziś jest rocznica gdy w łukiskim więzieniu zegnaliśmy się na piętnaście lat a upłynął dopiero 1 rok i tyle stało się w ciągu tego jednego roku.. Tak dobrze pamiętam wszystko sprzed roku – dotąd mam Ciebie przed oczyma. Twój uśmiech widzę i łzy Twoje – strasznie mnie bołą te łzy. Ja wtedy wypłakałam chyba ostatnie łzy, dlatego teraz nie płaczę.

Zmierzch już zapada, zimno znowu się zrobiło. Całe dni siedzę i szyję. Wysłałam dziś depezę do Kubyszewa o poszukiwaniu Stacha i Dzieczka, spodziewam się, że oni też tu się znajdują.

Pani Baranowska dowiedziała się, że jej mąż został zmobilizowany przez bolszewików i jako inwalida wojenny znajduje się na tych terenach. Kończę, bo robi się hałas, gospodyni strofuje swoje dzieci a trzeba jej przyznać, że umie zrobić takie piekło, że umarłych podniosłaby.

Sobota 23 maja. Wiosna jest nareszcie na Syberii, drzewa /jest ich strasznie mało/ pokryły się młodymi, ślicznymi listkami. Step już się zazielenił i kiedy wzrok mój ucieka w dal, ślizga się po cudnej zieloności bezbrzeżnej pustki. Myśli moje ciągle uciekają do Polski, do mojego ślicznego Osowca.

Stasiu jak strasznie tęsknię do tych osowieckich ścieżynek, po których rozbijałam się na rowerze. Konwalie już tam kwitną – pomyśl – całe wzgórze pokryte bieluchnymi dzwoneczkami a może w tym roku konwalie nie chciały kwitnąć barbarzyńcom, może zakwitną, gdy wrócą polscy żołnierze.

Sprawy domowe idą normalnie, szyję, gotuję, sprzątam, biegam za różnymi sprawami i marzę o wyjeździe. Dostałam list od bardzo biednej Polki z sowchozu, głoduje z dwojgiem małych dzieci. Staram się ściągnąć ją do Stawgorodu, no i muszę poruszyć komitet aby się nią zajął.

W tym tygodniu byłam z Marysią w kinie na „Wielkim walcu”, film amerykański na tle twórczości Straussa. Śliczny, nakręcony z rozmachem amerykańskim i walce – prześliczne walce. Na chwilę wyrwałam się do innego świata. Film rwał się niemożliwie, naliczyłam takich przerw 13 i wróciłam do domu o godz. 1 w nocy /od 8.30 do 1 w nocy/ ale tak już jest w Stawgorodzie..

Dzieciaczki tak zwane „pacany” zachowywały się okropnie. Myślę, że jeżeli jakaś zaraza nie wydusi tych dzieci od 8 –16 lat to Rosja zginie, bo będzie miała nie obywateli a potwory. Nawet nie wyobrażałam sobie co za potwór kryje się w skórze 12 letniego chłopca. Mamy tu w domu taki egzemplarz. 12 letni Borys obiecuje swojej matce, że ja wkrótce zarżnie a pluje na nią z lada powodu. Ot tak, bo mu się nie podoba co matka do niego mówi. Wcale to nie jest jakiś wyjątkowo niemożliwy chłopiec, taki jakich jest mnóstwo – „pacan”.

Niedziela Zielone Świątki 24 maja. Wyobraź sobie, że budzimy się dziś i widzimy, że cały świat jest biały, nie zielony a właściwie biały.

Spadł śnieg i to tak duży, że styczeń nie powstydział by się go. Do wieczora wszystko stajało i jest straszliwe błoto. Ludzie przepowiadają, że jeśli nie chwyci mróz to będzie wspaniały urodzaj, bo ziemia jest cudownie nasiąknięta wilgocią. No czekamy, co Bozia da. Ja jestem w takim nastroju, że nawet dzisiejszy śnieg nie przygnębił mnie. Wczoraj dostałam list od mjr Miałkowskiego. Już nie pamiętam od kogo dowiedziałam się, że mjr Miałkowski z DOK Grodno /do którego i Osowiec należał/ jest w Sztabie a ponieważ już ciągle pisałam na wszystkie strony świata – napisałam i do majora, wcale go nie znając. Zdaje się, że nie pisałam Ci o tym.

Mjr Miałkowski jest teraz szefem Biura Personalnego w Sztabie. List mój był dosyć „gorzki”, było w nim takie zdanie – rozumiem, że łatwiej znaleźć jest pułkownika niż plutonowego ale proszę pamiętać, że żona plutonowego tak samo kocha swego męża jak żona pułkownika, czy więc nie warto by dołożyć trochę starań i jej rozjaśnić ciężkie chwile na wygnaniu, ale w ogóle list w bardzo miłym tonie i taktowny.

Wczoraj dostałam odpowiedź na ten list – utarł mi nosa za tego pułkownika. Napisał mi, że prośba żony strzelca rezerwisty i żony generała z jednakową troską jest załatwiana ale w ogóle bardzo ładnie mi napisał. Ciebie na żadnej liście znaleźć nie może ale wyraża przypuszczenie, że wyjechałeś do Iranu, gdyż żołnierze z okolic Frunze tam zostali wysłani. Jak tylko znajdą listy ewidencyjne z Iranu, będzie Cię szukał i zawiadomi mnie.

Poza tym mam napisać podanie o przyjęcie mnie do Armii i wysłać do majora. Wysyłam więc jutro list z podziękowaniem również. Dostałam też ze Sztabu 300 rub., oczywiście Major to spowodował. W ogóle zmiany ogromne, dziś w nocy spać ze szczęścia nie mogłam, tak dobrze czuć, że ktoś roztacza opiekę nad nami. Najważniejsze, że mi pomoże Ciebie szukać.

Teraz będę miała masę roboty, bo muszę wszystko skończyć, przecież wyjeżdżam. Stasińku a gdybym Ciebie znalazła, gdzieś tam na południu, byłabym najszczęśliwsza w świecie ale o takim szczęściu jeszcze nie marzę.

Niedziela 7 czerwca. Mam teraz mnóstwo roboty a prócz niej muszę pozalać wiele spraw. Przyszła wiadomość, że jestem przyjęta do Armii i oczekuję tylko dokumentów potrzebnych do wyjazdu. Mam jeszcze masę roboty swojej i cudzej. Dziś sprzedałam swój płaszcz zimowy, trochę mnie serduszko bolało, bo kupił mi go mój Staruszek kochany no ale cóż robić, trzeba było zdobyć się na to. Pieniądze na drogę i na przygotowania do drogi już mam /za płaszcz 2700 rub./.

Teraz tylko obszyć się trochę i jazda. Upały sa teraz straszne, wyobrażam sobie jak jest na południu. Tam się chyba usmażę, bo nie mam letniej sukienki. W zeszły czwartek /Boże Ciało/ wybrałam się na „kirpiczny” do pani Żylińskiej. Była oczywiście i kabała i Jurek. Jurek odprowadził mnie do domu „flirtowaliśmy” całą drogę, to znaczy 4 kilometry, bo Jurek to moja sympatia i to wzajemna. Czasem myślę Stachu, że gdybym nie kochała Ciebie to pokochałabym jego.

Podobno przyjechał „poddelegat”, który zostanie w Stawgorodzie na stałe, nie widziałam go jeszcze. Kończę i idę na krótką przechadzkę w step. W chacie jest strasznie gorąco, chociaż gotujemy teraz na dworze – po harcersku.

Niedziela 21 czerwca 1942 r. Strasznie oszczędzam papieru, bo zapowiada się jeszcze długi pobyt tu, a w Stawgorodzie ani kawałka papieru nie dostanę. Wojna zaciekle się toczy, do Stawgorodu przywożą mnóstwo rannych, wymagających długiej kuracji. Mówi się, że po umowie między Ameryką, Anglią i Rosją utworzony zostanie drugi front, że wojna wkrótce się skończy ale mam wrażenie, że to „wkrótce” w miarę potrzeby będzie się rozciągało.

Mój wyjazd stanął na martwym punkcie, nic się nie dzieje, ciągle czekam na tak zwaną „komandirówkę”, która podobno w każdej chwili ma nadejść a więc czekam i denerwuję się, że nie nadchodzi. Obszyłam się już, nawet wyprałam i wyprasowałam wszystkie moje rzeczy. Zaszczepiłam sobie nawet ospę, bo dawno już nie miałam szczepionej a w tym kraju ospa często się zdarza.

Bałam się więc aby mój kochany mąż nie miał potwora w domu, od którego by uciekał. Ospa przyjęła się strasznie, rękę mam spuchniętą i czerwoną od ramienia do łokcia i z czerwona pręgą idącą pod pachę. W nocy miałam temperaturę 39 st..

Z gospodynią ułożyły się dobre stosunki, staramy się jak najmniej wchodzić jej w drogę. Uśmieję się zawsze, gdy słyszę jej rozmówki z dziećmi. Są to „parosity” albo „hadina proklata”, to są jej pieśczośliwe nazwy /pasożyty i gady przekłete/. Przed wieczorem dzieci się roześpią, potem w nocy, gdy matka wróci z pracy i „rozrywki” rozpoczyna się awantura z dziećmi. Mały Witia /2 lata/, który zamoczył łóżko zostaje wygnany na dwór. Fietia /10 lat/ zostaje wyrzucony też na dwór, bo sprzedawał siemieczki i przyniósł za mało pieniędzy. Dzieci bardzo długo ryczą na podwórku, kiedy już matka ma dość ryków, przywołuje je do domu i oznajmia, że mogą kłaść się spać ale jutro jeść nie dostaną – zamieniona kara.

Dziś od rana wielki płacz, bo odbywa się mycie. „Mamka” /mamusia// dosyć często zapowiada, że musi sprowadzić nowego „papkę”. Mąż jej od roku na wojnie i nie ma o nim żadnych wiadomości. Wieczorem z pracy wróciła raz z jakimś mężczyzną, który miał obejrzeć mieszkanie, bo się chce tu sprowadzić.. Nie wyobrażam sobie jak to ma wyglądać, bo w tej kuchence i tak jest ciasno a sublokatorka tak zwana ciocia Nadia z Borysem też mają pozostać.

Nie wyobrażasz sobie ile ta baba ma wszy, rozpuszcza je po całym domu. Przejdzie się koło niej a już trzeba urządzać polowanie. My ją nazywamy Kostuchą, jest po prostu straszna.

Obie z gospodynią zajmują się „spekulacją”. Kupują kilka kilogramów „siemieczków” a potem na zabawie w sadzie albo pod kinem sprzedają na szklanki po znacznie wyższej cenie. To już jest spekulacja karana pięcioletnim więzieniem. Przed każdą taką wyprawą matki uczą swoich synów jak mają się zachować, gdy policja ich chwyci – skłan powiedz fałszywy adres, nazwisko zmyślone itd. a potwory słuchają i rosną.

Wczoraj na taką wyprawę poszła sama gospodyni, no i złapali. Była w milicji, o mały włos nie dostał 5 lat ale się wyłgała a przy tym miała szczęście i trafiła na milicjanta o miękkim sercu, no i zakończyło się wszystko obietnicą, że to ostatni raz. Dziś w domu jest dość cicho, złąka się bardzo, no zobaczymy na jak długo. Wszystko to opisuję, bo to charakteryzuje ludzi.

Czasem podziwiam ich jak w kolejkach matki, żony, córki mogą ze spokojem mówić, bez jednej łzy o stracie swych bliskich. Może im i lepiej z tym, nie cierpią tak jak my.

Pomyśl jestem tu właściwie sama i od półtora roku nie mam nikogo bliskiego. W tym tygodniu będą imieniny moich Staruszków. Do nich też tęsknię a nie wiem czy ich zboczę kiedykolwiek – wszystko tu to koszmar, a gdybyś wiedział jak bardzo chciałabym mieć dziecko. Na razie mój głód macierzyński zaspakaja Witia /dwuletni synek gospodyni/. Dzieciak przywiązał się do mnie, że łązi za mną jak za matką. A bywa tak, że po wyjściu z domu matki jest jeden lament a po wyjściu moim jest drugi. Czekam na okazję, jak nikogo nie będzie aby go ochrzcić – dam mu imiona – Tadeusz i Wiktor i o jednego poganina będzie na świecie mniej.

Niedziela 5 lipca. To już rok mija odkąd piszę. Na każdej kartce znajdziesz moją tęsknotę a ile tych tęsknot zostało nie napisanych. Dziś jak przed rokiem leżę na stepie, słońce przygrzewa, niebo jest takie błękitne i o dziwo! Tylko letni wietrzyk szumi między piołunami /normalnie wieją wichry/. Wierz już trochę przywykłam do stepu i lubię go ale tęsknię do drzew.

W ciągu tego tygodnia przeżyłam wstrząs. W poniedziałek dostałam od mjr Miałkowskiego list, że już wysłano przez „Wojenkomat” dla mnie „Trebowanie”, no i tydzień upłynął a tego ciągle nie ma. Byłam kilka razy w „Wojenkomacie” i zaczynam się denerwować. Napiszę jeszcze raz do majora. Uważam go za swego Ducha Opiekuńczego. W ogóle wyjazdy są teraz niemożliwe a jeśli wyjadę to tylko dzięki majorowi.

Szczęśliwa jestem, że jakiś dobry duszek natchnął mnie abym do Niego napisała. W ostatnim liście radzi mi zabrać ze sobą jak najmniej rzeczy, bo kradną, no i jazda. W tym tygodniu jada na południe żony podoficerów, jeżeli moje papiery przyjdą, to zabrałabym się razem – podróż samotna nie uśmiecha mi się.

Na froncie jest źle, cofają się, co z tego wyniknie? W domu atmosfera lepsza. Witia ochrzczony i rozkochany w swojej drugiej mamie. Chadzajka w wielkiej przyjaźni ze mną. „Kostuchę” milicja złapała na „siemieczkach” i jedną dobę spędziła w areszcie ale ponieważ następnego dnia w sprawę wdała się Chadzajka, milicja skapitulowała i „Kostucha” tryumfalnie razem ze swymi wszami wróciła do domu. Borysa wczoraj spralam, nie wytrzymałam. Myślałam, że mnie krew zaleje, jak zobaczyłam jak ten potwór znęca się nad kotem, naszym Borutą. Tak wygląda nasze szare życie.

Pan Bujwid /nowy poddelegat/ rozpoczął już urzędowanie. Jest dość sympatyczny. Rozpoczął od ponownej rejestracji wszystkich Polaków, tym razem z polecenia NKWD – co to ma znaczyć?

Niedziela 18 lipca. Dotąd czekam na „Trebowanie”, już w zdenerwowaniu wysłałam 2 listy do majora. W tym tygodniu przeszłam nawet poważną chorobę – zapalenie opłucnej a zanosilo się na bardzo poważne zapalenie płuc i tylko 88 baniek w porę postawionych uratowało mnie..

Temperatura moja doszła do 40 stopni, miałam iść nawet do szpitala ale po bańkach i wypoceniu się temperatura spadła a więc zostałam w domu. Poszłam jednak do doktora Kopyłowa /zesłaniec razem z nami wywieziony/ aby mnie zbadał, okazuje się, że coś tam jeszcze w prawym płucu jest nie w porządku, zdaje się, że w ogóle mam to płuco słabe, bo lekarz pytał mnie czy nie miałam w nim zapalenia. Teraz już jest dobrze, mam tylko parę kresek temperatury, bólów nie mam żadnych ale takiego klucia, jak miałam pierwszego dnia choroby nie miałam jeszcze nigdy. Najmniejsze poruszenie wywoływało taki szalony ból w bokach i piersiach, że łzy same płynęły mi po policzkach. Teraz szczęśliwie jest już to poza mną. Muszę się tylko wzmocnić, żeby dobrze znieść podróż.

Przed tygodniem zmarł synek Stankiewiczowej. Nie wyobrażałam sobie, że tak może wyglądać dziecko 10 miesięczne. To był szkielet pokryty skórą, gdy go rozwinęła z pieluszek, na brzuszku rysowały się jelita, jak przez cieniutką bibułkę. Dziecko po prostu umarło z głodu. Dotąd nie mogę się otrząsnąć z wrażenia. Gdy chciałam matkę pocieszać, powiedziała mi – tak jest lepiej, po co miało się męczyć. Karmić go nie mogła, bo ona była słaba i wycieńczona a kupić mu krowiego mleka też nie mogła, bo nie było.

Sprawy domowe płyną normalnie. „Kostucha” od dwóch tygodni razem ze swoim potworem jest już w kołchozie, mamy więc spokój z wszami. Od czasu do czasu przynosi się takiego gościa z kolejki., słowem nieustające polowanie. Bywa tak, że całą noc nie śpię, bo poluję na pluskwy, zasypiam dopiero rano. Chadzajka śpi teraz z dziećmi w sieni, wszystkie więc „gady” ciągną z kuchni do nas – nie wyobrażasz sobie jaką cudowną mam noc.

Okropny jest ten kraj ze swymi kolejkami, wszami i pluskwami. Jak już poprzednio wspominałam mamy kota. Jest zupełnie cały czarny, nazwałam go Boruta. Musimy go bronić aby „potwory” go nie męczyły. Wychowujemy go po polsku..

Wojna zaciąga się jeszcze na długo. Podobno zatrzymali Niemców ale ludzie tutejsi nie wierzą w to, nie mają wiary w swoją armię – to nie to co my. Może nawet nie można się im dziwić, bo wiecznie byli okłamywani..

Środa 22 lipca. Nigdy dotąd nie pisałam o tym ale uważam to za ważne i godne zanotowania. Otóż gdy jeszcze była tu nasza młodzież Zdzicha zorganizowała lekcje matematyki. Wszyscy ci młodzi chłopcy i parę dziewczynek zaraz po pracy przychodzili do „chatki nad urwiskiem” aby robić zadania matematyczne i zgłębiać tajniki algebry. Oczywiście dużą przeszkodą w tym nauczaniu był brak papieru..

Najpierw wykupiliśmy piękne wydanie Marksa, Engelsa i Lenina, gdzie były portrety wodzów rewolucji, które znakomicie nadawały się na czystej, odwrotnej stronie do robienia zadań. Marginesy w książkach też były duże. Gdy już ten papier się skończył odkryłam w zapomnianej szopie do suszenia cegieł ogromny stos makulatury. Były tam ulotki propagandowe, które zawsze miały odwrotną stronę czystą, no i mnóstwo papierów, które częściowo można było wykorzystać i tak ja „głód papieru” zaspakajałam. Lekcje szły, młodzież była zajęta a lekcje Zdzisi w niejednej głowinie rozjaśniały tajniki matematyki. Podziwiałam zawsze ich, że mimo zmęczenia pracą fizyczną tak garnęli się do nauki. Tacy to byli nasi młodzi.

Niedziela 2 sierpnia. Czuje, że dziś zamykam jeden okres mego życia, rozpocznie się nowe a jakie ono będzie nie wiem – Bóg da, że wszystko ułoży się dobrze. Potem gdy zajadę na miejsce, opowiem Ci wszystko w jaki cudowny sposób wyjechałam. W tej chwili nie mam już czasu.

Wydaje mi się, że będę szczęśliwa, bo będę wśród naszego wojska, po prostu będę oddychała tym samym powietrzem co Ty Stasiu. Żegnam moich i jakoś mi ciężko, żegnam znajomych do których już się przywiązałam i żegnam Step!

Teraz napisze coś Marysia. Niestety nie mogę zachować oryginału, bo „czas” go bardzo zniszczył, z trudem go czytam ale myślę, że treść a nie pismo jest tu najważniejsze – przepisuję –

„Musisz mi wybaczyć, że marnuje drogocenny papier ale wiesz, że ta pisanina to najmilsze zajęcie jakie mi jeszcze zostało. Już dziś wyjeżdżasz. Jak sama mówisz nowa karta życia.... Spełnienie marzeń Twoich i pragnień. I tylko jak już zacnie ruszać pociąg coraz prędzej i prędzej i kiedy przez okno wagonu zobaczysz kilka światełek a dalej szarość jakąś smutną, to tam gdzieś w tej szarości zostanie nasz mały, gliniany domek, zostanie na oknie malutka pelargonja, niskie, dwie prycze, zostanie czarny o błyszczących ślepkach Boruta.

Zostawiasz to wszystko – całą szarżę dotychczasowego życia. Tylko tu wśród stepów Syberii zostanie jakaś garść Twoich wspomnień, migotliwe chwile przeżyć i myśli co zostały gdzie je zrodził umysł ludzki, unieruchomił sentyment romantyzmu. I jeśli myśleć będziesz o nas, to będą to obrazy urywane, ciągle zmieniające się jak w kalejdoskopie, drżące coraz bardziej zamazane, szare. Potem zostaną już strzępy, co pokażą się czasem na oponie nowego tła, wyblakłe, stare, niepewne.

Będą nowe wrażenia, nowe przeżycia, nowi ludzie, wszystko inne na razie, obce, potem coraz bardziej Twoje, kochane. Tylko Malutka nie zapomnij o nas, chociaż tyle nowych obrazów zasnuje nasz stary obrazek, chociaż odmienny jest, niech uczucia, co przez rok wiązały, łączą nadal nierozzerwalnym węzłem.

Z przeszłym nie trzeba nigdy zrywać, bo wtedy zrywa się ze wspomnieniami, wtedy samemu wykreśla się okres własnych przeżyć, samemu za sobą robi się pustkę i chłód. Jeżeli zrobi Ci się kiedy smutno, to pomyśl o nas.

Pomyśl, że Cię kochamy, że pragniemy byś była szczęśliwa i że bezgłośnie współczujemy w smutku.

A jeżeli będziesz szczęśliwa, ciesz się, my będziemy radować się z Tobą. Czasem dziwne jakieś nici niewidzialne a mocne łączą ludzi i oni zdolni są wyczuć łzy i radość swych ukochanych. Nie będę się rozpisywać, bo mnie tak jakoś żal i smutno, że się rozstajemy. Pomyśl tylko o mnie czasem Matusiu. Pomyśl, że zostałam wśród stepu z którego wieje taką pustką, rozżaleniem tęsknym i smutkiem. Wśród niego życie płynie tak gorzkie jak srebrne, chwiejące się samotnie piołuny.

Pomyśl o mojej tęsknocie, o moim wspomnieniu poświęconym rodzinnej Bydgoszczy, i moim życiu, co tak mało miało radości i zrozumieniem tym cudownym światłem co rozświeci każdą szarość, stań przy mnie, tak jak ja będę z Tobą zawsze w każdej godzinie cierpień i w każdej chwili słońca.

Marysie Lenkowska

Stawgorod dn. 2 sierpnia 1942 roku

Jangi-Jul czwartek 13 sierpnia. Obiecał Ci napisać od razu po przyjeździe ale ciągle mam masę spraw a przy tym przygnębiona jestem, ciągle jestem tak daleko od Ciebie.

W Biurze Opieki nad Rodzinami Wojskowymi powiedziano mi, że nie jesteś zarejestrowany i kiedy ta pani dodała jeszcze swoją uwagę – że nie wróciłeś pewnie jeszcze z lagru, poczułam łzy. Boże jak ciężko mi na duszy. Ale dosyć żalów, napiszę spokojnie o wszystkim, o podróży i o wszystkich bolączkach i radościach.

Wyjechałam ze Stawgorodu z dwiema paniami i ich dziećmi. Na dworcu żegnała nas cała kolonia polska. Nie mogę powiedzieć abym wyjechała szczęśliwa, przeciwnie było mi jakoś ciężko na duszy, że zostawiam Mamusie i Zdzichę, chociaż wyjeżdżam z tą myślą, że zabiorę Je jak najprędzej stamtąd. Dotąd widzę białe włosięta Mamusi, wymykające się spod szala i łzy w oczach Zdzichy. Ciężko mi bardzo, zwłaszcza, że ściągnąć Ich tu nie będę mogła. Boże jak one tam przeżyją?. Ale cóż ja zrobię, gdyby nie zaginęło to pierwsze „Trebowanie”, ja byłabym tu wcześniej i One już by przyjechały. Mnie się tylko dlatego udało, że dostałam drugie „Trebowanie”, też przez pana Majora i tylko dzięki temu wyjechałam ale wszystko to stało się w ostatniej chwili i „Trebowanie” przyszło w dniu wyjazdu, kiedy zdecydowałam się już jechać na „gapę” i przepustkę dostałam w drodze wyjątku po godzinach urzędowania.

Podróż była uciążliwa, zresztą w Rosji inaczej się nie jeździ a dzieci tych pań były bardzo swawolne. Nowosybirsk i Tatarkę, dwie przesiadki przebrnęliśmy szczęśliwie, jeśli nie brać pod uwagę, że w Nowosybirsku skradziono nam kociołek, bez którego podróżować przez Rosję nie można. Jest to blaszanka z uchwytem w którą po drodze na stacjach można dostać wrzątek do picia.

Trzeba też mieć ze sobą woreczek sucharów, gdyż przez całą długą podróż nic nie można kupić do jedzenia.

Na szczęście poznałam ten nasz kociołek w rękach jakiegoś włóczącego się żołdaka. Zwróciłam się do enkawudzisty pilnującego porządku o pomoc i kociołek odzyskałam. Wsiadłyśmy do pociągu, który na każdej stacji i przystanku zatrzymywał się, to też nasza podróż trwała niewiarygodnie długo.

Do Jangi-Julu a raczej do stacji Kaufonanskaja dojechaliśmy dopiero jedenastego wieczorem. W drodze mieliśmy ciągle obawę. Ze nas okradną. Po wagonach grasowały bandy złodziei. Podobno Kirkizi. Spałam na wszystkich moich rzeczach z butami pod głową. Jechały z nami jeszcze dwie rodziny rosyjskie, ludzie bardzo sympatyczni, no i jeden Uzbek, który wracał z więzienia.

Był zarządzającym stołówką w Taszkencie. Dwaj goście pobili się a on za to poszedł do więzienia. Teraz biedak z gruźlicą i cyngą wraca do żony i dzieci. Całą drogę opowiadał nam o nich, wszystkich nas zapraszał na uroczystość jaka ma się odbyć z powodu jego powrotu.

Znajomość nowa zaczęła się od tego, że biedny, wygłodzony zaczął sprzedawać z siebie ubranie aby móc coś kupić do jedzenia. Tak się złożyło, że wysprzedaż zaczął od spodni. Zdjął je z siebie i w białej bardzo krótkiej, bo sięgającej do pasa zaczął przez okno wagonu ubijać interes. Dopiero jak mu jedna z pań zrobiła awanturę, zmienił zamiar, sprzedał koszulę i fufajkę /ciepła kurtka/ i został w spodniach.

Noce były zimne, więc często biedak drżał z zimna ale był szczęśliwy bo wracał do swego rodzinnego Taszkentu gdzie miał spotkać żonę. Wszystkie kobiety nazywał „siostra”, to też my nazywałyśmy go bratem.

Jeżeli chodzi o widoki, to podróż cudowna. Za Nowosybirskiem, gdy skończyły się stepy zaczęła się różnorodność – lasy a potem góry, cudowne góry. Skały jakich nie widziałam nigdy w życiu, potężne, sięgające obłoków a na szczytach śnieg, gdy to wszystko osrebrzyło słońce. Widok był godny lepszego pióra niż moje.

Potem jedną dobę jechaliśmy przez pustynię, nic tylko piasek ozdobiony kępkami trawy. A potem zaczęły się już południowe miasteczka, gdzie domki tonęły w sadach. Bardzo podobał mi się Dzambuł, tyle sadów nie widziałam dotąd i takie piękne drzewa.

Taszkient też mi się podobał, to już miasto typowo wschodnie. Małeńkie wózki o olbrzymich kołach lub inne wózki ciągnięte przez osły. Podobają mi się Kirgizki jadące na osłach, w specjalnych strojach. Kirgizi odziani w długie stroje, w szarawarach. No i tak dojechaliśmy. Przyjął nas na stacji oficer i odprowadzono nas do Komendy Placu, zarejestrowaliśmy się o dostałyśmy locum w namiocie. Przypominały mi się czasy harcerskie. Smacznie mi się spało i nawet Ty mi się przyśniłeś.

Następnego ranka poszliśmy do Sztabu ale o tym jutro napiszę. Teraz słyszę jak wojsko śpiewa – „Wszystkie ranne..” a potem orkiestra gra „hej kto Polak...”. Nie mogę pisać bo łzy mi ciekną. Dziś pierwsza noc, śpię na łóżku – nie spałam tak już bardzo dawno.

Piątek 14 sierpnia. Stasiu! Dziś jeszcze raz czyli już 4-ty raz złożyłam podanie o przyjęcie mnie do PSK /Pomocnicza Służba Kobiet/. Jeżeli mnie nie przyjmą to zarejestruję się na wyjazd jako członkini Rodziny Wojskowej. Dostałam wprawdzie mieszkanie i wyżywienie jako kandydatka na ochotniczkę.

Miałam Ci wprawdzie opowiedzieć jak załatwiałam swoje sprawy 12 bm. Dostałam przepustkę i powędrowałam do Sztabu. Najpierw udałam się do mjr Miałkowskiego, jest właśnie taki jakim go sobie wyobrażałam. Uśmiechnął się mile i na moje podziękowania odpowiedział, że wszyscy są, że się udało, powiedział mi jeszcze, że ogromnie podobał mu się mój list. Stamtąd udałam się do Inspektorki PSK, która mnie odesłała do jakiejś przystojnej panny i ta mnie zaprowiantowała i dała lokum.

Jestem co prawda w tym pokoju czymś jak piąte koło u wozu, no ale jakoś żyję. Dwie panie, które jeszcze prócz mnie mieszkają w tym pokoju to są starsze, poważne panie. Jedna jest z Gdańska, bardzo nie naturalna, panna, czy mężatka, nie wiem, nerwowa straszliwie. Druga jest żoną kapitana z Grodna. Jest przemiłą kobietą. Okazuje mi tyle troskliwości, że aż mi się łzy cisną.

Dziś dowiedziałam się jaką tragedię przeżyła – straciła piętnastoletniego syna, męża też odnaleźć nie może. Jest spokojna, jakby otepiała na ból. Zajmujemy duży pokój, czysty, dziś spałam cudownie. Rano zatrudniono mnie przy rejestracji na wyjazd Rodzin Wojskowych. Jutro też będę pracowała. Rano o godz. 7-ej będzie Msza polowa. Boże mnie na samą myśl o tym w głowie się kręci..

Wczoraj spotkałam Sławka Łazowskiego, znajomego ze Stawgorodu, tego zawsze muszę spotkać pierwszego.

Niedziela 16 sierpnia. Wczoraj rano byłam na Mszy w kaplicy. Teraz po tak długiej przerwie robi to na mnie potężnie wrażenie – trudno to opisać. Łzy same wyciekają się spod powiek a chciałoby się szlochać. Nabożeństwo jak w Polsce, orkiestra, kazanie, nasi żołnierze na placu i śpiewamy „Boże coś Polskę” – no i pomyśl, że to tutaj w tym kraju.

Modliłam się o Twój powrót i o Twoje życie. Wieczorem byłam ze Sławkiem na zabawie, wojacy tańczą. Ja siedziałam i wspominałam dawne, dobre czasy i te późniejsze o których nie można zapomnieć. Na dźwięk fokstrotów łzy mi się cisną – jak można przy takiej żałobie tańczyć, wszędzie krzyże i krzyże a oni tańczą. Wróciłam do domu przygnębiona.

Iran, Pahlawi sobota 29 sierpnia. Nie pisałam bo pamiętnik był zapakowany, tak, że go wyciągnąć nie mogłam a więc leniuchowałam. W ciągu dnia pracowałam przy rejestracji rodzin na wyjazd /zarobiłam 85 rub/ no i tak zeszło aż do wyjazdu. Odprawiona została Msza na Twoją intencję.

Moje sprawy ułożyły się w ten sposób, że od Jang-Julu nie było już komisji, dopiero tu złożyłam podanie i czekam aż mnie przyjmą.

19 sierpnia wyjechaliśmy z Jangi Julu do Krasnowodzka. Podróż była niezbyt przyjemna, gdyż było bardzo ciasno. Siedziałam na górnej półce gdzie normalnie leży podręczny bagaż. W przedziale było 17 osób, od czasu do czasu, gdy pociąg był w biegu wyrzucałam nogi za okno aby je trochę rozprostować. Na którejś stacji do mego okna podszedł żandarm o z przygotowanym notesem aby zrobić meldunek zapytał – Kto w tym wagonie podróżuje z nogami za oknem, cóż miałam robić, przyznałam się – Czy pani wie, że tak jeździć nie wolno – wiem i – Muszę zrobić meldunek na panią. Zrobiło mi się ciężko na duszy ale cóż miałam robić. Następne pytanie było – nazwisko pani?, podałam, potem czy Franciszek Sowdlibowski to pani krewny?. Przeleciałam w pamięci wszystkich krewnych o których Mamusia opowiadała. Franciszka nie było a raczej był ale już dawno nie żył. Wtedy ostrożnie zapytałam – a może to był Stanisław, żandarm chwilę pomyślał i mówi – nie jestem pewny a Stanisław to pani krewny? – to mój mąż, którego już szukam od paru miesięcy – przykro mi bardzo ale on żony nie miał, miał dziecko i o nim opowiadał, razem wracaliśmy z lagrów, mówił zawsze o „Matusi” i wtedy ugięły się pode mną nogi – teraz już jestem pewna, że to mój mąż, bo tak mnie zawsze nazywał.

Żandarm schował notes, przedstawił mi się, mój rysopis męża zgadzał się z jego znajomym i rozstaliśmy się po przyjacielsku. Zapisał moje dane i obiecał Ciebie szukać a ja najszcześniejsza, że już nareszcie mam Twój ślad, ulokowałam się na swoim miejscu i zaczęłam podziwiać piękne widoki, które mijaliśmy.

Do pociągu przybiegały Turkmenki w swoich wspaniałych ozdobach, w uszach olbrzymie kolczyki, na szyi masa drobnych, srebrnych kółeczek, w warkoczach też różne wisiorki, niektóre były bardzo ładne – wszystkie głodne, prosiły nas o chleb. Zapomniałam zanotować, że ten żandarm opowiadał mi, że razem jechaliście z lagru w końcu września a potem pracowaliście w kolchozie koło Bichary. To wszystko co opowiadał o Tobie bardzo mnie podniosło na duchu.

Do Krasnowodzka dojechaliśmy 23 sierpnia rano. Wysiedliśmy na piaszczystym brzegu morza Kspijskiego, góry mieliśmy z dwóch stron, widoki wspaniałe, gorzej, że wicher straszny zasypuje nas tumanami piachu.. Przez trzy dni mieszkaliśmy tak bez dachu, na skwarze takim, że po prostu pot płynie strumieniami i brak wody do picia ale po to mam troskliwych „kuzynów” aby można było jakoś wytrzymać. Jeden dostarczał wodę i herbatę, drugi zabrał do swego namiotu na noc. Nie gorsz się, bo wszystko było w porządku, nie byliśmy tam we dwoje ale i p. Aleksander i ich dowódca i jego żona, wyspałam się jak anioł.

Następnego dnia odnalazł mnie drugi Twój kolega, który niestety swego nazwiska mi nie powiedział, uważał, że będzie bardziej interesujący ze swoją tajemnicą.

Tyle wiem, że zna Ciebie z bardzo dawnych czasów, mieszkał gdzieś niedaleko Szczypiorna i razem z Tobą odbywał służbę wojskową. Powiedział, że jeszcze 10 bm. widział Ciebie w Krasnowodzku. Po trzydniowym pobycie w Krasnowodzku nie zawiniony, niewinnym flirtem z kuzynek wyruszyliśmy dalej. Do portu trzeba było zanieść swoje manatki na własnych plecach, gorzej, że było to aż 6 km i w samym skwarze południa.. Ale to już poza nami. Załadowano nas na statek i wyruszyliśmy dalej.

Póki statek nie wypłynął z portu było wszystko dobrze ale potem na pełnym morzu rozpoczęła się huśtawka. Dokoła była jazda do Rygi. Ja jakoś się trzymałam, zrobiło mi się trochę niewyraźnie ale sąsiad jakiś plutonowy o budowie marynarza radził mi abym położyła się na wznak i tak poleżała trochę. Zrobiłam to i już poczułam się dobrze. W nocy mój sąsiad trochę niepokoił się ale po odprawie danej mu, uspokoił się. Noc była cudowna. Wspaniałe rozkołysane morze i księżyc siejący hojnie srebrem, że mogłam trochę zasnąć a taką noc, to tylko dlatego, że byłam zmęczona. Następny dzień był okropny, słońce nas po prostu paliło, płynęliśmy tak małym statkiem bez kabin, bez żadnych urządzeń sanitarnych, ot po prostu na pełnym morzu Kaspijskim, bez żadnej osłony smażyliśmy się. Następna noc przyniosła ulgę.

W południe 27 bm. wyładowaliśmy się w porcie .Pahlawi. Ulokowano nas w I rejonie w 35 szalasi i czekamy teraz na naszą kolej kiedy zostaniemy wyszorowane i przeniesione do II rejonu. Jeżeli zostaną przyjęta do wojska, to na razie nie wiem co będzie dalej. Wczorajszy dzień zeszedł mi pod znakiem wyczekiwania, ciągle mi się zdawało, że już wiesz, że tu jestem i przyjdiesz, nie wychodziłam nigdzie, czekałam.

Po południu wykapałam się w morzu, to tak przyjemnie stać i poddawać się uderzeniom fal a kiedy staje się na brzegu, to fale biegną, biegną i liżą stopy. Mamy tu cudowne dni, wierzyć się nie chce, że to nie sen. Wyrwałyśmy się z „raju”. Ostatnie zetknięcie z nim to rewizja w Krasnowodzku, zresztą bardzo pobieżna, chodziło o to abyśmy oddali wszystkie pieniądze. Mimo wszystko zatrzymałam banknot 3 rublowy na „pamiątkę” ale potem zrezygnowałam z tej „pamiątki”, gdy płynęłam statkiem jak wymizerowany żołnierz prosił kolegów aby mu dali 3 rub. bo chce sobie kupić cytrynę.

Wieczorem przyszedł mój nowy znajomy, bardzo mnie przeproszał, że żadnych wiadomości o Tobie jeszcze nie zdobył ale był bardzo zajęty. Nigdy nie wierzyłam, że będzie Cię szukał, za dużo zainteresowania mną okazywał. Ze złości nie chciałam z nim nigdzie wyjść i poszłam spać. Dziś zarejestrowałam się do wojska, przejdę jeszcze komisję lekarską i może zostaną przyjęta. Zobaczymy co będzie dalej.

Niedziela 30 sierpnia. Jakoś mi ciężko na duszy Stasiu, bo mi tak układa się wszystko jak ja bym chciała. Pewnie nie dogonię Cię, może spotkamy się w Polsce.

Wczoraj przed wieczorem przyszedł pan Aleksander dowiedzieć się czy mi trzeba sucharków, cukru, czekolady itp. /on oczywiście o tym myśli zawsze/. Potem byliśmy na księżycowym spacerze a potem wróciłam i nie mogłam zasnąć /ot romantyczka/. Księżycowy wieczór i spacer nad morzem a fale tak ślicznie pluskały. Dzisiejszy dzień przepluskałam cały w morzu. Próżniacze życie zaczęło się na dobre, będę go wkrótce miała dość.

Byłam dziś rano na Mszy św.. Wzruszające było kazanie, wszystko to robi na nas ogromne wrażenie. Chciałaby abyśmy już stąd wyjechali abym mogła Cię szukać. Pan Aleksander obiecał mi Ciebie szukać, wierzę mu, że będzie szukał ale czasem mam wątpliwości.

Czwartek 3 września. Jestem już od poniedziałku na IV rejonie w grupie kandydatek na ochotniczki. Codziennie mamy ćwiczenia, wykłady, w ogóle na dobre zaczęło się życie żołnierskie.

Śpimy w szałasie pokrytym warstwami /dziś zaczął padać deszcz i lało do środka okropnie/ ale mimo wszystko spało się dobrze. Przypominają mi się obozy harcerskie. Pobudkę mamy o godz. 6, gimnastyka, modlitwa, śniadanie, potem do 10 godz. ćwiczenia a następnie przerwa tropikalna aż do godz. 4. Potem znowu musztra, wykłady i tak aż do wieczora. Wieczorem znowu kolacja, modlitwa, randki i spać. Najgorsze to, że o godz. 9-ej trzeba już znaleźć się pod kocem, czasem nie chce się, bo jeżeli znalazło się kogoś interesującego to chciałoby się z nim pogawędzić nieco dłużej, no ale trudno – rozkaz i już to jest wojsko.

Pan Aleksander odwiedza mnie i troszczy się o mnie, chce mnie gdzieś ulokować do pracy przy Sztapie. Mówi, że dobrze byłoby żebym dostała jakiś przydział. Mimo tego cudownego życia i tych troskliwych opiekunów ciężko mi na duszy, tęsknię do swego Stasinka.

Morze jest dziś bardzo wzburzone, huczy, fale wybiegają tak daleko na ląd a potem jakby przerażone swoją śmiałością – cofają się. Tęsknię do Ciebie, tęsknię do Polski, do mego Osowca, tam już babie lato snuje się po polach, ptaki zbierają się do odlotu, liście zaczynają żółknąć – ślicznie tam u nas, chociaż nie ma tak pięknego morza.

Jutro są moje imieniny, dostałam ostatnie nasze kwiaty – astry lub dalie, składałoby mi życzenia Staruszkowie, Ty, Miecak, Przyjaciele a tu jestem sama, moje święto przejdzie cichutko, bez życzeń i bez kwiatów. Kończę, bo komendantka przygotowuje się do zarządzenia zbiórki

Piątek 4 września. Deszcz lał od rana i tak przez cały dzień, zmokło wszystko ale przyszły żołnierz nawet w deszcz śpiewa. Mimo takiego smutnego otoczenia i utraty nadziei odnalezienia Ciebie nie płaczę.

Poszłam dziś do Referatu Rodzin Wojsk., może będzie jakaś wiadomość – taki prezent od losu ale urzędniczka tak mnie załatwiła, że straciłam resztę nadziei odnalezienia Ciebie.

Kończę bo mam służbę podoficera kompanii, będę czuwała – w nocy będę wsłuchiwała się w szum morza i wycie hien.

Niedziela 6 września. Przez dwa dni lał deszcz. Zmokłyśmy jak tylko zmoknąć można, nie zostało na nas suchej nitki, koce też zmokły. Szałaszy nasze dobre są od słońca ale nie od deszczu. W nocy też jeszcze trochę padało ale rano obeschło od słońca, jest ciepło ale parno.

Na horyzoncie ukazały się góry, którymi otoczona jest nasza plaża, obłoki opadły niżej i szczyty gór sterczą ponad obłokami – wygląda to bardzo malowniczo. Morze wczoraj było straszne, groźne a dziś jest spokojne. Przepustki nie dostałam i siedzę wściekła, bo stała się niesprawiedliwość. Nigdzie nie wychodzę, dziś chciałam wyjść i spotkać się z Zosią Kotarską – koleżanką z którą nie widziałam się od czasów gimnazjalnych a która jest podobno w I rejonie. Niestety nie mogę tego zrobić.

Wczoraj był u mnie Rysiek Wojtaszewski /syn p. Neli/. Stasiętku ciągle czekam na parę słów od Ciebie nadaremnie. Wojna przeciąga się i zaczynam wątpić czy się spotkamy.

Czwartek 10 września. Uf – jestem już po komisji. Uznali mnie za zdolną do służby wojskowej. Będę żołnierzem, takim maleńkim żołnierzykiem. Na badaniach lekarskich spotkałam lekarza z 9 pułku Strzelców Konnych z Grajewa. Pogawędziliśmy o starych znajomych z pułku i tak się skończyły badania.

Wczoraj przeżyłam śliczny wieczór – było ognisko, które mi tak bardzo przypominało nasze ogniska harcerskie. Było bardzo dobrych kilka numerów. Dla mnie samo to, że mogę siedzieć i patrzeć w płomień było dużą radością a ognisko tak ślicznie płonęło. Po ognisku instruktorka PSK p. Wysłonchowa miała do nas serdeczną, siostrzaną gawędę. Opowiadała nam też, że wśród narodu perskiego krąży legenda – Persji przybędzie naród, który stracił własną ojczyznę ale naród ten odrodzi się na ziemi perskiej i wróci do swego wolnego kraju.

Wkrótce jedziemy do Iraku /15 bm/, zakwaterują nas 170 km od Bagdadu. Przejdziemy tam wyszkolenie, może Ciebie gdzieś tam spotkam. Jest już nas bardzo dużo, jestem nie umundurowana.

Irak Kanagin 20 września. Wściekła jestem, bo zrobiłam 20 km. Łaziłam po całym rejonie 6 Dywizji i nie znalazłam Ciebie. Coraz to inne informacje otrzymywałam. Przyjechałyśmy tu 17-go wieczorem, następnego dnia obeszlłam 5 dywizji i na próżno.

Dziś w kantynie spotkałam Orłowskiego, który mi powiedział, że niedawno widział Cię w mieście i mówiłeś mi, że jesteś w 6 Dywizji. Od dziś przyrzekłam sobie, że nie będę Cię szukać, bo przecież może tak być, że nie chcesz być znaleziony.

Takie życie pustelnicze może prowadzić taka wariatka jak ja. Wczoraj zamiast iść na dancing z pięknym Tadzkiem położyłam się spać i patrząc na księżyc, wzdychając do mego wymarzonego, słuchałam muzyki i pokutowałam ale już od jutra zaczynam inne życie.

13 bm. zostałyśmy umundurowane – spodnie musiałam skrócić i zwięzić, bluza była tak długa, że wyłaźła spod spódnicy, płaszcz za długi i za szeroki, buty to już czarna rozpacz, są dwa razy dłuższe niż moja stopa. Nos lewego buta był przydeptany i taki pozostał, bo stopa tam nie sięga. W tych butach to już wyglądam jak „dzielny wojak Szwejk” Gorsze rzeczy się przeżyło a więc przeżyję i to.

Poniedziałek 21 września. Wczoraj miałam zamiar napisać Ci o wszystkim, no i przerwano mi. Przybiegł Orłowski dowiedziawszy się, że ja Cię nie znalazłam, pobiegł Cię szukać. Myślałam, że jeszcze przyjdiesz – czekałam, niestety na próżno. Potem przyszedł jeden z „kuzynów” i gawędziliśmy o wszystkim. Mówi mi, że ciężko mu bardzo myśleć o tym, że ja już Ciebie znalazłam, wolałby abym Ciebie nie odnalazła.

Zaczynam o naszej podróży – 14 bm. wczesnym rankiem wyruszyliśmy z Pahlawi, ranek poprzedziła bezsenna noc, bo było pogotowie marszowe. Spakowane już byliśmy i nie miałam na czym spać. Okazało się, że mam za wiele manatków, wobec tego jesionkę, czapeczkę, spódnicę i bluzę sprzedałam za 7 tumanów. Poszłam z koleżankami do kantyny na herbatę z ciastkami i lodami i po wszystkim, lekko na duszy i na kieszeni i dalej w świat.

Wtorek 22 września. Wczoraj znowu nie dali mi dokończyć. Musiałam przerwać pisanie i wybrać się do kąpieli. Wracam z kąpieli i słyszę „Matusia”, odwracam się i widzę idzie moje najdroższe Stasiénko do którego tęskniłam tyle nocy i dni. Serce mi się chyba na moment zatrzymało ale tego nie da się opisać.

Tęskniłam straszliwie a jednocześnie bałam się tego spotkania. Bałam się, że tu Staś rzeczywisty będzie już teraz zupełnie nie podobny do tamtego dawnego i do tego wymarzonego. Bałam się, że stracisz swój słoneczny uśmiech a tak pragnęłam abyś go zachował na zawsze.

Dziś szczęśliwa jestem, bo moje Stasiénko jest taki sam jak było kiedyś – rozłąka wyszła nam na dobre. Myślę, że już chyba nic nas nie rozłączy, chociaż będziemy najdalej od siebie, jednak będziemy bliscy i swoi. Tak już musi być Stasiénku, czy chcesz czy nie chcesz.

Dni płyną jak w bajce z Tobą nad rzeczką /dopływ Tygrysu/ lub u Ciebie w kompanii – szczęśliwa jestem.

Napisze o naszej podróży, ciągle coś mi przeszkadza. Wczesnym rankiem załadowano nas do ciężarówek po 17 na każde auto i jazda. Szosy wąskie i pełne zakrętów ale doskonali kierowcy Persowie. Po drodze spotykaliśmy przekupniów z owocami, harmider robili taki jak na perskim jarmarku. Około południa wjechaliśmy w góry Elbrus /do 5370 m/, jakie cudowne zakręty, chwilami jechaliśmy tuż nad przepaściami, serce na chwile „stawało”. Podróż nie zapomniana, wspaniała, pełna czaru. Po drodze spotykaliśmy osiołki tak strasznie obciążone, że widać im było tylko uszy, cztery kawałki nówek i ogon – tak obciążać się to tylko osioł może pozwolić.

Szalenie męcząca była ta podróż, to też odetchnęliśmy, gdy przed wieczorem zajechaliśmy do miasteczka Kazwii, gdzie w dzielnicy angielskiej, we wspianym budynku, który kiedyś był haremem, zakwaterowano nas. Wypoczęliśmy tam znakomicie, wprawdzie na podłodze ale w pokoju. Ulokowałam się pod oknem i obudziłam się ze straszliwym katarem. Następnego dnia wyruszyliśmy dalej. Znowu piękne krajobrazy, trochę mniej gór, mijaliśmy wspiane sady, gliniane wioski wschodnie., miasteczka i znowu wjechaliśmy w góry.

Przed wieczorem zatrzymaliśmy się w Kamudanie. Nocleg był za miastem w obozie. Gorzej, że przeładowano nas na inne auta – olbrzymie, ciężkie i bez ławek. Siedziało się na własnym bagażu i razem z nim jeździło się po aucie. Trzeci dzień był uciążliwy, strasznie zakurzone zajechaliśmy do obozu wypoczynkowego. Po drodze mijaliśmy obozy angielskie. Nocleg miałyśmy w obozie u stóp wspianych gór, Noc była z przygodami gdyż dwóch dzikusów zakradło się do namiotu dziewcząt – alarm, rwetes no i uratowane.

Następnego dnia najwięcej emocji dostarczyła nam sama podróż, zjazdy były tak gwałtowne i tyle niebezpiecznych zakrętów, że krew w żyłach stygła. Gdybym mogła to z rozkoszą zjechałabym jeszcze raz z tych gór. Przed wieczorem zajechaliśmy do Kanaginu /znaczy „Dno piekła”/. Stoimy na górze, rzędy namiotów. Nasz jest trzeci w środkowym rzędzie, mieszka nas dziesięć. Pięć jest mi znane z poprzednich obozów. Ninka i Hela Orłowskie, obie siostry mają jedną cechę wspólną, są egoistkami. Danka Kijanowska flirciara, smarkata i najmiłsza mi Maryśka Łukowska, młoda mężatka. Mąż w obozie jenieckim, niemieckim. Mieszkamy sobie razem, kłócimy się, robimy porządki, bałagan też i jakoś żyjemy. Mamy masę wolnego czasu, pobudka jest o godz 5, modlitwa, musztra, śniadanie, raport i od godz. 10-12 kąpiel, potem drugie śniadanie i odpoczynek do godz. 16-ej. Od 16 – 18-ej kąpiel, kolacja i spacer, modlitwa i o godz. 21-ej idziemy spać. Kąpiemy się w dopływie Tygrysu, pierzemy majtki, koszule itd. i suszymy to na oleandrach., pomyśl na oleandrach, ile to pielęgnacji nasze panie domów poświęcają tym kwiatom a tu wszystko rośnie sobie nad rzeczką. Zjadamy masę granatów w nocy wysłuchujemy wycia szakali, tak wygląda nasze życie. Hindusi pozdrawiają nas „dzen dobry”, uśmiechają się do nas i patrzą „łakomie” na nas. Wczoraj gdy byłam u Ciebie napisaliśmy list do Stawgorodu. Jak mi strasznie ich żal, że zostały tam a może jakimś cudem wyjechały. Czasem mi się zdaje, że masz do mnie żal, że zostawiłam je – wierz mi, że zrobiłam wszystko co mogłam.

Wtorek 6 października. Stasińku! Smutna dziś jestem, bo znowu musimy się rozstać, tak króciutko byliśmy szczęśliwi. Przeżyliśmy jeden straszliwy hamsin, upały, piasek, brak wody – daje się nam we znaki a jednak tu chce pozostać blisko Ciebie ale cóż wojna a my jesteśmy żołnierzami.

W najbliższych dniach wyjeżdżamy do Palestyny, warunki życia mają być wspiane ale ciężko mi bo oddalę się od Ciebie. Znowu zrywa się wichur, aż pisać trudno. Miałyśmy tu parę dni temu hamsin.

Namiot nasz ocalał tylko dlatego, że trzymałyśmy go z całych sił, czegoś tak strasznego nie widziałam w swoim życiu. Wewnątrz namiotu /był zasnuwany/ było aż czarno, gdy się uspokoilo od razu poszłyśmy do rzeki aby się wykapać.

Wczoraj w nocy miałyśmy coś nowego. Podobno do sąsiedniego namiotu zakradł się czarny. Nasze panie urządziły taki krzyk, że go w końcu wystraszyły. Ułożyły taką romantyczną historię, że wyszły z tego bajki. Koniec był taki, że chociaż nie miałam warty, przyszły i obudziły mnie, bo trzeba było wzmocnić wartę.

Od godz. 2-6 musiałam pełnić wartę. Potem zmęczona byłam. Straszliwie, spać mi się chciało i ziewałam cały dzień.

Poniedziałek 12 października. Jutro wyjeżdżamy, pożegnałam się z Tobą i tak mi ciężko na duszy. Dostyc długo nie pisałam, bo Ci wszystko mówiłam. Teraz znowu wracam do pamiętnika. Będę wspominała te cudowne dni nad rzeczką a teraz kończę, bo lzy mnie dławia.

Palestyna 19 października. Tul-Karin. Stoimy na polu /okrzecze popsuły drogi/ i nie możemy dalej jechać. Opowiem Ci naszą podróż. 13-go wieczorem pożegnaliśmy się w naszym obozie. Gdy odszedłeś zrobiło mi się straszliwie na duszy, poczuła się znowu osamotniona. Wkrótce po Twoim odejściu ruszyliśmy. Dojechaliśmy samochodami do dworca, załadowaliśmy się do pociągu i w nocy ruszyliśmy do Bagdadu. Całą noc drzemałam siedząc. Budziłam się często i oglądałam krajobraz. Jechaliśmy przez góry, w jednym miejscu był długi tunel, potem mijaliśmy wspaniałe ogrody, rzadkie drzewa i wspaniałe kwitnące oleandry. Rano około 10-ej dojechaliśmy do Bagdadu gdzie przeładowano nas do autobusów bardzo wygodnych, bo tylko po 9 w jednym wozie. Dostałam się do niezłe miłego towarzystwa, nikogo z naszej kompanii.

Bagdad duże wybitnie wschodnie miasto. W sklepach masę rzeczy o których my już zapomnieliśmy przez pobyt w „raju”. Kobiety ubrane prawie po europejsku. To znaczy w sukniach europejskich, pantoflach i pończochach też a na to narzuta czarna, długa, taka jaką noszą kobiety wschodu. Dlaczego one noszą tak dużo czarnego koloru? Kobiet ładnych jest dużo, niektóre są jeszcze zakwefione ale te wyglądają śmiesznie na tle swoich koleżanek postępowych.

Minęliśmy Bagdad i zaczęła się podróż przez pustynię. Szosa wygodna, asfalt ale na prawo o lewo nic tylko pustynia, zupełnie nieciekawa. Wieczorem zajechaliśmy na postój do obozu angielskiego, nocleg miałyśmy w namiotach, ja zostałam w autobusie. Rano ruszyliśmy dalej ale podróż była straszna. Skończyła się szosa i zaczęła się jazda po bezdrożach a każdy autobus wznosił takie tumany pyłu, że po prostu zasypywał swego sąsiada. Na postój zajechałyśmy brązowe. Drugiego dnia miałyśmy postój również w obozie angielskim.

Zakochani w nas Anglicy urządzili nam bardzo wygodny nocleg w namiotach wprawdzie ale wysłanych matami, umyliśmy się, wody miałyśmy dosyć, chociaż to pustynia. Przy rozdawaniu kolacji Anglicy sprytnie wkładali nam do kieszeni po 10 doskonałych papierosów.

Rano ruszyliśmy dalej, do południa podróż była nieprzyjemna, bo przez bezdroża ale koło południa wjechaliśmy na asfalt i znowu przez cały dzień jazda przez nudną pustynię. W tej chwili wyrzało słońce i tak jakoś zrobiło się lżej na duszy..

Trzeciego dnia dojechaliśmy do postoju tak cywilizowanego, że nocowaliśmy w budynkach. W kantine zrobiliśmy zakupy i urządziliśmy sobie dancing na ślicznej posadzce naszego baraku. Wartę koło nas pełnili Arabowie, którzy na najmniejszy ruch z naszej strony darli się tam coś po swojemu a porucznik nas ostrzegł, że nic nie potrafią tylko strzelać. Ponieważ wszystko jest ogrodzone drutem kolczastym, cztery z naszych panien straszliwie się pokaleczyły szukając w nocy ubikacji.

Czwarty dzień podróży był przez zadeszczoną pustynię, zasypaną ciemno-szarymi kamieniami, to nawet ma pewien urok. Na tle pustyni ślicznie wygląda karawana na wielbłądach.. Tego dnia dojechałyśmy do obozu gdzie było 2000 Anglików i ani jednej kobiety. Musisz sobie wyobrazić jak oni na nas patrzyli.

Ulokowali nas w namiotach, zresztą bardzo wygodnie. Spotkałam się z moimi znajomymi z Kanagina. Do namiotu przyszedł porucznik, który na tej placówce pełni obowiązki tłumacza. Dogadałam się z nim, że jest bratem Wandy i Janki Skrzyszewskiej /moje koleżanki z gimnazjum/, o których już dawniej słyszałam. Ułożyłyśmy się spać dość wcześnie ze względu na wczesny wyjazd następnego dnia. Ledwie ułożyłyśmy się lunął deszcz z grzmotami i błyskawicami – prawdziwa polska pogoda. Byłoby to nawet przyjemnie gdyby nie to, że namioty stawiane naprędce przed naszym przyjazdem były źle okopane i zaczęło się lać do namiotu. Popłynęła woda pod nasze posłanie, zabrałyśmy manatki i ewakuowałyśmy się do innego namiotu. Ułożyłyśmy się na maleńkiej wysepce, na środku namiotu ale po chwili zaczęło i tu zaciekać.

Ponieważ we wszystkich namiotach to samo się działo, zajechały samochody i powiozły nas do kina. Ulewa była straszna, rozmiękła glina, nie pozwalała nam przejść od samochodu do budynku, ślizgałyśmy się w naszych pantoflach.

W budynku Anglicy nosili krzesła i ułożyliśmy się do snu. Rano zajechały auta, załadowaliśmy się i jazda dalej. Piąty dzień podróży był najciekawszy. Rano przejechałyśmy granicę Transjordanii i Palestyny. Co za cudowne zjazdy z gór, co za piękne wiraże były, nic bardziej widokowego nie można sobie wyobrazić. Przez cały wczorajszy dzień mijałyśmy cudowne góry, miasteczka wschodnie, palmy, całe żywopłoty z kaktusów, u nas hodowane w doniczkach tyle wymagały pielęgnacji a tu same rosną, nikt na nie, nie zwraca uwagi.

Miałyśmy wczoraj dojechać ale deszcze rozmyły drogi i gdzieś tam mosty zostały zerwane, 70 km od Rehovotu stoimy w polu, niedaleko miasteczka Tul-Karm i do naszego miejsca postoju dojechać nie możemy. Podobno ruszymy dopiero jutro, już jedną noc spędziliśmy w autobusie a dziś pewnie drugą.

Chciałabym nareszcie dojechać do „domu”, bo już sprzykrzyła mi się ta włóczęga. Zapomniałam Ci napisać jakiego szofera mamy. Jest to Arab, który nie lubi Żydów. Gdy tylko wsiadłyśmy do autobusu spytał nas w języku, który jest mieszanką arabskiego, angielskiego, niemieckiego, francuskiego, polskiego i „migowego” czy jesteśmy chrześcijankami i z dumą oznajmił nam, że jest chrześcijaninem i że tylko chrześcijanie są dobrzy. Nie lubi jak do nas przychodzą mężczyźni, jest o nas zazdrosny. Dbą o nas bardzo, wczoraj zakradł się do jakiegoś „pardesu” /ogród pomarańczowy/ i przyniósł nam masę pomarańczy, dziś znowu to samo. Pomarańcze nie są jeszcze zupełnie dojrzałe ale i tak są dużo smaczniejsze niż w Iraku.

Zapomniałam jeszcze o pewnych rzeczach napisać ale uzupełnię to jak już w głowie zostanie uporządkowane, na razie taka masa poplątanych wrażeń, że trudno coś z sensem napisać. Specjalne miejsce muszę poświęcić ubikacjom jakie po drodze na postojach spotykaliśmy, co za bogactwo pomysłów. Zaiste podziwiać należy pomysłowość ludzką. Ludzie przesadzali się w tworzeniu sobie wygodnej chwili rozmyślań.

Gedera, wtorek 20 października. Jestem już w „domu”. Tyle już tych domów miałam przez taki krótki okres ale takiego „domu” jeszcze nie miałam. Jest on zupełnie inny, przypomina mi raczej dawne, internackie czasy w Grajewie.

Widzisz Stasiu czuję się znowu smarkatą uczennicą, jakoś nastrój tego pokoju to robi, zresztą sama nie wiem co. Wczoraj po południu ruszyliśmy dalej. Jechaliśmy przez cudowny kraj mlekiem i miodem płynący. Gaje pomarańczowe, schludne miasteczka wybudowane na sposób nowoczesny, śliczne małe domki ukryte w zielonych ogródkach. Chciałabym w takim mieszkać ale z Tobą.

Minęliśmy dużo ogrodów, miast, osad, przejechaliśmy nawet Tel-Awiv, ładne, nowoczesne miasto i zajechaliśmy do Rehovotu. Tam kazano nam jechać dalej, 15 km do Gedary. Miny nam zrzędy bo podobno w Gedarze warunki są gorsze. Gdy dojechałyśmy do naszego miejsca postoju odzyskałyśmy humor, bo zobaczyłyśmy miłe baraki przypominające stylem i budową jakieś schroniska górskie.. Wnętrza też – ładne, białe łóżka, pomyśl łóżka, tak dawno na łóżku nie spałam, tak przyjemnie wyciągnąć się na łódeczku i myśleć o kimś miłym.

Zamieszkałam z koleżankami z namiotu, są jeszcze inne, gdyż mieszka nas 20 ale jakoś tak się dobrałyśmy, że współzycie będzie miłe.

Wykapałyśmy się, zjadłyśmy wspaniałą kolację złożoną z bigosu, mięsa i prawdziwych kartofli. Rozlokowałyśmy się w pokoju i miałyśmy zamiar zasnąć ale przyszła lekarka i wszystkie inwalidki poszły na opatrunek, ja też.

Spałam cudownie, chociaż miałam straszne sny – walczyłam z dwoma murzynami, to znowu byłam na warcie i prześladowały mnie dwa wilki ale Ty mnie obroniłeś. Na nowym miejscu mają być znaczące sny – co mają znaczyć?. Nie wiem

Pobudkę miałyśmy dziś dopiero o godz. 8, śniadanie, przegląd lekarski a potem zabrałam się do prania. Potem poszłam z koleżankami na zakupy, po drodze spotkałyśmy jakichś panów, którzy chcieli mnie kupić. Zwrócili się do moich koleżanek – panie sprzedacie nam to dziecko? To miałam być ja, Twoja stateczna żona.

Obiad, opatrunek pokaleczonych nóg, kolacja, modlitwa, no i teraz leżę na brzuszku na swoim łóżku i piszę do mego Stasiénka. Przyjemnie tu jest, ładnie ale gdyby mi ktoś powiedział - pakuj manatki i jedź do Iraku, to w tej chwili, chociaż jestem „objedzona” i senna to pakuję się i pędzę do Ciebie. Zapomniałam Ci jeszcze napisać o stosunku tych pań tutejszych – na prawdę są bardzo sympatyczne, może były przygotowane na to, że przyjadą „zabiedzone kurki z Rosji” i chciały okazać nam swoją sympatię i troskliwość a przy tym pokazać swoją elegancję ale to się im nie udało i są zaskoczone. Spotkałam tu Nelkę Wilczyńską, koleżankę z Grajewa, z gimnazjum.

Niedziela 25 października. Jutro wyjeżdżamy do Rehovotu. Wysłałam przed chwilą list do Ciebie przez jakiegoś pana, który podobno jest spokrewniony z rodziną Smodlibowskich, niejaki Ciesielski Artur. Podobno jak w Kaneginie panowie szukają swoich krewnych. Ten pan znalazł nasze nazwisko i prosił aby mnie wywołać. Wysłałam i dogadaliśmy się do kilku krewnych. Ponieważ jedzie tam do Ciebie wziął ode mnie list.

Chciałabym aby już zaczęły się kursy, bo się nudzę i chcę do Ciebie wracać. Zapisalam się na kurs administracji, potem przeniosłam się na kurs łączności a teraz znowu chcę się przenieść na administrację, bo tęsknię za Tobą i Irakiem.

Wyobraź sobie, że musiałyśmy zdjąć nasze spodenki,, chcą aby były przyzwoite spodnie a że my się już teraz w nich źle czujemy to inna sprawa ale myślę, że jeszcze do nich wrócimy.

Dziś był u nas ks. biskup Gawlina. Przykro nam było gdy prosił abyśmy poprawiły opinię „Pestek” bo jest zła. Kończę bo idę do kina, byłam już raz. Jest zupełnie porządne kino ale zachowanie naszych sprzymierzeńców było okropne – gwizdanie, wycie, cmokanie powtarza się ciągle. Dziwne zwyczaje.

Rehovot, wtorek 27 października. Mieszkam już w tym „babińcu”. Jest tu ślicznie. Nasze baraki są otoczone zielenią, a porządek wzorowy ale Gedara bardziej mi się podobała, jakoś miałyśmy więcej przestrzeni – nie lubię ciasnoty

Wyobraź sobie, że jednak jestem na kursie administracyjnym, los sam tak zdecydował. Nie wiem czy nie wzięto pod uwagę tego, że zgłaszałam zmianę, czy komendantka zapomniała odnotować, w każdym razie wyczytano mnie na kurs administracyjny – no i tu niech już zostanie.

Wczoraj ładując się do samochodu przed wyjazdem poznałam p. Jaklikową, po przyjeździe odnalazłam Rózię Czeresiową i też zawarłam już z nią znajomość. Wieczorem byłam w kinie na „Wrzosie”, zbeczałam się strasznie. Tyle wspomnień, tyle różnych bolączek, że po prostu nie można nie płakać.

Teraz już tylko Stasię pragnę się uczyć i uczyć najprędzej a potem wracać do słonecznego Iraku.

Wtorek 3 listopada. Nareszcie dziś zaczął się kurs, w ogóle dzisiejszy dzień jest bogaty w wydarzenia ale zacznę jak się powinno zaczynać, to znaczy od początku.

Rano byliśmy na nabożeństwie, potem zostałam artystka filmowa – tak! Nie śmiej się. Nakręcają tu końcowy etap filmu „Droga do wolnej Polski” – historia brygady karpackiej, no i my musiałyśmy robić „tłum”, może kiedyś zobaczą siebie na tym filmie a może Stasiu nasz syn zobaczy mamę na ekranie.

Straciłam z tego powodu lekcję angielskiego i po powrocie ze zdjęć musiałam uczyć się sama. Dochodzę do wniosku, że po angielsku mówić nie będę chyba nigdy. Po południu miałyśmy wykład o cnotach żołnierskich. Cieszę się, że już zacznie się normalna praca.

Wczoraj miałam wartę. Tu i w tych warunkach to bardzo nieprzyjemna służba. Po odstaniu 7 godzin czułam się bardzo zmęczona. Wyobraź sobie, że w niedzielę pojechałam z Wandą Dworakowską /koleżanka z kursu/ na przepustkę do Tel-Awiwu.

Podróż odbyłyśmy autobusem, byliśmy umundurowane dobrze, zwracano na nas uwagę, chyba dlatego, że tu zjawily się pierwsze „Pestki”. Zrobiłyśmy dwa zdjęcia, obejrzałyśmy miasto, wystawy piękne, spacerowałyśmy nad morzem Śródziemnym, potem wypiliśmy kawę z ciastkami i bez przygód wróciłyśmy do obozu.

Ciągle oczekuję od Ciebie listu i ciągle na próżno a tyle już było okazji do wysłania, do mnie listu.. Jest mi tu bardzo dobrze, czuję, że jeśli tu dłużej pobędę odzwyczaję się od trudów żołnierskiego życia. Bo pomyśl, wygodnie się śpi, nad łóżkiem mamy rozpięty moskiter /siatka, która chroni od komarów/, jemy wspaniale. Prócz normalnego jedzenia człowiek opycha się pomarańczami,

No dosyć Stasiu, zabieram się do tego niewdzięcznego angielskiego. Kurs nasz ma być 4 tygodniowy ale na wysokim poziomie i będziemy miały masę pracy. Wybacz, że Cię trochę zaniedbuje ale muszę uczyć się, bo chce prędko wracać do Ciebie.

Niedziela 8 listopada. Byłam wczoraj u spowiedzi. Muszę Ci się przyznać, że po tak długiej przerwie zrobiła na mnie duże wrażenie. Dziś cały dzień jestem pod tym wrażeniem.

Buntuję się i narzekam na Ciebie, bo ciągle czekam od Ciebie listu i na próżno. Przerywam, bo koleżanki wyciągnęły mnie na przepustkę, do miasta.

Środa 11 listopada. Strasznie jestem zapracowana, z wykładu na wykład i tak ciągle ale wcale się nie buntuję, byle prędzej, byle skończyć i wrócić do Ciebie.

Dziś jest piękny, słoneczny dzień a jednak w tym dniu myśli nasze ciągle uciekają do zapłakanego dnia listopadowego, tam u nas w Polsce. Strasznie tęsknię do naszej jesieni, której tam kiedyś nie lubiłam. Kiedy nareszcie będziemy obchodzili nasze święto niepodległości tam, w ukochanej, wytęsknionej Polsce. Może to będzie słoneczny, wiosenny dzień – nie mogę go nawet sobie wyobrazić ale tęsknię doń strasznie.

Na froncie jest coraz lepiej, drugi front otwarty w Afryce. Amerykanie zajęli kolonie francuskie w Afryce, to już chyba można śnić, że coraz bliżej jesteśmy Polski.

Dlaczego nie piszesz, martwię się, bo już miesiąc nic o Tobie nie wiem. Zapada zmrok i coraz mniej widzę, tęsknię bardzo ale nie chcę się roztkliwiać.

Piątek 20 listopada. W tej chwili wszystkie pracują w ogródku. Ja z powodu chorej ręki nie robię nic. Wiesz coś mnie opanowało, miałam brzydki wrzód na ręce, potem na policzku, teraz znowu na tej samej ręce tylko z drugiej strony. Wyszłam tylko spod Twojej opieki i już jest źle.

Ozdabialiśmy nasze baraki, gdyż w najbliższych dniach przyjedzie gen. Anders. Mówię Ci co się dzieje, co za ruch, kompanie a nawet plutony przesadzają się w pomysłach. Podobno najładniej ozdobiony barak w nagrodę pojedzie na wycieczkę do Jerozolimy.

Dziś mamy dzień wolny od zajęć, po to aby wszystkie prace dziś skończyć. Ja ze względu na swoją rękę nie mogę nic robić. Ciągle czekam na list od Ciebie. Wyobraź sobie, że dostałam nawet list od jakiegoś nieznanego wielbiciela a od Ciebie ciągle nic i nic. Ucieszyłam się gdy mi powiedziano, że mam list, byłam pewna, że od Ciebie, tymczasem okazało się, że to jakiś idiotyczny list.

Kurs dobiega końca, nie wiem co będę potem robiła ale chcę już skończyć, dostać jakiś przydział i pracować. No i oczywiście cichutkie, gorące życzenia aby to było gdzieś w pobliżu Ciebie.

Pracy mam bardzo dużo na kursie a więc dni lecą szybko. Chodzę czasem do kina, szczególnie na filmy polskie. W mieście nie byłam już bardzo dawno, bo na policzku miałam plaster a więc jak się tak gdzieś pokazać.

Wzywają nas pojedynczo na rozmówki. Miałam taką konferencję w bardzo sympatycznym tonie i myślę, że zrobiłam też dobre wrażenie. Wiesz mam ogromną ochotę napisać Ci o swoim otoczeniu, o najbliższych sąsiadkach, koleżankach. Są wśród nich ciekawe typy i naprawdę warto by poświęcić im kilka stron w pamiętniku ale teraz nie mam natchnienia a kiedy mam to natchnienie to nie mam czasu. Odkładam więc te rzeczy na „po kursie”, wtedy napiszę dużo i o wszystkim.

Rejestrowali u nas nasze rodziny znajdujące się w Rosji. Zarejestrowałam tam Mamusię, Zdzichę i trzy Lenkowskie, może Bozia da, że wyjadą, pragnę tego całą duszą.

Niedziela 22 listopada. Pisałam – dowiedziałam się, że nam pisać nie wolno i już nie piszę. Żal mi zniszczyć to ale więcej pisać nie będę, chociażby mnie strasznie pióro „swędziało”. Pa Stasięku - Halszka – Matusia.

Na statku Suez, Czwartek 24 grudnia 1942 r. Przyrzekłam sobie nie pisać już więcej aby być lojalną, niestety dotrzymać nie mogę, to ponad moje siły, pokusa nie do zwalczania.

Tyle wrażeń, tyle przeżyć, muszę chociaż troszeczkę z tego zanotować. W tej chwili statek rusza – płyniemy. To co teraz przeżywam ma więcej cech bajki, niż rzeczywistości. Z Rohovotu wyjechaliśmy 21 bm., dwa dni siedzieliśmy w angielskim obozie, dziś załadowano nas na okręt. Jedziemy ślicznym pasażerskim statkiem, drugą klasą w luksusowych warunkach. Kajutę mamy na cztery osoby /przed wojną były kajuty 2 osobowe/. Statek przygotowany do transportu wojska. W każdej kajucie /dodano dwa łóżka górne/ z wszystkim wygodami. Leżę w tej chwili na górnym łóżku i „grzebię” we wspomnieniach.

Ciężko mi Stasiu – dziś wigilia i znowu bez Ciebie, to już trzecia a ile jeszcze takich będzie? Ale teraz jest inaczej, jestem o Ciebie spokojna. Wiem, że jesteś szczęśliwy, bo zbliżamy się do celu. Trochę popłakałam sobie przy łamaniu się opłatkiem. Pomyślałam o moich Staruszkach, którzy może nie mają chleba i oplakują mnie. Pomyślałam o Mamusi i Zdzisi i Lenkowskich. Dzieliłam się z nimi wszystkimi opłatkiem i tyle im dobrych życzeń posłałam.

Odbywamy teraz dość niebezpieczną podróż ale daleka jestem od lęku. Nie wiem co mnie może spotkać ale wierzę, że dotrę do Ciebie. Płyniemy Morzem Czerwonym, potem zatoką Perską a celem naszym jest Irak. Wiem, że podróż jest niebezpieczna ale jestem żołnierzem, płyniemy i basta, nie mogę nic chcieć albo nie chcę. Zresztą naprawdę szczerze mówiąc nie czuję lęku.

Zresztą wierzyłam, że jeśli ma mi się coś stać, to stanie się to nawet w domu. To co teraz przeżywam /po tym co niedawno przeżywałam/ może być tylko snem. Kabinę mamy śliczną ,wygodne, białe łóżka, woda, umywalka. Kolację jadłyśmy w ślicznej jadalni. Obsługiwali nas Hindusi ubrani na biało, w oryginalnych swoich strojach i tacy piękni są wśród nich.

Kolacja smaczna, najpierw bulion, potem pieczeń cielęca i jakaś jarzynka, potem pyszna galaretką z różnych owoców, potem banany i kawa. Wiesz po prostu trudno uwierzyć, że jest wojna, że jest na świecie nędza i tyle nieszczęść. Zamykam oczy i tak chciałabym wyobrazić sobie taką podróż z moim Stasiem

Za chwilę zacznę się wybierać na Pasterkę, która będzie odprawiona na górnym pokładzie. Będę się gorąco modliła za wszystkich moich Najbliższych i będę prosiła Boga aby nasze wszystkie następne wigilie były wspólne.

Piątek 25 grudnia. Płyniemy, drgania statku są tak niewielkie, że nawet najbardziej skłonni do morskiej choroby jakoś się trzymają.

Rano odbyło się nabożeństwo na pokładzie. Z dwóch stron statku widać na horyzoncie brzeg górzysty, morze tak ślicznie granatowe z białym kołnierzem piany.

Dzień cały przeszedł bez specjalnych wrażeń, łazimy wszędzie z pasem ratunkowym /inaczej nie wolno/, oglądamy morze, mewy, gapimy się na siebie i płyniemy dalej. Ale wieczór zrobił nam niespodziankę.

Po gongu na kolację schodzimy do jadalni przybranej w kolorowe lampiony, przy stole obok każdego nakrycia pomysłowe i bardzo gustowne czapeczki z papieru. Musiałyśmy je ubrać i tak rozpoczęła się kolacja.

Zapiszę wszystkie potrawy. Najpierw podano jakąś zupę /niby kartoflaną/, potem smażoną rybę doskonałą, potem sztukę mięsa z pieczonymi kartoflami, jarzynkę z fasolki szparagowej, potem najciekawsze – pudding świąteczny. Przyćmiono światła i zobaczyłam Hindusów w bieli zbiegających z płonącymi półmiskami. W progu stał kucharz /strasznie gruby/ oblewał babeczki brązowe ponczem i zapalał to. Kelner podbiega z takim płonącym półmiskiem, nabieram z lękiem płonące babeczki, wkładam sobie na talerz, po chwili gaśnie to, wkłada się na to bieluchny cukier i tak się je. Jest to jakaś brązowa owocowa masa – przeważają rodzynki, słowem coś wyśmienitego. Potem podano jeszcze lody a potem pyszną kawę.

Pomyśl czy to nie królewska kolacja. W tej chwili leżę na łóżku i myślę, że chciałabym już być bliżej Ciebie.

Poniedziałek 28 grudnia. Płyniemy i huścimy się straszliwie – nic tylko morze, morze. Dziś ukazały się na horyzoncie jakieś skały. Jutro dopłyniemy do Adenu. Tam będziemy odpoczywać a potem będziemy mieli najbardziej niebezpieczny odcinek podróży przez Ocean Indyjski. Jazda przestaje być przyjemna bo koleżanki chorują. W jadalni jest nas coraz mniej. Ja dotąd trzymam się dobrze. Dużo czasu poświęcam spacerom [po pokładzie. Oglądam zwały fal, ryby – olbrzymy skaczące itd. W nocy ryby świecą jak gwiazdy, wszystko to razem jest cudowne ale choroba morska jest wstrętna.

Dziś po południu miałyśmy nie byle jaką atrakcję. Hindusi tańczyli na pokładzie swój taniec rytualny. Jeden uderzał w bęben a dokoła niego tańczyli jakiś niesamowity, podniecający taniec rytmiczny, towarzyszyło mu klaskanie i odpowiednie okrzyki. Jakoś dziwnie działa taki taniec czarnych, ślicznych chłopców, trudno mi określić uczucie z jakim patrzyłam na tych tancerzy. Tańczyli bardzo długo, słabsi odpadli. Ostatni kończyli złani potem, powtórzyli go cztery razy. Dosyć, bo czuję że dziś nie zasnę prędko.

Jesteśmy niedaleko równika ale też i upał mamy nieznośny, po prostu nie ma czym oddychać. Słońce praży niesamowicie a wieczorem też jest gorąco niemożliwie. W kabinie nie można wytrzymać a na pokład wyjść nie można po kolacji, bo będzie się posądzonym przez komendę o flirt. Bo też rzeczywiście o flirt nie trudno, ciągle ktoś zaczepia. Mamy tu przecież wszelkie narodowości i rasy.

Aden środa 30 grudnia. Od wczoraj jesteśmy w Adanie. Przed wieczorem dopłynęliśmy do portu. Całe wybrzeże jest nagą, niewdzięczną skałą do której są „przyczepione” domy, niektóre są ładne, mają specjalny styl trochę różny od domów wschodnich. Jest jakaś wieża z zegarem, jest jakaś świątynia chrześcijańska, nawet i kilka pięknych domów. Wszystko to rozrzucone na skalistych górach, zieleni bardzo mało. Kilka zaledwie nędznych drzew, bo czyż na takiej nagiej skale może coś rosnąć. Wszystkie te moje obserwacje są z pokładu statku, na ląd nie schodzimy.

Wczoraj na pokładzie podszedł do nas jakiś murzyn i prosił – koleżanka daj Matka Boska, przy tym pokazał nam na szyi krzyżyk i parę medalików, potem wyjął z kieszeni książeczkę w której miał obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z polskim napisem. Pokazał jeszcze fotografię svoja i „jego lejdi” zrobioną jako białych ludzi i z dumą podkreślił, że to on biały.

Stoimy ciągle, czarni chłopcy podpływają do statku a nasi „lordowie” rzucają im monety a ci nurkują i chwytają je. Chciałabym pozostać jeszcze tu przez jutrzejszy dzień i noc, bo jakoś bawiłabym się na Sylwestra a tak może być nawet „rigoletto” bo ocean to nie morze Czerwone.

Ponieważ płyniemy teraz przez niebezpieczny odcinek, będziemy konwojowani przez okręty, łodzie podwodne i podobno także przez samoloty. Wczoraj przy porannym przeglądzie kapitan okrętu powiedział nam, że jesteśmy /my nasz oddział/ najbardziej karnym i porządnym oddziałem jaki dotychczas płynął na tym okręcie. Byłyśmy zachwycone naszym kapitanem. W ogóle Stasiu wspaniali są chłopcy ale najwspanialszy jest w tej chwili tak daleko i tak bardzo do Niego tęsknię. Stasiu wiem, że czeka nas niebezpieczna droga ale nie czuje ani odrobiny lęku. Bóg da, że do Ciebie dojadę. Idę na pokład pogapić się trochę.

Ocean Indyjski piątek 1 stycznia 1943 r. Chcę Stasienuku złożyć Ci życzenia noworoczne – wiesz czego Ci życzę i oboje sobie życzymy tego samego. W tej chwili była u nas w kajucie jedna z komendantek i dowiedziałyśmy się, że nie wiadomo jeszcze dokąd płyniemy, strasznie się boje, że się nie zobaczymy. Tęsknię dziś straszliwie do naszych najbliższych i do Ciebie.

Wczoraj odbył się wieczór sylwestrowy - rewia i trochę tańców, było może wesoło ale za bardzo tęsknię abym mogła się dobrze bawić. Anglicy obcałowywali nasze panie przy składaniu życzeń, taki u nich zwyczaj, trudno nasze panie musiały się temu poddać. Nastawiona na to, że ocean musi być wzburzony wychodzę na pokład i widzę, że morze zaledwie drga tak jest spokojne, jak nie było jeszcze nigdy. Marynarze mówią, że takie bywa przed burzą. Płyniemy – obok nas płyną dwa duże okręty są i łodzie i tak spokojnie płyniemy. Czy dopłyniemy, Bóg tylko wie ale całą drogę modłę się aby dopłynąć do mego Stasia.

Dziś po południu odbyła się ta sama rewia i zabawa dla żołnierzy, na pokładzie. Oczywiście musiałam tańczyć, sam kapitan był na tyle uprzejmy, że mi dobierał tancerzy. Nie dał mi spokoju „najmniejsza pestka” musiała tańczyć.

Potem stałam na pokładzie, patrzyłam na morze i modliłam się. Kiedy wróciłam z pokładu było już późno na kolację – spóźniłam się, więc nie poszłam, no i teraz jestem głodna. Dobranoc, idę spać aby głód przespać.

Poniedziałek 4 stycznia. Ciągłe płyniemy, podobno już skręcamy w zatokę Perską ale podróż potrwa jeszcze parę dni. Ocean jest wyjątkowo spokojny, wcale nie chorujemy, mnóstwo ryb widziałam, masę gąbek itp. Dobrze się czuję ale chciałabym już stanąć na ziemi.

Czwartek 7 stycznia na statku. Brzydki, pochmurny dzień zatrzymał mnie w kajucie, nawet ułożyłam się aby usnąć sobie, trochę spałam i naraz uczułam taką ogromną ochotę pisania do Ciebie. Zeszłam ze swego „pięterka”, wzięłam dzienniczek i piszę.

Morze dziś jest bardzo niespokojne, okręt się kołysze ale jestem przecież już takim „wilkiem morskim”, że mi nawet w głowie nie kręci się – 15-ty dzień na morzu, to nie są żarty! Przeżyliśmy tu śliczny okres – wygody, komfort, maleńki dreszczyk niebezpieczeństwa, wszystko to razem będzie kiedyś cudnym wspomnieniem, do którego będzie się wracało jak do ślicznej bajki. Gdyby tak do tego dodać niewinny flircik, no ale ja płynę do mego Stasiénka i tylko o nim chcę myśleć.

Wczoraj byłam na rewii hinduskiej – tańce jakieś skecze, śpiewy ale najwięcej tańca. Jedno spostrzeżenie, biały człowiek smaruje sobie twarz na czarno w takich okazjach a czarny na białe. Tak właśnie ucharakteryzowany był jeden murzynek. Miał twarz wysmarowaną na białe a na policzkach naklejone czerwone kółka. Potem był śliczny zachód słońca, czegoś tak pięknego, tak pełnego gry barw nie widziałam w życiu.

We wtorek byłam na dancingu, wiesz w głowie mi się nie może pomieścić, że gdzieś tam czyha niebezpieczeństwo i w każdej chwili okręt może zatonać a ludzie tańczą, szaleją

Dziś był na statku próbny alarm lotniczy, strzelanina z dział przeciwlotniczych /nawet ostre strzelanie/, ruch jakiego jeszcze nie widziałam, wszystko to było dla załogi – my byliśmy tylko widzami.

Jutro podobno dopłyniemy do portu i dalej jedziemy pociągiem. Chwilami mam wątpliwości czy się zobaczymy. Tu na statku miałam czas przemyśleć wszystko. Wiesz jak patrzę tu na te różne pary, które zetknął przypadek. On ma gdzieś w Polsce żonę, ona ma męża gdzieś w wojsku ale zdaje im się, że dopiero przeżywają prawdziwą miłość – tamto niczym było, tu naprawdę. Stasiu rozpacz mnie ogarnia. Czy każda miłość z odległości czasu musi tak wyglądać?. Nie mogę o tym myśleć.

Myślałam też o tym, że człowiek już teraz stał się włóczęgą. Sama nie wiem czy potrafię teraz siedzieć w domu, gotować, cerować, sprzątać. W ciągu kilku miesięcy taki szmat świata obejrzeć! Czasem myślę o tym, że Mateńka moja tak zawsze marzyła o tym aby być w Ziemi Świętej i dopiero na córce marzenia stały się rzeczywistością.

Byłam w Berlejem, Jerozolimie. Widziałam, gdzie się Chrystus urodził, gdzie żył i Mękę Swą przecierpiał. Widziałam Dolinę Józefata, w tym właśnie roku agawy zakwitły /dzieje się to raz na 50 lat/. Kwiaty są oryginalne, ze środka liści wystrzela coś jak młoda sosenka i to właśnie jest kwiatem agawy.

W Betlejem gorąco modliłam się aby Bóg mi pozwolił mieć dzieci. Myślę, że jak wrócę do Polski to naszym Mateńkom będę miała dużo do opowiadania.

Kanaquin Piątek 22 stycznia. Znowu jestem prawie w tym samym miejscu co przed 3-ma miesiącami. 8 stycznia wysiadliśmy ze statku w porcie Basra w Iraku, załadowaliśmy się do pociągu i jazda do Bagdadu. Jechaliśmy przez pustynię, nic tylko równina i piasek i „fata morgana”. Noc całą jechaliśmy, siedząc na króciutkiej ławce. Człowiek kurczył się i marzł.

Do Bagdadu zajechaliśmy rano, cały dzień przesiedziałyśmy w stolicy i w nocy ruszyliśmy dalej. Załadowaliśmy się do wagonu Czerwonego Krzyża, ułożyłyśmy się do snu na noszach. Ponieważ jedne nosze wypadały na dwie osoby, ułożyłyśmy się z Irmą na waleta i spało nam się wspaniale. Obudziłyśmy się dopiero na stacji Kanaquin. Wyładowano nas o godz. 6-ej rano i do godz. 12-ej czekałyśmy aż zdecydują, gdzie nas zawieźć. Przywieziona nas do tak zwanego obozu A. Zamieszkałyśmy bardzo blisko miejsca, gdzie byłam przed wyjazdem na kurs. Tu dopiero poczułam się dobrze, bo już nie o to chodzi Stasińku, że Ty tu jesteś i często możemy się widywać ale w tamtych wygodach w Rehovot nie czułam się dobrze. Pomyśl jest wojna, ludzie cierpią, giną, ci co zostali w Rosji głodują, żyją w nędzy a my żołnierze mamy takie wygody. Tu w obozie, w gorszych warunkach czuję, że jestem w wojsku, że nie mam domu do którego tęsknię i czuję, że chociaż to mogę dorzucić do ofiary innych.

Następnego dnia, po przyjeździe do obozu to jest 12 bm. poszłam odnaleźć Ciebie. Szukałam w 7 dyw. I dopiero tam dowiedziałam się, że jesteś blisko naszego miejsca postoju. Jestem teraz bardzo szczęśliwa, widujemy się często, tyle mamy do opowiadania sobie z czasu rozłąki. Czy pamiętasz, że jutro mija 5 lat jak poznaliśmy się.

Piątek 5 marca. Jestem sama, jest cisza w namiocie a to się tak rzadko zdarza. Wykorzystałam i zabiorę się do pisania.

Mój oddział, który już naprawdę jest moim, bo zostałam tu przydzielona jako świetliczarka przeniósł się na drugą stronę rzeki /25 stycznia/. Mieszkam teraz w dużym namiocie, sypiam na łóżku materacem, słowem znowu wygoda ale to drobiazg – ważniejsze jest to, że w sobotę wyjeżdżam do Ciebie i tam mam mój domek w miniaturze, mam Ciebie, mam Twoja dobroć i troskliwość. Dni tych spędzonych w słonecznym Iraku nie zapomnę nigdy.

Wkrótce jedziemy na nowe m. p. Będzie to pewnie już „bliżej” Polski ale dalej od Ciebie i dlatego jest mi ciężko na duszy.

Dziś rozstałam się z Maćkiem /Helą Maćkowickową/, wczoraj z Hanką Puchnowską – przeniosły się do innych oddziałów, ciężko bez nich, zostałam tylko z Ireną. Ja się łatwo zżyłam z ludźmi i dlatego każde rozstanie dla mnie jest przeżyciem.

Pracuję tu jako świetliczarka, na początku wylałam trochę łez, bo jakoś nie chciało mi się wracać do przedwojennego zawodu ale teraz już jestem prawie zadowolona. W świetlicy poznałam pewnego porucznika ociemniałego, zaprzyjaźniliśmy się, często czytam mu, dużo gawędziliśmy, przypomniał mi, że powinnam znowu pisać dzienniczek.

Wczoraj były jego imieniny, ponieważ został przeniesiony do innego oddziału, odbyłam spacer do jego obozu. Był bardzo zadowolony.

Życie jest cudowne, chociaż ma też kolce. Jutro jadę do Ciebie. Wiesz taka jestem teraz pełna energii, coś mnie ponosi, chcę ruchu, zmęczenia, przygód, gonić na rowerze do utraty tchu. Czasem chce mi się coś zrobić na przekór przepisom i wtedy jadę do Ciebie bez przepustki, dla samej emocji. Zapada wieczór.

Kirkuk, sobota 20 marca. Wczoraj przyjechałam na nowe m. p.. Ciężko mi było wyjechać od Ciebie – ostatnio tak często widywaliśmy się, tyle miałam pięknych dni, że ciężko było się rozstać, czy się teraz spotkamy i kiedy?

18 bm. rano załadowano nas do samochodów i ruszyliśmy na dworzec. Od kilku dni leje deszcz i burze. Są tu też drogi rozmyte i straszne błoto. Za miastem w Kanequinie samochody zawróciły i odwiozły nas znowu do obozu. Wyładowaliśmy rzeczy i siadaliśmy na swoich tobołkach w namiocie. Ponieważ deszcz przestał padać i wyjrzało słońce postanowiłam wpaść jeszcze do Ciebie. Miałam czas bardzo ograniczony ale nie mogłam tak odjechać nie zobaczywszy Cię jeszcze raz.

Poprzedniego dnia /16 bm./ byłam u Ciebie wieczorem. Podarowałeś mi zegarek, nastawiliśmy go /był kwadrans po szóstej/ i jakoś codziennie o tej porze tak bardzo myślę o Tobie, że musisz to odczuć.

Wracałam do obozu już po ciemku. Odprowadziłeś mnie do szosy, złapaliśmy” jakiś samochód, który dowiózł mnie tylko za Kaneqin, dalej szłam pieszo, cudownie świecił księżyc i rechotały żaby, nasunęło się tyle wspomnień, Stasiu one rechotały tak jak w Polsce.

Ale wracam do tego jak dojechaliśmy. Po powrocie od Ciebie /18-ego/ zdrzemnęłam się trochę. O zmroku załadowaliśmy się znowu do aut i po raz drugi wyruszyliśmy na dworzec, zawsze podczas ulewnego deszczu. Jadąc spojrzałam na Twoje wzgórze i szepnęłam – do widzenia Stasiu. Na dworcu załadowaliśmy się do sanitarnego pociągu. Miałyśmy wygodną podróż, śpiąc całą noc, po dwie na jednym łóżku. Rano o godz. 9-ej wysiadłyśmy na stacji, przechodząc przez poczekalnie zobaczyłam na jakimś afiszu „babkę Stalina”, to chyba zła wróżba.

Ze stacji przewieźli nas autem do miasta a raczej za miasto.

Na jakimś starym cmentarzysku jest szkoła, zupełnie porządnie wybudowany gmach /styl – mieszanina Europy ze Wschodem/ tam nas zawieźli. Ponieważ jechaliśmy przez całe miasto to mi pozwoliło trochę go poznać. Typowe wschodnie miasteczko – brudne i śmierdzące.

W szkole rozlokowano nas po 10 w każdym pokoju. Mamy łóżka z materacami, stół i krzesła, światło elektryczne, natryski, słowem wygody. Mieszkamy nareszcie w domu. Gorzej, że mieszkamy za wysokim murem, poza który wychodzić nie można.

Wieczorem słyszymy jak muezzin nawołuje wiernych do modlitwy, rano ten sam głos budzi nas. Byłam dziś rano na mszy św., na górnym tarasie. Patrzyłam na stary cmentarz, na którym już teraz krowy i owce się pasą, na miasto, na błękit nieba i taka tęsknota mnie ogarnęła, że aż łzy poczułam pod powiekami ale nie pozwoliłam im popłynąć.

Niedziela 21 marca. Wczoraj, po południu aby już nie myśleć o tym co mogłoby być a nie jest, poszłam z koleżankami do miasta. Miasto – brudne, cuchnące, straszne po prostu ale trzeba je było obejrzeć. Gromady dzieci .nie mytych od urodzenia, po prostu nas obległy, przejść nie mogłyśmy – „bakczysz” /jałmużna/. Policjant, który to widział zdecydował się w końcu i poszedł za nami. Po drodze spotkałyśmy Szkotów w beretach z piórkiem. Zrobiłam zakupy, to znaczy kupiłam papier do listów, dwie chustki do nosa i jard popeliny w kolorze khaki dla Ciebie na jasiak.

Wąziutkie uliczki, pełne wszelkiego rodzaju przekupniów, krzykliwych i brudnych. Było nas kilka i jeden lekarz z nami. Śmiałyśmy się, że gdyby nie on to byłybyśmy zaczepiane. Cały spacer był kupą śmiechu. Byłyśmy w jakimś eleganckim lokalu, wypiliśmy kawę, która była podobna do pomyj po kawie, wodę sodową z pieprzem i dwa jajka sadzone z kartoflami – wszystko strasznie niesmaczne.

Wróciłam rozgoryczona, bo niedziela zmarnowana. Tu przerywam, bo koleżanki znowu ciągną mnie do miasta. Tym razem wyprawa była przyjemniejsza. Byłyśmy naprawdę na dobrej kawie z ciastkami. Panowie, którzy byli z nami trochę mi dokuczali, że Ciebie zobaczę dopiero w Polsce, do takich „proroków” powoli się przyzwyczajam i nie robią na mnie wrażenia.

Piątek 2 kwietnia.. Znowu zmieniłam miejsce zamieszkania, to znaczy opuściłam już „więzienie” i znowu jestem w namiocie. Muszę Ci powiedzieć, że te dwa tygodnie spędzone tam w szkole wystarczyły abym zatęskniła do namiotu. W ostatnich czasach nie miałyśmy swobody poruszania się, w mieście była epidemia tyfusu. Chodziłyśmy tylko na spacer, na stare cmentarzysko. Przez parę dni nie wypuszczano nas nawet za bramę, taki „koszarniak” bardzo dał się nam we znaki. W ciągu ostatnich dni odbyłam kilka pięknych spacerów w pole.

Szło się taką piękną drogą, wijącą się wśród pól zielonych, chwilami można było zapomnieć, że się jest tak daleko od Polski.

Dopiero, gdy wzrok pogonił dalej, widziało się góry skaliste o barwach od białej do ciemno rdzawej, we wszystkich odcieniach a u ich stóp glinianą wioskę arabską – czuło się, że to nie u nas.

Szłam droga dosyć długo, mijałam dwa mostki a potem odwracałam się i odnajdywałam to czego dotąd nie widziałam w moich wędrówkach. Piękne, wschodnie miasto, takie jak dawniej widywałam na barwnych pocztówkach. W takiej odległości nie czuło się „wschodnich” zapachów, ani odrapanej gliny, ani brudnych arabiań. W słońcu i z takiej odległości wszystko jest piękne i pełne czaru egzotyki.

Wracając szłam przez cmentarz arabski, niektóre grobowce są dość ciekawe. To wszystko opuściłam dziś i przeniosłam się na nasze właściwe m. p. o 15 km od miasta. Mieszkamy równinie, w dali za widnokretem są góry. Namioty nasze piękne, brązowe 4-osobowe stoją w podkowę. Obie z Irmą mieszkamy tylko we dwie. Pół namiotu zajmuje magazyn. Urządziłyśmy się bardzo przyjemnie – dwa łóżka hinduskie, szafka większa z bagażem, maleńka na drobiazgi. Matka Boska Ostrobramska moja nad łóżkiem i w namiocie cisza, można czytać, pisać, myśleć – nikt przemocą nie włązi do duszy., słowem dobrze nam. Jeśli jedna zechce ciszy to druga nie będzie jej przeszkadzać. Na pewno nie będzie tak jak na ostatnim postoju, gdzie pewna pani, jeśli nie spała to gadała. Odpoczywało się, gdy ona spała.

Sobota 10 kwietnia. Dziś Stasiu jestem tak rozżalona na Ciebie, że nawet nie tęsknię, nawet myśleć nie chcę o Tobie, no bo jak można tak długo milczeć. Już nawet Irma, która ciągle ma coś do zarzucenia swemu mężowi otrzymała dwa listy. Co to wszystko ma znaczyć, nie wiem i nie chcę o tym myśleć. Jeśli kiedyś coś złego zrobię to tylko przez Ciebie.

Przed kilkoma dniami spotkałam przypadkowo Witka Pawłowicza /stary znajomy z 9 p. sk./. Następnego dnia przyjechał samochodem i zabrał mnie do siebie, oczywiście starym zwyczajem przyjechał bez przepustki, choć on jest od nas o 15 km. Poznałam u niego ślicznego chłopca, jego kolegę. Może gdybym nie była zakochana, to może zakochałabym się. Przed godz. 9 tą wróciłam do obozu. Potem przyjeżdżał jeszcze, zabierał mnie na spacer ale zawsze jestem w porządku ale nie wyprowadzaj mnie z równowagi..

Ostatnio pracuję, trochę, pomagam w naszej kancelarii, dopóki świetlicy nie ma ale dziś już mam być u oficera oświatowego aby omówić z nim pracę. Trochę tu wszystkie jesteście rozgoryczone, bo wiele rzeczy nas razi. Są dwie kasty – siostry i reszta to pariasi.

Prze kilka dniami przeżyłam straszliwy hamsin. Przez dwie noce i jeden dzień działały się niesamowite rzeczy. Opisać tego nie potrafię. Szalało, huczało, fruwało wszystko dokoła, nie spałam przez dwie noce. Dostyc, muszę już iść.

Niedziela 25 kwietnia Wielkanoc. Wybierałam się do Ciebie, tylko przez Ciebie nie pojechałam. Napisałeś, że przyjedziesz i nic z tego. Myślę, że po świętach zmienisz m. p. i będziemy już potem blisko

Na święcone nie chciałam iść, bo było mi smutno ale w końcu głód mnie zmusił i musiałam wybrać się do kasyna. Nastrój był zupełnie przyjemny, chociaż myślami byłam daleko. Zajęta teraz jestem wprawdzie, świetlicy jeszcze nie mam ale chodzę do chorych. Praca taka jest czasem bardzo przyjemna a czasem niezbyt, ale cóż robić, wszystko trzeba jakoś. A jednak wróciłam i piszę, bo tęsknię do Ciebie, do domu naszego, którego jeszcze nie mieliśmy. Tęsknię do moich Staruszków, którzy tam płaczą po mnie, do Mieczka, który pewnie gdzieś cierpi w obozie koncentracyjnym, jeśli w ogóle żyje, do Twojej Mateńki i Zdziśki, którą tak bardzo chciałam uratować ale nie udało mi się. Może teraz wyjadą z tego piekła. Ciężko mi na duszy – pomyśl jeszcze raz kwitną konwalie w Osowcu i słowiki śpiewają ale nie dla nas..

Wojna tak wszystko wymieszała, może tam już nie ma ani słowików ani konwalii.

Niedziela 30 maja. Nie piszę teraz prawie wcale. Mam Ciebie blisko, widujemy się co tydzień. Powiem Ci zawsze wszystko i nie ma co notować. Ale ta niedziela jest inna. Odjechałeś na całotygodniowe ćwiczenia i jestem sama, zupełnie sama, bo Irma pojechała do męża. Leżę w tej chwili na łóżku i chciałabym się zdrzemnąć po obiedzie ale wiatr tak trzepie dachem namiotu, że usnąć nie można. Myślę o Tobie i o naszych bliskich. Obejrzałam fotografie, tęsknota chwyciła mnie za serce ale zacisnęłam zęby aby tylko nie płakać i staram się nie myśleć o tym, co boli. Przeżyliśmy już tyle ciężkich chwil, mam nadzieję, że i to przeżyjemy.

Roboty mam teraz dużo, poza tym zostałam starszą świetliczarką /wielki awans – kapral/. Objęłam dziś bibliotekę od Janki Rubin. Która jest w ciąży i odjeżdża do Palestyny, do Domu Matek. Zazdroszczę jej ale poczekamy jeszcze trochę, nie chcę się zbytnio oddalać od Ciebie.

Szpital rozrósł się już znacznie. Spotykam masę znajomych. Dziś spotkałam Janka Kotowskiego /razem zdawaliśmy maturę/ i wielu innych.

Upały są już tak wielkie /40 st. w cieniu, którego tu brak/, że człowiek pije, poci się, nawet nad najciekawszą książką zasypia. Myśleć mu się nie chce i w ogóle jest do niczego. W tej chwili wątek myśli się urwał i trudno mi to jakoś powiązać. Anglicy mówią, że w tym klimacie pisząc list, w drugim zdaniu już się zapomina, co się napisało w pierwszym, w trzecim zapomina się, co się napisało w drugim, w dziesiątym zapomina się do kogo się pisze a po napisaniu listu zapomina się go wysłać. Ja co prawda ten klimat znoszę dość dobrze ale pewne przytępienie w sobie dostrzegam.

Myślę, jestem ciągle z naszymi w Rosji, popsuły się stosunki dyplomatyczne i los Polaków tam jest nie do pozazdroszczenia. Może to wszystko jakoś się ułoży ale w tej chwili jest źle. No już dość – dłużej myśleć nie mogę.

Egipt, El Kantara, czwartek 20 września 1943 r. Stasiu znowu oddaliłam się od Ciebie, wracam do pamiętnika. Wyjechałam z irackiego piekła 3 września.

Piekiło było prawdziwe, temperatura przekraczała 50 st. a hamsiny tak dawały się we znaki, że nasze nerwy już nie wytrzymały – chciało się wyć! Piekiło prawdziwe, zresztą Ty wiesz, bo razem to przeżywaliśmy.

W sobotę wyjeżdżam do mego Stasinka. W niedzielę wyjeżdżaliśmy z jego chłopcami nad Little Żabr /dopływ.../. Wyprawę taką okupowało się utratą skóry z pleców ale to drobnostka. Potem Twoja choroba, która mnie kosztowała wiele nerwów. Wreszcie po ciężkiej pracy i wielu przeżyciach zlikwidowaliśmy szpital i wyjechaliśmy.

Dla mnie wyjazd ten był czymś strasznym, gdyż myśl, że zostawiam Ciebie chorego w 2 szpitalu, do rozpaczki mnie doprowadzała. Ale cóż robić, rozkaz jest wszystkim, serce kurczyło mi się z bólu ale musiałam spakować manatki i wyjechać z innymi.

Podróż przez pustynię odbyta już po raz drugi, nie przedstawiałam nic ciekawego i była męcząca strasznie, zwłaszcza, że upały są przecież duże.

Po siedmiu dniach podróży przybyliśmy do Palestyny, zatrzymaliśmy się w obozie przejściowym w Baszydzie. Zaczęły się „szaleństwa”. Na każdym kroku spotykałam znajomych „piasek pustynie trzeba z siebie strzasnąć”. Byłam dwa razy na dancingu w Rehovot /raz z moim irackim adoratorem/. Raz byłam w Denlisu u żandarmów /jedynie dla nawiązania dobrych stosunków/, no a poza tym jeździłam ciągle do Hanki, do 3-go szpitala.

Myślałam, że doczekam się Ciebie, niestety 19.9 rano wyjechaliśmy. Podróż odbyliśmy pociągiem i tego samego dnia wieczorem byliśmy w El Kantarze. Przewieźli nas autami na teren szpitala.

Teren wspaniały, przed nami był tu 92-gi szpital ang. Budynki, łazienki, światło elektryczne – w ogóle zapomnieć można, że jest się na pustyni. Sąsiadujemy ze szpitalem angielskim dla umysłowo chorych. Miasteczko maleńkie, nic ciekawego nad kanałem Sueskim.

Nasz obóz znajduje się na terenie ogrodzonym potężnym murem najeżonym szklami – podobno dlatego, że zdarzały się wypadki porwania. Mężczyźni nazywają nasz obóz – „Sing-Sing” ale to tylko przez wrodzoną złośliwość. Mieszka się nam bardzo przyjemnie.. Namioty wkopane na 1 m w piasek, ściany i podłoga wyłożone cementowymi kafelkami, światło elektryczne. Mieszka się tak przyjemnie, jak nie mieszkało się od czasów przedwojennych.

To, że nas dzieli od świata męskiego potężny mur, to przecież drobiazg. Poza murem jak okiem sięgnąć morze piasku. Kawałek niebieskiego kanału i na nim od czasu do czasu kominy statku.

Nie jest to takie beznadziejne, jakby się zdawało, rozrywki też są. Byłam już raz na angielskiej zabawie, która wcale mi się nie podobała, wolę tańczyć z naszymi chłopcami.

W ubiegłą niedzielę wybrałam się do Port Saidu /50 mil/. Miasto samo nie przedstawia nic szczególnego, zwyczajne miasto portowe, gdzie Europa i Wschód walczą o pierwszeństwo ale na nas po pustyni zrobiło wrażenie.

Łazę tak po mieście, szukając różnych butów, torebek i w ogóle rzeczy, które chciałoby się kupić. Spotkałyśmy Polaka, który zatrzymał nas, przedstawił się nam, jak się okazało, był to oficer marynarki handlowej na statku „Bałtyk”. Statek od dwóch tygodni stał w porcie a on wyszedł na spacer.

Po załatwieniu drobiazgów popłynęłyśmy motorówką na statek. Wyjście było dosyć niewygodne, więc ja jako najmłodsza /prócz panów było nas cztery/ wdrapałam się pierwsza a ponieważ dotąd żadna kobieta nie była na tym statku, byłam więc pierwszą kobietą, która stanęła na „Bałtyku”.

Marynarska brać zleciała się ze wszystkich kabin aby zobaczyć polskie kobiety. Przyjmowane byłyśmy ze staropolską gościnnością, po godzinie już tak szumiało mi w głowie, że widziałam przed sobą nie jedną komendantkę a półtora, wkrótce jednak jakoś się ułożyło. Oczywiście każda z nas pozyskała jakieś marynarskie serce.

Do godz. 18-ej pozostałyśmy na statku. Potem wszyscy wybraliśmy się do miasta aby potańczyć. Rozpoczęła się wędrówka od lokalu do lokalu. Wreszcie zatrzymaliśmy się w jednym, gdzie potańczyliśmy do godz. 21. Potem załadowaliśmy się do auta, 3 oficerów marynarki z nami i jazda do nas, do obozu.

W kasynie zaczęło się przyjmowanie naszych gości, znowu trochę popiliśmy i tak zeszło do godz. 24. Spało się potem dobrze. Następnego dnia „mój majtek” przyszedł po mnie i poszliśmy na spacer. W miasteczku, w jednej zacisznej kawiarence przesiedzieliśmy długo. O czym rozmawialiśmy nie warto powtarzać. Nasłuchałam się tyle, że aż poczułam się lepiej.

Musiałam mu przyrzec, że jeśli kiedyś nie zechce być z Tobą, to zawiadomię „swego majtka”. Powiedział mi, że wierzy, że Cię bardzo Kocham ale wszystko mija, więc i on ma nadzieję, że Cię kiedyś przestanę kochać. Ostatecznie obiecałam do niego pisać i tak rozstaliśmy się. „Bałtyk” już odpłynął, no i „mój majtek” znowu popłynął w świat wozic czołgi i działa. Wiesz o tylu ciekawych rzeczach rozmawialiśmy, że mimo woli wracam myślą do niego. Był dosyć przystojny ale nie mogę powiedzieć aby mi się bardzo podobał. Ty zawsze jesteś jeszcze moim idolem i mam nadzieję, że jeśli Ty się nie zmienisz, w moich uczuciach nie zajdą zmiany.

W najbliższych dniach będzie wycieczka do Kairu – wybieram się, chociaż czy coś jeszcze nie ulegnie zmianie. Potem chcę jechać na urlop do Ciebie ale cóż żadna poczta do nas nie dochodzi i nawet nie mogę porozumieć się z Tobą jak urządzić urlop.. Wiesz Stasiu chwilami zdaje mi się, że nie zobaczymy się już w tej tułaczce, wtedy kurczy mi się jakoś dziwnie i boli. Na razie szpital nasz jest jedyną jednostką, może wkrótce przyjadą jakieś jednostki ale tu nic pewnego.

Czasami czuję się jak na wojnie, gdyż Anglicy unieszkodliwiają miny jakich mnóstwo zostawili Niemcy i nieraz wybuchy są tak blisko. Że aż bębenki bołą. Wieczorem niebo przecinają światła reflektorów szukające samolotów nieprzyjacielskich – słowem widzę wojnę.

Trzeba się przyzwyczajać, bo będziemy coraz bliżej. Kończy mi się zeszyt, czy zacznę na nowo pisać, nie wiem, będzie to zależało od wielu spraw. No zobaczymy, na dziś dosyć. Dobranoc Stasińku!

II/1707

Syberyjski pawiętnik
Haliny Smodlibowskiej

ca. I

Wstęp

Łoskotam wspomina na Syberii dnia 15.6. 1941 r. razem z Matką i Siostrą mego ojca z którym zawarłam ślub 16 listopada 1939 r. Egzysto nam wielka uroczność i nawet w tym trudnym okresie, byliśmy szczęśliwi. Mój ojciec po powrocie z kampanii wrześniowej (był w grupie gen. Kleeberga), brał czynny udział w pracach wileńskiego Poruczenia. Białam się, że kiedyś zostana aresztowana przez Bolszewików i chociaż niejedną cicha Tę zjawiła się u moich oczach — nie buntowałam się — był żołnierzem i to była jego powinność. 23 grudnia 1940 r. u mojej NKWD aresztowano mojego ojca, po potrójnych badaniach i procesie" został skazany na 15 lat łagru i potrójnej części Rosji. Potem zostalam również wywiezioną — pisałam pamiętniki u formie listów do mojego Stacha. Uczyłam się pamiętniki musiałam ukrywać, musiałam go do pracy na sobie, spałam z nim, Stachem nie chciałam, aby

przy jakiejś reżyserji, dostał się w niepowo-
lane ręce — pisałam go dla Stacha.
Szereżikowie zabralam reżykt, w którym
pisałam niemieckie wypracowania.
Delegatura Uchodźców zorganizowała
w owych czasach kursy językowe dla
nas uchodźców. Chodziłam na kurs
dla "zawansowanych" (w gimnazjum od
klasy czwartej do osmej uczyłam się tego
języka). Pamiętnik mój szereżikowie
dostał do Argentyny, ale pisałam
"maerkim", aby zaoszczędzić miejsca
(gdyż nie można było nawet nawet
o kupnie następnego reżyktu), pisałam też
ołówkiem, tub lichą stalówką, a jeszcze
lichszym abramentem — miejscami był
nieczytelny po 50 latach "podróży".
La radę Stacha postanowiłam go
rekonstruować. Pamiętnik obejmuje
czas od 6 lipca 1941 r. do 30 września
1943 r. Są w nim luki, ale też
niezaprzętny "moje wspomnienia", które

zaczynam już pisać. Ostatnie to wystręki
mojej ukochanej Corce Basi i jej Dżuci

niechciała.

Lepiej 6 lipca 1941.

Stasiu Kochany! Chciałabym chociaż w ten sposób pogawędzić z Tobą. Pisałam listy do Ciebie, których oczywiście teraz czytać nie będąc, ale wierzę, że je kiedyś przeczytasz, gdybym nie miała w to, nie miałabym po co żyć. Przed Ci mówię wszystko o sobie i o tym, co mię tu otacza, o wszystkich swoich smutkach i radościach (chyba tych ostatnich będzie niewiele), chwilach dobrych i złych.

Najpierw - gdzie jestem? weź mapę i zaleś na niej Kraj Altajski, „obwód” Nowosybirski, miasteczko Staryjorol, a za miasteczkiem cegielnię - tam mieszkam, a w tej chwili jestem zafala od chat, na stepie. Siedzę z kotkami pod brzozy i pirosz. Piszę do Ciebie, ale nie piszę. Ostatnio przy wyjeździe po pożegnaniu z Tobą. Pamiętam wtedy podawać „wizytę” w wiszącym trymatacie się drucie, potem wyjeżdżałam całą noc. Teraz, bijąc się jeszcze do różnych „osobowości”, aby ci zrobić dla Ciebie - miłoścy napisać, no a potem „sama wyjechałam”, opowiem Ci to kiedyś. Myślę o Tobie ciągle, nie wiem gdzie jesteś...

może w okolicy Archangielska, może w tej
chwili myśli nasze spotkały się na szczytowych
czarach, gdy byliśmy w Osowcu...

Chcę Ci napisać coś więcej o nas. Mienkamy
w oświeczonej chacie, zbudowanej z drewna
(takich jest tu niewiele) i obmasanej gliną,
inne chaty są zbudowane tylko z gliny.
W kuchni 5x4 m. mieszka 7 osób: p. Denkowski
z dwiema córkami Wandą i Marysią, dwie
miłe i bardzo do siebie niepodobne, nas
trzy no i p. Marciniak (kuzyn naszej pani
dr. Borodicz, przypadkowo spotkany w trans-
porcie).

Przytóż nie zapowiada się różowo, ale mam
nadzieję, że przeżyjemy. Dokota naszych gli-
nianek, bezbrzeziny step, bez żadnych obrosów
— monotonia strasna, równina po
której hula wichry (brzecz to będzie w zimie)
Wyobrażam sobie jak mi się będą kuroczyły
policzki.

Tyle mam Ci do powiedzenia, że sama
nie mam od czego zacząć. 28 czerwca

wieczorem, po dwunastodniowej podróży wyrucili
nas z wagonów, w których prawie dawniej prze-
wozili towary, lub bytło. Wagony nie posiadały
ubikacji, a tylko okrapiane prysznicem i w górę
małe zakratowane okienko — stonem ustronię-
stranne. Pierwszy tydzień spędziłem na nagłkami
się. Po częściowo mieszkałem w „saraju” — tak
nazywa się szopka do suszenia cegieł — wygląda
to jakby ktoś zdjął obryzmę z chaty
i postawił ją na małych słupkach, aby
wiatr mógł suszyć cegły. Kilka dni i noc
w takim uprzątnieniu dało się ołobne we
anaki zwtarcza, że towarystwo było bardzo
„mierzane”. W dzień trzeba pilnować nocy,
a w nocy zdejmują się tylko buty i wkładają się
je pod poduszkę, i w pełnym rynsztunku zaspia-
czaszem obok cię jakiś spóźniony sąsiad, który
wtrącając do snu legowiska nadpneł na ciebie,
ale to drobniusz mówi mi się „przepraszam” —
i zasypia się. Te dni spędziłem na praniu
nocy po podróży i na bieżeniu za kierowni-
kiem cegieł, aby dać pracę. Lekka miata

większe szeregów, bo po kilku dniach dostały pracę
obie z Handa, pracę przy mieleniu piasku
w ziarnach — robota akurat na ich poziom
umysłowy. 4 lipca przenieśli nas o 2 km bliżej
miasteczka do drugiej cegielni, tu też dostaliśmy
miejszkanie. Zabrałam się do rozpakowania rzeczy
i zorganizowania gospodarstwa. Wyobrazi
sobie (tylko nie śmieję się ze mnie) że użyłam
jednej Chince „wspaniałą” kostium, dostałam
za to 3 litry mleka i 2 kg. chleba (1 litr mleka = 2 do
1 kg chleba 90 kp.). Podaje tutaj jako zarząd —
krancowa, ciocia Lonia dala mi maszynę,
będę więc mogła w ten sposób zarobkować.
Chinka była zachwycona sobą w tej nowej
szacie — myśla, że mi zrobi reklamę.
Jutro mam pracować w cegielni. Teraz już
koniec, bo staję się schorowaną, jest chłodno
i księżyc już wyszedł, jeżeli mi się uda
to jessze przed chatę trochę popisać, ale
pewnie nie uda mi się, bo będę musiała przy-
gotować tak ewang. kolację. No jessze chwilkę,
opiszę Ci dzisiaj dzień. Ranek — kwarantanna

Zabiera wrócić z chlebem z pierwszej cegielni,
gdzie jest sklepik, stolówka, kandelaja i „krag
ngatok” (coś w rodzaju śrutnicy), gdzie odbywają
się zebrania. Dłżisie przyniosła wiadomość, że
obis obiadu nie będzie, bo kucharka ma wolny
dzień, zabrałam się więc ob gotowania obiadu.
Codziennie kupujemy dwa obiady na 4 osoby
— taki obiad składa się z krapniaku bez
kartofli i małego kawałka mięsa i kosztuje
to 2 rb. 10 kop. Nigdzie tu nie można dostać
kartofli. Jutro pojadę z p. Chanawisem
do miasta (2 km.). Gonię go w porównaniu z nim
to stolica. Miasto liczy podobno 25 tysięcy lud,
ulice bardzo szerokie, ale obok kilku budynków
porządnych lepianki i lepianki — bardzo rozmu-
ne, no bo przestrzeni to im nie brakuje.
Porobiliśmy zakupy ($\frac{1}{2}$ kg mięsa — 3 $\frac{1}{2}$ rb i kawałek
obrydlwego mydła 1 rb.) porobiliśmy więc więcej
dostać nie mogliśmy. Wróciłiśmy na obiad,
której nase mamy ugotowały, była kanke
mamma na skórkach od wędkarki i na
drugie te same ugotowane skórki. Po obiedzie

jedni posali odporczytca, a inni porli w step
sie, modlic, bo dzis niedziela. Wiednyje po stepie
modlitam sie o Ciebie. Potem pisalam, teraz
zrobis kolacje, a potem easny i „zobacz sie”
z Tobą, bo smiso mi sie teraz ciggle.

poniedzialek 7 lipiec

Tej obiecanej pracy nie dostalam dzis — bo jak
zawrze obitnice maly niby nas uwiecznic.
Ldzieha wrócila wczoraj bardzo późno, potem
jeszcze gawędziłyśmy, a dzis wróciłam wesoła
do tej obiecanej pracy, jestem więc zmęzo-
na i niewyspana. Czekając na pracę roma-
nistam z Lidawek (tutejsza chemicka) wychowana
przez Komсомot, rozmowa nara była „kulawa”
z powodu mojego języka. Dzisiaj Lidawka
chciała mi „oswiecić” i wcale mi interesowało
jej, co ja mogłabym powiedzieć. Wsmiecha-
łam^{si} podczas jej wywodów — przecież wiemy
dobrze jak wygląda to ich socjalistyczne życie.
Przygotowałam obiad i z chęcią porządnym,
aby zamieścić go Hanokie i Lokisi. Było dzis
gorąco i taki spacer dwukilometry przy step

nie należał do przyjemności. Trawy na stepie
już wyschły i trochę bardziej piętune robisz teraz
przykre wrażenie. Dny okasji, będzie już nie
~~po~~ pierwszej cegielni, poprosiłam, aby mi
pozwolono zabrać trochę wiórów i kory
obrotu, chwiałam w tej sprawie rozmawiać
z nią a tuma „dygnitarzami”, aby mi potem
napadł jeszcze strach. Wogóle przyszłość nara
zapowiada się świetnie, a wiatr hula po
stepie i hula. Myślę że wiatr będzie moim
wrogiem do końca życia. Ta cegła niepowie
Twoich losów zabiera mi spokój, jutro awersy
picać podania na wystwie „strony świata”.

Środa 9 lipca

Już drugi dzień pracuję przy rozbiorze
starej rudery. Wczoraj wzięłam cegły, które mi
brudno to nazwać cegły są to prosto tafle
z gliny wagi około 8 kg. Dzisiaj obitkiewałam
te same tafle z gurem. Robota brudna,
mudna i od obciążenia boli kark, a co gorsze
przy dzisiejszym upale spałam sobie rze.
Bolał mi teraz tak bardzo, że siedzę w kosiaku

bo rekawid bluski nie wytrzymuje.
Przyszedł nara nie rozporządza się śmiać
ale nie narzekamy, uśmiechamy się i czeka-
my końca wojny. Jeśli znajdzie Ci się już
będę swobodna. Wczoraj wystąpiłam podanie
i modły się, aby odniosło jakiś skutek.

Spaliłam się na nogi, ale już mi to
nie boli, czuję się dobrze, a wczoraj tu
uwieczę mi za 18 latka. Wczoraj po pracy
przeżyliśmy z Marysią do miasta, Wanda jest
chora, wogóle wczoraj wstąpiłam przedkolejną
biżuterią, przeżyliśmy suknie wczoraj, taki
przeżył lek sprzedaje się tutaj za receptę
lekarza, zdobyliśmy w końcu ten środek.

Potem przy księżycu tak dobrze wędrowało się
przez śnieg obłomu, odmówiłam wczoraj
modlitwy i myślałam o Tobie stasie.

Go porzuciłam ruciłam się na swoje legowisko
(Tylko jeszcze nie mamy) i tak bez przebudzenia
się przespałam do rana. Wujek rozpala
się coraz bardziej, straty są ogromne po
obu stronach — czekam co wyjdzie się z tego.

Pamiętam, gdy nasz transport stał na stacji
w Smoleńsku, zobaczyliśmy rozlepione afisze
wyzywające rezerwistów do mobilizowania się
— wstąpiła w nos otucha, gdy jeszcze potem
jedną z przedmiotów wyjęła: „nie martwieć
się Niemcy weszli wojnę z bolszewikami”,
Radzie nara nie wieła granic.

Niedziela 13 lipca

Przygnębiona jestem, bo tak mi się okropnie
smutno: byłam i narażenie chacie naruszyć
się na progu błoty z zamkniętymi oczyma,
niepodobny ob siebie icale i proszę: „Młusie
daj mi chleba” — obudziłam się i straszonym
nastrojem. Tak często o tym myślę czy mara chleb.
Wczoraj mi tu kasa, że nie zobaczę Ci więcej,
a ja tak mocno wierzę, że spotkamy się.
Staram się być dzielna, pracuję ciężko i nie
nie się nie skarzę, wczoraj jestem tak
zmęczona, że icale się poprostu na Toiko.

Obie ze Lohich, uśmiechamy się i „robimy humor”.
Dzisiaj przy obiedzi jest poświęcony wypracowaniu,
bo jutro znowu trzeba dzwigać samą (tak się

narzucają te obrazy egoty. Murek Ci się przysuwał,
że mam tu wielbiciela, Litwinia, który pracuje
nieśledźko nas, a co pewien czas przy-
chodzi zobaczyć czy „malutki nie zamęsza-
ją” — śmieje się tu z niego że upadł tam
mu „oko”, a „nieśledźka” nawet się nie
broni. Praca może nawet byłaby znosna,
gdyby się wieszło nadzieję, że coś za nią eu-
ptacez, a to uwaraz styszymy „wysie tu
przyjechali pracować, a nie zarabiać”
Murek koniecznie, bo smolek wapada a naftę do
oświetlenia mieszkań wyolaję dopiero w zimie.
Usiadł przed chatą i pomógł się.

Niedziela 20 lipca

Cały tydzień nie nie pisałam, bo nie
miałam ani chwili wolnej. Poza pracę
miałam dużo roboty w domu. Mamusia chorowała
na ośleń i jest jeszcze nie zupełnie
zdrowa, a co na tym idzie kapryśna.

Lokisia ma naryw na okno i nie można
na nią liczyć — cierpi bardzo. Ja też nie
jestem całkiem zdrowa — nie wiem co mi

się stało, ale wracam z pracy z gorączką 38°
to jest już od kilku dni. Rano bucha się
z bólem głowy, że trudno wstanie się z prasy,
ból ten mi opuszcza miś przez całą 9 godzin
dniu pracy (z powodu wojny zwiększono obciążenie
pracy o 1 godzinę). Jednego dnia pod południe już
nie mogłam ^{isć do pracy}, temperatura podskoczyła do 39°
no i zostałam w domu. Poczytałam się i spałam
kilka godzin, a rano poszłam normalnie do
pracy. Dostałam inny rodzaj pracy — razem
ze Lodzią metylisną w szarnach żwir na
męce, robota znacznie lżejsza, od tej której
robiłam poprzednio. Następnego dnia to znaczy
wzoraj obciążałam żwir do „mühnicy” i potem
go przesiewałam. To obciążenie bardzo miś
zmęczyło. Gdybyś miś teraz widać — jestem tak
opalone, po pracy wracam brudna, a nawet
nie mamy porządnego mydła, to tutaj się nie
chce się myć. Ręce mam popękane i
zgrubiałe, bardzo obolale, że nawet trudno
mi pisać. Długo lamentuję, choć Ci opisałem
niechale, a przed 5 tygodni. Strasznie widać

do Wilna i okolicy. Właściwie zaczęło się już
w sobotę, w noc, mnóstwo aresztowań wbród
wchodząc, którym nie przyszło obywatelstwa, byłem
wraz z żoną i dziećmi po mnie - spakowaliśmy
swoje rzeczy, przygotowałam wszystko
najpotrzebniejsze i zaczęłam się zastanawiać
czy powrócić do domu czy nie. Po głębszych
rozważaniach postanowiłam zostać. Napisałam
list do Rodziców, wykecytałam się, miłe
ostatni raz w cywilizowanych warunkach,
i położyłam się spać.

Wczesnym rankiem 15 czerwca przyszło czterech
żołnierzy 4 go pułku. robili rewizję (gdy dobie aresztowań
pół roku temu też robili rewizję) ja w tym
czasie przypominając sobie słowa mam zostać
nie z Tobą. Po rewizji odczytano nam wyrok,
że wraz z 3 Smoloborskiej mamy być
przesiedlane do ZSSR. Wtedy rozumieliśmy,
że nie tyle chodzi tu o moje „zbrodnie”,
co o Troje, jednak Mamasie była cała
czasa przekonana, że chodzi o synów,
których nie usłuchano jej rad skazanych

(ciężko dotychczas mi przyjęcie obywatelstwa,
„znowu przesłuchania” postrach). Gdy
byliśmy już w wagonie przekonaliśmy się, że jednak
bardzo wielu „obywateli”. Prosiłam ich, aby
Mamasie zostawili: „bo i powie stare i chore
ciężko”, ale nie chcieli nawet słuchać - taki
„przekaz”. Wciąż dotychczas gościn mieliśmy się
spakować. Byliśmy tak rozstrzeżeni, że nie
bardzo nam to było, całe szczęście, że zajęli
się tym Wujostwo, Wierosławscy, Irka, Leon
i Gosysey. O godz. 11³⁰ wyjechaliśmy zagnani
i błogosławieni przez całą miasteczko.
Lubiłam Troje ryngraf z Matką Cystochodką
mam nadzieję, że ona też znowu potęży,
jak potężyła nas po wojnie w 39 roku.
Przywiozł nas do Nowej Wilejki cieszniwkami
tłumaczące nam jakie dobrodziejstwo wysłiadem
je zabierają nas. Tu przedstawili nas
do tonowanych wagonów o matych aresztowanych
skiankach, w podłozke ryngraf, która miała
służyć za ubikację. Lubiłam zbył postawo-
wiałam trzymać? W wagonie było 25 osób, tu

właśnie spotkał się p. Małkiewicz. Były 3 panie
Lenkowska razem z matką na górnej pryzmie
p. Jedynin z dwoma synkami (8 lat, 6) i tacieńką,
te dwa będzie zatrzymały iycie całemu
wagonowi, ponieważ byli akurat nad nami
do nas przeciekają różne substancje ptymie,
a sama pani miała też bardzo sympatyczne
mi było. Z drugiej strony na górnej pryzmie
p. Amsterdamska z dwoma synami, ojcem
i ciotką — bardzo miła; tatni do wspól-
iycia, potem „Coty” — gruba stara Lydka
z córką i synem, obie miłe i sympatyczne.
Na dole pani Kwietkowska z 3 córkami
(jane obciemi). Z nami razem p. Trzeci-
na, która straszła nas, że się powiesi,
miała ogromną walizkę a w niej mnóstwo
podartych skarpet mego. Gdy przyszła ją zabrać
była tak zdenerwowana, że zamiast się spakować
stronęła walizkę zgaruła te skarpety i tak
wyjechała i wreszcie ostatnia resurwalabka
Halinka Trębska — wysłała nas miasto, a gdy
wrociliśmy do domu, nikt z rodziny mi zastąpił.

jakiś emkambista obiecał już obłąkać do ro-
okim i nigdy tego nie zrobił. To chyba już
coś tenarysta. Przez dwa dni trzymali nas
w wagonach, wypuszczając od czasu do czasu
a 17 czerwca rano nas „esseton” ruszył.
Coś chwytano za garbki, gdy się myślało, że
nieprzeko zobaczymy nasz Kraj.
Kiedy mijaliśmy granicę polską, nie wytrzymałam
i rozpłakałam się. Ale tuż za granicą spotkała
nas niespodzianka. Podczas postoju na jakiejś
stacji orkiestra gra i wybiera sobie co...
„Pierwszą Brygadę” stanęliśmy w bezruchu
jak oszaleńcy — nie wiedząc, co o tym myśleć
— potem okazało się, że w jakiejś świetlicy
odbywała się zabawa, a melodia ta prynci-
siona została z Polski, grano ją nie raz
jej znaczenia. My myśleliśmy to za dobry omen
Mato wiedzieliśmy się przez te okienka, wreszcie
nie zawsze był do nich wolny dostęp, ale to
wiedzieliśmy — również biedna, nieśmiała chaty
my. Mińsk przejeżdżaliśmy w noc, nie spałam
i patrzyłam, ale niewiele widziałam. Lajoniatka

że gdy poizyż ruszy będnę nam lepiej, bo
będziemy na utrzymaniu państwa. To
lepiej wyglądało tak: na obęę dawano
nam 2 wiadra wody (musiło to starszycę
o wrystkiego, wozęu 12 dni podróży 5 razy
okropny obiad i po trochu chleba i raz
o półnoey wiadro wrotku. Ines cały
czas podróży nie wypuszczano nas z wagonu,
a drzwi były otwarte tak otęęo ile czasu
treba było na zabranie wiader, podanie
wody, lub obiadu. Od czasu do czasu
jakiś „szeregłowiec” szedł po obiad lub wodę.
Oszekiwato się go niecierpliwie, bo zdawato
się, że przyniesie mnóstwo nowini. W naszym
transportie było około 80 wagonów. Ja nieśtam
to szeregłowiec, że w Smoleńsku chodłtam po wodę.
Cała nasza podróż była wielkim wprzeese-
niem wszelkiej higijeny — brudno, wagon
nigdy niewietrzony, ciasno dusno, surowa
woda o picie zamiast herbaty, ręce nie-
myta i „korony” wrystkiego „seanse” pod aostaw
z koca w kęciku, a jednak nikt nie

zachorował podczas podróży, chociaż wrysey
tego mieli już donyć. Doolam jeszcze że
wjechałismy z Wilna w czasie strasznej
epidemii tyfusu. Dla orientacji jak wielka
była śmiertelność w tym czasie. Podczas
spaceru ulicą Mickiewicza na przestwieni
od Placu Katedralnego do Mostu Lwowskiego
krego nalięrytam 25 pogrzebów. Po tej
dygresji wracam do tematu. Boki większym
przebijane od skakania wagonów, twarde
deski fregery nie sprężyły śłodkim snom,
niepewność, gębie jedzenia, nie wawse woiła
było się rozorientować, w którym kierunku
pochi poizyż, jak się naszyła stacja, na której
wstręgnął się. Spotkaliśmy jednak człowieka
(gdę dwa poizyżi nas i osoby stanęły równolegle
obok siebie), który szepnął, że od kilku dni
już trwa wojna — to jego „nie martwicie się
miedługo wiciecie”. Wyobrażam sobie jak na
nas podkładały te słowa otuchy. Nawet ei, co
jechali beznaokrejmie na lata cęte, okres swoich
męczarni zaczęli gwałtownie skracać.

Amrok zapada i już pisać nie mogę. Muszę
wracać do chaty. Jutro, albo któregoś dnia
gdym będę miała więcej czasu dokonam Ci
o tej podróży w miarę. W ubiegłym ponie-
dzielku wystąpiam podane do Moskwy - sukam
Ciebie.

Niedziela 27 lipiec

Nie dokonam Ci dzisiaj opowiadania o naszej
podróży, bo jest już późno robię to innymu
razem.

Coty tydzień przesiewałam piasek: jednego
dnia przesiałam 100kg (był to rekord), podobno
za przesianie 100kg płacę 8 ob. Ten rekord
tak mi umorzyl, że potem cały noc siałam
piasek - i nito mi się.

Pewnego dnia odwiedził mnie przy pracy
jakis młodziwiec, nie wiekiałam, że
enkawudzieta, bo cępkę zostawił przy
rowere. Rozmowa szła na to, że przecież
nasze kraje sąsiadują ze sobą, a nawet
Polska nigdy nie była samodzielną, zawsze
należała do Rosji" - i tu pomógł mi,
jak zaczęłam mu rzezać jaka to prawdzi.

na historia i t. d. - chłopak omienił, Laerę
namawiać mi, żebyśmy się spotkali w miasteczku
i t. d. Nie mu nie obiecałam ale sprawiliem
go, bo przecież we mało presije tego piaska.
Wieczorem po pracy zawołał mnie Partator
(to taka najważniejsza osoba w ca obie cępie
linie) i wygłosił takie przemówienie: „Gala
jak rozmawiasz o takim co ma miłbiński
kolor na cępkę, to nie ma mi opowiadaj
najlepiej na wszystko mów: tak lub nie,
więcej nie.“ Okazało się, że po rozmowie
ze mną pojechał do biura i zaczął nam
mnie mówić, bo jestem „wrogi element“.
Wyobrażam sobie co magaolet w SIKWD.
Dziś napisalam do Genery do Czerwonego Kryszu,
proszę żeby zawiadomili moich Staruszkow
gdzie jestem. Dobranoe, bo już ciemno.

Niedziela 3 sierpnia

Jest taka zięsajna meduła - idzie się do
miasta, aby coś sprzedać (błogosławimy Ciocię
Lonię, która nas zapatrzyła w ministerstwo pracy,
które tu można sprzedać, aby nie przysięść głodem)

sprowadziłyśmy przesieracko za 80 rb, potem
coś się kupuje, wraca się do domu, gotuje
się obiad, spada się go w „wylizwanem”.
Bo apetyty mamy nadzwyczajne tylko jedzenie
jest bardzo skąpe. Potem modlitwa, reperowa-
nie obuw z całego tygodnia, no i już jest wieczór.
Ten tydzień był nieco inny — narodził się
się dzieje! Chyba już wiecie — warty bardzo
ważne wypadki. Sowiety podpisały z naszym
Rządem w Londynie umowę o wzajemnej
pomocy. W Rosji mają powstać legjony
polskie ze wszystkich internowanych i zesłańców.
Gdy tylko doniebiatam się o tym serce zaczęło
mi mocno bić, wyobrażam sobie Stasia
jak Ty się eiszysz, że znów będziesz się
bił o Polskę, że jesteś wolny, że nie będziesz
już znosił upokorzeń i poniewierki, ale daj
mi moje miękkie serce ścisnęło na samę, ^{myśl}
o niebezpieczeństwach jakiegoś czeka. Bardzo
boję się o Ciebie, a najgorszej pragnę spotka-
nia z Tobą. Gdybyś mię wiodł z jaką pogodą
wszystko znoszą byle tylko Bóg mi wrócił Ciebie.

Nawa sytuacja uległa zmianie, inaczej nas traktują.
Słyszą się takie zdania: „jak wojna się skończy, to
wrócisz do siebie” — nie tak jak na początku:
„wy już sybiracki, wy już stąd nigdy nie wyjedzie-
cie o swoim kraju trzeba zapomnieć”. Dotąd nas
nazwano „pieresilnicy”, a otrzymaliśmy kilka
dni temu dokument, w którym jest napisane —
„zesłaniec” — to zupełnie coś innego. Aby wrócić
nam te dokumenty wrzesano nas do Stawgorodu
do H.K.H.Ż, wysocy urzędnicy, a nawet sam ucełnik
byli uprzedkajęco gresami, zadano nam kilka pytań
miedzy innymi: „narodowość i obywatelstwo polskie
prawda?” — obie ze Lwowa, a i podskoczyłyśmy
na krzesle — „tak”. Pytaliśmy ogromnie tym
zobowiązane, bo po drodze nastawiałyśmy się
na utarotki, je dowodkitem że „nie poto w Wilnie
odmówiam przyjęcia obywatelstwa, aby po odbyciu
takiej „przyjemnej wycieczki przyjeździe — i narodzi
tak a niespodzianka; zatkato nas!
Wszystko to podniosło nas na duchu, czujemy się tak
jakbyśmy niedługo mieli wrócić do domu, a i się
licz prace. Miesiącem naszym od lat 16 - 50 już

poręstronano, chętnie przestabym jako sanitas-
junka, ale kiedy powiedziałam to w domu
Mamusia zrobiła uwagę: „nie mam synów,
teraz jeszcze wy mnie opuścicie, a zostanę
zupelnie sama”;

Pracuję teraz przy przesiewaniu sulfatu,
jest to coś okropnego. Produkt ten jest
w wodzie i jeziorze na stepie, najpierw przywozi-
cą wodę i podają wreniu woda wyparowuje
i na dnie zbionikół ~~zostaje się~~ osiada
gruba (10cm) warstwa tego produktu, trzeba
go potłuc na umiarkowane kamarki potem
zemić w młyńcu, a potem przesiać
na ogromnym siole (60cm x 60) i potem
ten pyłek jest używany do utwardzania
barwnika skóry. Przy przesiewaniu tego
sulfatu musimy używać ^{tamponów} ~~maszerek~~, bo wiska-
 się do nosa, gardła, oczu i w połączeniu
z wilgocią ~~się~~ okropnie. Robota ta
bardzo daje mi się we znaki, ale nie
narzekam, chociaż ręce mię strasliwie bolą,
bo sito jest strasliwie ciężkie. Na porządku.

zrobiłam pewne udogodnienie: umocowałam linki
na rogach sita, przesuciałam przez belkę
nad skrynią, do której ma się sypać sulfat
przesiany, gdy to zobaczył brigadier narobił
knyku, że nie można tak przesiewać
— nie umiał mi wytłumaczyć dlaczego, a
moje nie chciało powiedzieć, że w Sowietach
zrybny musi się męczyć. Po paru dniach
gdy mu pewnie Partaton powiedział, że
jest „durak”, bo ja lekko poruszałge
rekoma sito więcej na „ehnatę Sowietów”
mogę sobie. Po paru dniach gdy do
tego wróciłam już nie nic nie mówił,
a moje przychyliła się amnestia, poprostu
udał, że nie wieki tego udogodnienia.

Niedziela 10 sierpnia

Chciałabym skończyć opisywać tę naszą podróż
„i misernie”, ale ciężko brakuje mi czasu, ciężko
mam tyle pracy. Szereginię i piątek skończyłam
już przesiewanie sulfatu, przesiałam tego „siniastwa”
15 centnarów, a w sobotę obie ze Złotizą wzięły-
śmy się do piasku. Zrobiliśmy bardzo dużo,

ale ktoś bolą nas wszystkim kości. Nie wyobrażam
sobie jaki tu jest prymityw, wszystkim unęskoma
nia są w czasach króla Ewieska. Jest tu
nadzwyczajna maryna, która porusza pompę
ciggnącą wodę do cegielni i młyn, który miłe
piasek, siarkę, węgiel i inne rzeczy, a te
potem ją przesiewam. Maryna tę obsługuje
młody żyd literacki (restaurator), bardzo dobry
chtópak, który zawsze chętnie mi pomaga
i mieszka gawędkim, swoim młotem, ale bardzo
złe po polsku tak, że mieszka śmiejąc się
i chacie portawajse jego wyroby. Marynistę
zanim uruchomi marynę, musi ją rozgrzeć
w bardzo prymitywny sposób. Czasem zdarza
się, że brakuje jakiejś śrubki, wtedy Portaton
(maozelnik cegielni) wychodzi do miasta na
poradnictwo, mieszka tak kilka dni.
Marynistę tak samo się spać, a ja wyszukuję
sobie pracę. Tak wygląda to szorstliwe życie
w „Sowieckim sojusie”, gdzie „wsio” jest. Portaton
to najpoeseirny człowiek, okazuje nam
dużo dobroci, z „Jedną” lubi się obawiać.

Jest przyzwoity - typ naszego gościa. Ponieważ
już miałem po rozjęciu, często rozmawiamy,
on ~~często~~ pyta mnie o narwy polskie różnych
przedmiotów. Lubię mi, że on zawsze ma
mnie patrzy. Lubię sobie, że u narwy
restauracji cegle odbywają się rewizje na
pierwszej cegielni, my cegle się spookujemy.
Wchacie nie mogę trzymać swoich bagaży,
zabieram je więc do pracy i choram pod
strachem w siarkę. Tak bardzo chciałbym
zachować to wszystko dla siebie, a mi chce
narazić bliźnich ani siebie. Często śni
mi, się, a więc noc są najmiłsze, niestety
są też okropne, bo przerywane potowaniem na
pluskwy i pokły. Te pierwsze są taką plagą
iż gdy budują nową chatę, lub jakiś budynek,
w którym pracujemy obrasza w ścianach loku
ją się całe kolonie pluskiew.
Mimo wszystko staram się być popona, aby
podwoić na oknie innych. Wyglądam
cegłę o wiele młodszej, to też nikogo to nie
razi, że w towarzystwie naszej młodszej trzeby

się potmieje. Mamy tu także narys gwiazdy
foryboceanu, która nas odprawiła do chaty
Tematem narysów rozmów jest ich wyjazd
do wojska, okierożta zapisując się na
kursy sanitarne, nie wiem tylko czy one
kiedykolwiek się odbyły. Potem rozmawia-
my o powrocie do Polski, to są naprawdę
cudowne chwile "głośnych marzeń".

Tais spróbuje skłonić ci opowiadać o podróży.
Jeżeli chodzi o widoki to wspomnieliśmy
nam Włoga i Ural. Pierwotnie nie mogliśmy
się zorientować co to za obrywy woda.

Włoga jednak nie zrobiła na mnie takiego
wrażenia, jak Ural - wspominałem sobie
granitu, pełne góry, chwila mi udało się
że pojeżdżę po nich na skąd i rozstrząsa się
na nich - cudowne widoki mi zapomniałem
ich nigdy, mi umiem tak pięknie o nich
pisać. Pojeżdżę cięgiem psokit i psokit -
zgodziliśmy, co będzie Syberia - czy Kasa-
chstan. Potem zorientowaliśmy się po motto-
nie karajubaru, że jedziemy przez Syberię -

karajubaru straszny bez obrot i psol uprawnych
Na niektórych stacjach dzieci w Tachmanach
podbiegają do wagonów i proszą o kawałek
chleba - to nas przynębiło strasznie, sami
dla swoich nie mają chleba i na ten głód
jerese nas wiozą. Nawet najbardziej pogodni
stracili swój optymizm. A pojeżdżę cięgiem
psokit - Smoleńsk, Katuga, Brańsk,
Penza, Samara i wreszcie Omsk - tu
powiekszyli nam, że wkrótce dojedziemy.
Wreszcie w sobotę, 28 czerwca dojeżdżaliśmy do
Stargorodu. Wreszcie po 12 dniach wyszliśmy
z wagonów, nogi się nam chwilały, powietrze od-
czytało. Co było dalej to już wiesz, dołdane
jerese, że gdy następnego dnia przekłama-
łem się po osiedle i wreszcie do jednej chaty
- gospodyni, matka trojga dzieci od
lat 3 do 7 postawiła glinianą miskę
na drobniak do niej czegoś, ~~co~~ nie wiekistam
co to jest, dowiedzieliśmy się potem, że makucha
(odpadki po wytłoczeniu oleju), zalała to wrzawkami
olata dzieciom 3 okropne Tytki dresniące.

i biedne małżeństwa zjadły taki obiad.
Teraz wracam do dawnego cięgu naszego
życia na restaniam. Odwiedzili nas znajome
panie, wracające z miasteczka usłyszały
z radio język polski - nadawali przemówie-
nie gen. Sikorskiego, tak się wzruszyły,
że rozplakały się. Lubię się wiele, ale
miejscowi ludzie mi więcej i traktosé
tej nowej przyjaźni.

Před powrotem do domu mi tam pro
prawy z Partatorem. Rano powiadali mi
ze jutro nie będziemy pracowały obie ze
Lobiskę. Powiadali: bardzo się ciesze,
bo jutro mamy potrzebne święta -
czekam kiedy mi zapyta jakie? no
i zapytał więc wyobrałem: „pierwsze to święto
Matki Boskiej, drugie to święto Złotnika,
a trzeci to rocznica jak bolszewicy
wciekali a pod hirsoway” - tu już
mój ulubiciel mi wytrzymat: „Gala
razem z siostrą przychodź jutro do pracy”
- „chcesz” odpowiedział i paratam do chaty 28

Zobicha mi ze to zmyśla głowę - „nie proro-
kuj - mówi - bo to się może ale skończyć.

Piątek 15 sierpnia

Dzisiaj potrzebne święto naszego wspomnie-
nia z ubiegłych lat, z Usosca - zrobiło
się tak strasznie na duszy. Za obwie
godziny i okienno do pracy. Najpierw i okienno
ze Lobiskę i step pomoglić się.

Pierze to bliższe nieczorem. Partatorem odgryps
się na mnie, nie wiem tylko ~~ia~~ dlaczego
i na Lobisi też, ale może być na tyle
subtelny, ze chciał mi jeszcze bardziej do-
kuczyć i erut ze będę więcej cierpiata.
Gdy przyjeżdżamy do pracy karat nam tłuc
szkło na szynie kolejowej (50cm. okienno) na
dwóch końcach miałyśmy miotkani tłuc
kaszki szkła, pokazał nam jakie mają być
(ani za drobne, ani za duże). Ta robota uprosi
„mierimna” okazała się strasznie. Szkieło przyskalo
na wszystkie strony, mamy pokaleczone ręce, uropi
drobne kaszki wpadły za dekolt, przez piasek
2 godziny obpaki mi byłyśmy zmeosone, nare

powraki chroniły oczy, potem zamykaly się z opóźnieniem i teraz mam kawałek ciek w oku, może wypłynie ze Tę, bo naprawdę chce mi się ptakać. Lohisja mówi, że to kara za gadulstwo. Gdy miśtyśmy już dwa niadre pełne — Partaton oznajmił nam, że już wystarczy. Pytałem jeszcze na tyle "bezczelna", że spytałem go ~~naco~~ naco mu potrzebne to szkło.

Odpowiedział: do fabrykacji osetek "wiedzia" Tam, że Tę, bo osetkami zawalony był składowik. Zaprowadził — gdzie mam zamieszkać to — "do Kancelarii". Lamiostam i ustanowiłam to tak, abym chociaż mogła sprządnąć cyjencze stojaki. Lohisja wzięła moją strapioną minę, rozsiadła się i powiedziała: "Halunio nie bierz tego zbyt do serca". Wróciliśmy do chaty a p. Mancewicz dał nam do przeczytania mowę gen. Sikorskiego — było tam takie zdanie: "Polska jest daleka od komunizmu"... — Bogu much będą chętki.

Ciągle słyszemy, że wiele się zmieniło, ale przeraża nas to, że jeszcze kasy nam, meldować się do NKWD, właśnie wczoraj musieliśmy po pracy iść do miasteczka w tym celu. Spotkali tam nas nasi chłopcy i zaprowadzi do kina na film z Kiepską, przez chwilkę miśtam szalony ochotę zostać. ~~Do~~ Jednak po drugich tłumaczeniach wróciliśmy do chaty. Przyjemnie mi było tak iść przez pustkowia i myśleć o Tobie. Jest tu gubiś na stepie jezioro z tak zaprzeczony wodą przez sole, że nie można się w niej zanurzyć chcemy zorganizować wywiadkę dni. Prosimy Bożę o ładną pogodę, która ostatnio się psuje. Podobno mają być już pierwsze chłody — a jak przesyjemy zimę?... Wyobraź sobie Stasia jak mi się bszokie kurczy skóra na twarzy. Dobranoc, bo robi się już zupełnie ciemno.

Niedziela 17 sierpnia

Wyobraźtam się okis na wycieczkę do stacyjki jeziora, miśtety Starek Łozowski, który je ogarni

zostāt zajety wojennym węglą. Wygląda jak
dłabeł czarnej, a jeszcze przy obcisłym
wzięciu. Nie masz pojęcia jak wygląda ta
woźnica — konie zabrano dla wojska, a
wszelki transport odbyła się na wózech lub
krowach, raz już jeżdżącym takim zaprzęgiem,
biedne zwierzęta i pasażerowie też. Są tu i inne
zaprzęgi — wółbłedy, garby mają okłapki,
taki zaprzęg można zobaczyć na targu,
u miłośnika. Praca tak ciężka jak i zwierzę
jest bardzo ciężka spowoduje przytępienie, ~~zawsze~~
myślę, że ludzie tu szczególnie chcą udręczyć.
Z przesłaniem zauważyłam u siebie na pra-
wej nodze początki zylaków. Obwi o Ldziszę
zastujemy, że nie ma tu z nami elichana,
który miał już lekką „zangę” u głowy —
wydrownictwo zapewne. Strasznie tęsknisz
o swoim kraju, jak bardzo często wracam
tam, mieszczę tylko u snach. Tęsknię nawet
o najbardziej niedanych uliesek Włcha,
o tych, których tak dawniej mi lubiłam
Teraz jest niewielkie popołudnie — wspominać

jak je kiedyś spędziłam — czy będę jeszcze
kiedyś tak szczęśliwa, jak byłam u Osowcu.
Staram się nie „rozklejać”, ale często, gdy tęsknota
chwyta, lub gdy mnie jakaś przykreś spotka to
zaciśkam zęby żeby nie płakać. Na chłuj dłużej
muszę zabrać się do roboty, każdej wolnej chwili
poświęcam syciu, lub haftowaniu, aby mieć
co sprzedać. Zrobiliśmy już ze Ldziszą dwie
chusteczki haftowane na głowę, ~~już~~ ja
wysyłam chłojczą sukieneczkę i chci mam
zamiar haftować ją. Ldziszą targ bardzo
mię przygnębił, bo więcej było sprzedających niż
kupujących — biota tu straszna. Boję się
zimny, co będzie z opatem, teraz zdobyłamy go
z trudem. Nie mogę przejść obojętnie, ani
koto „patyka”, ani koto kupy węgla.
Lubiłam też „kisiaki” (suchy krowy narwana
na stepie), zastujemy, że chyba u normalnych
nawet czasach nie będkimy mogły przejść
obojętnie koto takiego „placka”.

Poniedziałek 18 sierpnia.

Wyobrazi sobie Stasin, że wieczoraj byłam jeszcze

w kinie, jakosi miałam pewną skrupuły, bo od tego okropnego chwie nie byłam nigdzie, chociaż państwo Chorosuchowicz (pracowałam u nich jako asystentka ich synka Janusza) po Twoim aretowaniu) nieśmiało chcieli mnie ^{zabrać} do teatru, zawsze ochmawiałam — bez swego Stacha mi chodzić nigdzie". Wzoraj skusiłam się, bo chciałam zobaczyć jak tu wygląda kino, no i chciałam zobaczyć "cywilizację" chosierów na filmie. Parła nawa czołwika: Wanda, Marysia i my obie ze Leksia. Samo kino obfakie sobie, jak u nas w jakiejś "Pipidance", publiczność robi uwagi ("swojszc") i różnych nieodpowiednich miejscach no i tupa. Sam film można zniszczyć: "Pierś miłości" z naszym Kiepcem. Już po pierwszej scenie przypomniałam, że byłam na tym filmie z Tobą u Usoncu. Na chwile zapomniałam goła jestem, zdawało mi się, że jestis obok mnie — a potem zapaliło się światło i wróciłam do nieczynności. Wróciliśmy parę pustkowie,

opisując przyjaciółki patologiczne... Dziś zostalam zatrudniona przy budowie (obciąganie gliny i samand) jest to naprawdę praca bardzo ciężka, eruje się jak obita, aś mi to prisanie mi idzie. Lecz od uswoj tak mi ciężko na duży, bo przed filmem, był reportaż z frontu, popatrzyłam ^{na} tych młodych ludzi po- ciarowanych, strzelaninę strasną — serce ścisnęło mi taki ból, eiggle myśl, że i ciebie to czeka. Koniec bo już jest zupełnie ciemno.

Czwartek 21 sierpnia

Przed chwilą była u nas rewizja (Ostatnio, że jestis w obymni obywatelami, o ironio!). Tak wygląda ston- nek wstaje do nas. Pamiętnik szeregowe, na brzo- saku "pamięciostam o miejscu swojej pracy i tam go ukryłam. Dostałam do wniosku, że tak go mogę nosić i wcale podejmowanie nie wyglądam. Rewizja była bardzo podstępna, ale nieprzyjemna. Głonej było z Wandą — zabrano wszystkie rzeczy i wszystkie fotografie i wyszła z domu, sata obo pracy na pierwszą czejelnis. Tymczasem "Hafaru" (miejsce "psisko") obowiązek tym, który

robili rewizję w naszych sgoiadach, wsiedli ^{autu} do i dopęskili je, zabrali ~~z~~ i przynieśli z powrotem. Biedaczka musiała im wszystko pokazać (mi zabrali nie), powiedzieli, że przy- kro im, że stawia ich w takiej sytuacji, jakby u nich nie było papieru - my coś o tym wiemy. W innych domach, rebige rewizję, zabrano zupełnie esystry papieru. Tak Stasin wygląda nawa terazniejszość, a przyszłość napewno nielepsza. Wogóle życie robi się coraz cięższe, nie płacę, a wymaga- nia coraz większe. We wtorek podemas pracy przy budowie "wodokazki" tak już się zmęczy- Tam, że chwiłami przed oczyma frunęły mi ciemne pląty, nogi mi się plątały i myślałem, że już nie wytrzymam. Pomyśl wamiotyśmy na ruszowanie 195 nosideł z gliną i samaniem, przytym był straszliwy upał a wicher spychał z ruszowania. To też wróciłyśmy do chaty zupełnie bez sił, nawet nie mogłyśmy iść na zebranie, czego bardzo żałuję, bo były awantury. Między innymi "Hatan" powie- 37

obriet: „za niewypetnienie normy możemy was bić, sędnie i wieszać” - z tego wynika awantura i nam majster (poeciury Litwin) poradził w tym do NKWD, potem porali i inni, zobaczymy es z tego wyniku. Stasin to szaleństwo jest ta norma, my jej nigdy nie możemy zrobić. Jest tu jedna Rosjanka nazywając ja „stachanowska”, która robi normę, ale pomagając jej 3 obiet. We wtorek, kiedy to tak strasznie mordowały się przybliżyć do nas „Hatan” i powiedzieli, że norma tego dnia jest to redol samemu. Tymczasem pomimo tego ogromnego wysiłku nasz majster wybudował tylko 3 redol - więcej zrobić było niemożliwością, tak wygląda ja te ich wysiłki normy. Tyle ci będzie miała do opowiadania, bo przecież ^{wszystko} ~~nie~~ zapisać jest niemożliwe. Szczególnie nie- sympatyczny typ - to stroni normy. Przez molto wysiłkiem, że od 14 b. m. organizuje się Armia Polska - ciężymy się wszyscy opromnie, ale moje kochające serce ścisła się i lęka mię ogarnia o Twoje życie... Mamusia zdaje się

odczuwa to samo, bo ktoś mi to powieściota
i wybucham — że mi wolno tak myśleć,
że trzeba więcej w Turcji poróżnić, że aż głos
poobnoszą i obojczy rozszły kapać Tzy,
nie ptaakam tylko tak spadają Tzy same.
Przez całą noc śniły mi się rzeczy marnych
i otminy, a wśród nich Ty mój bohater,
Wszystko, co Ty kiedy zrobisz, lub powieściota.
Tej było najlepsze, najpiękniejsze. Taki
przykład: panie nare rozmawiają jakich
lubie, mężczyzna: jedna grubych, druga
swojskich i t. d. i pytają o moje zdanie,
a ja odpowiadam, że będę takich lubię,
jaki będę mój Stach. Dobranoc, bo
muszę wyprosić, jutro jessse wyżej będę
norita głinę i samar, bo "wodducaku"
rośnie. Myślę że całe życie będę pamiętata
ten Sybir.

Niedziela 24 sierpnia

Dzisiajowa niedziela jest trochę inna,
bo dener leje, ekranu aż przesłania,
aby pójść na targ. Jakos około południa

wypogodkito i poratysmy do miasta. Ponieważ
padało całą noc, bloto i katuse utrudniły
marny wyprawy. W chacie marny dach przecieka
w kilku miejscach, ^{m. usiatam (ustacie)} przedstawic miski.
Przez dnia ostatnie dni pracovatam bardzo
cuziko i narocze ta miswersna, woddkaeska
zostata skonczona. Wieroj wieczorem wyptaci-
li nam trochę zarobionych pienigdy, ptacz
nam gorze, ale i tak trzeba ^{uniaszei} aby się nie
„pomylili”. W ich „buddalterii”, jak zresztą we
wrybkiem panuje bafagan. Nauczytam się
od Ciebie, że wszystko notuje i w ten sposób
unikam pomytek. Ta wyptata wyglada tak
— kancelaria nabita interesantami, za stotem
„predsiadatel i „rachmed” (chińczyk buchalter,
młody chłopak). Co gookins odchodzi jeden
załatwiony, przeklinając na czym świat stoi,
bo mu za dnia odliczyli. Reszta czeka
na swojej kolejce zabawia się rozmową,
obowspkując na aktualne tematy, wszystko
to robi się zagryzając „siemniczki” (ziarnka
stonecznika lub ołyni). Obi ze Loring obrotatysmy
się

między naszą wesołą młodzieżą, uniałyśmy na stole
no i też zagryzaliśmy „siemicecki”. Wszyscy to
trudno do goła 22, wronie spryknęło mi się
już to ciekawie, uśmiechnęłam się parę razy
do „rachmeda”, a odwróciło to taki skutek, że po
10 minutach oblatam fosa i wróciłam do
domu. Noe była bardzo ciemna, a do domu
miałyśmy 2 km., a stępie bardzo łatwo zlatę-
obie, wstawała że „siota” są ciemne, bo
nasty mi wydają. Robi się coraz ciemniej,
za kilka dni spookielają się przynajmniej,
Dziś jest jeszcze zimno, bo stępie mocno
przejechała, ale rano i wieczory są bardzo
chłodne. Cookimie stasietku ciekawie wiado-
mości o Tobie, lub od Ciebie. Sledziemy z uwagi
prasa, każdą wiadomość o naszym lejjonach
czytamy z bieżym sercem. Wzajemności z frontu
są nibyżbyt powieszające. Poje się o Ciebie
ale wiemy, że bez Heli twój nie li się nie stanie.
Musiałeś się tu dostać, aby jeszcze walczyć
o Polskę, a ja tu się też dostanę, aby
stać się lepszą, odwrócić za „grecy” dzień.

Bardzo chciałabym przydać się i walczyć o Polskę.
Przypomniało mi się jako w Wilnie po trzech miesią-
cach naszej rozłąki, podając paczkę i wizerunek
zobaczyłam Twój podpis w książce odbioru, ode-
złam od okienka tak szczęśliwa, że mi mogłam,
iść do domu. Larstam do kościoła św. Jakuba i tam
się wyśpatkałam. Ja codziennie w okien mieszkanie
pp. Chorążychda patrzyłam na wieżę: myśli
moje ulekaty do Ciebie. Tesknisz i modłę się
o naszej spotkaniu.

Niedziela 31 sierpnia

Niedziela jak każda, o tyle różni się od innych,
że jest już chłodniej. Musiałam ubrać się do pracy
takie jak w Wilnie chodzę do ~~pracy~~ w zimie.
Rano, gdy idę do pracy widzę już słońce — br.
Czekamy ciężko czegoś: ja ciekawie jak wysey
co z nami będzie, jak ułoży się losy Polaków
Podobno mają nas przewieźć gdzieś na południe
Karaehstanu, gdzie opieka nad nami obejmuje
Czerwony Krzyż. Ja trochę yndy sulfatu (taki
mam teraz prac), ciężko myślę, że już tej skrytce
sulfatu nie stawię, że gdzieś wyjde. Wszyscy

już jakiś pogodziłam z tymi warunkami
i wszystko znów z wielką pogodą. Czasem
tylko do pasji doprowadza mi krywdę
jaka nas spotyka - obie ze Lohisiz pracu-
jemy po 9 godzin dziennie i zarobek nasz
dziennie wynosi 1 rb. 50 kop. Dławię gdy radio
z Londynu mówiło o losie restauceon myślałam
że jest z tym przesada, teraz na wtorek
skórę przekonalam się, że nie.

Wesoraż wracaliśmy ze Lohisiz z Tasini
i okresz nas tak strasznie złe, że jeszcze
jeszcze dzisiaj są mokre, ale takie przygody
nie robią już na nas wrażenia. Nawet tyś się
już tak wiele znosisz, że nie narzekamy.

Od czasu przybycia tu cięgle styszymy: niemo-
przykniessz, a fakc nie przykniessz podokniessz
już zmrok zapada mi być więcej pisatek,
zrembą jest u nas p. Bloch, znijony pan
Lohkowskiej z Bydgoscy, jest naszym
sąsiadem i przychodzi na pogawędki:

Czwartek 4 września

Ciemno już się robi, ale choć parej stół chey

napisac z tym dniu. Jeszcze niedawno bo przed
rokiem byliśmy z tym dniu razem - teraz
wydaje mi się tamte dni szesztinymi, ale nie
miałam radości: coś nad nami wisiało, leko
o Ciebie probensiał mię spokoju. Chciałabym napi-
sać dużo na ten temat, ale gwałtownie zapa-
da mrok, a wtorek jest jasno i ~~smutek~~
ciemno robi się nagle bez stopniowania jakby
było u nas. Z naszym wileńskim czasem
jest 5 godzin różnicy, estate gdy wspomina-
my nasze robimy i chciałbyśmy zobaczyć, co teraz
robisz odhierzamy 5 godzin. Cięgle żyjemy
czekajże na coś...

Niedziela 21 września.

Długo mi pisałam, jestem zabiegana od rana
do nocy. Pracuję, po pracy bieżę na obronę
oddalony od nas o 4 km. i czekam Ciebie, a na
pisanie już nie ma ani chwili spokoju. Najpierw
mama „prezidentiel” Partison zostat powołany
do wojska, a tymczasem miał go zastępować
„Katarina”, nie uciepiliśmy na tego powodu, bo
jako bygadier siedział cięgle na drugiej regule

i życie nam uprzyknać. Teraz jest na
1 regularni, a u nas również bywa trochę
wiecej swobody. Lubi nam Partatona bo
był porządnym człowiekiem. Popił sobie
dobrze i po jakimś czasie przyszedł do nas
ohaty się pożegnać z Gafą. Prosił, miś aby
mogliśmy za niego (a często kpił, że noszę
medalik z Matką Pańską, Czesłochowska) - powie-
działam mu: ale musisz wierzyć, że ci to
pomocze i módl się też sam". Po pierwszym
czasie zjawił się chłopina który o niczym
nie ^{nic} miał ^{nic} zadowolonego pojęcia. Po raz pierwszy był
bardzo potulny i cichy, ale po kilku
dniach zaczął wtrącać się do wszystkiego,
ale nie przejmujemy się - białą tu
był i białe.

A teraz druga sprawa. Od dwóch tygodni
po pracy biegam na dworzec, bo codziennie
jadę poizykiem Polacy zwolnieni na podsta-
wie amnestii z obowiązków pracy. Idę zawsze
z tą nadzieją, że może i ty białeś tu
przejazdzić. W domu mówię, że chociaż, aby

się czegoś dowiedzieć o Tobie. Przez tych spo-
tkanych wysyłam kartki, na których poprzez-
dniego wieczora wysyła wszystkie dane
Twoje i nasz adres. Może kiedyś po otrzymaniu
wiadomości osekretowania, wreszcie obieram się czegoś
o Tobie. Gdybyś Ty chociaż przypuszczał, że mnie
wywiadzi to szukałbyś, jak wielu z tych jadących
szuka swoich rodzin. Przez takich kartek wysy-
tam jeszcze depeszę do poselstwa zapytaniem
o Ciebie. Wszyscy, ci którzy jadą opowiadają o
strasznej nędzy, głodzie i promieniowaniu, a Ty
otwierasz, gdy słyszysz to wszystko, myślę, że białe
długo to im pomagali. Lubię ci wygłaszać
strasznie wiele, nędzi i Tachmanach, a jednak
przejmujemy, że to są nasi Polacy. Jedni są mili
i chętnie opowiadają swoje przesycenia, inni milczą,
przejmujemy i nie chcą, aby ich myśli dręczyły
innych. Często są bardzo mili i chętnie opo-
wiadają o przygodach, miłymi i chętnie opo-
wiedzą i nie chcą, aby ich myśli dręczyły
bliźnich. Są tacy którzy twierdzą mówią o ubo-
pnych przesyceniach, a jednak starają się jeszcze

nas podnieść na duchu. Niektórych zapamiętam
na długo: jak p. Okotowicza z Białogostoku,
albo Booskonckiego, lub p. Góreckiego Andrzeja,
który jeździł we wszystkich kierunkach i szuka
matki. Ten ostatni był tak podobny do wizerun-
ków Chrystusa, że długo będę go pamiętała.
Wąsy i białe włosy do góry. Długo
mowa iść na chronec i bóg, tak
długo chodziła aż przestała jeździć nasi.
A teraz pewnie słyszysz wiadomość - 15.6.49
miejscowe NKWD ogłosiło nam, że jesteśmy
wolni i możemy jeździć dokąd chcemy,
opisując się "japanie, ograniczenia", że ogranicze-
nienia rozciągają się tak daleko, że dotyczą
tylko Kazachstanu i Altajski Kraj. Lebranie,
na którym podano nam tę wiadomość odbyło
się przy współudziale Litwinów, którzy nam
strachliwie występkiego zaradawcy. Następnie
odbyło się drugie zebranie samych Polaków
- trzeba coś postanowić - jeździć? czy powrócić.
Moje najwygodniej byłoby powrócić, ale obawa
przed zimą, która jest podobno straszna, pcha

nas na południe. Rozemkujemy się, a do
jutra mamy się namyślić.
Następnego dnia odbyło się zebranie, na którym
postanowiliśmy jeździć do Kantu, jest to stacja
kolejowa koło Frumze w południowym Kazach-
stanie. Według jednej wersji jest tam fabryka cukru
zyciu, cukrowe - cukrowe, owoce góry, a według
innej - drewno, mokiery sioły, braki miszkanii
i malarsza. Tę ma raczej nie wiadomo, zależy
się będziemy musieli sami się przekonać.
Odrazu po zebraniu wąsy postanowili
do NKWD, było około godz. 24. (urząd czynny do 24).
Wzięliśmy wąsy do urzędu i zaczęło się. Typ,
który nas badał miał oblicze baroko nie przy-
jemne. Kiedy zorientował się, że wąsy chcą
jeździć w jedno miejsce - myślał, że to jakiś
spisek, omalut - wybiegł z pokoju do swoich
pratożonych, tam pewnie uspokojono go i kazało
mu być wobec nas grzecznym - wręcz siódka
winnicznicy i dalej zabiegał interesantów.
Zapisał wszystkich do Kantu, a co z tego
będzie robaliśmy - pewnie jakiś "Kant".

Wróciłi'smy do chat naszymi po pierwszej wojnie
w doskonałych humorach, a teraz będziemy
czekać, narazem mamy naco czekać!

Myszę, że sama taka podróż będzie ciekawa,
żebyśmy tylko jechali osobnymi wagonami...
bo w tych wagonach z malutkim zakratowanym
okienkiem cały urok podróży przepachnie.

Mam jeszcze do zanotowania zjawisko jakieś
wielkie się zdarza — Zaczniemy słonica.

Było prawie całkowicie i w samo południe —
wyszło porazem, na stepie kładły się jakieś
czarno-złotokawce cienie, zwierzęta zaczęły
wybijać się niespokojnie, krowy na stepie
zaczęły rżnąć, psy z podwinętymi ogonami
wędliły do swoich chat. Nigdy nie celowitałem
w opisach przyrody, więc i tego zjawiska nie
opiszę, ale Ty Hasiu tego pewnie je widać i
wiesz „obspieraj” sobie sam.

Niedziela 28 września

Luzon tydzień upływał i nic się nie zmieniło.
Limno już jest strasznie gwałtowne, chacie,
zbudowanie w okrytych jest marmurami

strawiając, wyszło to nie, czekamy i pozo-
dnie ducha. Pracują i chinięciu bez
okien i pomagają przy budowie piece,
który ma przynieść kolosalne obchody,
„spec” mają wątpliwość, czy ten piec wogóle
„runy”, a no zobaczymy. Dni upływają na
wzekiwaniu wyjazdu. Wczoraj normalnie
biegnę na dworzec i spotykam naszych bi-
daków, jest to rozdrapywanie ran, ale coś
mam tu nawet bratnią duszę p. Nela Wójta -
szwagry, która mi towarzyszy.

Wczoraj odbyło się zebranie na 1. jej egzekucji
(pierwszy raz) na które przystąpił z Wandą.
Czyni się koto nas zgromadził się „kwiab” naszej
młodości, promiennie wyszły się bardzo chwycenie
— śmiechem było niemato. Właśnie postanowili
że coś trzeba dać na umię, — coś z ciężkiej
lichmy lub odwiezy, nie myśleć że w nas tego
nie ma, w nas jest wyszło, ale to będzie turki
gest”. Trzymaj się na tym, ale my niestety
sami marzimy. Przed zebraniem polityka
czytał ich to pięć w „nie” i „nie” ile czegoś,

ilu broni i t. d., Miecio Piłakowski, jak
na każdym zebraniu coś tam mówi,
potem wstaje i mówi: „gdyby tak było, żeby
już się wojna skończyła, ja to wszystko
wynotowatem, mogę przesłać” — za całą
odpowiedź usłyszał — „materzy durak”.

Miecio to taki mój sąsiad. Gdy nas przywieźli
podrzedł do mnie i mówi ja panie skądś widać
ja też odniosłam takie wrażenie. — „Gdzie pan
mieszka?” — „W Wilnie na Mostowej pod 5^{ty}
— a ja pod 8^{my}”. Czułi nam kamienice
były naprzeciwko i prawdopodobnie wychodząc
z domów widywaliśmy się i trzeba było
wyjechać na Syberię, żeby się poznać.

Po tej dyskusji wracamy do tematu. Leżąc
obfitymato w epizody niezapomniane i chwile
kterystyczne ale mi wszystko mogę Ci zapisać.
Po zebraniu chłopcy odprawiali nas do chaty
i całą drogą szliśmy na wesoło, Miecio
zaś wzdychał do księżycy i obiecywał tak
spacerować wkrótce z moim mężem, a inni
zaobchili mu nie przyznając się, że spacerował

w żonę. Po wiadomości o naszym chłopskim przy-
szłości telegram, że w ciągu tygodnia wyjadą do
legjonistów, ale coś tam mijsse widać chytrego.
No koniec, bo tuż na obrotach.

Nieobiekta 5 październik
Ludom ustygnął jenerze jeden tygodni taki
sam, jak tyle innych. Ranki i nocie bardzo zimno
już nawet śnieg padał. Popołudniu nam się popsuła
i piętek padał olbrzym całą obłą, wszystko tak
rozmiękło, że nogi po kostki zapadały w gline.
Na dworec już przestawał chłodzić, bo nie
widać już celu. Nasi mężczyźni jenerze nie
wzięchali do wojska. Cóżże czekamy na „udobry-
wierenia”, które idą, idą i przyjsie nie mogą.
Prawdnie zanosi się na to, że w tym tygodniu
wyjedziemy. Wczoraj wczesłinski skończyliśmy
prace przy budowie tego starobnego fince
i chciałabym zobaczyć jenerze czy on ruszy.
Nie wiem, co będzie, jeżeli nie wyjedziemy,
marznięmy strasnie, opatru nie ma i nie będzie.
Ubrania nam jest niewodowodnie na tutejsze
wiatry. Drosysmo robnie, ob sprzedaniu już me

nie mamy, a zarobki są tak małe, że chociaż obie ze Łobzich pracujemy codziennie, niewiele z tego mamy, a jeszcze w obrotku onukują nas, nie zapisują nam wszystkich dni, więc musimy zawsze jakieś 5 dni djabli wernąć. Dziś rano spadł do nas p. Grene i uprosił, że bynajmniej zbiera wszystkich do roboty. Wyskoczyliśmy z Torok, ubraliśmy się szybko i pobiegliśmy do miasta i kiedy ten przyszedł, aby "orientacji" zabrać, już nas nie było. Jutro może będzie awantura, ale przecież nie zapomniał poprzedniego dnia. Jest tu postrach obydwóch zawodów — Lonia, która sprzedaje w sklepiku — nie wyobrażam sobie co to za jedzenie. Jeżeli na którą z nas wypadła kęś pijsiera pro chleb, to aż skóra ciśnie na estowiku. Właśnie wczoraj wypadła moja koki. Po drodze werytam się wszystkich wyrazów jak: wieloma, matka, jęka i t. d. Miałam to wszystko zastanawiać w rozmowie z Lonią, ale rozmyślałam się i powieściłam jej, że

52

p. Manewier kłania się jej i pyta o jej zdrowie. — Łabę tak to rozumiem, że usmiechnęła się (co mi zdarza się u niej). Osta mi nieco więcej chleba, teraz już murowane, że wa mnie wymyślić nie będzie.

Zaczęłam pisać dener, ciężko na duszy się zrobiło. Powieściłam sobie, że muszę to wszystko przetworzyć i przetworzyć, bo muszę się z Tobą spotkać, chociaż jak mi czasem ciężko — wymszczamy się fizycznie. Budkę się często w noc, bo mi rzece drętwieję, a rano mam zawsze tak spuchnięte rzece, że sanknęło ich nie mogę. Przez cały dzień okienki okrywam węgry i glinę, a potem następnego dnia odłamam taki swobodny biał kryzła. Kiedy spojrzę na ten olbrzymi piec w chimceku i uprzytomnię, że wszystkie materiały na jego budowę przydźwigałyśmy my ze Łobzich to odrazu eruję biał w krogostupie. Do rozpaczy mi doprowadza to, że dajemy im tyle swojego wysiłku, zajmujemy swoje zdrowie i to dla kogo? — dla nich, naszych oprawców. Płacą nam bardzo mało, lub wcale. Koniec

53

bo chcemy jeszcze odmówić rżnięcie, jak to
zawsze było u nas w Polsce. Tesknie o
urozystego nabożeństwa u św. Katarzyny
zakoniesonego śpiewem: „Boże coś Polskę”.

Niedziela 12 października.

Nasz wyjazd wygląda beznadziejnie, a zima
olbrzymimi krokami zbliża się. Nasza „chatka
na wiewiskim” jest coraz bardziej przestarzała,
najgorzej jest rano trzeba wyskoczyć z ciepłego
wyrka i ubierać się w lodowate Tarski i w
„anre” lookostej — znosimy to wszystko pogo-
dnie i nawet lubię wieczory wieczory u nas
w chatce. Namierzaliśmy się obchodzić bez świątka,
coś się tam w koninie żarzy, siadana na moim
piłniku, który mi stawi za taboret i rozmyślam
o moim Stasiu. Reszta mieszkańców naszej chaty
też są obecni, jeśli jest odpowiedni nastój
śpiącemu, albo poproszę wspomniany dawne
casary, które zawsze są „dobre”. Lubię ten na-
stój, czuję, że jestem w domu, że nikt
mi tu nie wlezie nieproszony i że taki wie-
czór ~~jest~~ jest miły, wyższym własności,

54

przypuszczam, że każda z nas tak czuje...
Ciepłe Stasiu myśli moje uciekają do
Ciebie. Czasem boję się, aby nasi sojusznicy
nie skapitulowali, bo chciemy ciepło idę naprzód
i straty po obu stronach są ogromne, wal
mi ich wszystkich tych młodych dziewczyn.
Któregoś dnia byłem z Wandą w miasteczku
niekiedy jak młoda kobieta wyniosła ^{z szpitala} coś
co trudno było nosić ostrowikiem — jakas'
kukła bez obu ręk i nóg, potoczyła to
na sankach i wyrzuciła w drogę. Staliśmy
obu z Wandą przy płocie okalającym szpital
i płakaliśmy...

Od kilku dni stoi tu wojsko, które odbywa
ćwiczenia na stepie. Rozmawiamy z nimi
długo dużo, gdyż w czasie naszego „wzrostu”
u chimecha czas to ktoś wpada. Dziwny
jest tu stosunek do żołnierzy, brak sympatii,
a tylko obawa, że mogą coś ukrasić.
Nabawiła nas stosunek do tego samego żołnie-
rza uległ ogromnej zmianie. Pamiętam jak
w Hilnie patrzyłem na nich z nienawiścią

55

a teraz tu żal mi ich, patrzę jak na ofiary,
które może skrótce zginą... mi mogły ich
mianowicie, chociaż wiele nieoficjalnie
od nich. W piątek, gdy pracowałam (była-
ję się ze swoim sutfatem) przyszedł do
mnie bardzo przystojny, esernoki wojak
i neraz słyszę: „chciś dobry pan” — mówię
ci to powitanie u ustach oficera czerwonej
armii, aś mi na ~~ten~~ chwilę odwróci głowę.
Okazało się, że był u Polsce (wrog) i że się
tam nauczył języka. Kto go nauczył? —
i u jakim celu się uczył? Odechrtało
mi się rozmarzać z nim.

Tydzień ten, jak prawie każdy był dość
ciepły, ciggle oczekujemy wyjazdu, obok siebie
chłody utrudniają pracę. Konie, bo ludzie
widzą „linijki”. Do niedzieli Stasin.

Niedziela 19 października

Już mi się, że oczekujemy wyjazdu —
chyba już nie wyjeżdżamy. Dokumentów
ciggle też nie ma, podobno skrótce
nawleją, ale to już słyszymy od miszera,

Wystaliśmy jednego wyświadczenia zeznania do
Pawłodaru (następna i ostatnia stacja kolejowa),
który przyniósł nam takie wiadomości. Jest tam
przedstawicielstwo armii składające się z porucznika,
plutonowego i podchorążego. Wojsko polskie organizuje
się, ale do wiosny nie będzie ubrań i haftach.
czekają na umundowanie i uzbrojenie. Polki
mają skupie koło Tarakintu, a poza tym sporadycznie
listy osób porużkiwanych — jutro idę do pana
Olnerkiego (ktoś mi go wysłał) i zgotuję
cibie. Ciggle mi się zdaje, że utrzymam od Ciebie
jakieś wiadomości, dlatego nawet nie chce mi się
stąd wyjeżdżać.

Cały ubiegły tydzień była wspaniała pogoda
i ciepło, nawet chodziałam bez ponosek, dopiero
wczorajszym strasliwym burzenie "pogoda się
poprawiła i dziś jest bardzo zimno. Kupiliśmy
węgiel, ale jest to proste miat, który pali
się bardzo źle, a więc w chacie mocno „literackie
powietrze”. Wiadomości z frontu są bardzo
niepokojące, wczoraj wrócił Niemcy Odessa. Zapytaj
Tam raz mojego znajomego wojaka (nieś tygo czerwonego

narysowany go Cyganem, bo kiedyś powiedział mi, że miał matkę cygankę, a ojca ukraińca) „co to będzie”? — odpowiedział — „niech się pani nie niepokoi, staryemu plan Kuburów”. Dawno już nie widziałam owego Cygana jakoś po pierwszej rozmowie nie pokazuje mi się. Przyjechał raz na koniu — mówił mi — „wygląda pan jak polski ułan” — odpowiada mi — „tylko nie na takim koniu” (konie był niesreśliwy), „ale ja miałem też pięknego konia tam na polskim froncie”. — Wtedy mówi — „to pan już z Polakami walczył” — odpowiedział — „nie, tylko tam byłem” — zarazem, zaciął konia i odjechał. Od tego mi pokazuje się więcej.

W tej chwili wieher tak wyje i ołosen zaino, że doprawdy czaruo mi się robi w duszy. W tym tygodniu ma ruszyć nowy piec, nie wiem czy my ze Łobisizą będziemy miały tu pracę. Spodziewam się jednak, że tak.

W piątek byłam na zebraniu na piętrowej cegielni, odbył się jak każde obfitowało w koni-

erne epizody — nie mam pojęcia jak mi się podobają te ich przemówienia... Wczorze starym normą i normą, ktoś z narzek spytał: „gdzie są ci nasi stachanowcy” (tacy co wyrabiają normę) — pokazicie ich, bo przecież ci też normy nie wyrabiają”? — odpowiedź była „są w armii” wtedy jak warze odkrywa się etnicio — „ale tam chyba normy nie wyrabiają” — ; matery (miles) było ostatnie, odpowiedział. Powrót z zebrania był mniej przyjemny, bo podobno wilki się wstosy, ale jakoś sreśliwie takiego gościa nie spotkałem. W tym tygodniu miałem „wypadek przy pracy” — walczyłem się młotkami w kciuku lewej ręki, ponieważ było to na żelaznej szynie i rozmach młotka też długi więc palec spuchł a pasnokcić się, obawiam się że mi zejdzie. Tak przedstawia się ten tydzień. Dobranoc, ciszko na dworze, bo znowu nie ma żadnych wiadomości od Libii.

Niedziela 26 października
Stanińku, najdroższy! Dziś mam bardzo dużo do opowiadania, poprostu nie wiem od czego zacząć. Za dnia od poniedziałku, narazem wyolali nam

dokumenty, ale tu spotkał nas wódek, bo o żadnym wyjeździe zorganizowanym przez nich nie może być mowy, jeżeli chcemy o jakiejś sami na własną rękę, i do tego chcemy żadnej pomocy wam nie damy.

Obrzucili z miejsca powiadomiliśmy, że nie jeździemy. Potem następnego dnia spadł śnieg (22 pazdziernika!) i chłody były wrocz, na torcu nie udało się dostać i tak nas to wszystko przerasiło, że postanowiliśmy sprzedać kilka porządnych rzeczy, zebrać trochę więcej pieniędzy (obliczamy, że jak na naszą rodzinę trzeba mieć około 700 rb.) i wyjechać na południe. Nastawione byliśmy już całkowicie na wyjazd, przyznam ci się, że już mi chciało mi pracować ^{tu} chęć. Ale tu wzięto nową czoł nowego. Nasi młodzieńcy oświadczyli się, że najlepiej jechać do Pustodaru, a tam komisja wojskowa polska skieruje do właściwych miejsc miejsce. Zakreślieli się bardzo szybko i już w piątek wieczorem odjechali. Umówiliśmy się, że będą wracać w noc z soboty na nie-

dziedzi, my wyjdziemy na dworzec i obrzucimy się:
1) czy jechać na południe, czy zostać? 2) Jak zorganizować zaginionych? 3) Co mają robić z sobą kobiety ochotniczek? (do których i ja należę, ale o tym napiszę dalej). No i ktoś w noc byłam na dworcu — Otóż mamy siedzieć na miejscu, bo strasne rzeczy dzieją się na kolei, w Tatarskiej czekać na bilet za trzy tygodnie i nie dostać go. Wąwszy pojechać się do Tarkantua, a tam już Hekstrawery. Komisja specjalna szuka miejsca, gdzie najlepiej byłoby urządzić kolonię polską. Pan Piniakowski (major, ojciec Miecia) zabrał listy zaginionych, a siebie zapisał jeżewce u siebie w notę się, przez tego wzięto mnie prądami do Dowództwa Armii z prośbą o odszukanie siebie. Jeżewce Miecia osobno przyrzeki mi, że siebie odszuka, a ja mu w nagrodę znalazł śleskę żonę, obiecał też do mnie pisać. Na trzecie pytanie odpowiedział, że kobiety ochotniczek muszą czekać na specjalne wiadomości. Dłżositałam się Stasia, bo uważam, że to jest moim obowiązkiem, przecież jestem trochę wojak, jestem żoną żołnierza,

no i maluję do Polskiego Biura Kupców,
mogę to zrobić, bo Lohicha zostanie z eta-
musią, a ja nie jestem tu żadną pomocą,
raczej, gdy odszukam Stacha bęskiemy
je obie mogli sabrać, jak to robią inni.
Romaniałam o tym i z obecnymi i ze swoimi,
chcę być w porządku. Lohicha też nie
ma nie przeciwko temu.

No więc postanowione, że narazie zosta-
jemy na miejscu, z żalem sięgnęłam
narych wofaków, było ich osiem. Czy
też ich zobaczymy... Oby Proś o nich, a raczej
o ich matkach pamiętał. Gdybyś widział
co za entuzjazm był u nich, jest wśród
nich diucek Pantowski, obywatel sromesto-
letni, NKWD wpisało go na dokument matki,
szłał z rozpaczą, że go nie przyjmą, ale jakoś
przyjeli. Jest jeszcze jeden miśszesliwy,
Zbyszek Kurowski, który był wywieziony ze
swojej ciotki, u której spędził wakacje i ta
go teraz nie puszcza — przerażony egoizmem,
zatrzymała go dla własnej wygody.

Chcę Ci jeszcze napisać coś. Pięć ruszył,
ale już pekt, będę go jeszcze poprawić.
Obie pracujemy teraz przy tworzeniu skały
walcowej, która jest potrzebna do wyłaniania
kamienia młynskiego. Teraz już piszę przy
świecie, bo dostał się trochę nafty i skombino-
waliśmy lampę, wprawdzie bez szkła i bez
mazyntki, ale trochę świeci. Jakoś zupełnie
inną esujemy się przy tej odrobini świątka.
Koniec Stasin, bo Lohisia udoskonala naszą
lampę, więc nie chcę jej przeszkadzać.

Nieobita 2 listopad
Stasin, obiecałam że będę częściej pisać, ale
jakoś nie mogę. Wprawdzie naszą lampę świeci
i można pisać wieczorem, ale narobiło się
już masa cerowania, muszę odrobić trochę za-
leżności. Pracuję dalej u chimcentu, pięć igras
już pełną parą, dwieście już cegielki z niego
wypadają. My skończyliśmy tworzenie granitu
i nabieramy się anowu do sulfatu. Przyga-
daniem naszym została Lidka, bardzo ją lu-
bimy — jest bardzo miły jej stosunek do nas,

myślę, że nigdy jej tego nie zapomnę. Teraz
budowska broni nas, aby nie wpackowali nam
jeszcze żydów do naszej chatki, robi się tu coraz
ciemniej, jest masa uchodźców i coraz więcej ich
napływa. Meenas pracuje u „miasnym kombi-
nacie” więc przedstawił wysiada go z mieszka-
nia, czego sobie nie żałuję, bo drugiego takiego
dziwołoga nie ma chyba (ob taki pan z minister-
stwa, którego nawet Sybir nie wyleczy, a któ-
remu chciało się flirtować z wdową młodziwą).

A propos Sybir — mamy wyjątkowo piękny je-
sień, jest dość ciepło i słoneczna pogoda,
tutejsi mieszkańcy mówią, że takiej jesieni
nie pamiętają od 50 lat. Wszystko to nam
Bosia daje. Ciągle czekam od Cibile wiadomo-
ści. Pani Lechowska (żona naszego pułko-
wnika z 9 p. s. k.) otrzymać telegram od
męża w Busuluku. Dookoła godz. 24 mamy już
konwersję, a pręży rozlega się wachcujące chro-
panie, no i myślę, że jutro trzeba wreszcie
wrócić do pracy, adbiura mi natchnienie.
Wczoraj było mi bardzo smutno, wspomniatem

jak to przed rokiem na Rossie bratimny użiał
u manifestacji patriotycznej pamiętacie?
Na francji jest źle, a diktatorni puszczają pla-
tki, że Japonie występiate.

Środa 5 listopad

Laesymam pisać w dniu poprzednim, co prawda jest
już późno, tylko my obie ze Leksia, jak bywają
za dawnych czasów „marlayemy”. Mamusia za dnia
zaraz wymyślać nam od „pikantów” — jak to bywało
w Wilnie, myśli same uciekają do tamtych czasów
ale — stop! — nie rozklejając się. Dziś miałam
taką pracę, że nadźwigatam się poprzednie i teraz
jestem zmęczona. Przenosiłem wszystkie graty z są-
siadującej z nami „Kantory” do składu. „Kantors”
zajmują obok rokiny żydów litewskich, a więc socje-
stwie unikneliśmy takich współmieszkańców. Przy
okazji zamieszkałam, że twierdziłem przez nas sęko
znikło, następnego dnia poszukałam go —
znalazłam na gliniakach dwa stożki, stojące
obok siebie. Nie omierakatem ~~pr~~ przypodać
Partaczowowi, że nim jak bardzo było potrzebne
i jak pożytecznie zostało zwycię to sęko —

nawet się nie speszzył, tylko mi powiedział
— „charasso Gala”, wracam do właściwego
tematu. W poniedziałek przysłała karta od
majora Pinakowskiego — pisze, że skróciec
zabiorę nas na południe. Pisał z Be-
labińska, jego skierowano do Buzantuku,
a naszą młodzież w kierunku Tasskiantu.
Tymczasem inteligentne władze wydały
zewolanie na wyjazd do „Kantę przemysłową
obłacie” — tak było. Pomyślałem za swejomości
geografii ojezystego kraju. Miejscowości takiej wogóle
nie ma, jest Krokand, ale koło FaraKentu.
Wyszłam więc z tego przewidywanego „kamb”.
Jutro wyjeżdża od nas druga grupa ochot-
ników i ci jadą do Semipalatynska, jest
między nimi Łeyszek Nurowski i „papa” Bloch.
Ciekawe, że kiedy poszli do „prezidentów”, aby
go zawiadomienie, że wyjeżdżają do armii, napisali
zrobił im awanturę, a potem odradzał. Wzjęk
w głowie im się nie mieści, że można się na
ochotnika na wojnę.

4 Piątek 7 listopada
Dziś mieliśmy wielki świątek, nie pracujemy, ale
co gorzej musimy iść na „miting”. Przypomniał
mi się cały rok i Ty Stasiu w podobnej sytuacji.
U mnie było nieco gorzej, bo sam „prezident”
przyszedł po mnie do domu i wybiegnął w ołodobki
z wielkim krzykiem, że godzinami się straszy, że
specjalnie zaproszenia trzeba wysyłać i t. d.
Poniedziałek obis z Wandą, Łeżicha zostali, wogóle
jeżeli chodzi o „reprezentację” rodziny nie rozumie
to obowiązek ten do mnie należy.
Po długiej wędrówce przez ulice miasta znalazliśmy
się na jakimś placu, gdzie już wystąpiła orga-
nizacja były zgrupowane ze swoimi sztandara-
mi, transparentami i t. d. jednym słowem —
czernono. Wśród członków „artelu Wawarytowa”
my jedyni Polki, było nam nieprzyjemnie, ale
rozprawy się odbyła z ulgą stwierdziliśmy,
że w innych grupkach są nasi Polacy, którzy
taki jak my, przyśię musieli. Przez cały czas
wrypy podskakiwali, postukiwali nogami no
i podśpiewywali sobie, zupełnie nie zważano,

ze ktoś tam na trybunie zryła płuca
i chęć, aby go słuchało. Wszystko uspokoiło
się na chwilkę „międzynarodówki”, a potem
znowu to samo, na usprawiedliwienie dodać
muszę, że chwylił mroz, rano było 12°, a
teraz jest już znacznie więcej, chociaż przy
tutejszym suchym klimacie mi odczuwa się
tego. Kiedy już się nam to wszystko spry-
kryło, wtanęra, że pochodził miał jurec
iść na „bratnią mogiłę” postanowiliśmy
z Handą zwać i wyobrazić sobie, że wtedy
okazało się, że „predsiedzieli” zrobił to już
dawniej, oczywiście cały „artiel Woroszyłowa”
rozpytnął się w ciągu jednej chwili.

Gdy wróciliśmy do chaty meenas opowiedział
o wczorajszej mowie Stalina, w której
mówił o „ukrzyjowanej Polsce” i t. d.

Najbardziej podobno, że ofensywa niemiecka
zatrzymano — oby Bóg pozwolił przysłać
jesien spekić z Tobą w Polsce i naszym
młodym miśkanku. Wiem, że jestem chłd
baroko serwa, bo w noc złożył nam wzięte

Partaton, no mi gora się, teraz Ci to wyjaśnię
Przyjeżdż o pierwszej w noc, żeby pojechać
się z „przyjaciółmi”, bo wkrótce wyjeżdża
na front (był lekka pijany). Chodziło mu
o to czy Gada boku go dobrze wspominać,
oczywiście zapewnitam go, że nawet boku się
modliła, żeby cato wrócił. Obiecał przyjechać do
nas do Polski. Takie głębenie trwałoby jeszcze
jeszcze długo, ale zabrali go jakiś drugi kolektor
który byli kresari. Nie wyśpatam się a nastę-
pnego dnia trzeba było wreszcie wstać do pracy.

Niechicie 9 listopada

Nie udało mi się dzisiaj obić, bo musiałam
pracować, no i mogole napaść mi „chandra”.
Wszystko byłam, że musiałam mieć ten niecessny
sulfat przy miedzi, żeby to im góstem sylesto!
oczywiście zrobiłam słownie mało. Rano esutam
się jeszcze znowu, pobiegłam przez step na
i upiłam, i tamę stronę, biegłam i miałam
silny wiatr w noc (biegłam, bo bałam się, że
Lonia - lica zamknie sklep, i boku na moje
spóźnienie ryczeć) ale z powrotem śliczne ssto

ni się przez śnieg, przypuszczony śniegiem, tak
audownie myśli krążyły dokola Ciebie. Gdy wróciłam
Lisłka dość miłym głosem oznajmiła, że
trzeba odis pracować, zrobiło mi się przykro.

Potem druga przykrość - chłopcy nasi (których
przed dwoma dniami wyjechali) wrócili i wygadują
mimościane rzeczy: a to, że nasze wojsko głód
cierpi (a kto nie głoduje tutaj), a to, że nie
przyjmują ochotników, bo jest ich za dużo,
że wysyłają ich do kopania dołków przy kana-
lizacji i t. d. a śłuchać się nie chce. Może
to prosto chce usprawiedliwienia swojego powrotu,
bo tak z jamowa jak i ze Słaska wyszły się
śmieją, że wrócili do „fabryczki” - jedynym mamy
obrzędnicy. Przywiali też i inne wiadomości:
że Polacy skupiają w Uzbekistanie, którzy żadnej
miary nie przetwarzają zimnym miejscem, w Państwie
jest jakiś komitet, ale bardzo biedny, no i zasię
jego obywateli do Stambrodu nie sięga. Wszystko to
ostentacyjnie gubi, a koroną wszystkiego było to, że
wczoraj stambrodem zęb.

W cegielni też są zmiany, mamy nowego inżyniera

(kobiety, tamten porzucił na wojnę), wygląda sympatycznie
i na taką, że zna się na pracy. Stosunki w chińskim
się teraz bardzo nieprzyjemne, bo się „ustroiło” tu
za dużo żydów, mechanik zrobił się bardzo niemiły.

Donye manekania, a wprost oblatęgo, że nie mam
od Ciebie żadnych wiadomości. Po napisaniu tego spałem
mi do ręki książkę - Poezje Kasprowicze. Tak mi do
serca trafił jeden utwór, że go przepisuję: „Błogosławieni”.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów

Nie stracili równowagi ducha,

Którym na widok spustoszeń i atomów

Nie pękła z serca pieśń rozpaczy głucho;

Który wśród nocy nieprzebytej cieni

Nie tracą wiary w blask rannych promieni:

Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich miasto

Wielkiego gmachu wrota im otworzy

Godnie razem z Chwałą krókuje Lincejstwo -

Przez twarde kajdany i bez tych obrzyd,

Które na ziemi nóg upodlenia...

Ten raj tylko dla silnych zieleń -

Błogosławieni!

Błogostawieni, albowiem ich syny
Będą sprzątałi z ich ziem orowce;
I wśród zmurtychostw porannej godziny,
Gdy ztote stonice blaskiem zamigocze,
Będą wotali duchem podnieśien
Ze cjeń sprazę świat się nam rumienio -
Błogostawieni!

Środa 12 listopad

Ciepło jeszcze jestem w okropnym nastroju.
Śnieg sypie cały dzień, zabręta się już grubo
warstwa, oczywiście musiałam iść po chleb,
choć jestam bez butów. Potem i ~~oczywiście~~
zmoczyłam się strasliwie, nogi przemoczyłam, a tak
bardzo boję się, aby mi zachorować. Wczoraj
miałam naraz święto Niepodległości, oczywiście to
tylko napłynęło chętnych wspomnień. W poniedziałek
wczoraj byłam u nauczyciela u K.W. i po odpowiadaniu
na moje pytania i naturalnie - „nie wiabno jeszcze
nic, zgłosić się pierwszego.

72.

Od jutra zimno staje, bo zabrakło węgla, który
zagony idę (podobno), ale zanim nadjędę, piśo trzeba
zabnymać, jednak my ze Lubicz, będącymy pracować

Nazw nosy wzięty jest bardzo miłą i kulturalną orów.
Biedna strasznie oluio prezenta w czasie entekacji
ze Smoleńska, kiedy opowiada o tych okropnościach
za cym płać. Wanda opowiadła jej swoją historię,
któ rozpłakała się. Dziś zeszliśmy w ołmanowie
nowem do Opieki Matki Bożej na instancję powrotu
do Ojczyzny i odwołanie naszych najbliższych.

Środa 16 listopad

Stanienka nie potrzebuje chyba przypominać.
Ci jaki to jest dzień. Myślę, że tak samo
jak ja wzdrujęm jakiś satkiem wspomnień.
Ty myślisz o mnie dzisiaj tak: jest w Wilnie,
ponta do Kościoła Dominikańców i popłakata.
Tymczasem było tak, że am przez chwilę mi
odwrócićmy się myśli od Ciebie, ale bez Tes.
Jako spędziłam dzisiaj cały dzień. - Czuję się
bardzo wroczysie, znajomi i przyjaciele mi odsuka-
nia Ciebie. Dziś zaczął się u mnie wyjątkowo
północ, bo w chacie było strasznie zimno,
nie chciało się wstawać, Treba Ci wiekcie
że od kilku dni mamy mrozy dochodzące do -40°
no i jakiś dodatek: silny wiatr. Wczoraj na domiar

73.

tego piec nie chciał się palić (on miśwa taki
fantazje) a więc okis' cała jedna ściana
(ta od strony wiatru i podłoga (wzoraj umyła,
pokryte były saronem — ob Sybir, czy
to u nas był kiedy taki umóś i to o ty pora.
Jasne więc, że nie chciało się wstawać, około
południa, wstałam i wzięłam się obiadem,
który był okis' wyjątkowy, wzięto się do
kawalerek stoniny, przyniesiony z Wilna,
Po obiedzie wybrałam się na i egidnię
po chleb. Ubrałam się ciepło: Twoja polarka
(która mi słuszy za nakrycie głowy), Marysi
futerko, weterne podponczonki, ponczochy,
z pary weternianych skarpet i jerezse gęste
i to wszystko spakowałam do Lohichy butów,
co miałam pod spodem — nie będę pisała.
Kołnier od futra podniesiony i spięty, Tak
opatulona powędrowałam z p. Grenem przez
step (Grene to nasz sąsiad, pomorszanin
bardzo porządny człowiek). Z jego synkiem
kaohamy są (Sibysio ma 5 lat), jest to dziecko
wyjątkowo normalne, a rożki wychowuje

74.

go oszale, ja zaś rozpieroram go. Przyjemnie
mi gdy małe rżeryny obejmą mnie i szepeć mi
"ja ciębie stłaimie lubiem". Po tej dygresji wa-
cam do tematu. Wędrowaliśmy przez step,
było mi nawet goręco. Po powrocie smarujęłam
płacuszki (też aby uciec obiszęszą rożnicę),
a potem otęgo modliłam się. Teraz o narych
sprawach powrodech, Mecenaz okis' wyprowa-
dził się od nas, bszkimy mniej skrepsowane.
Piec w chimcechu ostygł, ale my musimy
pracować. Lidka, jako szary pracownik była
sympatyczna, ale jako brygadier jest niewiśta
i wyjątkowo wymagająca. Właściwie jest nau-
dziem w reku mechanika literackiego żyda,
bardzo sprytnego, który tu ma wpływ na wszystkie,
a przez wszystkie na rokochang w nim Lidkę.
Chimcech jest powzednie narywany, Palestynę
tylko żydów unędkito się w nim. Wyjątkowa jest
ta nowa inżynier, chociaż też jest żydówką,
ale bez cech żydowskich. Dowiadziłam się, że
prezidentida narywa "Kaszorkiem", bardzo
wrentę trafnie, będą gotak narywta. Wyobraź

75.

sobie, że w Chimcedun odkryliśmy rudaeske
- stara bo z datą nr. 1905, jest nią dźwiga
waga, na której znaleźliśmy stempel fabryki
Tookkiej. Waga nabręta w naszych oczach
Hurtości, a Lbyszek Nurowski, że poruszył
w niej coś bliskiego. Koniec - bo jest już
późno, a wicher tak strasznie wyje,
wyobrażam sobie jakie raspy potworzą się
około naszej chatki. Co gorsze - w sionce
nie ma drzwi, tak że jak śniegu dużo
przez noc narwieje, rano którychś z są-
siadów musi nas "odkopać" bo nie możemy
drzwi otworzyć. Pror zimno...

Wtorek 18 listopada

Przeżyłam dziś coś nowego - czytalam kiedys
o tak zwanej "białej śnieżce", a potem widziałam
to na filmie. W kilka minut po godzinie
15 staję wyruszyliśmy na ewortę: Wanda pani
Wojtarska, p. Grenca i ja do 1 Cegielni pro-
chów i po pierniczce. Domiślasz przez drzwi obły
jest straszliwy, "buran" więc byłam tego zdania,
że trzeba iść drogą, a nie przez stępy. "Buran"

76.

jest to straszliwa wadymka śnieżna, a w lecie
taki "buran" bywa z tumanami piasku,
widać mi się, że już o takim piśnięciu Ci kiedys.
Utoż wyszliśmy w stępy (z radą p. Grenca postaliśmy na postój):
znaleźliśmy się w "białej kuli", około nas nie tylko
biel śnieżna z frunijęciami przed oczyma płatkami
śniegu, raspy w które nogi wpadają po kolano,
niebieskim mowicie przesłone, potropione przez
wicher, wyglądające jako białe skały, ziemia
i miśko to jedno i nie poza białą, białą...

Ja miałam naklepry, nos" i mimo wszystko obratam
naklepry kierunek, pan Grenca stępsit vanadto
w prawo i skierował się w stronę dworca, Wanda
parła za nim, p. Nela porwała za mnie, ale
ponieważ ciągle mi mówila, że idę, więc
zboczyłam trochę w stronę tamtych obwojów,
tamci zorientowali się, że idę i się zawrócili
i podszli do nas, stanęliśmy i zaczęliśmy się
spruczać. Podczas sprzeczek wogóle straciliśmy
kierunek i zaczęliśmy krążyć, po pewnym czasie
zblisamy się do naszego miejsca zamieszkania,
ale od przeciwniej strony. Pani Nela skorzystała

77.

z tego i wróciła do domu, a my poszliśmy
szukać właściwego kierunku. Tak do godz. 17
wędrowaliśmy po stepie nie mogąc odnaleźć
nic co by nam pomogło. Wreszcie zdecydowaliśmy
się i wzięliśmy się pod wiatr, wierząc że w ten
sposób musimy trafić na drogę, na której
są ślady, tak też i stało się. Po pewnym
czasie odnaleźliśmy ją i tak doszliśmy do
Cegulni. Zrobiliśmy około 10 km, kładąc
po stepie, zmierzaliśmy się strasznie, ponieważ
byłam ciężko ubrana, czułam jak pot spływa mi po
plecach. Na miejscach chleba jeszcze nie było,
a ponieważ chleba nie było, więc wypłacaliśmy. Mięso
Rosjanki, które też przysłały po chleb powieściły,
że trzeba wracać, bo nocą nie trafimy do
swoich chat. Zaledwie wróciliśmy kawałek spotka-
liśmy wóz z chlebem, zawieźliśmy i kupiliśmy
chleb. Droga powrotna odbyła się bez przygod,
bo szliśmy drogą, wprawdzie miejscami była
zawiana, ale jącoś rozprawyaliśmy ją. Ile
razy odwracaliśmy się, wzięliśmy tylko bułki mi-
ęne. Teraz już wiem co znaczy błądzić w stepie.

w czasie „burany”. Wchaczi zastąpiliśmy wielkie zamiesz-
kowanie, Mamusia nawet już postawiła troche, wróci-
liśmy już wieczorem. Wczoraj przysłało pismo do pana
Pawłowskiego z Buruluku. Mamy się grać w Ube-
kistanie, ale jak tam się obrócimy to już nie wiem.
W różnych miastach przetrwały już polskie placówki,
najbliżej nas jest w Semipalatinsku. To oczywiście
wyprawie już mam dobie Syberii, już wiem jak tu
czekałoby. chleb — trzeba by teraz poprosić o
potrzebnych „funkcyj”.

Niedziela 23 listopad

Dziś cudownie, szeregów drim — przyjechał oficer
polski por. Farnoch, który będzie na placówce
w Stawgorodzie i roztoczy okrutną rękę nad nami.

Rano byłam z Marysią w miście, jak obwie-
ściłam się o tym — przedtysiąc do domu, aby
zamięć im dobrą wiadomość, ale już dobiegło
to do nich. Po obiedzie pobiegłam do p. Lechowskiej
aby dowieść się od niej więcej szczegółów,
(mgi jej przysłał przez niego list), powiedziała mi,
że był u niej i właśnie porwał do nas „Wracam
wizę „galopem” do domu, skarży się, że jeszcze do

do nas nie obrot — jest u sąsiadów. Chcemy
więc z bliższym sercem i wchodzi... Nie wyobrażaj
sobie jak mi serce kołatało — jak zobaczyłam
starzes polski z guzikami i gwiazdkami, ortę
polskiego na szapce... Pierwsze moje pytanie
: jak odnaleźć zaginionych. Powiedzieli, że
nawazie są ważniejsze sprawy, dopiero za jakiś
trzy tygodnie, nawazie musi zorganizować placówki.
Stanowczo każe siedzieć na miejscu, bo wosny
peł na południe gubi ludzi, a jest nas przecie
tylko że musimy dbać, abyśmy nie ginęli. Siedźmy
więc u Stawgorodki i pracujmy normalnie, a opieszki
znajdziemy. Miejscowe władze tanierły prostoproste
koto niego i przesadzały się u gmernościach.
Dowiedziałam się od porucznika, że Janek Kobarski
(mój kolega, z którym razem zdawałam maturę)
i Chamiński Karo (zawsza mój oficer oświatowy
z 9 pułku strzelców komuch) są w Tockoje, proszą
nas o nich napisać, aby mi pomogli lepiej
znaleźć. Troje Baumanowie (krewni braci Głotki, a
nie i naszej mamy) są tam również.
W dniu 11 listopada odprawione zostają Mose i A.

podawa i odbyła się defilada wojska polskiego,
w obecności przedstawicieli armii czerwonej i N. K. W.
taka sama uroczystość odbyła się w dniu 15
sierpnia — o ironio! To zakrawa na udejęcie się
Pora tym następnym wiele chwalebnych opinii o nowej
armii. Dąży gen. Sikorskiemu wojna o Polskę dalej
się toczy, marynarce polscy i ich wyznay są staniem
za przykład marynarce angielskiej, lotnictwo polskie
zajmuje pierwsze miejsce u bombardowaniu. Posyła
Polski jest moena. Słuchając tego wszystkiego czujemy
się szczęśliwie. To już chyba ostatnia zima na ob-
czyźnie, następnie będą u kraju.

Lima rozpanowuje się na dobre, chociaż tak
naprawdę to mamy jeszcze jesień. Mrozy były już
-45°, ale jakoś mi marzemy tu — są słońce,
pogodne, słoneczne dni i taka przyjemne sucha,
przewietrze, nie mroźne, chociaż chłodek obryć obuzo
nie i pracować musimy u zimnym nieopalanym
chimechm. Wiosną u jakiś cudowny sposób zdobyliśmy
z Marysą po ciurce metra obrana i po obła enta-
ry węgla. Jutro mam znów zajść się przywiezieniem
tego z dworca do chaty. Mam zrobić kombinacje

jakas, aby dotac konie z cegielni, zobacz czy mi sie
to uda. Cuijemy sie dobrze, ale na narecz chate spa-
dla plaga myszy, ktore nam ryci mi daje. Te boscalne
stronemnie spaceruja w nocu nawet po poduszkach.
Wyobrazam sobie jak ja sie czuje w takim tonarystwie.
Myśle nad tym, aby na noc zawieszac sie na gumie
jak wyzstaci narec worecki z zapasami. Dzis jestem
cierpiacz, bo na ulicy zrobilam „siad pterki”
i stukalam sobie kosci ogonow, az mi sie zrobilo
stabo, tak mi to strachnie zabolalo, styroslam az
chrupnieci kontek. Dzis jeszcze musze napisac do
Janka Kotarskiego. Ach jeszcze jedno: podli Niemcy
podobno zbombardowali Wilno strachnie: ulice
Lankow, cliche wiewa, Ostra, Brama (obraz cudoway
schowano i ocalal), Katedra. Wojna jest czynn
tak straszny.

Niedziela 30 listopad.

Caly tydzien nic nie pisalam, golysz miatam
marez ktopotow. Prude wszystkim drowo - jak Ci ju
pisalam w poniedzialek zajlam sie sprowadzeniem
drowo. Lasitemu po calym Stangorodku i nie
- okazalo sie, ze Tatwiej bylo zrobic krotke na drowo

nia przyrzadzi je do domu. W swojej wzdrowce po Stang-
gorodku, skorystalam tyle, ze narosciem wiem okrozo,
okrozo ten grad nosi takie nazwy. Wszystkie ulice
narecz narecz starych komunistow - stowem sama stank.
Lasitam, Lasitam i nie z tego zadnych przyjetnych
wzrost ani koni nie ma, biuro (jedyne) ma takie masz
wamowien, ze krolaby czekac miesize na koleje.
W swojej wzdrowce notrafilam na tak zwany „najen-
nyj garodok” - jest to duzy obszar, ogrodzony drzewami
kolorastym, znajduja sie tam koczary i mieszkania
wojskowych, domy zupełnie porozdne i wybitne,
rozniace sie od miejsowych lepiarek, esi jakby
odrebnie miasteczko w srodku miasta. Tego dnia
nie wkaralam nic, odepiero nastajnego umowitan
sie z pracownikami z naszej cegielni, pracujecym
z koniami niedalke koleji i po pracy przyjechali mi.
To przywiazanie nie poroto tak gladko, bo musiały
z Marysz czekac tam od jedenastej do godz 17³⁰,
a mroz byl porozdny, aby juś calkiem nie zmarz-
ponajmniej na drowo, miastety w bufcie mozna
byto dotac tylko zupę, kboisz oni wazywali
„wcha”, jebto esi w rolowaju koczarnika z pscoku

i w tym miserne zgotowane ryble. Jedyną
zaletą tej zupy, że była gorąca, ale zjedzenie
ryby gotowanej, pełnej ości przy pomocy bardzo
niegrabnej obrotowej tyki bez współudziału
kanalikka chleba było naprawdę sztuką nie-
luda. W dworcowej poczekalni spotkaliśmy
Potkę z okolicy, z którą "Sokół" przywiezio-
na była w 1940 r. Opowiadała jaka masa
nawet młodzieży zmarła na dysenterję - wogóle
opowiadała straszne rzeczy, straciła tu dziadka,
babkę, dwie siostry i córeczkę, teraz odnalazła męża
i jedzie do niego do Omska. Zmarznięte
calkowicie z tryumfem przywiozłyśmy esesie dre-
na i węgle do chaty, wszystko nie zmieściło
się na jedne sanki i teraz nowy kłopot z przy-
wiezieniem renty. Poza tym francuzicy jessou
ciężko w tym zimnym "chimecher", prawda -
podobnie pije już w tym roku nie ruszy
z powodu braku węgla. Z Siolkę miałam
kilka obrobnych utaresek, z mechnikiem jedząc
wiskę awanturę, jak niasa ja mi przewożył sobą
"kara umachae".

Rozesła się plotka, że styczeń dwóch miesięcy
mają nas zabrać do Indii, ponieważ coś wa-
dnie każdej plotki jest - więc czekamy.
Podobno jest jakiś nieporozumienie między naszym
Rządem, rządem sowieckim. Faktiwnie a skoleg
miał być dla Polaków, tymczasem oni pełnili tam
swoich wohodźców, no i na tym tle nieporozumie-
nie. Nasz promecnik mówi, że to plotka, ale ktoś
ją przywiózł z Pantodaru. My już w marzeniach
kępimy się w Gangesie, zmiokamy Kalkutę i Bobulę
i t. d. Wczoraj wędziliśmy u nas tradycyjne
Anchojki. Pamiętajcie nie kłamić wosku
do łania na wodę wzięliśmy smole. Cóż nam
młodzie bawita ⁱⁿświeknie, najstarsze i trochę
próchnięliśmy się - po tej swarości dnia eokrewnego
Labane, zakończyliśmy spieraniem piśni lejjonowych.
Okolo dwunastej wszystko się rozewło. Gdy poratam
okreś po chleb spotkaliśmy w sklepiku "kacorka"
okazał zainteresowanie polskimi monetami,
i poprosił mi o dwa grosze polskie, dałam mu
mianice, że to ma szczęście. Wogóle jestem z nim
w dobrej komitgu. Głównego Stawidku już niebankiej

trzymię do Cibi i niedzieli, chyba dlatego, że wtedy mam trochę czasu.

Niechaję zgruchotać,

Tron upłynął tygodni i nie żadnych wiadomości od Cibi i tak płynię czasu na beznadziejnych oczekaniach. Sprawy codzienne układają się tak, że praca nasza tu już się skończyła. Obie z Wandą wyruszyliśmy na porzekanie jakiejś pracy. Byliśmy w miejscowej szkole, kasano nam prężyśo za tydzień, narazie nie ma materiałów.

Wreszcie gdzieś przychodzimy powołujemy się na przedstawiciela polskiej Armii, zamieszysimy, że to robi dobrze wrażenie. Mam nadzieję, że coś znajdziemy, bo bardzo już potrzebujemy.

Obliczyłam średnią arytmetyczną wanych miesięcznych wydatków i wypadło 66 rb. - to nawet jest więcej niż maść (sk tego nie jadamy), litr mleka kosztuje teraz 5 rb., jedno jajko - 2 rb. Do sprzedania zostało już bardzo niewiele.

Jadamy teraz jednego dnia kasę z prami, której jest jeszcze 1 pud, a drugiego dnia kluski z makiem, której jest już miedzy 1 pud, a co

86.

być jak to skończymy to już nie wiem. Ale nie martwię się, bo widzę że jakieś opieka Boga czasu nad nami. Jednego dnia zanosiło się na to, że już ostatnie kopiejki wydajemy na chleb, tymczasem tego dnia dawno nam zupełnie niespodziewanie załatwiła i sytuacja uratowana.

W tym tygodniu zarejestrowałam się w urzędzie przedstawicielstwa, zarejestrowano mnie osobno jako żonę wojskowego. Przewodnik obiecał mi, że za 10 dni będzie zarejestrował zaginionych.

Z codziennych spraw chyba to, że dostaliśmy od „Kierownika” konia i poproszono ze Zbyskiem Nowoskim po obawo. Konie były młode i bardzo płochliwe, że cała ta wyprawa mogła się tragicznie skończyć. Skład z drzewem i węglem znalazł się tuż przy torach kolejowych, a kupca węgla w której nabierałszyśmy znajdowała się między torami (poługość 8 m), w tym czasie przeszły 4 pociągi i koń poprostu szalał, Zbyszek cudem go tylko utrzymał. Przy ładowaniu węgla obsunęła mi się skrzynia z 10. węglem na środkowy palec prawej ręki i palec boli mi strasznie, chociaż samego śladu nie ma - to mi naprawdę martwi.

87.

Sprawy codienne już zapisałam, a teraz sprawy
wielkie. Gen. Sikorski był, a może jest jeszcze
w Rosji, przeleciał samolotem przez Ocean Lodowaty
Przemawiał przez radio po polsku, grało 2 razy
nasz hymn - Stasińka to są sprawy tak
wielkie, że nie mogę o nich pisać - co chwila
za gardło. Jak strasznie tęsknię do tej jesieni
bardzo dalekiej Polski - chciałabym jak naj-
bardziej zobaczyć ją, chociaż biedną i zniszczoną,
ale naszą. To co czytamy w gazetach rosyjskich
o negocjacji z Niemcami nad ludnością polską,
po prostu morze krwi w żyłach. Boję się poprostu
myśleć o swoich Staruszkach i dzieciach. Tak
gorąco Bogu proszę, aby mi ich zachował, bo
muszę ich jeszcze zobaczyć i prosić o przeba-
czenie, że ich opuściłam. Teraz obejmę sobie
jeszcze fotografie Twoje i Leh. Dobranoc.

Niedziela 14 grudnia.

Dziś rano mi mogłyśmy wyjść z chaty, nawiązałyśmy
tylko śniegu więcej (śniegu jest bez końca),
drzwi chaty były całkowicie zamknięte. Leżąc w
wysiłkiem odprchnęłyśmy drzwi na tyle, że utworzyła

się mała szpara, której trzeba się było precyzyjnie,
więcej Topatej i odkopać wejście do chaty. Straszli-
wy buran szaleje już 2 doby. Właśnie jest to
piękne zjawisko, ale pełne grozy, zwłaszcza jeśli
spotka kogoś w stepie. Miałam tę przyjemność,
że wychodziłam dwa razy więcej dnia wczoraj-
szego - raz do miasta do przedstawicielstwa pol.
a drugi raz wieczorem do 1 cegielni po chleb.
Ludzie spocony straszliwie i tak zmęczony, że
nogi już mi nie chciały iść. Laspy są ogromne,
nogi zapadają się pro kolano. Droga powrotna,
była równie nieprzyjemna, ale na szczęście uwiózła
na zdobywcy (i portaci parukilogramów chleba), czego
była tak, że taki spacer robi się naprawdę. Dziś
szaleje jeszcze większy buran, a nocą baliśmy się
że serwo nam dać, ale Bóg chroni nas.

Dziś ciszymy się, że nie wychodzimy z chaty, ale
co z tego wynika zobaczymy, bo miało być zebra-
nie u 1 cegielni, umówiliśmy się, że nie idziemy.
Już zamierzaliśmy Cibie jako zaginionego, ale
nie mam wile nadziei na jakieś wiadomości
zwłaszcza teraz, gdy komunikacja jest taka tru-
dna.

W tym tygodniu znów chodzę do szpitala, ale deli-
nie ma mategietaj, więc kładę ciekawie, potem wobec tego
do pralni, ale dyrektor powiedział mi, że on potrzebuje
zwyczajnej pralki i ja się do tego nie nadaje. Potem
p. Manerier powiedział mi, że jakaś Kojanka szuka
gospodyni - służącej, daje całkowite utrzymanie, mieszkanie
i trochę będzie płacić, ale bardzo mało. Obawiam się, że
nie dam sobie rady, Mumusia i Lohicha są przeciwnie
temu, z jakich względów to już nie wiem, ale muszę
ci powiedzieć, że atmosfera domowa jest ciężka,
a ja czuję coraz częściej, że jestem synową. Boję się,
że jakiś błąd moje samodzielnie wyrobiłyby wycie-
nięte scysje. Wobec tego muszę zrezygnować.

W ciągu tego tygodnia wzyłam Lidce zabić, za
co mam dostać 25 rb. Już długi tydzień nie pracu-
jemy - wszystko to wygląda niemiernie.

Co do spraw politycznych, to od kilku dni toczy się
nowa wojna amerykańsko-japońska. Rozpoczęła
ją Japonia, bez wypowiedzenia. Mówi się, że już
obstawi partnerzy weszli do wojny i że wkrótce wzregają
wszystko, a ja obawiam się, że to potwornie jeszcze barok,
oburza. Od kilku dni trapi mnie strasna tęsknota za Tobą.

Pod pomiekami piękę niewypłacone Tay. Zdaje się, że mi
moj Staruszkoni znowo rozpięli, już jestem takie
strasznie, że muszę mieć czyjąś troskę, chociaż
wskazuję, a tu tego mieć nie mogę. Gdybym
chciał ekołobnie niedziela o Tobie, byłoby mi lepiej.
czuję się strasznie samotna. Festain o Kraju, do
każdego kącika tam u nas. Gdyby mi dano jeden dzień
tam w Usoku, zgodziłabym się na największe ofiary.
Nigdy nie przypuszczałam, że tak ~~strasznie~~ strasznie można
testować do Kraju ojczyzny. Wierzę, kiedy uszytemnis
sobie, że jestem w Azji - tysiące kilometrów od rodzimych
kątów - to ogarnia mnie straszny lęk, czy w ogóle wrócę
tam kiedykolwiek.

Niedziela 21 grudnia

Dziś wieczorem tego okropnego dnia. Już minął
jedyn straszny rok bez Ciebie.

W tym tygodniu trudno mi pisać, bo chwyta
straszny mroź, przedwzrosty temperature spada do -52°
- prima marka (właśnie częściej czuję) zamrozić.
Próżnie mi zabrakło na noc do chaty i utulita
ją okrutna zima. Na stepie znajduję się zamrożone
sroki - podobno teraz zaczyna się okres największych
mrozów.

Dziś też jest -50° - śnieżny i chłód i nie wychodzimy nigdzie. Rano gdy porządkowałam wodę odmroziłam palec w prawej ręce - straszna ta zima. Co gorsze Kaczerok ma do nas pretensje, że nie pracujemy (pracy tu teraz żadnej nie ma). Jednego dnia oświadczył: - „oddajcie kartki na chleb, bo nie pracujecie” (w myśl zasady „kto nie pracuje ten nie je”). Oświadczyłam mu: „my chcemy pracować, ale nie ma pracy na II części”. Wtedy zaczął nam przyjeżdżać na I część. Następnego dnia „buran” szaleje straszny wiatr z chęcią nie można wytknąć, a my idziemy do pracy. Ciężko tamany śniegu zasypują drogę, trochę błękityśmy, ale skóncem dotarliśmy do drogi ze śniegami i przy- sadyśmy jenerze przed „Kaczerokiem”, był wesoły, myślał, że nie przyjdziemy. Raza, które miał dla nas to oczyszczenie pięciu części okazywało się niemożliwe z powodu zadymki śnieżnej, odgaranie śniegu bezelone, wobec tego bypadł Luerenko (proscizimo) zaczął nam iść do domu, a przyjeżdżać goły bezokiem Tachow pogoda. No i więcej nie zjawił się, pogoda wprawdzie się poprawiła, ale przy -50° uważamy, że praca w tych warunkach jest niemożliwa.

Do południa przyszedł do nas p. Mancewicz. Czytał nam gazetę. Jest wrażliwy, Niemcy się cofają, już wiele miast czerwona armia odzyskała. Przypuszczamy, że za rok będziemy u siebie. Gen Sikorski był bardzo uniesione podjętym nam (już odjechał). Dworec zdobity flagi: polska, amerykańska, angielska, czeska i rosyjska - grao hymn narodowy polski i t. d. - a przed killek miszerni jenerze - ob eo tu mówić, wiemy dobrze jak było. Śliczny był opis okładały jaką przyjeżdżają gen. Sikorski i Ty sterm bracie jenerze u niej u siebie - wybrosam sobie jaki jestis wresz- śliwy, ale żeby to osiągnąć pomysł ile musielibyśmy oboje przecierpieć - cały bernadziejny rok.

Wkrótce porucznik nasz wysłał listę poruczników, może narazem odnajdę Ciebie. Lubię się gwałtka - to już druga bez Ciebie. Ta chęć zdała od Ojczyzny i od swoich, ale przecież mi taka bernadziejna, jak poprzednia, a następna Stasiu - ale lepiej nie mówić.

Uważamy tu u nas serdecznie Tamara się oplotkiem. ale opisz Ci to wszystko potem, jak już się odświeżę. Pani Lechowska dostatek list od męża z Burutuku. Lubiłbyśmy obrócić do sionki, obawiam się tylko, że nam

je zabiorę, bo właściwy je same, listy poruczone u szpicy od suszenia cegieł, zasypane śniegiem. Dotąd listy bezużyteczne, ale odrazu „stały się konieczną potrzebą” i namiętno zabiorę, je nam — tu zawsze tak było.

Środa 24 grudnia.

Druga wigilia bez Ciebie — tamta u Krępa, a ta daleko u stępach, zasypanych śniegiem. Stwierdziła „chata nad urwiskiem”, nigdy mi nieobchodziła takiej uroczystości, jakę będziemy dziś obchodzić. W tej chwili jest ciemno, kiedyś z nos blędką myślę po innych szlakach. Chata jest udekorowana: na górnej ścianie wisi Trój ryngref u Matki Bożej, pod nim dwie chorągiewki biało-czerwone (probitam je dziś, czerwony kawałek gałganika wisi tam z Marysi sukienki, były na nim białe groszki, ledwie udało mi się je zamalować przy tej ścianie stoi nekroty na biało ^{stół} tam inna „lepiorzka” i talerz z prawokimym kawałkiem opłatka jeżowca z Polski. No już koniec, bo sąsiadki się schodzą.

Być może świętujemy i urodziny o Malusi.

Czwartek 25 grudnia.

Před chwilą skonczyłam się modlić, podczas

94.

modlitwy przepłynęło kilka łez — tak bardzo dawno ich nie było, ale dziś tak bardzo tęsknię...

Wczoraj goły zeszli się nasi sąsiadki (było 29 osób) nasza chatyna pełna, nastroj bardzo podniosły. Najpierw złożyliśmy sobie życzenia, p. Szalkiewicz (sekretarz przedstawicielstwa Polskiej Armii) złożył nam życzenia „u wrzasku”, biedak omal się nie popłakał. Jest to starszy pan, dla którego my wszystkie przypadamy, jest bardzo dowcipny i wogóle taki kochany. Potem jedliśmy lepiorzki i popijaliśmy czarą ^{gratek} kawy (taka symboliczna wina), a potem kolędy, kolędy. Po kolędach p. Sikorski stanął, nasz „Apostol” odprawił Porterka, a potem znów śpiew i śpiew legionowe, ludowe i wogóle wszelkie. Jemore muszę Ci napisać parę słów o p. Sikorskim i o kimś to taki salachetny Polak lat około 60 ciem bardzo religijny rodzaje tubylem medale i wiary, że Bóg go wysłał na Syberię u pewnej „misji”. Ja uroczysto się przecięgnęta się do goła. 3 u nocą. Wyobraź sobie, że dziś mamy wolne, do czego to dochodzi. Koniec, bo schodzi do nas młotki, ały śpiewać i bawić się, a ja chciałabym być daleko stąd, z Tobą. Mrozy teraz

95.

ciężko trzymają się -40° . Lódka kasata nam iso
dziś na odjazd do miasta, ale strasznie się
nam nie chce. Loretę wiemy co to za odjazd.

Piątek 26 grudnia

Wczorajszą zabawa naszej młodzieży ułata się.
Rozwagę to się od gier, potem wybór króla i królo-
wej "lepiorki". Pani Świrka upiekła dwie
pary "lepiorki" z niespodziankami: dla króla,
królowej, pania i damy dworu. Lepiorkę
królowej wyięgnęła Marysia, króla Lbyszek
pania Jurek Baranowski, a damy ja.
Jurek to jest taki piętnastoletni, wyrosnięty,
dobrze zbudowany, "stawni" - w Polsce uczył się,
chockit do gimnazjum, któregoś dnia w szkole
powiesił portret Stalina i ubikacji z napisem
"5... spokojnie Stalin czeka" - oczywiście
wyleciał z gimnazjum, a przy pierwszej
wyzwie "wyjechał z mamusią na Syberię -
był jedynakiem. Wśród swoich kolegów na
restanin cieszył się opatną sympatią.
Właśnie to wcale nie chciało być ułata w tych
zabawach, nawet w pierwszym momencie zaczęły mi

wymyknęły się z pod powiek, ale miastem strasznie
się z tego i dostroić się do menty. Potem król "spiewa":
do nas przisii, specjalnie oła nas skomponowane, "paś"
również, chociaż gorzej to wypadło, bo biedak przechodzi
teraz mutację. Marysia napisała wiersz, który
charakteryzuje trójkę merych młodzieńców to znaczy
Janusza i Henia Gotygowskich i Lbyszka.
Zabawa trwała do godz. 23 ci. Nama cawotka
zaspiewała też kilka pieśniek, które przedtem
nauczyłam nasze panienki.

Dziś jest taki śnieżny dzień, mrozu jest tylko -25°
i tak przesłanie wypluła śnieg i śniegu, bezkresna
biel śniegu biata, friskim profalozana, a wad tym
wszystkim przesłany błękit niebo - samoloty tylko
fraypomnają, że tam gdzieś daleka trójka walki -
a tu cisza i spokój...

A teraz przepisz Ci ten z czesko-chowickim rymami wiersz
i śmiać się będziemy gdy go będziemy czytali,
Tak jak w jajeemiej tłumaczu pierwsza ośla
Oni na zawrodku jak w burau" kusole.
Musicie mi przysłać, że z mekiego rodu
Te trzy cudne kwiatki śniegu Starogrodki.
Cudne te chłopstwa niby wioska w stopie
Rozkematy, rolbige jak lundrynki w sklepie.
Wybiegają często do miasta flirtować
J: hybridnym "sachie" trochę pokotować.
Kiewy cudne obawy miały ośle zabawy
Świat jeden i drugi z zimna ~~z~~ mierzachy



HORARIO

	1	2	3	4	5	6	7
LUNES	-----	-----	-----	-----	-----	-----	-----
MARTES	-----	-----	-----	-----	-----	-----	-----
MIERCOLES	-----	-----	-----	-----	-----	-----	-----
JUEVES	-----	-----	-----	-----	-----	-----	-----
VIERNES	-----	-----	-----	-----	-----	-----	-----



Do stołowej sadu z okrzepłym gobajtko
 I zdrachone serce poit fardolarkę
 Lees przekwitły osty wzięty listki sadu
 Trójjęzyczna wróżka do olarnego Tadu
 I wielkiej alternacji chce serce ostudzić
 Za cęty alcebrę maltretować nudkie
 Ten najniższy przekine to obzucis
 Franke, byj pechowy olacuzo? ponu eie
 A no olungo patrze na milionów kraci
 Baranich serc, lizganych pedaniero a w ltoeie
 Lecheiat swoje odolat z wielkim poświęceniem
 Lees... i wstanie pech u tym - poprzyt się w sumieniu
 Ona ponu ariat leagcy ramnych setki
 Była odpenwiohnia lees znosi ryzult lekki
 Ze mi była Polka - on byj patrijote
 Wiece ramknyj u swej duzyj mękej war z kęaknoby...

A ze byj ofermę z sukrecouym nosom
 Waigt zmierznowic za kochankę i z mię wlosyjt z ko.
 Mowiqe zarne tylko: nie to memozitne
 Stękut jakby z piestra skakat na pokrysz
 Baeski wonit eudne u ba Paniatowski
 Przy butach erupurnie zakrecone noski
 Malo jadał straramie - zupy poit wiadka
 Peten byt komplikoił, jak klusek racierka.
 Byt okparonany do swych towarzyszy
 Jak kelon do fraka, lub krodka do myszy.
 - No ten drugi, Drodzy, eo to mairit bracie
 Co ten kombinował u wielkim kombinacii
 I kiedy chcał co mairic dlugo, uwozysie
 To nagle wysat, mairiqe... neczyrnieie
 Ten to napredok byt troche pechowy:
 Sympatij mu adbito od serca potory.
 Bota ta druga mieta ponu jakos koscij
 On znornu udawal, ze ma wysytkie u nosie.
 I chce sie raz na zarne sam ze sobe luehic
 Lecheiat byc probokozem... Na parafii siedziec
 Wystudniatc dlugich kumventis drowtek
 Krezyc bohaterem powiad wrajsteita plutek.
 Dlugu amit powozac do stiu fotografii
 Skonimizozeni ruznych i onej parafii.
 - I zostal ostatni - ten ostatni z lesu
 Ten to miat oszetar, jute blękity niebo,
 Na ytorie rozrzucony wielky kupsy siennu
 I spiesat prou okuni cuty: „kuchom, kuchom”
 Ruzine, bo ten ruzine te jego piosnesaki

Serenady wdzięczne dla swej serenadecki
Dwa serca stęsknione, smutne jak dymoz z białym
Stonem mieszczym jak śledzić z kompotem.
Buzie miał rumionej dla czego? spyta cie -
Baroko mało jadła: kolacje u kwadracie
Obiadu to podnosił u maliniek szesciany
I dlatego był pewnie taki - nierumiany!
A kiedy go Amiel znowił wamie z mioba
To wiecie, że nie wamkuje drzwi tak jak potrzeba,
Wielki przewidy powiat, no i u jego brodzie
Dziure mu wyrzucił, jak przewiel u lookie
A że był, jak u biblii u wędrowniku gotowy
Biodra swe skrzepał u pasek stumilowy
Miał czasem takie stare nare fochy
I pchał francuzczyzny u ciocię francuzochy
Serce miał bolge, powie już obliczenie
Leczył je miobok, miał lekarstwo śliczne
Spryż u jego głowinie znalazł dobre lecie,
Glinę zwał i panny, jak piokaru swe chizie.
Pasował do tamtych, jak prosy do beaski,
Ochciabym już widzieć koniec tej bajestki.
Ale przybył kwiatek do wianka naszego
Chce jednak być różkiem, czy będzie co u tego
Nie wiem - prosimo sądzić, że mało się znamy
Twe mieć obraz najpiersi, by wybierać ramy.

Napisata Marysia Lenkowska u Słangorochii
"na restaniu".

Syberyjski pamiętnik
Hrabiny Smolloborskiej
część II

Czwartek 1 stycznia 1942.

Stuziu! Czegoś się chyba Ci obis' - chyba oboje wymyśli-
czego. Całą drogę i wprost kinu myślowi jestem obis' -
(jak zrewelacja znowe) przy Tobie. W tej chwili jest
w nas cała nara młotkiem, mają się bawić, trwać.
mi się nie chce, ale muszę się dostrzeć do nich. T
W ciągu tego tygodnia zdarzyło się wiele. Najpierw
dowiedzieliśmy się, że ~~za~~ jakiś półtora miesiąca
wyjedziemy na południe, mówią o tym oficjalnie
nara Przedstawicielstwo, no i w gazetach czytaliśmy.
Sama nie wiem czy się o tego cieszę, czy smucę, ^{ty}
szę pogłaskać o malarii i tym podobnych okrop-
nościach, ale my młotki cieszymy się przed wy-
stąpieniem ze zmiany miejsca. Lubiemy Himalaje
i wogóle kawał świata. Właśnie Stangerod
sprykamy się nam już i z radością wzmianki
go na jakiś imię chiński.

Ze spraw naszych miejscowych to zdarzyło się to
straszny wypadek, bo w jednym domu wzięli i
plus przegrzali babkę, wnuczkę, i jeszcze jednego
zjadłkę, literatkę, okazało się, że ta na miejscu
nie ma szerepionek przeciw wściekłości. Wypadek.

1.

je ok Umka, tamta pani była obywatelką
polskiej więc nie było pretakoid, ale Litwinów
N.K.W. nie chciało puszczać. Pomysł ludzian grozi
strawiana śmiercią, a oni robią trudności.

Czekamy z drżeniem, co z tego wyniknie, bo
upłynęło kilka dni i obawiamy się, że może
być za późno.

Chłopy trzymają się -30° i trochę prąd, ale
jakoś specjalnie tego nie odczuwamy, bo już
przywykliśmy. Właśnie sowieckie tak otwarte
frontowce nam: „niczego - przywykliście, a
kiedy nie przywykliście, tak podochwicie”,
że w końcu osiągnęliśmy to pierwsze.

Konierez się w naszej chacie wzięł, więc może
być gorzej. Jutro będziemy z Wandy zdobywać
pieniądze, węgla i maki. Przejrzałem moje
gadulstwo i tak już niewiele rzeczy udało mi
możliwych do sprzedania, ale że cenna nad
nam jakąś specjalna opieka Polska, więc
zupewnie niewszekistane zwrócono nam 40 rb.
wobec tego chwilowo wytrzymać można:

2. Ze spraw politycznych to jesteśmy pełni nadziei, że

następny rok będzie już uwolniony Polsce. Niemcy
dostają w skórę, boją się wiosny, bo wtedy Ty powoli
w boj, ale Stania tak gorzko będą żądać, prosząc
żeby mi się udało, że chyba jeszcze nie wyjdzie
Konora, bo widać się bawi i trochę mi przeszkadza.

Nie wiem kiedy teraz będę pisał, bo robię wydeł,
kiedy bluzeczkę na sprzedanie i bardzo jestem zajęty.
Ja tu jestem „zarobkiem”, więc wszystkie sprawy
gospodarskie należą do mnie.

Niechciał 4 stycznia

3. Od poranku tego roku bieżący z Wandy za różny
mi sprawami. Udało nam się bardzo szczęśliwie zdobyć
i już przewidzieć 40. węgla. Prigony teraz, aby zdobyć
trochę pieniędzy i maki - obłąkał me się mi udało zrobić
- jestem pełna nadziei, że i to załatwimy. Przed
chwilą był u nas „Apostol” i gawędzieliśmy na temat naszego
wyjazdu (wzrosty o tym się tylko mówi), przypuszczamy,
że zabiorą nas do Persji, jeżeli tak, różnie znaki na to
wskazują. Nasza właśnie przebiegają, że coś ważnego ma być
16 b. m. i wkrótce czekają na tą datę. Poza tym nie
nowego. Dowiedzieliśmy się, że sobie radzą panie, które
mają małe dzieci i potrzebują pomocy na życie.

Kupuje dwie seienne mapy, waznikiem amynuje mapy
a plótka ktore zostaje, sturzy na konulki dla dzieci.

wtorek 6 stycznia.

Narresci już jest jakiś ten ślad. Dostałem z NKVD
Twoj adres, jertem prawi pewna, że Ciabó już tam
nie ma — wyjedziesz do armii polskiej, ale jednake
gdz patrz na ten adres — serce mi kotoreś miedziłina.
Mimo wszystko wysle, pod ten adres depere.

Było take — już od rana coś fonezunktam, ale
normalnie zejstam się śniadaniem, potem obiedem,
potem modlitwą, no a potem do roboty, ktore
fonezwał Porucznik. Sprzedł do nas na pogawedkę
— rozmawiałem o rzeczach różnych, potem o wyjeździe
wymiarowaliśmy, że to nawet mogą być kolonie ang.
wspominaliśmy też esy, ktore już są za nami.
Wreszcie wraca ofamusia i mówi, że ma adres
Stucha, obpadeki byj Porucznik to jertem trzymaliśmy
się, ale po jego wyjeździe, areszto się ogólnie rado-
wanie. Adres p. Lunkowkiego też jest. Starcem
wielkie radość zapamiętał w „ehater nad wroiskiem“.

środa 18 stycznia

Miśtam okiś wielką proparunę z „Kawookiem“.

4.

Wybraś sobie, że chce nas wysicollić z „ehatki“, poa
bno ma tu wazkie „kantor“, a nam olaje mięsa
kani na 1 Cegielni, my oorysisci nie ehemy.

Mienkani tak daleko od miasta i m fonezunktam serce
Litwinów deale nam się nie uśmiecha, Byłymy
już w „Gorsowieci“ i kaseli nam siobnie, a K.
czorka“ przystać im na rozmowę, To też, kioby
zawit się do nas na rozmówkę, pogadałem z um
tak po swojemu, aż cała rookta wyzarita mi
swoj wspomnie. Ta wstretua „matpa“ śniata mi
poviekie, że polska armia mi walezy, a o nas
poviekie, że jertem obroz na syji „gondarsta
(povierwanie śliesue, ale nieabyt podobne dla
„gondarsta“), takie mniej więcej rozmówki moieki
jertem otużej trwały, godyby mi to że „Kaworek“
doprowadzony do ostateczności, a boje się, aby mi
poviekie, że obroz, wyskwerzył i już mi wrócił.
Czekamy teraz z bijzym sercem, co przyniosą obu
następne. W srook wystalam depere, a u czorki
kartę powrotu do Ciabie i ozekam. W tym tygodniu
wyjechał Porucznik do Berrautu (stolica Aitajskiego Kr,
a drudy, że do Berrautu, ma wrócić 16 b. n., a ju

5.

choję dawno szeptaj że to ma być jakaś wielka
data. Koniec, bo od rana czeka mi biżuteria, a jest
już późno.

Środa 18 styś.

Jakos' nic się nie stało, chociaż wreszcie przyniósł
na 16^{ty} w. nadwyciecznego. Wyjśmilo się, że
pewna pani puściła plotkę, że na podstawie
jakichś nadwyciecznych obliczeń opartych na
wymiarach piramidy Cheopsa w tym dniu miał
zdarzyć się jakiś kataklizm (jednak się nie zdarzył).
Do naszego przedstawicielstwa এসে to ktoś
wchodzi i pyta o tę datę - pytanie te
dokonujące naszym panów do wiektości
(zawsze p. Manewiera), a sam postarzał
tę plotkę. Poroznik wrócił, ale nie przywiózł
nic ciekawego. Wyjeżdżam odlecieć się pewnie
do wiosny, bo przeważnie takiej mamy ludzi
(tylko w Kraju Ałtajskim jest 40.000 Palaków) nie
jest meoż Tabry. Tak wybitnie dosyć mamy już
tego Stęgoroda, że aż zrobiło się ciężko na
chwory i chociaż zdajemy sobie sprawę z trudno-
ści zmięwanym z wyjeżdżem, a jednak chcemy jednak
jechać...

W miasteczku siedziemy i przez cały ten tydzień mia-
liśmy spokój, co bystrze dalej nie wiemy. Chęta nana
stoi na skraju drogi, więc od kilku dni i stwier-
dził w mojej ulubionej się, że aby się opnąć, to znów
wody im się nachodziła, my wszyscy nie wpuszcza-
my ich, przez drzwi toż, się rozmówki, pertraktacje
przez kilka minut, w czasie których Mamusia
"umiera" ze strachu, a ja prowadzę konwersa-
cję w stylu marynarckim.

Cizgle chodząmy z Wandą, z otwierając różną sprawę,
sprowadziliśmy już jej zegarek, to znaczy, że Ona
zdobyła już pieniądze, a ja wykonesam blizny
i też wkrótce je sprzedam. Od wczoraj boli mnie
strasznie zęby, byłem już w ambulatorium,
(Wanda mi towarzyszyła), ale na wywołanie go
nie zdecyduję się, bo tak bez znieczulenia, a przy
tym strasznie tu wszystko bruchno się robi - boję
Prósz namia nie się tu więcej nie robi. Toteż
wszystko się na to stoczyło, że strasznie się czuję
"pusto". Tak mi ciężko na chwasy jak już dawno
nie było.

Piątek 23 styś.

Dziś mija 4 lata, jak Ciebie poznałem,

- pamiętam jak dobrze nam wtedy było, teraz
wracam do tamtych chwil jak do mita snu.

Co do spraw przyziemnych - zobowiązań -
wymianitum poradzisz na dwa pudy wagi -
jest to bardzo dobra transakcja. Ale ktooby
się nie skończyły, bo nie mamy węgla i nie ma
go nigdzie, ani w mieście, ani w cegielni, w
"Kraesorka" - od poniedziałku będziemy marzyć,
na szczęście jest teraz trochę ciepłej. Dobranoc.

Niedziela 25 stycznia

Coś okiś zaczyna się zimno i chacie, jak mówimy
"pół stanga", zabrakło pokwa no i stanga, a co
będzie dalej, nie wiem, - gdzieś będzie można
zobowiązać węgla, ale jakos nie robi mi się wypra-
wić w domu, już wiele namyślałam się znowu -
zimno i chacie jest czymś bardzo młotym.

Cieplej czekam jakiejś wiadomości od Ciebie.
Przed chwilą był p. Chancerier, mówił że w Brukselu
wychodzi gazeta polska - Proje aby taką dostać.
Nie zobowiązuję sobie, że można tak Także
polskiego stowa drukarskiego, a przy tym tam
ukazują się listy porzuceniowych osób.

8.

Porozmawiam nam ciężko choruje, przeszedł się w drodze.
Oba w Wandę chcemy go odwiedzić - powiemy mu, żeby
sobie wyobraził, że przychodzący z czerwonymi różami
(czyli róża w "prideumku"). Wogóle wszystkie jesteśmy
"rakardami". Ja od kilku dni nie mogę znaleźć
nastawczy, no i kandy strasnie. Jedno młodziwiec
(3-letnia córka p. Jarda) nawet umarło nam, tosem
dziecko, które pogryzł wściekły pies. Okazało się że jedyna
w Omoku nastawczy przeciw wściekłości znalazły się,
ale niestety potem dziecko przeszedł się dostrata
zapalenia płuc i umarło. Cóż kiedy leczymy się
niezwykle różnorodnymi lekami. Najczęściej jest jakiś
uniwersalny lek, który w aptece daje na przesiedzie-
nie, a na opakowaniu przeczytamy - że służyć
jest na wzdęcia, pechery, nerki no i na przesiedzenie.
Lek spaci, bo robi się bardzo zimno. Prześnij mi się,
Poniedziałek 2 lutego.

Dwie różnych spraw się narbiśto, weszory nie
piszłam, bo byłam bardzo zajęta. Praca kilka dni
marzyliśmy strasnie, bo mi opowiadał mi więcej
chacie. Przechylimy do "Kraesorka", aby dał węgla -
porozmawiam nam, że dla nas węgla nie ma. Wtedy

9.

pracowałam do nowego przedstawicielstwa, a pan
Mancenica przedt ze skargą do zastępcy
przedstawiciela „gossowitu”. Otrzymałam telefon do
„Kaczora”, a prowa tym dwubatyśmy pisemko,
które nakazywało nam natychmiast wyjechać nam według
Myslatam, że „słaj” trafi „Kaczora”, ale według
ostatniymi. Przepuszczam, że jeżeli kiedykolwiek
będzie mógł nas dobiegnąć – to obędzie się z
ze skóry. Popyliśmy w ubiegły poniedziałek w Poru-
cynka, ale bardzo wygląda, ale ktoś przyszedł już
do biura. We wtorek wysłałam kartę do Janka
Kobarskiego (mój kolega z gimnazjum, razem zda-
waliśmy maturę) i do por. Chomińskiego (był ofi-
cerem oświatowym w P.P.S.K., a ja byłam u niego
instruktorką oświatową P.B.K.) – ciężko czekać
nałożeniem na siebie od Lubli. Chwilami trzęs
już nadzieję, że kiedykolwiek coś przyjdzie.

10. W sobotę i niedziela przez całe dni pracowałam
w Przedstawicielstwie. Pan Szalkiewicz miał wyje-
chać do Piotropawłowska i miał zabrać ze sobą
raporty, listy i kartoteki, a Kamień bardzo
pośpiesznie przygotował swoje spisy, wszystkie p. Mancenice

nas o pomocy. Przez te dwa dni pracowałam bez wytęhu-
nia, ale erutam się do konca. Potem gwałtownie się
młokata się w tym kamieniu – strasznie okno.
Dziś też chodziliśmy w Handz szukając pracy, byliśmy
w piekarni. Podajemy, że jesteśmy specjalistki, praco-
watymi niby w hitnie u Konobatoriewa. Karol tu
pragnie „ustroić” się w piekarni, bo u nas nie ma
najemy się chleba, którego tu u nas nie mamy.

Przez kilka dni było u nas i chacie tak strasznie
zimno, że wszyscy siadali w paltaach, a na noc
pakowało się na łóżko wyciekli palta, jakie miałyśmy
Mrozy teraz niby jakiej, przez cały ten tydzień 40-5
W czwartek wzięłam wczesnym rankiem wspaniał
też. W zimie próbowałam się nie zolera.

Te sprawy domowych plaga myszy już się skończyła,
zabityśmy 28 myszy. Przyszli sąsiedzi, koniec i idź z nim
pogawędkę.

Niedziela 8 lutego.

11. W tym tygodniu dostałyśmy polską gazetę. Nigdy nie
przypuszczałam, że na jej widok mogę mi ucieknąć
Tę i chciałam przed rozpoczęciem czytania z warstwa
niem uważać papierusko. Tego dnia mi było an

obiadku, ani wogół nie robili się nic, po prostu
czytali się gazety, od pierwszego wyrazu do ostatniego.
Czy można było przypuszczać, że tu w Rosji będzie
wychodziła gazeta polska. Przecież przed rokiem
za to samo, całe narzysły do więzienia - Poie, Poie
w głowie się poprostu maści.

Od Janka Katarckiego obywatela odpowiadają mi
moją kartkę pierwszą. Piše mi że zgłosił Ciście
w Opiece Spółecznej narzech wojsk i że będzie bliźni
szukał. Ciężko mi się ogromnie tą kartką - jest to
pierwsza wiadomość otrzymana tu na Syberji.
W najbliższych dniach ma być u nas pobito
oko wojska, nasi chłopcy ciążą się tym ogromnie.
Dami Lechowska wyjeżdża dziś w noc, wczoraj była
u nas, aby się pożegnać, zapisała sobie wszystkie
Twoje dane i powiadziła, że będzie bardzo niecierpliwie
jeseli będzie oznastanym dobrej nowiny.

Na północnym, tam gdzie Onr jedzie jest już ciepło.
Jaki to cudowne uczucie ciepła, tak bardzo chcącaby
pozwie temperaturę powyżej 0°, a u nas ciężko
mrozy się powyżej -50°. Jednego dnia obywateliśmy
z hantą w "Gortopie" po 60 kg węgla - nawaryłem

się wyjechać tam, gdzie można coś zdobyć. Tego dnia
dano tylko rojankom, ale my nieśmięliśmy się też.
Potem wybraliśmy się z saneczkami po ten region. Mroz
podobno dochodzi do -60°, przy bardzo silnym północ.
wietrze. Strasznie zmarzliśmy i zmęczaliśmy się
tym ciężarem węgla, biegaliśmy i co pewien czas
musiałaliśmy zatrzymać się i powierzać białe
plamy, które spierały się na naszymi twarzach.
Wczoraj byłem znów u "Kaczołka" po węgiel, był bardzo
Tęgodny i delikatny bez żadnych awantur obywatela
poł tony węgla. Jutro idę z hantą znova do "Gortopii"
- nie wyobrażam sobie ile taki piec przetwiera węgla.
W naszej chacie ognisko nie może wygasnąć, bo chęta
jest przewiewna, a mrozy dochodzą do -60°. Ciężko mi
się śmiesz, czasem pukam, stonczem, a czasem na
smutno. Dziś pokazywałem mi na palen obywatela
i mówię, że już nigdy nie będzie jej mógł odejść,
bo zrobiło Ci się jakiś zgrubienie. Wczoraj byłem
na I Legielni u pp. Tyhinskih, bardzo sympatyczna
rodzina Polaków literackich, nie stety umiastia ich
nie objęta, bo są abrytami Litwy. ~~Muzę~~ Muzę
wzic znowic wrytko. Dorosły syn Jary jest bardzo miły.

Niedziela 15 lutego

Między innymi tygodniu i nic się mi zmieniło, żadnych wiadomości o Tobie. W Polsce (gazeta) czytalam już drugą listę osób porzuciłowych, znalazłam kilka znajomych nazwisk, ale niestety nie to na które czekam.

Nowo wreszcie zdobyliśmy centrum węzła, ale ponieważ była wspaniała progoda, stacje grzeło przycięgniętyśmy więc węgiel na saneszkach. Mam kłopot ze zdobyciem węgli, która teraz bardzo podrożała i trudno dostać, jutro mam jenoż ubijać jeden interes z Kirgizką (che, zamiast babci spodnicy na węgiel). Dziś udało mi się dobrze sprzedać tę bluzkę, którą zrobiłam tu sydelkiem, sprzedam ją za 300rb. Cóż owerkujemy poboru, ale jenoż go nie ma. Pan etnonomier powiedział mi, że bóg może dostać się do armii, eisz się ogromnie, bo tu już naprawdę jest mi źle. Właśnie jertem chorą, mam gorączkę, katar, kaszel, ale niestety muszę wstać wreszcie i iść szukać węgli, bo w najbliższych dniach będzie już gładno. Labranwe Staruiku.

14.

Środa 18 lutego

Chciałam dziś sen, a właściwie mi sen chce zapisać a co innego, co mnie głęboko wstrząsnęło. Byłam wreszcie bardzo przycięgnięta, a stoczyło się na to wiele przyczyn — przede wszystkim sprawy obłomone, które mi obeszły straszkami, potem daliśmy drugą sprawę Po p. Piwakowską przyjechał jeden podoficer, który ma jąabrać na południe obłomona. Byliśmy z Wandą w mieście spotkaliśmy go na ulicy, zdziwił się że siedzi tu, kiedy właściwie już dawno powinniśmy być w Armii polskiej. Powiedział nam, że na południu w miejscowości Huzar są oddziały starych pomocniczej kobiet i tam przyjmują ochotniczek. Następnie obie jaramy do Fornesnika, żeby mi ułatwił wyjazd (bo wiem, że i to należy do jego obowiązków) i obowiadaliśmy się, że to niemożliwe, że mi teraz i to. Zła straszkami wróciłam do chaty. Ale zamierzamy z Wandą jechać tam same i p. Piwakowska też nam radziła jechać. Potem będziemy mogli się zebrać nasze rodziny. Nie mam pojęcia z jakim warunkiem patrzyłam na tego naszego żołnierza — mundur wyprawki angielski, ale jakiś bliski sercu. Czuje się jakby testował.

15.

o tych naszych mniotworach, ale i ten wyjechał
Tę ruszenia. Odkładam od tematu — obci przesu-
biona strachliwi potoczyłam się spać i przysnuili mi
się moi Staruszkowie — budzą się, bo czuje naj-
wyraźniej, że mi ktoś głaszcząc po twarzy, otworzyłam
oczy — była noc, cisza przerywana chrapaniem na
różne tony, ale dźwięk dobroćniej ręki czułam
okręgo — cały dzień jestem pod wrażeniem tym,
którego śniło mi się, że by zginęła na wojnie, a ja
zbieram pamietki po Tobie — okropnie, odpycham
te straszne myśli. Dział jak co rok — jest smutnie,
bo to popiolec. Lecz w tym dniu ziewało się
po „ostatkach”, i wzdychało, że cały post trzeba
sieknąć w domu, nie tańczyć. A teraz wstąpić nie
się nie zmienia — posieimy już od bardzo dawna,
nie tańczymy od 3 lat. Śmieciło się tylko o tyle,
że o smoku zamiast, jak zwykle spiewać
pięśni legjonowe, zaśpiewamy małkopontne.
Ciggle nie może zdobyć meki — razem się
ścisły post...

16.

Niedziela 2 lutego.

Woysey jeterimy prodekojtorowem niubaryerajym

złazaniem. Znalazł się mój p. Sawickiej (ciotki Lbysty)
Perna Zydolstra uolnas była u podróży do Bernau
i u wagonie spotkała grupę Polaków wracających
z Targu (zwolnieni zostali dopiero 2 lutego) i jadących
do Honii — wszyscy rozmowy okazało się, że jednym
z nich był mój p. Sawickiej. Otrzymał obci napisałam
do jednego z tych Polaków (adres miała ta Zydolstra),
aby mi pomógł znaleźć Ciubi, a oprócz tego napisałam
do Centrum Wysokolemia we Wrenskę też z tą
samą prośbą. No i jak moje znajome, waczynam
możlić się do św. Jaelena, podobno nie zawodzi.
Le spraw olomonych — mgli ciggle nie ma.

Od trzech dni szejje, a p. Wojtaszewskiej, mamy wazę
roboty, od rana do późna wieczorem szejjemy.

Niedziela 1 marca

Ciggle teraz jestem sążta, a w niedziele muszę
naprawiać gardenby, która sfojgowana takim
nie normalnym wżycaniem, dźwiesz u okropny spo-
sob. Jak już pisałam poprzednio, szejje jako
podreżna u p. Wojtaszewskiej, nauczyłam się ju-
pięknie wykonywać. Szejjemy znowu „komandiri
z materiałami przypuszczalnie zaborowymi w Polsce

17.

Te "damsy" pewnie jeszcze nigdy nie miały tak
eleganckich sukien (p. Kela jest wykwalifiko-
waną krawcową). Ja szyję i mamę o wyjeździe.
Umówiłam się już z p. Swalkiemowem, który mi
obietnął, że mnie zabiera, około 15²⁰ pojedzie na
południe. Żalaje mi się, że robię dobre wyjeżdżając,
a chwilami ogarnia mnie trochę przedniernianym.
Najlepiej byłoby, żeby przed wyjazdem otrzymała
jakąś wiadomość. Wszyscy tu mówią, że nam
przedstawiciel zwine placówki i wyjeżdżi. Jeżeli
to się stanie - to mi trochę nam będzie, ale
tych miejscowych kacykoił my zostaniemy tylko
"zsychni" na których już widać się nie upomni.
Ja sprawa martwi nas wszystkich.

18. Dni są teraz śnieżne - jest ciepło, chociaż trzyma
jeszcze mroź - ale we dwie strony już przyniesła
Któregoś ranka widziałam cudne zjawisko:
- po wschodzie słońca utworzyły się dwie olbrzymie
smugi białe czerwone, zupełnie jak nasze sztandari-
ny, potem smugi te potęgowały się, tworząc tęczowe
półkole, obejmujące słońce - wszystko to na tle
szaro błękitnego nieba i nieokreślonej białej stepu.

19. Czegoś różnie pięknego w życiu mi widziałam.
"Kacerek", aby nas utrudzić, zabrat nam obraci re-
mistrów, zdobyte z takim trudem. Oczynicie nie
obento się bez awantury, bo obraci "ukradłyśmy" od
artielek Woronyjowa - a to, że przez porzucenie
obraci ligę, bezskrywane umowatysimy do
sionki chaty, też własności tegoż artielek nie
nie anaesyt. Jednak mi przedstawi się abyż
tym wprostszym - ichu wiosna, może już
"buranów" mi będzie, a na następny miesiąc
może już będzie tylko lekko...

Ziderył się strasny wypadek, który wstrząsnął
nam wszystkim. Brat naszego mechanika został
zabity w fabryce prymoił, pracował tam jako me-
chanik. Warunki pracy są ze średnio-wieści chyba
zadanych ochron - bo co tu znaczy życie ludzkie.
Laszał rozszarpany przez maszynę. Dostawał sobie
brenierne, matę ciecerek i starą matkę. Nie może
o tym myśleć. Sybir zostanie naszym Sybirem.
Majki dalej nie może zdobyć.

Nieskuda 15 marca

Długo mi pisałam, bo wszystkie chwile wolne od

pracy zarobkowej poświęcam na pisanie podań
na wszystkie strony świata, cieżko kogoś su-
kam, ostatnio dowiedziałam się, że tuż przed
wojną niemiecko-bolszewicką, bolszewicy wyrzucili
z woj. białostockiego. Obawiam się że spotkało
to również moich Staruszków i Miecika. Lubię
zażyciem szukać. Dziś napisałam treści z kolei
podanie do Sztabu w sprawie porukowania Ci. b.
Wyjazd z p. Szalkiewiczem upadł. Szyję dalej
zarobiłam już przeszło 100 rb. W tym też czasie
zdobyłam przenieś 2 1/2 puła i smętam je, ale
mamusi mi podobają się ta transakcja -
prezentuję jwi się tym przejmować.

Rookiny wojskowe mogły wystać wiadomości do
swoich rodzin na tereny okupowane przez Niem-
ców - wystalam do swego Tabunicia.

Przez dwa do trzech dni codziennie mamy znow
„burany” (u chata ni ma obrw) temperatura
~~stędy~~ naszej chaty spada bardzo, ale wogół
dni są piękne. Step jest tak biały, że aż oczy
boleją. Pani Leukowska otrzymała wiadomość
od p. Lechowkiej o swoim zaginionym, przypuszczam

20.

że wkrótce go odnajdą. Tylko ja ciągle nic i nic...
Dowiedziałam się, że w pierwszych dniach wojny
bolszewicy wycofując się masę Polaków wełhili do
swojej armii, a teraz muszą ich zwolnić - robię
to bardzo niechętnie. Spotkałysimy raz tu obru-
takich żołnierzy, którzy nas zatrzymali i opowia-
dali nam swoje getemę, byli nawet ranni.

Wielka Sobota 4 kwietnia

Jestem tak teraz zajęta, że zaniedbuję dziennik
w tym krótkim czasie zdarzyło się bardzo wiele,
ale napiszę Ci o tym jutro, bo dziś jestem tak
zajęta, że nie mogę spokojnie myśleć. Prypo-
miał mi się ten dzień z przed dwóch lat, byłem
wtedy szeregowa, bo byłem w Tebe, i razem
wzobronaliśmy o wibeńskich kosciołach na „Groby”.
Potem następną Wielką Sobotą była samotna,
straszna i beznadziejna. Dziś jest lepiej bo chociaż
mogę mieć nadzieję, że dostanę wiadomości.

Nieschula 5 kwietnia

Postaram się opisać Ci wszystko spokojnie chociaż
jestem w okropnym nastroju. Zaczęło się od tego,
że p. Wajtaszewska dostała telegram od męża, a miała

21.

musiało, gdzie się znajduje i że wysyła list, potem
ponywały się inne telepramy nawiązujące do szybkiego
wyjazdu. W ciągu tygodnia, wyprzedziła się, zaleciała
wraz z formalnościami (przedstawicielstwo jej pomogło)
i już była gotowa do drogi. Szybciej, jeżeli nam
jeszcze zostało w galopie wykanesatysmy, w o. l. b. m.
wyjechali. Właśnie mieli wyjechać 31 marca, ale
tak się ułożyło, że musieli z dworca wrócić do domu.
Pani Nela miała jechać do Margiełamy, ponieważ
tam znajduje się Sztab na dworcu zezgodnie od
niej przepustki z NKWD, a inne przedstawicielstwo
nie postarało się o taką przepustkę i podrobie trzeba
był odwoływać. Gdybyś wiedział, jak wyglądała wędrówka
na stacji (ja też byłem). Do dworca od nas jest 4 km,
całe popołudnie lat dworca, a wieczorem chwycił
silny mroz tak, że wszystkie kolumny pokryły się lodem
szliśmy pod niatki, musieliśmy przystawać, aby móc
oddechac. Na stacji przysięliśmy na godz. 24, do pocią-
kalmi wpuszcza się tylko wojsko, wobec tego dręga
z zimna czekamy aż obwozą drugą pociągalmę
przeznaczoną dla publiczności „pospolitej”. Oblei z Ja-
nuczkę tak zmarłyśmy, że Janusz Gotygoncki zabrał

nas do budki stróża i tam ogrzaliśmy się. Wróciliśmy
na dworzec i marcewici i ta druga pociągalmia była
już otwarta. Niestety p. Nela nie dostała biletów i wróciła
do domu, po oddaniu bagażu na przechowanie. Wiecz-
kolumny miałyśmy teraz w plecach, zmurzał nas do biegu
po prostu ślizgając się na zamrożonych kolumnach
biegłyśmy do chaty. Gdyśmy obiegły rentkalmi sił,
mucityśmy się na postami i do rana spętyśmy
ciężkim snem. Następnego dnia pogoda była jeszcze
gorzej, trudno sobie wyobrazić coś takiego to trzeba
fmeszyć. Od rana: wicher, śnieg, że sinitaba nie wiaze
i mroz i tak dnu obły. W takiej pogodzie biedna p. Nela
biegata i zataśnata przepustki. Ja odchorowatem
mweny wyprawy. Po dwóch dniach odjechała p. Nela
ze swoją rodziną, p. Sarnicka i jeszcze dnu rodziny
z miarą. Opuszczała nasz „Kierpionny” już tylko
zostały 4 rodziny polskie. Następnego dnia przysłała
okupera, aby wysocy siedzieli na miejscu, Ponocnik
mówi, że nikogo nie wypuści (rozszły się pogłoski, że
wojsko naraz ma być przesuwane za granicę). Lizaiko
mni będzie bez p. Neli i ziętam się z nią, trochę
zająję, że tak powinno zaczęłyśmy to szycie, mogłam

się więcej nauczyć, przez 5 tygodni zarobiłam 257 zł.
z tego właśnie utrzymaliśmy się. Sama boję się się-
za mało umieć. Zohicha stara się o miejsce siostry
w przedszkolu, ale eay dostanie - nie wiadomo.

Musimy przede wszystkim znaleźć sobie mieszka-
nie. „Preobiedatel” (teraz jest jaki nowy) zaprosił
nam, że jeśli nie pójdziemy do pracy to wyrzuci
nas naizgu 24 godzin, podobno jest takie
prawo, że do 1 maja nie może nas wyrzucić, ale
ja tam nie dowierzam tej bestii, przypuszczam
w historii rewolucji ma swój osobny kęsek.

Musimy się stąd wydostać, o pracy tu trudno
mówić, gdyż wprost nie mamy tak podarte buty,
a mokro jest strasznie, nasz „kirpierny” jest
po prostu odcięty od miasta, wprost walała woda,
a błoto jest takie, że buty wstają w glinię.

Właśnie dziś mamy pierwszy okieci wiosny, bo pierwszy
raz w wozy woda nie zamrzła, ogromne masy
śniegu znikają w amerykańskim tempie.

Ale sprawa mieszkaniowa przedstawia się tragicznie
nie wiem jak z tego wybroniemy, natomiast że stam-
narych butów nie porwała nam biegać i szukać

24.

mieszkania. Jeszcze jedno zamartwienie, że właśnie
nie mamy już opału, raz okiemie przepala się
trochę, rentkę drewna, gotuje się trochę jakichś
kluszek i tak wygląda nasze odżywianie się.

Ża kilka dni skończy się obrano, męka i wogóle
wprost. Do chłodu przybędzie jeszcze trochę...
Tak źle, jak jest teraz nie było jeszcze u nas
nigdy, dlatego o myśl, że to już punkt kulmin-
acyjny. Ciąsko mi na okieci Stasienku i ptaki
mi się chce i słyszę jak mi mówią: „Matusia na
Trach nigdzie nie oplotymiesz” - i nie ptasz.

Fakę to mamy wielkanoc, a jeszcze trzy lata
temu byliśmy w Osowcu, kochanym Osowcu,
Lanowito się na to, że „Kacwarka” weszła do wojska
- ale się wykryła, jako „specjalista” (nie wiadomo od
czego) i dzięki temu uszczelniono nas znowu. Ba-
się straszliwie i wcale się z tym nie krył, przynaj-
mniej się i mówi o tym głośno, taki to ich patriotyzm,
tylko na rebraniach o tym mówią. Takwo.

Miedzieln 12 kwiecień.

Chociaż tydzień temu wprost tak tragicznie
wyglądało, ale jeszcze lepiej. Wprawdzie u nas sytuacja

25.

niewiele się zmieniła. Inneć chwila być „Kaerwek”,
(który jest teraz jakimś nauczycielem) i w nadzwyczaj-
Tajadny sposób prawił nam, abysmy się wyścierali jak-
najszybciej o mieszkanie, chce nam nawet pomóc w za-
Tatniamiu formalności. Cuijs, że w chatce nad moriskim
a właściwie teraz — w chatce nad jesionem, bo cała
głimanka wypełniła się wodą i powstało jezioro, piece
ostatni raz, bo teraz już bezkarny musiałby chatkę
opuścić. Właściwie osuje, że bóg tęskni o stepu,
który już zupełnie stał się brzozy, a tylko gdzieś
niegdzieś leży kępski śniegu. Wkrótce znowu się
zwięksi, bo wrony już ichu... ichu... teraz jenen
brodzimy po wodzie (w obieranych butach), ale wkrótce
znowu wysychać. Nareszei będzie można wychodzić
z obnow. Lekcja z Wandą dostały bezpłatnie, pra-
ktykę w miejskim szpitalu, a ja zabieram się o
szycia. Z opatem jest cięgle tragicznie, znowu się
na to, że pięć stanic' znowu, ale adorator Marysi
Jurck Baranowski przykrogiat wczoraj wzięł i trwał
obrze (niech tajemnicą potoryje skąd i jak to eddy),
a więc obis' można było ugotować kluski. Śmiejęmy
się że Marysia dostate „bombonerkę i różę syberyjską”

26.

Cóż barokij' tracę nadzieję odmaterialia Ciebie,
Wojsko nasze jest już podobno w Persji i te rożki, które
stąd wyjechały też są już w Persji. Pisza o tym p. ^{decharka} ~~decharka~~
podobno i nas mają zabrać, ale nie wierzę już w to,
tylko rasy skonczyło się na obitnicach.

Piątek 17 kwiecni

Nareszei coś jest! Jakiś miżerka wiadomości o Tobie
jedenem obis' tak szczęśliwie, że w gotowi mi się może
właściwie to cały obis' jendem potprzytomnie. Nareszei
zaufania był w Bernaul (stolica Altajskiego Kraju),
tam spotkał pewnego Polaka, aie cięgle ktoś kogoś
zuka — zapytał o Ciebie no i tak — jakiś Smolliowski
miski (dla czego „miski”? rudy, były platonowy, poraku
żony Haliny i podał adres: Frunze. Leninu 3.
Oczywiście wystatał depeszę i modły się Stasiu, abys
jenera stamtąd mi wyjechał. Nareszei Stasiu coś
o Tobie — Boże jakra ja jendem szczęśliwa, to
wszystko spadło tak nagle — myśli mi mogły
upomogdzować. Od rana było mi jakoś tak dobrze.
Poratam do I Cegielni po mażkę, i tak sato mi się
leko po stepie zalanym śniegiem, m oobitam się
i myślatam o Tobie. Dobranoc. Spróbuj zasnęci.

27.

Niedziela 19 kwietnia

Luowa Starin jest mi tak strasznie, wieszam się i anioł okremnie. Adres, który dotychczas był aktualny w styczniu. Ten pan spotkał się wracając z obozu, przed wstąpieniem do wojska, a więc dawno się już tam nie ma — ptakac mi się chce, ale nie mogę...

Stungorod III Wotocerna 88. Niedz. 3 maj

Pizgle jestem tak zapracowana i zabiegana, że mi wiatam czasu pisać. Jak zawsze wrzyskają sprawy należę do mnie, sąsiedzi też jakoś tak się składają, że zarne coś zarobić i jakiś luidek potrzebny. Mam możliwość wyjazdu, ale w takie wielkie szczęście nie chce mi się wchodzić. Było tak: Porucznik przyszedł po mnie i kazał mi przynieść jedno podanie do Sztabu, a on białe starał się wystąpić mi do Armii. Litosz tam podanie i ekskurs. Na obcis mam masę szarych kłopotów. Udało mi się wreszcie znaleźć mieszkanie — och trudno to nazwać mieszkanem: mały pokój 3x4 z oknem i komin. Jedno spojrzenie na południe to znaczy, na chacie sąsiada, a drugie na wschód — na bebrucim stepie.

28.

Na chwie, obracałam wark od kartki i spojrzęłam w stę — smutnie tam jeszcze, trawy miewie, a kresu objęcia nie można. W mieszkanku tym pomieszczyliśmy się całą rodziną, to znaczy pp. Leukowstai też są z nami. Łóżek mi mamy, a więc urządziłyśmy sobie postamia na podłogach a oberek i cegiel, wrzysk to jest na wysokości jednej cegły, a więc bardzo nisko, miewie, że wrzysk nie wchodził w stylu, sam pokój jest biały i czysty, ale podłoga ma glinianą. Gotujemy na wspólnej płycie z „chariajką” (gospodyni), ale nie przeszkadzamy sobie, ona gotuje rano, a my po południu. Narazi stomuki są poprawne, ale jesteśmy dopiero trzeci dzień, sąsiedzi weszli do nas. Najbardziej mieszkanicy kuchni byli zapracowani (chariajka z 3 grom obici i jej sublokatorka z synem) więc jak się ogląda a reszta taka lepianka, to trudno wnieść, że może ona pomieszczyć 12 osób co prawda pod tym względem nasze fajnie uległy ogromnej zmianie. Umieemy ciężyć się z chobiarzów. W piątek i sobotę odbyła się u nas przesprawa — daka, nikt z mieszkanicami starej Europy nie wyobrazi sobie czegoś podobnego. Na takiej wiek, na chwie

29.

kończąc

pakuje się meczy i pcha się przed sobą, Jesteśmy
wprawdzie biedni i niewiele zostało nam meczy
ale 6 razy musiałymy obrócić. W piątek 4 razy
a w niedzielę i sobotę, gdyż zostało trochę i wieczór za-
padł obić w karysie prucowatymy ostatni raz "chacia
nad urwiskiem", spędziliśmy w obnie, chociaż było nam
trochę zimno, zmęczenie zrobiło swoje. Rano po zrobieniu
porządków (według starych porządów, nie wolno zostawiać
po sobie śmieci). A, na zbranych śmieciach ugotowa-
liśmy sobie herbatę i po zjedzeniu kawałka chleba
czujemy się "Robinsonami". Potem rozpadł się
oleroz i finalnie przeprowadki były bardzo nieprzy-
jemny, ale do wianurskiego wspomnień syberyjskich
i to byłoby potrzebne. Teraz musimy tylko zatwierdzić
formalności z zameldowaniem, a będzie prawie dobrze.
A teraz co o naszych ogólnosrodzkich zamierzaniach
- NKWD kasato zwingi namie Przedstawicielstwo, lek-
nas ogania co będzie dalej? Priuro zwinęte, Porucznik
ereka na Wyjazd - zostajemy bez opieki. Wprawdzie
obiecują mi, że zatwierdzi moje sprawy w Sotobie i że też
wkrótce wyjadę. Przyjeźdźciami powiedzieli mi, że nie
frakcja mu się moja przyjeździ z p. Baranowską, bo ona

nie i robić mi usagię ten temat. Pani B. jest
najlepszą istotą, ale mi jest "dyplomatka" i wryście
obrazu, rzbiu", ale wiele ludzi nie lubi prawdy
Byłam też w marcu wiza zaufania pani Two-
rogolowej (jako zastępczyni rokiemy wojskowej otory-
matam 150 rb wanken), w tym czasie przyszedł
Metonis (jest to jakiś podkijany tyg, który przed
wojną odsiadynał karę za rabijstwo), wrysey po-
siedzają go o konszachty z nimi", zrobił awanturę
nawymyśleł Porucznikowi. Lubiła się z tego
wielka sprawa - a ja mam być świadkiem,
obawiam się że coś z tego mi wyjdzie, bo Metonis
z tego powodu nie otrzymał paszportu.

W przyszłym tygodniu spodziewany jest przyjazd
delegata Ambasady - wrysey przygotujemy porieda-
ne dokumenty. Jurek Baranowski wyjechał do wojska
- jak już Ci pisałam - jest to taki 16-letnik,
który wygląda na 20-^{latka}, gdy zptosił się
do Porucznika, ten go ostracił mówiąc -
"Twoja mama mówi, że mi masz pierese trosnastu
bert" - pani porucznika mama się odmówka"
- taka była odpowiedź, wleciau jemu tylko

wiadomym sposobem — wyjechał. W wypadkach
które urozmaicają nasz życie to: p. Szalkiewicz
(nowo kochany „Hycio”) odnalarzył swój dom,
p. Murawicz też. Wyobraź sobie, że statam
się „sprytna”, to anacy umiem sobie radzić
od tamtych osowieckich czasów — zmiana
ogromna. Po rozmowie z p. Grenzem mam
obiecane drewno, po wściekaniu do Józia Sta-
rowicza mam obiecany nieprawą pantofla,
który niemożliwie obciera buty (to anacy
pantofel, a nie Józio) i ani rusz nie chce
zrozumieć, że musi mi starczyć do Polski.
Jestem tu lubiana i interesy ratatwiam
ja — jakosi mi się udaje. Wierzę chętnie
mi się udaje, że na „kirpiasym” bytam
bliźsza wiadomości od Ciebie. Wogóle cała cała
moja została w „chatce nad urniskiem”, w ubiegłym
tygodniu bytam u p. Lylinskiej, o czymś się była
precisująca kabata. Potem p. Lylinska za-
trzymała mnie na obiad, bo chorata, aley Jurk
(jej syn) zobaczył się ze mną wieszac prawy
obiadone, jestem prostożono jego sympatią.

32.

Staniczku wrzucił moje myśli Piętek 8 maja
u cię kaja, dajś do Ciebie. Wspominam jak to przed
rokiem w tym dniu modliłam się w Ostrój Białej,
aby mi Matka Boża pomogła odgryźć Ciebie. Prosiłam
abyś był szczęśliwy, moja miłość jest teraz tak
czysta, prozaična, radości, że chyba Bóg
mię nagrodi i wysłucha moich modlitw...
Teraz jestem daleko od chaty i stepie i tak samo
jak przed rokiem modliłam się o Fwoje szczęście.
Nawo Porucznik dajś w noc wyjeżdża, będziemy bez
opieki — ażiko nam będzie. Jest nadzieja, że ja
też wyjadę, ale niemożliwo kiedy. Pan Marcewicz
też wyjechał do Kujbyszewa, gdy zagnaliśmy się
miat Fry w osadach i wyobraź sobie (o zgrozo!) —
pocieszaliśmy się, tak po braterstwie. Porucznik
wysłał też Matomsa do Armii, ale z odpo-
wiednią opinią, myślałam że trudno mu będzie
wrócić do Polski. Miałam list od p. Neli, nie
spotkaliśmy się i sidił w Margiecie, nie wiem,
co dalej robić. Kartka moja wysłana do Ciebie do
Fruwre wróciła z notatką, że tam Bóg me ma.
Jeżeli statam też dostanę odpowiedzi — że me znają Fry,
cudnie

33.

Ornatok 21 maj
Pierwszy 27 maj

Miałam kłopot, musiałam udowodnić, że jestem
wojskowym zawodowym, a poza tą kartką, gdzie Ty
wyznawasz swój ślub nie mam nic - może to wystarczy.
Dziś jest rocznica gdy w Turkistkim wzziemiu zagnali
się na piętnaście lat, a upłynęło dopiero 1 rok i
tyle stało się więcej tego jednego roku. Tak dobrze
pamiętam wszystko z przed roku - dotąd mam
ciś przed oczyma, Twój uśmiech miłe języczki, i Tay
twoje - straszenie miś bóg te Tay. Ja wtedy wypra-
kałam chyba ostatnie Tay - dlatego teraz nie
płaczę. Smutek już zapada, zimno znów się zrobiło.
Całe dniś siódka i sześć. Wystąpiłam dziś depeszę do
Kujbynska o porucznikami Stacha i Mieczka, spodzie-
mam się, że oni też tu się znajdą. Pani Barano-
wka dowiedziała się, że jej mąż został zmobilizowany
przez bolszewików i jako inżyniera wojenny znajduje
się na tych terenach. Konieczność robi się hałas, gospody-
ni straszą swoje dzieci, a trzeba jej przypomnieć, że
umie zrobić taki piśmi, że umarłych podmiotaty.

Sobota: 23 maj

Wiosna jest narewem i na Syberii, drzewa (jest ich

34.

straszenie mało) pokryty się młodymi ślicznymi listkami.
Step już się rozciągnął i kiedy wrok mój miła, a dal
śliaga się po cichnej zieloności bezbrzeżnej pustki. Myśli
moje ciągle uciekają do Polski do mojego ślicznego Osowca.
Staram jak straszenie troski, do tych osobliwych się-
żynek, po których robijam się na owere, kon-
wale już tam kmita, - pomysli - całe regimie po-
kryte białochnymi okowoczkami, a może w tym
roku konwale nie chciały kmitać barbarzyńcom,
może zakwitną, gdy więcej polscy i otwiera...

Sprawy domowe idą normalnie; sześć, gotuje, sprząta
biedzam za różnymi sprawami i mamę o wyjeździe.
Dostałam list od baroko biednej Polki z „sorechou”,
głoduje z drożdżem małych dzieci. Staram się ścisnąć
ją do Stangoroku, no i muszę poruszyć Komitet, aby
się nią zajął. W tym tygodniu byłam w Marysiu, a kinie
na „Wielkim wale”, film amerykański na tle turkowskim.
Straszenia. Śliczny, nakręcony z rozmachem amerykański
no i wale - przesłane wale. Na dawny wyjeżdżam się
do innego świata. Film miał się uimmobilizować, ale
niechciałam takich przed 13, i wróciłam do domu
o godz 1 w nocy, (od 8³⁰ do 1 w nocy), ale tak już jest w Stan-
goroku

35.

"Dziesięć" tak zwane "pacany" zachowywały się okropnie. Myśle, że jeżeli jakiś zaraza nie wyduzi tych dzieci od 8-16 lat to Rosja zginie, bo białe miasta nie obywateli, a potwory. Nawet nie wyobrażaj. Tam sobie co za potwór kryje się w końcu 18-letniego chłopca. Mamy tu w domu taki egzemplarz. 12-letni Borys obiecuje swojej matce, że ją skrobie zaraznie, a płuje na nią z łada powodu, że tak bo mu się nie podoba co matka do niego mówi. Wcale to nie jest jakiś wyjątkowo niemożliwy chłopiec, taki jakich jest mnóstwo - "pacany".

Niedkale Lielom Świątki 24 maj.

Wyobraź sobie, że buknimy się okiś i wiohinny, że cały świat jest biały, nie zielony, a włośni biały. Spać śmig i to tak okiś, że styczeń nie powstydziliby się go. Do wieczora wszystko staję i jest strasznie mokro. Ludzie przepowiedzi, że jeśli nie chryje mroz to białe wspaniałe wrodzaj, bo ciemna jest cudownie nasigknęba wilgoć.

36.

No czekamy, co Bozia da. Ja jestem w takim nastroju, że nawet dzisiaj śmig nie przyszedł mi. Wczoraj dostałam list od mjr. Miatkowskiego.

Już nie pamiętam od kogo donosiłam się mjr. Miatkowski w D.O.K. Grodno (do którego i Osowie uchwał) jest w Satabi, a ponieważ już cięgle piszę "na wszystkie światła strony" - napiszę i do mejosa, wcale go mi znaję. Lubię się, że nie piszę Ci o tem. Mjr. Miatkowski jest teraz szefem Biura Personalnego w Satabi, list mój był dosyć "gorzki" było w nim takie zdanie: "rozumie, że Tabiraj znaleźć jest pułkownika, nie plutonowego, ale proszę pamiętać, że żona plutonowego, tak samo kocha swego męża, jak żona pułkownika, czy więc nie warto by dotrzeć trochę starani i jej rozjaśnić ażeby chwile na wygnaniu", ale wogóle list w baroko miłym to nie i taktożny. Wczoraj dostałam odpowiedź na ten list - uderzył mi nosa za tego pułkownika - napisał mi, że prośba żony strzelca rezerwisty i żony generała z jednakoż troską jest zatatrana, ale wogóle bardzo ładnie mi napisał. Ciężko na żadnej liście znaleźć mi może, ale wreszcie przeproszenie, że wyjechał do Traun, gdyż żołnierze z okolic Traunze tam zostali wystawi. Jak tyłko nadejdą listy ewidencyjne z Traun, białe Ci

37.

suknąć i zawiadomi mnie. Teraz tym mam napisać
podanie o przyjęcie mnie do Armii i wystąpić do mojego
wysłanego mi wszystko jutro, list z podziękowaniem
również. Dostałam też ze Sztabu 300 rb., oczywiście
Majster to spowodował. Wogóle umiemy ogromnie, dziś
i nocą spać ze szczęścia mi mogę, tak dobrze
czuć, że ktoś rzuca opiekę nad nami. Najbardziej
jest, że mi pomoże Cibie suknać. Teraz będę miała
masę roboty, bo muszę wszystko pokonać przed
wyjazdem. Staruszkę, a gdybym Cibie znalazła
gdzieś tam na południu, byłaby mi najszczęśliwszą
i śmiecie, ale o takim szczęściu jeszcze nie mówię.

Niedziela 7 czerwca.

Mam teraz mnóstwo roboty a prócz niej muszę
prowadzić wiele spraw. Przynajmniej wiadomość że
jestem przyjęta do Armii i oczekuję tylko dokumen-
tów potrzebnych do wyjazdu. Mam jeszcze
masę roboty swojej i innej. Dziś sprządam swój
piasek zimowy, trochę mi serdecznie bolało, bo
kupił mi go mój Staruszek kochany, no ale coś
robić trzeba było zdobyć się na to. Pięniogale na
obroty i na przygotowania do drogi już mam.

(za piasek 2500 rb)

Teraz tylko obmyć się trochę i jada. Uspatę są teraz
strasznie, wyobrażam sobie jak jest na południu.
Tam się chyba usmieję, bo nie mam lewniej sukien
W ramach ewentek (Przebiegiem) wybieram się na
"kirpiśny" do pani Dylińskiej, była oczywiście i ka-
bata i Jurka. Jurka odprawił mnie aż do domu
"flirtawaliem" całą drogę, to znaczy 4 kilometry,
— bo Jurka to moja sympetia i to wjeżdżam.
Czasem myślę, Stachu, że gdybym nie kochała Cibie
to pokochałabym jego.

Podobno przyjechał "poddelegat", który zostanie
w Stawgorodzie na stałe, mi wieściłam go jeszcze.
Koniec i idę na krótką przechadzkę w step, aleśka
jest strasznie gorąco, chociaż gotujemy teraz na
dworze — po haczersku.

Niedziela 21 czerwca 1942.

Strasznie onegodkam papara, bo zapowiada się jeszcze
długie pobyt tu, a w Stawgorodzie ani kawałek papiera
nie dostanę. Wojna zaciekła się toczy, do Stawgorodu
przywożą mnóstwo rannych, wymagających długiej
kuracji. Mówi się, że po unowoczeniu Ameryki, Anglii
i Rosji utworzony zostanie drugi front, że wojna

wkrótce się skończy, ale mam wrażenie że to „wkrótce”
w moim potrzebny będzie się rozciągnęło.

Mojej wyjazd stał się na moim punkcie, nie się nie
okazuje, i zglezerekam na tak zwany „komandirunka”
która podobno w każdej chwili ma nadzieję, a więc
erekam i denerwuję się, że nie ma nadziei. Obrytam
się już, nawet wypratom i wyprasowetam wszystkie swoje
nieszczęścia. Zaręczyłam sobie nawet ośpa, bo dawniej już
nie miałam ośpionej, a w tym kraju ośpa często się
zdarza. Próbuję się więc, aby mój kochany mój nie miał
potwora u domu, od którego by uciekł. Ośpa przyjęta
się strasznie — rękę mam spuchniętą i czerwioną,
od ramienia do łokcia i z czerwioną przegięciem
pod pachę. W nocy miałam temperaturę 39°.

Z gospodynią utworzyły się dobre stosunki, staramy
się jaknajmniej wchodzić jej u drogi. Uśmiał się
zawrę goly styż, jej rozmówki z dziećmi — są
to „parasity” albo „hadina proklata” — to są jej
przeszłości nazwy („parasity” i „gady proklata”). Przed
wczorajm obawia się rozciągnąć, potem w nocy, goly matka
wroci z pracy i „rosyjski” rozpoczyna się awantura
z dziećmi. Maty Wita (2 lata), który wczoraj było

zostaje wygnany na obwód. Fiedia (10 lat) wypucony też
na dwór, bo sprzedawca siemierski i przywiózł ze sobą
pieniędzy. Dzieci bardzo obłą ryce, na podwórku,
kiedy już matka ma dość rykać, przywołuje do domu
i oznajmia, że mogą się kłasić spać, ale jutro jest nie
obrotane — zamieniona kora. Dzisiaj od rana wielki
płatec, bo odbywa się mycie „Mamka” (mamusia).
dony często zapowiada, że musi sprządnąć nowego
„pafkę”. Ona jest od roku na wojnie i nie ma o nim
żadnych wiadomości. Wczoraj z pracy wróciła raz
z jakimś mężczyzną, który miał obejrzeć mieszkanie,
bo się chce tu sprowadzić, nie wyobrażam sobie, jak
to ma wyglądać, bo w tej kuchni i tak jest ciasno,
a sublokatorska taka enana ciorie Nadia z Borysem
też mają pracować. Nie wyobrażam sobie ile ta
baba ma wry, rozpuszcza je po całym domu,
przejdzie się koto ruij, a już trzeba wzdusić polowanie.
Ony jej nasypujemy Kostuchę — jest po prostu strasna.
Oni z gospodynią zajmują się „spekulacją”, kupują
kilka kilogramów „siemierski”, a potem na zabawie
w saobu, albo pod kinem rozprzedają na szklanki
po znacznie wyższej cenie — to już jest spekulacja, która

pięcioletnim wzajemem. Przed każdą taką wyprawą
matki uciek swoich synów jak mają zachować
się gdy palą ich chorzy - skłama, ponieważ fałszywy
adres, nazwisko myślowe i t. d. - a potwory słuchają
i rosną. Wierzę na taką wyprawę powsta sama
gospodyni, no i śpiali - była w miłej, o maty
włos nie dostała ślat, ale się wyjęła, a przodem
miła szczęście i trafiła na miłojęnta o większą
serca, no i zakończyło się wszystko obitnie, że
to ostatni raz. Dziś w domu i jest dość cicha,
alekta się bardzo, no robaczymy na jak długo.
Wszystko to opisuję, bo to charakteryzuje ludzi.
Czasem podrażniam ich jak w kolejkach; matki
żony, córki mogą ze spokojem mówić, bez
jednej tej o stracie swych bliskich. Może im
i lepiej z tym nie cierpią tak jak my.

42. Pomyśl jertem tu właśnie same i od półtora
roku mi mam nikogo bliskiego. W tym tygodniu
będą imięmny moich Staruszkoi - do nich też
testem, a mi wiem czy ich robaczą kudykownik
- wszystko to to kosmar, a gdybyś wiedział jak
bardzo chciałabym mieć obudko. Narazie mój gród

macierzyński zapakują Witia (dwuletni synek gospodarz).
Dzieciak przywiózł się do mnie, że taki za mnie jak
we matkę, a bywa tak, że po wyjeździe z domu
matki jest jeden lament, a po wyjeździe moim
jest drugi. Chcę na okropie, jak nikogo nie
będzie, aby go ochrocie - dam mu imiona:
Fadun - Wiktor i o jednego poganina będzie na
śniecie mnie.

Niedziela 5 lipiec.

43. To już rok mi je odgrodzi się. Na każdej kartce
najbardziej moją tęsknotę, a ile tych tęsknot zostało
nie opisanych. Dziś - jak przed rokiem, leżę na stepie
Stance przegrane, miło jest takie błękitne
i o dnie! - tylko lekki wiatryk szumi między piętami
mi (normalnie o wiatry). Wierzę już trochę przyjeżdżam
do stepu i lubię go, ale tęsknię do domu. Wezgnę
tego tygodnia pomyślę wstęps. W poniedziałek
dostałam od mojej Miatkowsteigo list, że już wystar
przez "Wojenkomat" dla mnie "trebowanie", no i tydzień
upłynął a tego ciępk nie ma, byłam kilka razy
w "Wojenkomacie" i zaszłam się oenerować.
Napisać jeszcze raz do majora - uwieram go za swego

Ducha Opiekuniego, wogóle wyjazd są teraz niemożliwe, a jeśli wyjadę to tylko dzięki majorowi. Sworgilina jestem, że jakiś dobry duszek natknął się abym do Niego napisał. W ostatnim liście radzi mi zabrać ze sobą, jaknajmniej rzeczy, bo kradną, no i jorda. W tym tygodniu jadę na południe zony podoficerów, jeżeli moje papiery znajdę to wróciabym się razem - podróż samotna nie umiędka mi się.

Na froncie jest źle - cofają się - co z tego wynika? W domu - atmosfera lepsza, Włbia ochotliwy i rozkośhany u swojej drugiej mamie, Chasiajka u wielkiej przyjaciółki ze mną. "Kostucha" milicja śpawata na "siemientkach" i jednę dobrą speokita u areście, ale pominiwsi następnego dnia u sprawę wróciła się Chasiajka - milicja skapitulowała i "Kostucha" tryumfalnie razem ze swymi rwanymi wróciła do domu. Borysa wczoraj sprątam - nie wytrzymałam, wystąpiłam że mię kreu saleje, jak zobaczyłam jak ten potwór unęca się nad kotem, naszym Borutę. Tak wygląda nasze stare życie.

44.

Pan Bujwid (mój podległy) rozpowieł już unędotanie, jest dość sympatyczny. Rozpowieł oł ponownej rejestracji wszystkich Polaków tym razem z polecenia NKWD - co to ma znaczyć? Nichiła 18 lipiec.

Dobrze czekałam na "trebowanie", już u adenerwowania wystąpiłam z listy do majora. W tym tygodniu przeniełam nawet poważną chorobę - zapalenie opłucnej, a zaościło się na bardzo poważne zapalenie płuc, około 88 bakterii w porę postawionych - uratowało mię. Temperatura moja chęta do 40 stopni, miałam iść nawet do szpitala, ale po bankach i wypoceniu się temperatura spała, a więc zostałam u domu. Poratam jednak do doktora Kopyłowa (zestanie razem z nami wyprziszony), aby mię zbaolat, skazuje się, że co tam jemose u prawym płucu jest nie u porędku, zdaje się, że wogóle mam to płuco słabe. bo lekarz pytał mię, czy nie miałam u nim zapalenie. Teraz już jest dobre, trzyma się tylko parę kresiek temperatury, bólów mi mam żadnych, ale takiego klucia, jak miałam pierwszego dnia choroby, nie miałam jemose nigdy. Najmniejsze poruszenie wyprziszony

45.

taki swalony był u bokach i piersiach, że Try same
płynęły mi po policzkach. Teraz szczęśliwie jest
już to poza mną, murek się tylko wzmocnił, żeby
dobrze zmięci podbródek.

Przed tygodniem zmarł synek Stankiewiczowej.
Nie wyobrażam sobie, że tak może wyglądać
dziecko 10 miesięcy. To był skielec pokryty skórą,
gdy go rozwinęła i pichnęła, na brurku rysował
się jęłta, jak pęcz ciemnego bibułki. Dziecko
po prostu umarło z głodu. Dotąd nie mogę
obrzęsnąć się z wrażenia. Gdy chciałam matkę
przebrać i porządki mi — „tak jest lepiej, poco
miało się męczyć”. Karmić go nie mogła, bo sama
była słaba i wycieńczona, a kupić mu krowiego
mleka też nie mogła, bo nie było.

Sprawy domowe płyną płyną normalnie. Kostucha
od dwóch tygodni razem ze swoim „potworem” jest
już w kotłowni, mamy więc spokój z wraniem,
od wieczna do wieczna przynosi się takiego gościa z ko-
lejki, słowem minstajęce polowanie. Była tak, że
całą noc nie spała, bo pobiegła na pluskwy, wspaniałe
okropno rano. Charyjka śpi teraz z dziećmi

46.

u sieni, wreszcie więc „gady” cignęły z kuchni do
nas — mi wyobrażasz sobie jaką cudowną mam noc.
Okropny jest ten kraj ze szyni: kolejkami, wrzawą i
pluskami. Jak już poprzednio wspomnieliśmy mamy
kota — jest zupełnie cały czarny, nadszedł go Boruta,
musimy go bronić, aby „potwory” go nie męczyły,
wychowujemy go popołudniu.

Wojna zaczęła się jeszcze na otługo. Poobito
zatrzymali Niemcy, ale ludzie tujejsi nie wzięli,
i to, mi więcej wierz w swoją armię — to mi to co u
Moje nawet nie można im się obić, bo wiesznie
byli okłamywani.

Sroda 22 lipiec.

Nigdy dotąd mi pisałam o tym, ale wieszam
to za wami i godne zainteresowania. Otóż gdy
jeszcze była tu mama młodsza, Lusia
zorganizowała lekcje matematyki. Wszyscy ci
młodzi chłopcy i parę dziewczynek zaraz po
pracy przychodzili do „matti nad murkiem”
aby robić zadania matematyczne i „złoty”
tajniki algebry. Oczywiście dwie przeszkody
u tym nauce były brak papieru. Najpierw

47.

wykupiliśmy piśmiennicze wydania Marksa, Engelsa i Lenina, które były przetłumaczone na polski, które anatomicznie nadawały się, aby na czystej odwrotnej stronie rubryki nadania, marginesy i książkach też były drukowane. Gdy już ten papier się skończył, odkryłam w zapomnianej szufladzie obok suszenia cegieł ogromny stos makulatury. Były tam ulotki propagandowe, które zawsze miały odwrotną stronę czystą, no i mnóstwo papierów, które oczywiście można było wykorzystać i tak „głód papieru” rozpaczająco je. Sekcje były, młodość była rajem, a a lekcje Łokisi w niejednej głowinie rozjaśniały tajemnice matematyki. Podkreślałam zawsze ich, że mimo zmęczenia prac fizycznych tak garnęli się do nauki. Tacy to byli nasi młodzi...

Niechwała 2 sierpnia

48. Czuje, że dziś zamykam jeden okres mego życia, rozpoczyna się nowe — jakże one będą mi wspaniałe — Bóg da że wszystko ułoży się dobrze. Potem, gdy wyjadę na miejsce, opowiem Ci wszystko

a jaki endorwony sposób wyjechałam, w tej chwili nie mam już czasu. Wydaje mi się, że będę szczęśliwa, bo będę wśród naszego zespołu, prosto będę odolychata tym samym powitaniem, co Ty Steciu. Legnam moich i jakoś mi ciężko, że gram znanymi, do których już się przyzwyczaiłam i zgram Step! Teraz napisze ci Marysia. Niestety mi nie mogę zachować oryginału, bo „czas” go bardzo zmieszają, z trudem go czytają, ale myślę, że treści a nie pismo jest tu najważniejsze — przepisuję:

„Musisz mi wybaczyć, że mam już drogi papier, ale wiem, że ta pisanina to najpiękniejsze zajęcie, jakie mi jeszcze zostało. Już dziś wyjeżdżam. Jak sama widzisz nowa karta życia... Spełnienie marzeń Twoich i pragnień. Tyłko jak już zaczęła ruszać powiódz coraz przodkij i przodkij i kiedy przez okno wagonu zobaczysz kilka światłerek, a dalej swarość jakiegoś smutnego — to tam gdzieś w tej swarości zostanie nasz mały gliniany domek zostanie na oknie mała pelargonie, miszki obce przesy, zostanie czarna o blyszczyce ~~o~~

49.

ślepkach Boruta. Losowanie to wszystko.
Całą szarynę obtychowanego życia, tylko tu
wśród stepów Syberii zostanie jakiś górski śród
wspomnień, migotliwe chwile przeżyć i myśli,
co zostają gdzie je zrobić umysł ludzki,
umieruchomić sentyment romantyczny. I jeżeli
myśleć będzie o nas, to będą to obrazy wyrwane
ciężko zmieniające się jak w kalejdoskopie, drzące
coś barokowej zamarynki, szare... Potem zostanie
już śnieży, co pokazuje się czasem na opornie nowego
kła, wyblakłe, stare, nieperne... Będą nowe
wrażenia, nowe przeżycia, nowi ludzie, wszystko inne
nasze, obec, potem coraz bardziej Twoje, kochane.
Tylko Malutka nie zapomnij o nas, chociaż tyle
nowych obrazów zastępuje nasz stary obrazek,
choć odsunięmy się, niech ucieka, co przez rok
nas Twoje widać, Twoje nadal niezmiennym naszym
I finalnym mi trzeba nigdy zrywać, bo wtedy
zryła się ze wspomnieniami, wtedy samemu wykresła
się okres wtajemniczonych, samemu za sobą robi
się pustkę i chłód... Jeżeli robi Ci się kiedyś smutno
to pomyśl o nas... Pomyśl, że Cię kochamy, że pra-

50.

gnieśmy być była szczęśliwa i że bezgłośnie współczuje
my w smutku. A jeżeli będzie szczęśliwa, eisz
się, my będziemy radości się z Tobą. Czasem oki-
wane jakiś mi niewidzialne, a moenie Twoje ludzi
i oni zdolni są wyznać Tay i radości swoich uko-
chanych... Nie bój się rozpisywać, bo mi tak jakoś
zł i smutno, że się rozstajemy. Pomyśl tylko
o mnie czasem Malusia. Pomyśl, że zostam
wśród stepu, z którego wije taka pustka, rozia-
leniem tęsknym i smutkiem. Le wśród niego
żyje płynnie tak gorzkie, jak srebrne, chwytające się
samotnie piótki. Pomyśl o mojej tęsknocie,
o moim wspomnieniu pierzonym rodzinnej
Bydgoszczy, o moim życiu, co tak mało miało
radości i zranieniem, tym cudownym światłem
co rozświeci każde serce stan przynosi - tak
jak ja będę z Tobą zawsze, w każdej godzinie
cierpienia i w każdej chwili śród...

(-) Marysia Lenkowska

Starogorod dn. 2 sierpnia 1948 roku

Jangi - Jul czwartek 13 sierpień
Obiecałam Ci napisać odrazu po przyjeździe, ale nigdzie

51.

mam masę spraw, a smyłym przysiębniona jestem,
ciagle jestem jeszcze tak daleko od siebie.

W Biurze Opaki nad Kuchinami Wojskowymi powiedziano
mi, że nie jestem zarejestrowany i kiedy ta pani
obwiała jeszcze swoje sprawy, że nie wróciłeś
pierwotnie jeszcze z Taju - powróć tam Taju...

Boże jak ciężko mi na duszy. Ale dając sobie
napisać spokojnie o wszystkim, o podróży i o wszyst-
kich bolączkach i radościach.

Wyjechałem ze Stawogrodu z dwiema paniami i ich
dziećmi, na dworcu pożegnała nas cała kolonia pol-
ska, nie mogąc powstrzymać, abym wyjechała szczęśliwie,
przeistnie było mi jakos ciężko na duszy, że zostawiam
Mamusis i Lohich, dwoje wyjeżdżających z tą myślą,
że zabiorę je jak najprędzej stamtąd. Dobrze
widzę, jakie wstąpiła Mamusis, wymykając się
z pod szata i Taju z oczu Lohichy - ciężko mi
bardzo żałować, że sięgnęła Loh tu ani bśda
mogła... Boże jak one tam przeszyje. Ale co
ja zrobię, gdyby nie zaginęło to pierwsze „trebowanie”
ja byłabym tu wreszcie i One jużby przyjechały.
Mnie się tylko dlatego udało, że ostatecznie drugie

„trebowanie” też przez Majora i tylko dzięki temu
wyjechałem, ale wszystko to stało się ostatecznie chwili-
i „trebowanie” przyszło w dniu wyjazdu (kiedy zdecydowa-
łem się już jechać „na gapę”) i przepustkę ostatecznie
i ostatecznie wyjechałem po godzinach urzędowania.

Podróż była uciążliwa (arresty w Rosji inaczej się nie
jeszeli) a dwie pani były bardzo swobodne.

Nowosybirsk i Tatarski chui przesiedleńcy przebrnę-
liśmy szczęśliwie, jeśli mi bracie pod uwagę, że
w Nowosybirsku ukradziono nam „kaciatok”, bez
którego podróżować przez Rosję nie można,
jest to blazanka z wewnątrz, w której podróż
na stacjach można dostać wrętek do pieca
(trzeba też mieć ze sobą woreczek sucharów),
gdzie przez całą długą podróż nie można
kupić do jedzenia. Na szczęście poznałem ten
nazw „kaciatok” w rękach jakiegoś włościanina
się zotolaku, awieram się do entkannobisty,
późniejszego porządku, o ponow i „kaciatok” od-
zyskałem. Wsiadliśmy do pociągu, który na
Kazkiej stacji i przystanku zatrzymywał się, to też
nazwa podróży trwała niewiarygodnie długo.

Do Jangi - Julu, a ranoj do stacji Kaufmanskaja
dojechaliśmy dopiero jedynastego wieczorem.

W drodze mieliśmy ciężką obawę, że nas okradną,
jeo wazonach grasowały bandy złodziei podobno
Kirgizi. Spotałem na wszystkich moich nocach
z butami pod głową. Jeźdźcy z nami jechali obci ro-
biny rosyjskiej - ludzie bardzo sympatyczni, no i je-
den Uzbek, który wracał z wieszania. Był węgokojącym
stotnikiem z Tarkimie, dwóch gości pobili się, a on za-
to parował o wieszanie. Teraz biedek z gruzicką i cygą
wraca do żony i dzieci, całą drogę opowiadał nam
o nich, wszystkich nos zapraszał na uroczystość,
jaka się ma odbyć z powodu jego powrotu.

Lnijomość nawa zaczęła się od tego, że biułony
wygotowany zaczął sprzedawać z siebie ubrania, aby
mieć coś kupić do jeokenia. Tak się stoczyło, że wypro-
dawszy ^{wszyst} spodni. Długo je z siebie i w konachuni bardzo
krótkiej, bo sięgającej do pasa, zaczął przez okno wagonu
ubijać interes, dopiero jak mu jedena z pań zro-
bita awantura zamiast amias, sprzedał koszulę
i „fufajkę” (ciężka kurtka) i został w spodniach.
Noc były zimne, więc zaczęto kiedak drzeć z zimna,

54.

ale być szczęśliwy, bo wracał do swego rodzinnego Tarkimie,
gdzie miał spotkanie z żoną. — Wszakże kobiety nazywają
„siostra” - to też my nazywaliśmy go bratem.

Jeżeli chodzi o widoki - to podobał cudowna, za Nowo-
sybirskiem góry skierowały się stepy, zaczęła się rama-
itobie, lasy a potem góry, cudowne góry. Skaty, jak
nie widziałem nigdy w moim życiu, potężne, szare-
jace obłoki, a na szczytach śnieg, góry to wprost
owobryto stonice - widok był godny lepszego pióra
niż moje. Patem jedną drogą jechaliśmy przez pu-
stynię, nie tylko piasek z ozdobionymi kępcami trawy.
A potem zaczęły się już południowe miasteczka, gdzie
domki tonęły w sadach. Bardzo podobał mi się Diam-
kunt tyle słońca mi widziałem dotąd i takie piękne
obrona. Tarkimie też mi się podobał, to już miasto
typowe wschodnie, malowniczo widać o olbrzymich kotach,
lubi inne widać i ogrodnie przez otę. Podobał mi się
Kirgizki, jadące na osłach, w specjalnych strojach.
Kirgizi odzianie w długie stroje w zarojach -
wszystko to nadaje miastom specjalny charakter.
No i tak dojechaliśmy. Przyjeżdżał nas na stacji uprzejmy
oficer - odprowadzono nas do Komendy Główn., zaczęto
witać się

55.

i dostatysimy lozsem u namoee - przyprominaty -
ni sz czasy harcerek. Smaczenie mi sz spato -
i maret Ty mi sz przyznites. Nastepnego ranka -
proutysimy do Sztabu, ale o tym jutro napisze.
Teraz stysze jak wozko spiewa: "Wszystkie nasu"...
a potem orkiestra gra... "hej kto Polak" -
nie moze pisac, bo Ty mi sz olusaz. Dais' puzowa
noe, spie na Torku (nie spatam tak juz b. dawno)
Gielck 14 sierpień.

Stasiu! Dais' jenesz raz (czyli juz 4^{ty} raz) ztozy-
Tam podanie ~~o~~ o przyjscie mi do P.S.K. (Pomocnia
Sluzba Kobiet), jezeli mi nie przyjmaz, to zarejestru-
je sz na wyjazd jako ciotkini Kookiny Wojtkowej.
Dostatam wyprawka miszkami i wyzywienie, jako
kandydatka na ochotniczke. Mielam li epowiedziec
jak zatratitam swoje sprawy. 12 b. m. dostatam
prepusztkę i powstroniatam do Sztabu, najpierw
uratam sz do mjr. Mielkowskiego, jest wlasnie taki
jakim go sobie wyobrazalam, usmiechnaz sie mile
i na moje podziekowanie, odposredzial ze cieszę
sz, ze mu sz udalo, powiektmil mi jezelen, ze
ogromnie podobal mu sz moj list. Stamtad udetam

56.

sz do Inspektorki P.S.K., ktora mi dostate do jakiejś
przystojnej panny i ta mi zaprezentowata i dala lokna
Jestem cieszona w tym pokoju czymś, jak pigte kota
u wozu, no ale jakoi zije. Dwie panie, jakie jenesz
prier mnie mieszkaja, w tym pokoju, sz to starsze
ponasme panie. Jedna jest z Gdanska, bardzo ni-
naturalna, panna czy mylatka nie wiem, usowa
strukliwie. Druga jest znow Kapitana z Grodna
jest premita kobietą, okazuje mi tyle troskliwosci,
ze az mi sz Ty ciesz. Dais' dowiedziatam sz, jak
tragedia przezyta: stracila tu przetrastoletniego syna,
mieszca tez odnatesic nie swie. Jest spokojna, jakby
obezpiata na bol... Lajnijemy oluszy pokoj, czysty
ohis' spatam endownie. Rano a atrudniowu mi
przy rejtracji na wyjazd Kookin Wojtkowych.
Jutro tez bszok pracowata. Rano o godz 7^{mej}
bshok elowa polowa. Boze mi na samy mysł
o tym u glawie sz przel.
Wesorej spotkatam Stanka Lesowskiego, znajo-
mezo ze Stawgorodu, tego zawsze nuszę spotkai
pierwszego.
Wesorej rano bytam na elazy u kaplicy, teraz
Wiedziela 16 sierpień

57.

pro tak otwartej przerwie robi to na mnie potężne
wrażenie — trudno to opisać, Ten same wymyknęły
się z pod powiek, a chciałoby się ślochać...

Nabożeństwo jak w Polsce, orkiestra, Kazanie
nami żołnierze na placu i śpiewamy: „Boże ci
Polsko” — i pomyśleć, że to tutaj w tym kraju.

Machitam się o Twój powrót i o Twój zycie.
Wieczorem byłem ze Stankiem na zabawie,
wojacy tańców. Ja siedziałem i wspominałem
dawne dobre czasy i te półmiejsc, o których
mi można zapomnieć. Na dźwięk fortepian
Tę mi się cisną — jak można przy takiej
złotwie tańczyć... wręczyć kopyta i kopyta
— a oni tańców — wrócić do domu przygry-
biona.

Iran. Pahlavi, sobota 29 sierpnia

58. Nie piszę, bo pamiętnik był zapakowany tak
że go wyjęć mi mogłem, a więc lewoko-
wata. Większe obciążenie pracodawcy przy rejestracji
rocznik na wyjazd (zarobiałem 85 rb.) no i tak
zeszło ci do wyjazdu. Odprawiona została Alza
na Twój interje. Moje sprawy utoczyły się

w ten sposób, że w Jangi-Julu mi było już koni-
sji, dopiero tu otrzymałem podanie i czekać aż
mię przyjmą.

19 sierpnia wyjechałem z Jangi-Julu do Krasno-
wolska. Podróż była niebył przyjemna, gdyż było bardzo
ciasno. Siedziałem na górnej półce (gdzie normalnie były
podręczny bagaż), a przedział był 17 osób, od czasu do
czasu gdy przejeżdżał w biegu, wyrażałem nogi za okno
aby je trochę rozprostować. Na którejś stacji do mego
okna podszedł żandarm i w przygotowanym notese
(aby zrobić meldunek) zapytał: „kto w tym wagonie
podróżuje z wozami za oknem” — coś miałem robić,
przyznałem się: „Daj panu mi, że tak jeździć mi wolno
— wiem”, „Muszę zrobić meldunek na pania”, — Lubił
mi się ciężko na duszy, ale coś miałem robić.

Następne jego pytanie było: „naszisko pania”? —
podejtałem, potem czy Francoisek Sawdlibowaki to
pania krewny? Poleciałem w panioi wszystkie
krewnych, o których Stanisła opowiadała, Fran-
saka mi było, a raczej był ale już dawno nie żył.
Wtedy ostrożnie zapytałem „a może to był Stanisła
a żandarm chwilę pomyślał i „możesz nie jesteście je-
żny.

59.

«teraz, a Stanisław to panu kerany?» — to
mój mąż którego już szukam od paru miesięcy, —
„przykro mi bardzo ale on zony nie miał, miał
chłopca i o nim opowiadał, razem wracaliśmy
z Tapruin mówić zawsze o „Mahusi” — i wtedy
wziął się pod mój nogi — „teraz już jestem
pewny, że to mój mąż, bo tak mi zawsze
wazywał”. Landarm schował notes przedstawił
mi się, mój rysopis męża zgadzał się z jego
znajomym i roztaliliśmy się pro przyjacielski,
zapisał moje dane i obiecał Cibie szukać,
a ja najszczęśliwsza, że już wreszcie mam
Twój ślad, ulokowałam się na swoim miejscu
i wreszcie podziwiać piękne widoki, które
mijałismy. Do podzięgu przybiegali Turkmeni
w swoich wspaniałych ozdobach, a w rękach obrynia
kolesy, na sukni masa drobnych srebrnych kółeczek,
a warkoczek też różne wisioriki, niektóre były
bardzo ładne — wszystkie gładne, przesyły nas ochłodem.
Lądarm miałam zanotować, że ten Landarm opowia-
dał mi, że razem zechalście z Tapru u końca
wreszcie i potem prasałiście u kotchwaru koło

60.

Buchary. To wszystko co opowiedział o Tobie bardzo mi
podniósł na duchu.

Do Krasnowodki dojechaliśmy 23 sierpnia rano.
Wysiedliśmy na piaszczystym brzegu morza Kaspijskiego,
góry widać z dwóch stron — wiołki wspaniałe, gony
z wiekier stranny wazypuje nos tumanami piasku.
Paru tygodni mieszkałismy tak bez doświadczenia, na skłone takie
że poprostu pot pływie strumieniem i brak wody do
picia, ale potem mam trokeliowych „kurzyńców”, aby
można było jakoś wytrzymać. Jeden dostarczał wody
i herbaty, drugi zabrał do swego namiotu w noc.
Nie gorze się, bo wszystko było u porządku, nie byliśmy
tam we dwoje, ale i p. Aleksander i ich obowiązek
i jego żona, wyspaliśmy się jako anioł. Następnego
dnia odjechał mi drugi Twój kolega, który mieszkał
swego mieszkania mi nie powiekszył, uważał, że będzie
bardziej interesujący ze swojej tajemniczością. Tyk wim
że zna Ciebie z bardzo dawnych czasów, mieszkał gdzieś
daleko Szuzpionu i razem z Tobą odbywał służbę
włoską, powiekszył mi, że jeszcze 10 lat w wiekier Cię
w Krasnowodce. Po trzydziestu tygodniach w Krasno-
wodce wreszcie w moim niewinnym flintem i kurzyń-

61.

wyruszyliśmy dalej. Do portu trzeba było zanieść swoje
manatki na własnych plecach, gorzej że było to aż
6 km. i że w samo skrajne południe. No ale to już
poza nami. Złotałowano nas na statek i wyruszy-
liśmy dalej. Póki statek nie wypłynął z portu
było wszystko dobre, ale potem na pełnym morzu
rozpoczęła się huśtanka. Długo była jechała do
Rygi, ja jakiś się trzymałam, zrobiło mi się trochę
niewyraźnie, ale sąsiad (jakiś fintonary z budowy
młynarza) rządził mi, ałym potrzył się nawzajem
i tak poleżała trochę. Dłubiłam to i już potem
czułam się obok nich. W nocy mój sąsiad trochę mi
niepokoił, ale po odprawie danej nocy - uspokoił się.
Noc była cudowna - wspaniałe rozkołysane morze
i księżyc sijał jak srebrny, że mogłam trochę
zasnąć a także noc, to tylko dlatego że byłam un-
czona. Następny dzień był okropny - statek nas
prosto palił, pływaliśmy tak małym statkiem
bez kabiny, bez żadnych urządzeń sanitarnych, ob-
pośredni na pełnym morzu Kaspijskim bez żadnej
ochrony smarzyliśmy się... Następna noc przyniosła ulgę.
W południe 27 b. m. wyładowaliśmy się w porcie

62

Pahleń, ulokowano nas w rejonie w 35 szatach i esekany
teras na naszej kolej, kiedy zostaliśmy wystrawiane,
i poniesione do 12 rejonu. Jeśli zostanę przyjęta do
wojska to narazie nie wiem, co będzie dalej. Wcześniej
chciał usnąć mi pod znakiem wycałowania, ciggle mi
się zdawało, że już wiem, że tu jestem i przyjdzie -
nie wychodziłam nigdzie esekatom. Po południu
wykopaliśmy się w morze - to tak przyjemnie stać i pod-
dać się udzieniom fal... a kiedy staje się na brzegu
to fale bieżą, bieżą i lizały stopy. Mam tu cud-
owne dni, więcej się mi chce, że to mi sen. Wypłynęłam
się z "raju" - ostatnie zżenienie się z nim to rewi-
zja w Krasnowodsku - zrenty bardzo pobieżna, chodził
o to abyśmy oddali wszystkie pieniądze. Minio wszystko
zatrzymaliśmy banknot 3-rublowy na "papierku" - ale
potem rozgłaszaliśmy z tej "papierki", goly usły-
szaliśmy na statku jak wymieszany żołnierski pro-
sili kolegów, aby mi dali 3 rb, bo chce sobie kupić
cytryny. Wczoraj przyszedł mój nowy znajomy, bardzo
mię przeproszał, że żadnych wiadomości o Tobie jeszcze
nie zdobył, ale był bardzo zajęty - nigdy mi więcej
że będzie się szukał, a o dniu reiterowania nunc

63

okazywał. Le ziości mi chciałam z nim nigdzie
wyjść i porzucić spać; dziś zarejestrowałam
się do wojska, przejdę jeszcze komisję lekarską,
i może zostanie przyjęta. Loba syny co bzdury dają.
Niedziela 30 sierpnia.

Jakoś mi ciężko na duszy Stasiu, bo nie tak
łatwo da się wyrostko jak jabym chciała. Pewnie mi
dogonię Ci, może spotkamy się kiedyś w Polsce.

Wczoraj przed wieczorem przyszedł pan Aleksander
obwiedzić się czy mi nie trzeba sucharków, cukru,
ciasteczek i t. d. (on oczywiście o tym myśli zawsze)

Potem byliśmy na krzyżowym spacerze, a potem
wróciłam i mi mogłam zasnąć (ot romantyczna!)

Krzyżowy spacer i spacer nad morzem a fale
tak słysznie pluskały. Dzisiejszy obiad „prepluskaw-
tam” eaty w morzu — przypomnieć się zaczęło się
na dobre, bzdury go wkrótce miała dość.

Byłam dziś rano na Mszy św., wczoraj było
kanonie, wyrostko to robi na nas ogromne wrażenie.

64.

Chciałabym, abysmy już stał wyjechał, abym mogła
Ci szukać. Pan Aleksander obiecał mi trochę szukać.

Wiem, że bzdury szukać, ale exasem mam wątpli-
wości.

Czwartek 3 września

Jestem już od poniedziałku na IV rejonie w grupie
kandydatów na ochotników. Codziennie mamy ćwicze-
nia, wykłady, wogóle na dobre zaczęło się życie
żołnierskie. Spimy w szatni pokrytym matami
(dziś zaczęła padać deszcz i lato się do środka okropnie)
ale mimo wyrostko spało się dobrze — przypominają
mi się obozy harcerskie. Pobudkę mamy o godz. 6
gimnastyka, modlitwa, śniadanie, potem do 10 godz.
ćwiczenia, a następnie przerwa tropikalna
aż do godz. 4. Potem znowu musztra, wykłady
i tak aż do ~~go~~ wieczora. Wieczorem znowu
kolacja, modlitwa, randki i spać. Najgorze to, że
o godz. 9²³ trzeba już znaleźć się pod koczem —
czasem mi chce się, bo jeżeli znalazło się kogoś interesu-
jącego to chciałoby się z nim pogawędzić nieco o bliżej
— no ale trudno, robota i już to jest wojsko.

Pan Aleksander obwiedza mi i brorony się o mnie, chce
mię gdzieś ułokować do pracy przy Sztabie. Mówi, że obtem
byłoby z tobym dostata jak przydział.

65.

Chyba tego cudownego życia i tych troskliwych opiekunów
ciężko mi na duszy, tęsknię do mego Stasiaka.

Morze jest dziś bardzo wzburzone, huczy, fale wybie-
gają tak daleko na ląd, a potem jakby przerwane
swoją śmiałością - cofają się. Tęsknisz do Ciebie...
Tęsknisz do Polski, do mojego Oronca - tam już „babcie”
lato snuje się po polach, ptaki zbierają się do odlotu,
liście wazynowej wiotkują - ślicznie tam u nas, chociaż
nie ma tak pięknego morza. Jutro są moje imieniny
- dołatałabym ostatnie nasze kniazy: astry lub dalej...
składaliby mi życzenia: Stawuszkowi, Ty, Mieczek
Przyjaciele, a tu jestem sama, moje święto przyjacieli
ciężutko bez życzeń i bez kielicha... Koniec, bo Komanda
się przygotowuje do zarepedowania zbiórki.

Piątek 4 września.

66. Dwa dni od rana i tak przez cały dzień, emokło
wzrostło, ale przysły żołnierze, nawet w okresie śpienia.
Mimo takiego smutnego otoczenia i obraty nadziei
odmieszania Ciebie nie płać. Potem dziś o Referatu
Rochim Wojsk. może będzie jakaś wiadomość - taki
„prezent od łow”, ale władzom tak mię zatwierdziła,
ze stracitama neratę nadziei odmieszania Ciebie.
Koniec, bo mam święto podoficera kompanii, będę
czuwała - w noc będę wstuchiwata się w szum morza
i wycie hien...

Niedziela 6 września

Przez dwa dni lat dawa, emoktyśmy jakby tylko emoktyśmy
nie zostało na nas smolej mityczki, lecz też emokty - szafary
nare dobre są od stonca, ale nie od drzew. W noc też jemone
trochę polato, ale rano ukazało się stonca, jest ciepło, ale para
ale horyzont ukazały się góry, którym stonca jest nasa ja
za, obłoki opadły niżej i skazyły gór stonca ponad obłokami
- wygląda to bardzo malowniczo. Morze w noc było stonca,
groźne, a dziś jest spokojne. Przepuski nie dołatał i siokę
wskaza, bo stała się niesprawiedliwość, nigdzie nie wychodzi dziś
chciałam wyjść i spotkać się z Jozig Kotarską (kobiątka
w którą mi widziałam się od czasów gimnazjalnych), która
jest podobno w I rejonie i nie stety mi może tego zrobić.
W noc był u mnie Pysiek Wojtarski (syn p. Heli). Stawuska
ciężko exkam na parę ston od Ciebie nadobranie. Wojna s
fincigga i zaczęłam wątpić czy się spotkamy.

Czwartek 10 września

67. Uf - jestem już po komisji - uznali mnie za zdolną do
starej wojskowej. Będę żołnierzem - takim malinkim
żołnierzem. Na badaniach lekarskich, spotkałam
lekara z 9 pułku Strzelców Komunikacji z Grajewa. Pogawędziłam
o starych znajomych z pułku i tak się skonczyły ba
dania

Wesoraj frzezijskim s'hermy wieczor - bylo ognisko, ktore
mi tak bardzo przypominalo nasze ognisko harserskie.
Bylo bardzo dobrych kilka numerow, ale mnie samo to,
ze moge sieknie i patrec w ptomien bylo dluzo radziej,
a ognisko tak s'hermy ptaneto. Po ognisku inspektorka
P.S.K. p. Wystowchwe miata do nas serdeczny, siostrowany
gawosk. Oponiechista nam tes, ze narod narodu per-
skiego krajy legenda: Po Persji przybedzie narod, ktory
stracil własny ojczyzny, ale narod ten odrodzi sie na ziemi
perskiej i wraci do swego wolnego kraju. Wrócić jedziemy do
Iraku (18 b. m) rekwateruje nas o 170 km. od Bagdadu
frzejohimny tam wyakolene, moze Ci cie gdzieś tam spotkam
Jest już nas bardzo duzo, jersze niemundurowane.

Irak Kanagin 20 wresien.

Wszystka jestem, bo robilam ze 20 km. Teritam po ostrym
rejoni 6 Dyrizji i mi znalastem Ci cie. Coraz to imie info-
macje otrzymuje. Przyjechaliśmy tu 17 ~~styc~~ wieczorem,
następnego dnia oberiam 5 Dyrizji i naproisno.

68.

Dzis w kantynie spotkalam Ortowskiego, ktory mi po-
wiada, ze niedawno widzial Cie w miescie i moimies mi, ze
jestes w 6 Dyrizji. Od dziś, przyreklam sobie, ze nie bede
Ci szukac, bo przeciz moze tak byc, ze niechce byc analizy

Takie oczy pustelnice musie prowadzić baka wozetka, jak
ja, wesoraj zamiast isc na dancing z piknyu Tadsiem
fotografiam sie spae i petrac w kisiye, wychajze do mego
wymarzonego, Sluchalam muzyki i pokutowalam, ale już do
od jutra zaszynam imie oczy. 13 b. m. zostalysiny
umundurowane: spodnie, musiatam skrocie i ewzie, blusa
byla tak dluga, ze wykarila z pool spodnicy, ptanec za dlu-
gi i os szeroki, buty to już crama wopacz - sa olwa
razu otwisze mis moja stopa, nos lewego buta byl pry-
dystany i taki pozostal, bo noga tam nie siega. W tych
butach to już wygladam jak "dzielny wojak Sewek". Jone
meczy sie pucyto, a wie frzezijs i to.

Paniobietek 21 wresien.

Wesoraj miatam zamiar napisac Ci o wrystkim, no i przerw-
no mi. Przybiegi Ortowski dowiedzialy sie, ze ja Ci nie
analastam, probiegi Ci szukac. Chyktam, ze jersze przy-
okaz - czekalam, miastety naproisno. Potem przyzedl
jeden z "kusynow" i gawoskili'siny o wrystkim, moimies
mi, ze ezako mur bardzo myskic o tym, ze ja już Ci cie
analastam, wolaly abym Ci cie nie analasta.

69.

Zaczynam o naszej podrozy: 14 b. m. wczesnym rankiem
wyruwylisiny z Takleri, ranek popredkila kessema

noce, bo było pogotowie marszowe, spakowane już byłyśmy i nie miałyśmy na czym spać. Okazało się, że mamy za wiele manatki, wobec tego jesiątkę, czapkę, spodnie, i bluzę sprzedaliśmy za 7 tumani, porzuciłam a koleśankami do kantyny na herbatę z ciastkami i lodami - i po wy-
stkim - lekko na olusy i metkieseni - i dalej w świat!

Wtorek 22 września

Wczoraj znowu mi dali mi dokonczyć. Musiałam przestać pisać i wybrać się do kąpieli. Wracam od kąpieli i słyszę: "Malusia" odwracam się i widzę idzie moje najdroższe Stasisko, do którego tęsknię tyle nocą i dni - serce mi się chyba na moment zatrzymało, ale to się nie da opisać...

Tęsknię strasznie, a jednocześnie boję się tego spotkania. Boję się że ten Stasisko który będzie już teraz zupełnie niepodobny do tamtego dawnego i do tego wymarzonego. Boję się, że stracisz swój Stasisko w śmiech, a tak pragnęłam, abyś go zachował narazie. Dais' szechin'a jestem, bo moje Stasisko jest takie samo jak było kiedyś - roślina wysła nam na dobre.

Myszę, że już chyba nic nas nie rozłączy, chociaż będziemy najdalej od siebie, jednak bliższy bliscy i swoi - fakt już musi być Stasisku czy chcesz, czy nie chcesz.

70

Sobota 26 września

Dni płyną jak w bajce, z Tobą nad nocą (obpłynęł Tygrysa) lub w Cibir w kompanii - szczęśliwa jestem.

Napiszę o naszej podróży, ciekawość ci mi przekazać. Wczoraj w rękę zadowolono nas do ciżarówek po 17 na każde auto i jecha.

Szary wąski i pełne zakręty, ale doskonały kierowcy Ferrari.

Po drodze spotykaliśmy przekupniów z owocami, handlowali takimi jak na perskim bazarze. Około południa wjechaliśmy w góry Elbrus (do 5370m.), jakie cudowne zakręty, chwilami jechaliśmy tuż nad przepaściami, serce na chwilę stanęło. Podróż niezapomnianą wspomnięłam pełne energii.

Po drodze spotykaliśmy owocki tak strasznie obłąkane, że widzi im tylko wry, ostrej kawałki nożek i ogon - tak obłąkane są to tylko owoce morze porwali. Szaleni mężczyźni byli tu podróż, to też obłąkali się, gdy przed wieczorem wjechaliśmy do miasteczka Kasrin, gdzie w okolicy angielskiej we wspomnianym budynku (który kiedyś był harem) zakwaterowano nas. Wypoczęliśmy tam smakowicie, naprawdę na podłozie, ale w spokoju. Ulokowałam się pod oknem i obłąkałam się ze straszliwym kataru. Następnego dnia wyruszyliśmy dalej, znowu piękne krajobrazy, trochę mniej gór, mijaliśmy wspomniane sady, gliniane wioski wschodnie. Mia-

71

steeka i znornu wjechaliśmy w góry. Przed wieczorem
zatrzymaliśmy się w Kamidanie, nocleg był w mia-
stem w obozie. Gorzej, że przedłożono nam na imie-
auta — obrynie ciżkie i bez Tarek, siedzieliśmy na
wstawnym kaganu i razem z nim jedliśmy się po
awieie. Trzeci dzień był w cigzibiny, strasznie zakurone
zajeżdżaliśmy do obozu wypracynkowego. Po drodze mij-
aliśmy obozy angielskie. Nocleg mieliśmy w obozie
w stóp wyspanych gór. Noc była z przygotowanymi
gdyś dróżkami drakson zakradło się do namiotu
okno wozu — alarm metes no i uratowane.

Następnego dnia najwięcej emocji dostarczyła nam sama
podróż, zajazdy były tak gwałtowne i tyle miłospie-
canych zakrętów, że krew w żyłach stygła. Gdyby
mogła to z rozkoszą zjechałabym jeszcze raz z tych
gór. Przed wieczorem zajeżdżaliśmy do Kanaginu (znaczy
to „Dno parka”). Stoiśmy na górze, trzy noży namiotów.
Nasz jest trzeci w środkowym rzędzie, mieszka nas
okiesięć, pięć jest mi znane z poprzednich obozów:
Ninka i Hela Orłowski (sobi siostry mają jedną ciotkę
wspólną — są egoistki) Danko Kijanowski i Alireiera,
smarkata, i najmilsza mi Marylka Łukowska

młoda ongiatka, męż i w obozie jemieckim, niemiecim.
Mieszkaemy sobie razem, kłócimy się, robimy porządki,
batagan też i jakiś zjenny. Mamy masę wolnego czasu
— pobudkę jest o godzinie 5, potem modlitwa, musztra, śniadanie
raport i od godz 10-12 kąpiel, potem obieg śniadanie i od-
pożyczek do godz 16^{ty}. Od 16-18^{ty} kąpiel, kolacja i spacer
modlitwa i o godz 21^{stą} idziemy spać. Kąpielimy się w dołku
wci Tygrysie, piernicy majtki, kosulki i t. od i suszymy
to na oleandrach — pomysli na oleandrach ile to
pielęgnacji naszej panie obowiązuje poświęcając tym kwiatom,
a tu wszystko robimy sobie samo nad meerką. Zjadamy
masę granatów i wocy wystuchujemy wycia szakali —
tak wygląda nasza życie. Hindusi poddani są nas „dieu
chobry”, wimichają się do nas i frakcję. Takomni „na nas
Wczoraj gdy byłem w Libie napisaliśmy list do Stansforda
jak mi strasznie żal ich, że zostali tam, a wiec
jakimiś cudem wyjechały... Coasem mi się zdaje, że
masz do mnie żal, że zastawiam je — wiem mi, że
zrobiłam wszystko co mogłam.

Wtorek 6 października.

Staniczka! Smutna dziś jestem, bo znowu musimy
się rozstać, tak króciutko byliśmy w obozie

Przytyliśmy jeden straszliwy hamsin, upał, piasek, brak wody - daje się nam w iraki, a jednak tu chce pozostać blisko Ciebie, ale coś wojna, a my jesteśmy z otwieraniami. W najbliższych dniach wyjeżdżamy do Palestyny, warunki życia mają być wspominać, ale ciężko mi bo oddale się od Ciebie.

Znowu rzywa się dźwięk, aż pisac i trudno. Miałem tu parę dni temu hamsin. Namiot nasz ocieł tylko dlatego, że trzymaliśmy go z całej siły. Teraz tak strasznie mi widać i swoim życiu, wewnątrz namiotu (był zamknięty) było aż ciemno, gdy się uspokoiło ochłodem przysiadaliśmy do meki, aby się wykopać.

Wczoraj i noc miałem ci nowego. Podobno do swojego namiotu zakraść się ciemny, nasze pramy wrażliwy taki kryk, że go w końcu wystraszysz. Włosy także romantycznej historii, że wyszły z tego bajki. Koniec był taki, że chociaż nie miałam woty, przyszedły i obudziły mnie, bo trzeba było wzmocnić woty. Od godz. 2 - 5 musiałam pełnić woty. Potem zaczęła być straszliwa, spać mi się chciało i ciwiałam całą okien,

74.

Poniedziałek 12 październik.

Jutro wyjeżdżamy, przegnałam się z Tobą i tak mi ciężko na dawać. Doryć otęgo mi piszłam, bo Ci wyciekło miślam, teraz znowu wyciekło o panis triska, brak wspominać te cudowne dni nad meką, a teraz koniec, bo try miś otęgo...

Palestyna, poniedziałek 19 październik.

Tul - Karim. Stoimy w polu (okazało się przepiękny obraz), i mi możemy dalej jechać. Oprócz Ci mamy jeszcze 13 ~~tych~~ miejscem przysiadaliśmy się w naszym obozie.

Gdy odwrócić zrobiło mi się strasznie na okazy, poruczyłam się znowu osamotnioną. Wkrótce po swoim odejściu ruszyliśmy. Dojeżdżaliśmy samochodem do obozu, wstawałam się do przysiadu i w noc ruszyliśmy do Bagdadu. Całą noc drzemałam siódkę, bukiłam się często i ogólnym krajobraz. Jechaliśmy przez góry i jednym miejscem był otęgi tunel, potem mijaliśmy wspominać ogrody, rzadkie drzewa i wspominać kwitnące oleandry. Rano (około 10^{ty}) dojeżdżaliśmy do Bagdadu gdzie przedstawiono nas do autobusów, bardzo wygodnie bo tylko po 9 i jednym wozie. Dostaliśmy się do miasta, witego towarzystwa, nikogo z naszej kompanii.

75.

Bagdad, duże i gęste wschodnie miasto. W sklepach
masa rzeczy, o których my już zapomnieliśmy przez
pobyt w „raju”. Kobiety ubrane prawie po europejsku
to znaczy w sukniach europejskich, pantoflach i po-
czoskach też, a na to maruta czarna otęga
także jak noszą kobiety wschodnie. Dlaczego one
noszą tak obrzo czarnego koloru? Kobiółtadnych jest
dużo, niektóre są jeszcze zaknefione, ale te wyglą-
dają śmiesznie na tle swoich kolizonek portypowych.
Minęliśmy Bagdad i zaczęła się podróż przez pu-
stynię. Szosa wygładzona, asfalt, ale na prawo i
lewo nie tylko pustynia – zupełnie niciskawa.
Rano wieczorem zaczęliśmy na postój do obozu
angielskiego, nocleg mieliśmy w namiotach, ja zostałam
w autobusie. Rano ruszyliśmy dalej, ale podróż
była straszna – skończyła się szosa i zaczęła
się jazda po bezdrożach, a każdy autobus wnoszący
taki tuman pyłu, że po prostu zasypujemy swego
sąsiada, na postój wjechaliśmy brzośowe.
Drugiego dnia mieliśmy postój również w obozie
angielskim. Lekuchami u nas Anglicy wzięli
nam bardzo wygodny nocleg w namiotach wpra-
wku

76.

ale wystanęk matami, umyliśmy się, wody mieliśmy
dużo, chociaż to pustynia. Przy rozdawaniu ko-
lacji Anglicy sprytnie układali nam do kieszeni po
10 obrobionych pasierowców. Rano ruszyliśmy dalej,
do południa podróż była niesprzyjająca, bo przez
bezdroża, ale około południa wjechaliśmy na
asfalt i znów przez cały dzień jazda przez
nudną pustynię. W tej chwili wyjąto stonice i tak
jakby zrobiło się ciężko na duszy. Innaigo dnia
dojeżdżaliśmy do postaju tak cywilizowanego, że
nocowaliśmy w budynkach, w kwaterze robi-
liśmy zakupy i urządziliśmy sobie dancing na
szkiernej posadzce naszego baraku. Warte
kto nas pchnięli Arabowie, którzy na najmniejszy ruch
z naszej strony darli się tan cię po swojemu, a poru-
canie nas ostreżę, że nie nie potrafisz tylko strzeżę
Pamiętasz wszystko jest ogrookone obrutem kolera-
stym, estery a naszymi paucem strachliwie się
pokaleczyły, szukając w nocu ubikacji. Czwarty dzień
podróż był przez zadziwioną pustynię, rany-
panę ciemno - szarymi kamieniami, to nawet
ma pewien urok. Na tle pustyni szkierne

77.

wygląda karawana na wielbłądach. Tego dnia
dojechaliśmy do obozu, gdzie było 2000 Anglików
i ani jednej kobiety - możesz sobie wyobrazić
jak oni na nas patrzyli. Ulokowali nas
w namiotach, eresztę baroko wygołowie, spo-
tkaliśmy się z moimi znajomymi z Kanagim
Do namiotu przyszedł porucznik, który na
tej placówce pełni obowiązki tłumacza,
dogadaliśmy się z nim, że jest bratem
Wanohy i Janki Sknesserskich (moje kole-
żanki z gimnazjum), o którym już dawniej
słyszałam. Ułożyliśmy się spać dwie wesełnie
ze względu na wczesny wyjazd następnego
dnia. Ledwie ułożyliśmy się łuszt okras
z gromotami i błyskawicami - prawokawa
polska pogoda. Byłoby to nawet przyjemne
gdyby mi to, że namioty stawiane, na prz-
dziej przel naszym przyjazdem, były sk
okopane i wczesno się tać o namioty.
Podstępnie wola pod nasze postanie,
wróciłyśmy manatki i ewakuowałyśmy
się do innego namiotu. Ułożyliśmy się

78.

na małej wyspie na środku namiotu, ale
po chwili weszło i tu wacikac'. Ponieważ we
wraystkich namiotach to samo się obiało, wzięliśmy
samochody i przenieśliśmy nas do kina. Wlewa była
straszna, rozmięta głowa, nie pozwalała nam
przejść od samochodu do budynku, ślizgaliśmy się
w naszych pantofelkach. W budynku Angliki usunę-
li krzesła i ułożyliśmy się do snu. Rano wzięliśmy
autka, wsiadaliśmy się i jechać dalej. Pięty dzień
podróż był najcięższy. Rano przejechaliśmy
granice Transjordanii i Palestyny. Co za cudowne
zjawy z gór, co za piękne widoki były - nie wiążę
tego - nie można sobie wyobrazić. Przez cały
wczesny dzień mijaliśmy cudowne góry, miasteczka
wschodnie, palmy, całe syropoty z kaktusami, a w na-
hodowane i olowiczkach tyle wymagały piasku gacji,
a tu same rosły i nikt na nie nie zwraca uwagi.
Mieliliśmy wczesny dojechać, ale deszcz rozmył drogi
i gdzieś tam mosty zostały zerwane, 70 km od Rodo-
wodu staliśmy w polu niedaleko miasteczka
Jub-Karm i ob ^{nawego} ~~starszego~~ miejsca postępu dojechać
możemy. Podobno ruszymy dopiero jutro, już jednak

79.

swo spędziłyśmy w autobusie, a dziś pierwsze
druge. Chciałabym narazie dojechać do domu —
bo już sprzyknęła mi się ta wtoreczka. Lepo-
mnietałabym Ci napisać jakiego szofera mamy
"jest to Arab, który mi lubi" "Lydol", gdy
tylko wsiadłszy do autobusu, spytał nas
językiem, który jest mieszaniem arabskiego,
angielskiego, niemieckiego, francuskiego, pol-
skiego i "mieszal" czy jesteśmy chrześcijanki
i w domu oznajmił nam, że jest chrześcijaninem
i że tylko chrześcijanie są obojętne, mi lubi
jak do nas przychodzi mężczyźni — jst o nas
wzrostki zadowolony. Dba o nas bardzo, wczoraj
wskazał się do jakiegoś "padesu" (ogród pomarańczowy)
i przyniósł nam masę pomarańczy, dziś
znowu to samo. Pomarańcze mi są jeszcze
zupetnie obojętne, ale i tak są dużo smaczniejsze
niż w Iraku. Zapomniałam jeszcze pewnych
nocy napisać, ale zupetnie to już już
w głowie zostanie uświadomione, narazie
taka masa poplątanych wrażeń, że trudno
coś z sensem napisać. Szczególnie mi się

80.

pozwicić ubikacjom, jakie po drodze na postojach
spotykaliśmy — co za bogactwo pomysłów. Zaiste,
że podkoniać należy przystawienie ludzkie, na
Kwidym postojach innym, ludzkie przeszedł się
w stworzeniu sobie wygodnej chwilei rozmyślan.

Wczoraj, wtorek w poranku
~~Wczoraj~~ "Jestem już w domu" — tyle już tych "do
mów" miałam przez taki krótki okres, ale takiego
"domu" jeszcze nie miałam — już on zupełnie inny
przypomina mi raczej dawne internackie czas
w Grajewie. Wiołkisz Stasin czuje się znowu
smarkatą, wczoraj — jakos' nastroj tego
pokoju to robi — zwrócić sama nie wiem
co. Wczoraj po południu ruszyliśmy dalej.
Jeżeliśmy przez cudowny kraj "mlekiem i miodem
płynący"; gaje pomarańczowe, sekluone
miasteczka rybnokowane na sposób nowoczesny
ścienne małe domki, ukryte w zielonych ogródkach.
Chciałabym w takim nieskać, ale z Tobą.
Mingliśmy dużo ogrodów, niest, osad, pocię-
chaliśmy nawet Fel - Anis - Taolne nowoczesne
miasto i zajęliśmy do Rekonstrukcji. Tam razem

81.

nam jechać dalej o 15 km, do Gedery. Mamy nam
zredy, bo podobno w Gedere warunki są gorze.
Gdy dojeżdżamy do naszego miejsca postępu
odkryliśmy humor, bo obojętnym takim
miłe baraki przypominające stylem i budową
jakiś schroniska górskie. Wnętrze też ładne
białe Tośka - pomysł Tośka, tak dawno me
Tośku mi spałem, - tak przyjemnie wyęz-
gnę się na Tośczku i myśleć o kimś miłym..
Zamieszkałam z koleżankami z namiotem, są
jeszcze inne, gdyż mieszka nas 20, ale jakoś
tak się obratujemy, że wspólnie będzie miłe.
Wykepatujemy się, zjadliśmy wypanię, kolację
z kaziem, z bigosem mięsa i prawokirzech kartofli.
Rozlokowaliśmy się w pokoju i mieliśmy zamiar
zaśnieć, ale przyszła lekarka i wyśbki inas-
li'cki parły na opatrunki, ja też.
Spałam cudownie, chociaż miałam straszne
sny: walczyłam z dwoma murezynami, to znów
byłam na warcie i prześladowały mnie dwa wilki,
ale Ty mię obroniłeś. Na nowym miejscu mają
być znacznie sny - co mają znaczenie? Nic wiem.

82.

Pobudkę mieliśmy dziś dopiero o godz. 8, śniadaniu.
Śniadanie, przegląd lekarski, a potem zabra-
Tam się do prania. Potem poszłam z koleżan-
kami na zakupy, po drodze spotkałam
jakichś panów, którzy chcieli mi kupić -
zwrócić się do moich koleżanek - "panie spre-
dajcie nam to okienko" - to miałam być
ja, Twoja stateczna żona. Obiad, opatrunki
pokaleczonych nog, kolacja modlitwa, no i teraz
leżę na brzusku na swoim Tośku i piszę
do mego Stariska. Przyjemnie tu jest, ładnie,
ale gdyby mi ktoś powiedział: pakuj manatki
i jedź do Iraku - to w tej chwili, chociaż
jużtem objadłam i senno - pakuję się i pędzę
do Ciebie. Zapomniałam Ci jeszcze napisać
o stosunku tych panów tutaj - naprawdę
są bardzo sympatyczne, może były przygotowane
na to, że przyjadę, zbiekone kurki z Rosji
i chciały okazać nam swoje sympatie i troskliwość
a przy tym pokazać swoją elegancję, ale to
się im nie udało i są zaskwerzone.
Spotkałam tu Helkę Witczyńską koleżankę z Grajew
z gimnazjum

83.

Niedziela 25 października

Jutro wyjeżdżamy do Rehnowa. Wystętam przed chwilą list do Ciebie, przez jednego pana, który podobno jest spokrewniony z rodziną Smootherowskich, niejaki Ciesielski Artur.

Podobnie jak w Kampanie panowie szukają swoich krewnych - ten pan znalazł mnie na zwisko i prosił, aby mię wyśledzić. Wystętam i obgadaliśmy się o kilku krewnych. Powiada jednak tam do Ciebie wręczę odcinek list.

Chciałabym, aby już zaczęły się kurzy, bo się nudzę i chcę do Ciebie wracać.

Zapisuję się na kurs administracji, potem przenieść się na kurs Tętności, a teraz znów chcę się przenieść na administrację, bo tęsknię za Tobią i Traktem. Wybrałam sobie, że musiałabym zdjąć nasze spodenki, chcę aby były przyzwoite spodnice, a że my się już teraz w nich źle czujemy to inna sprawa, ale myślę, że jeszcze do nich wrócimy. Dziś był u nas ks. biskup Gombin - przykro nam było, gdy prosił,

abyśmy poprawili opinię „Pestek” - bo jest źle. Koniec, bo idę do kina, byłam już raz, jest super. Porzuciłam kino, ale zechciałam narych sprzątnąć. Niech było okropnie - gwizdanie, wycie, emokanie, pręta i sę eagle. Dajcie mi więcej.

Rehnowo, wtorek 27 października

Chciałam już w tym „babinie”. Jest tu ślicznie, warte baraki są otwarte i ciepłe, a porządek w porządku, ale jeden bardziej mi się podobają, jakiś miły i więcej przestronny - nie lubię ciasnoty. Wybrałam sobie, że jednak jestem na kursie administracyjnym, los sam tak zdecydował. Nie wiem czy mi wręczy pod koniec tego, że zgłaszałam zmianę, czy komendanta przypomniata odnotować - w każdym razie wręczył mi na kurs administracyjny - w ostateczności już zostanie. Wczoraj Tadeusz się do samochodu przed wyjazdem powrócił p. Jakubową, po przyjeździe odjechał do Róż Czerwieńską i też zanaradził mi o mojej znajomości. Wczoraj byłam u kina na „Wronie” - abeesałam się strasznie. Tyle wspomnień, tyle różnych bodźców, że poprostu mi można nie płakać.

84.

85.

Teraz już tylko Stasiu pragnę się weseć i ~~we~~
weseć jaknajprędzej i jaknajwięcej, a potem wró-
cić chęć do Starego Jaka.

Wtorek 3 listopada

Nawracie ktoś zaczął się kurs, wogóle okisicjszy obsien
jest bogaty w wydarzenia, ale zaczął, jak się powinno
zaczynać - to znaczy od początku. Rano byliśmy
na nabożeństwie, potem zobatam artystkę, filmowca
- tak! (nie śmieję się!). Nakręcają tu końcowy
etap filmu "Droga do Wolnej Polski" - historia
brygady Karpackiej, no i my musimy zrobić
film, może kiedyś zobaczę siebie w tym filmie,
a może Stasiu naraz ~~z~~ zobaczy mamę na ekr-
anie. Straciłam z tego powodu trochę angielskiego
i po powrocie ze szkoły musiałam uczyć się sama.
Dochodzę do wniosku, że po angielsku może nie
będę chyba nigdy. Po południu miałymy wykład
o enotach żołnierskich - ciężej się, że już za-
cznę się normalna praca. Wczoraj widziałam warty
- tu i w tych warunkach to bardzo nieprzyjemna
Służba, po odstawieniu 7 godzin czuję się bardzo
zmęczona Wyobraź sobie, że w niedzieli poje-

86.

chcałam z Wandą Dworakową (koleżanka skusa)
na przepustkę do Tel - Avivu. Potrzebni odbyły-
śmy autobusem, bytymy umundurowane dobrze
zwracano na nas uwagę, chyba dlatego, że tu
zjawili się pierwsi "Perki". Zrobiliśmy dwa
zdjęcia, obejrzaliśmy miasto, wystawy piękne,
spacerowaliśmy nad morzem Śródziemnym,
potem wypiliśmy kawę z ciastkami i bez przypod-
różiliśmy o obozu. Ciężko odeszliśmy od Pięciu
listu i ciężko napisać, a tyle już było
okazji do wystania do mnie listu. Jest mi tu
bardzo dobrze - czuję, że jeśli tu dłużej po-
będę odkrywając się od trudów żołnierskiego
życia - bo pomyśl wygodnie się śpi, nad Tońką
mammy rozpięty moskiter (siatka, która obroni od
komarów), jemmy spaniale, prócz normalnego
jedzenia ciocię opycha się pomarańczami
No dobrze Stasiu, zabieram się do tego niemieckiego
angielskiego. Kurs nasz ma być 4-tygodniowy
ale na wysokim poziomie i będziemy mieć
masę pracy. Wybaż, że by trochę zamełbam, ale
muszę się uczyć, bo chęć przelotko wracać do Pięciu

87.

Niedziela 8 listopada.

Byłam chorą u sponiewała, muszę li się przyznać, że po tak ostrych przeżyciach zrobiła na mnie duża wrażliwość, dziś cały dzień jestem pod tym wrażeniem.

Buntuję się i narzekam na Ciebie, bo ciężko czekam od Ciebie listu i napisano.

Prerzynam, bo koleżanki wyzyskały mnie na przepustce, do miasta.

Środa 11 listopada.

Strasznie jestem zapracowana, z wykładem na wykład i tak ciężko, ale wcale się nie buntuję, tylko przedkaj, byle skończyć i wrócić do Ciebie. Dziś jest piękny słoneczny dzień, a jednak w tym dniu myśli nasze ciężko uciekają do rozpierzchłego dnia listopadowego tam u nas w Polsce. Strasznie tęsknię do naszej jesieni, której tam kiedyś mi lubiłam. Kiedy narzekacie będziemy obchodzili nasze święto niepodległości tam u ukochanej wybranki w Polsce. Może to będzie słoneczny wiosenny dzień - nie mogę go nawet wyobrazić, ale tęsknię doń strasznie. Na froncie jest coraz

88.

lepiej, drugi front otwarty w Afryce, Amerykanie zajęli kolonie francuskie w Afryce, to już chyba można śmiać, że coraz bliżej jesteśmy Polski.

Dlatego nie pisać, martwisz się, bo już musisz nie o Tobie mi wiem. Zapada zmrok i coraz mniej widać, tęsknię bardzo, ale nie chcę się rozkleśniać.

Piątek 20 listopada

W tym dniu wyciągnęłam pracę w ogródku, ja z powodu chorej ręki nie robię nic. Wiesz co mi się opamiętało, miałam brzydką wrażliwość na ręce, potem na policzku, teraz znowu na tej samej ręce tylko z drugiej strony. Wystraszona tylko z powodu Twojej opieki, a już jest źle. Udałoby nam się baraki, gdyby w najbliższych dniach przyjechał gen. Anabris. Mówisz Ci co się dzieje, co za ruch, kompanie, a nawet plutony przesuwają się i pomysł. Podobno najbliższej osobliwej barak w naprawie przyjeżdża na wycofanie do Jerozolimy. Dziś mamy dzień wolny od zajęć, proto aby wyciągnęłam pracę dziś skończyć. Ja ze względu na swoją rękę nie mogę nic robić, Ciężko czekam na list od Ciebie. Wyobraź sobie, że dostaję nawet list od jakiej

89.

kajuty z osobną stółką przygotowaną do trans-
portu wojaka, każdej kajucie obdano dwa Toiska
górne) z wszystkimi wygodami, dzieje w tej chwili
na górnym Toisku i grebus" we wspomnieniach.
Cieszą mi Stasia - chęć wigilijna i znów bez Ciebie
to już trzecia, a ile jeszcze takich będzie?
Ale teraz jest inaczej, jestem o Ciebie spokojny
Wiem, że jesteś szczęśliwy, bo zbliżamy się do
celu. Trochę popłakałam sobie przy Tomaszu
się opłakaniem. Pomyślałam o moich Staruszkach,
który może nie mają chęci i opłakuję mnie.
Pomyślałam o Mamusi i Lohisi i Lentkowskich
- obchodzę się z nimi wszystkimi opłakaniem
i tyle im dobrych życzeń postalam.
Odbywamy teraz dość niebezpieczną podróż, ale
daleka jestem od lęku, nie wiem co mi może
spotkać, ale wiem, że dotrę do Ciebie. Płyniemy
Morzem Czarnym, potem zatoką Paroską
a celem naszym jest Soko. Wiem, że podróż
jest niebezpieczna, ale jestem żołnierzem, przy-
nimam i bosta mi mogą nie chęć, albo nie chęć
Lrosaty naprawde, wczerec również nie czuję lęku.

92.

Zawrę wymyślę, że jeśli ma mi się coś stać to
stanie mi się to nawet w domu. To co teraz przeżyję
(po tym co nieodwrotnie przeżyję) może być tylko snem
Kabiny, mamy śpiące, wygodne krzesła Toiska, woda
umywalka. Kolaże jadłyśmy w ślicznej jadalni,
obstugiwali nas Hindusi w ubraniach białych, w orgi-
malnych swoich strojach i tały pić się wśród
nich. Kolaże smaczna, najpierw bulion, potem
foczeń euklea z pieczonymi kartoflami i jakas
jarzynka, potem pyszna galaretkę z różnymi owocami
potem banany i kawa - pyszna, mocna kawa
- wiem prosto trudno uwierzyć, że jest wina,
że jest na świecie niekwa i tyle misocześć.

Zamykam oczy i tak chciałabym wyobrazić
sobie taką podróż z moim Siasiem.

Za chwilę zaczęła się wybierać na Pasterkę,
która będzie odprawiona na górnym pokładzie.
Będzie się gorzej modlić o wszystkie moich
Najbliższych i będzie prosiła Pęga, aby nasze
wszystkie następne wnie były wspólne.

Piszę z 25 grudnia

Przynęmy drgania statku są tak niewielkie, że

93.

nawet najbardziej skłoni do morskiej choroby,
jakoi się trzymają. Kano odbyło się nabóżeństwo
na pokładzie. I dwóch straż statku widzi na
horyzoncie brzoż górysty, może tak ślicznie
granatowe z białym kotłownem piany. Dzień
cały przeczł bez specjalnych wrażeń, Tazimny
wiosłnie z pasami ratunkowymi (inaczej nie widać),
ogłędamy morze, mury, gapimy się na siebie
i płynimy dalej. Ale niecierpić zrobić nam nie-
spodziankę. Po gonku na kolacje wchodzimy do
jadalni przybranej i kolorowe lampiony, przy
stole obok każdego nakrycia znalazłysmy pomysłone
i bardzo gustowne crapecki z papieru. Musia-
łyśmy je ubrać i tak rozpoczęła się kolacja.
Lapisze wszystkie potrawy. Najpierw podano
jakis ryse (niby kartoflanę), potem smażoną
rybę obokową, potem stakę, misa z pieczonymi
kartoflami, jarzynę z fasolki szparagowej - potem
najciekawsze - pudding świąteczny. Przyniesiono
śniadła i zobaczyłam Hindusa i braci, obięga -
jacych z ptoczymi potłumiskami. W progu stał
kuchan (strawami guby) obierał babeccki brzożone

94.

95.

ponosem i zapoleś to. Kelner podbija z takim
fajnym potłumiskiem, nabieram z lekkiem
z ptoczym babeccki i ptoczym masę wkładam
sobie na talerz, po chwili gasim to, wkładam się
na to białuchy lukier i tak się je. Jest to
jakis brzożone owocowe maso - przeważnie wódki,
stowem coś wyjątkowego. Potem podano jeszcze kody,
a potem pyszną kawę. Pomyśl czy to nie koch-
owska kolacja. W tej chwili leż na łóżku i myślę,
że chciałabym już być bliżej. Ciężko

Poniedziałek 28 grudnia

Płynimy i huśtamy się strasznie - nie tylko
morze i morze, okiś ukazały się na horyzoncie
jakis skaty, jutro obpłyniemy do Adenu
tam bokiemy wypożyczac, a potem będziemy
mieć najbardziej niebezpieczny odcinek podróży
przez Ocean Indyjski. Jazda przestaje być
przyjemna bo kocianki chorują. W jada-
larni jest nas coraz mniej. Ja obęd trzymam
się coby. Dużo czasu poświęcam spacerom
po pokładzie - ogłędam zwaty fal, ryby -
obrzemy skaczące i t.d. W noc ryby śmiesz

jak gwiazdy, wrzasko to razem jest cudowne, ale choroba morska jest wstrętowa. Króś po południu miśtyśmy nietylko atrakcję. Hindusi tanczyli na pokładzie swój taniec rytualny. Jeden uderzał w bęben a dookoła niego tanczyli jakiś niesamowity podniecający taniec rytmesny towarzyszyło mu klaskanie w dłonie i odpowiadanie okrzyki. Jakoś okimnie dziecka taki taniec czarował śliernych chłopców, trudno mi określić uczucie z jakim patrzyłam na tych tancerzy. Tanczyli bardzo długo - słabsi odpadli, ostatni konczyli słami potem, postoiący go ostery rary. Domyć bo czyjs, że obis mi zasne przętko.

Jesteśmy niedaleko równika, ale też i apat mamy niemożny - poprostu nie ma czym oddechać - ślance praży nasamowicie, a wieczorem też jest goręco niemożliwe, w kabinie mi można wytrzymać, a na pokład wyjść mi można po kolacji, bo będą się posędkony przez kominokę o firt. Bo też nieczytiszca o firt mi ~~trudno~~ trudno, cięgle ktoś zarępie, mamy tu przecież wszelkie narodowości i rasę.

Aden, środa 30 grudnia

Od wieczora stojemy w Adenie. Przed wieczorem dopłynęliśmy do portu. Całe wybrzeże jest nągę niewolniczym skatę, do której są "pracysejione" obmy niektóre są ładne, mają specjalny styl, trochę różny od obmy wschodnich. Jest jakaś wieś z zegarem, jest jakaś wieś chrześcijańska, mezet i kilka pięknych obmy, wrzasko to wszędzie ^{na} fialistych górach, zieloni bardzo mało. Kilka zaledwie wędzonych obmy, bo czyjs na takiej nągij skale może coś wznieć. Wszętko te moje obserwacje są z pokładu statku, nie będę mi schodkaliśmy. Wzorem na pokładzie podszedł do nas jakiś murzyn i prosił - "koleżanka daj Matka Boska" - przy tym pokazał nam na swojej książce i parę medalików, potem wyjął z kuszem książeczkę, w której miał obrazek Matki Boskiej Częst. z polskim napisem. Pokazał jeszcze fotografis swoją i "jego ludzi" zrobionę jako bratych ludzi i z dumę podkreślił, że to on bratych.

Stojemy cięgle, chłopcy czarni podpatrywają do statku a mi "londonie" rucejs im mezetę, a ci murkaję

i chętniej je. Chciałabym porozmawiać jeszcze tu
przez jutrzejszy dzień i noc, bo jakis światybyśmy
się na Sylwestra, a tak może być nawet, rigolitti
bo ocean, to mi more Caesone. Pamiętajmy
my teraz przez niebezpieczny odcinek, będziemy kon-
wożami przez okresty, Tookie podwodne i podobne
takie przez samoloty. Wczoraj przy porannym prze-
gledzie kapitan okrętu powiadał nam, że
jesteśmy (my nasz oddział) najbardziej karnym
i porządnym oddziałem, jaki dotychczas pływają
na tym okręcie, byłysmy zachwyceni naszym
kapitanem. Wogóle Stasia wspierała się chłopcy,
ale najwspanialszy jest w tej chwili ten daleko
i tak bardzo do Niego tęsknisz. Stasia wiem,
że czeka nas niebezpieczna droga, ale mi raczej
ani odrobiny lekko - Bóg da że do Libii dojdę
Jaki na pokład "pogapić" się trochę.

Ocean Indyjski piątek 1 stycznia 1943.

98.

Chcę Stasienu złożyć Ci życzenia noworoczne
- wiesz czego Ci życzę i oboje sobie życzymy tego
samego. W tej chwili była u nas w kabinie jedna
z komebantek i dowiedziatysmy się, że niemiernie

jeszcze dokąd jedziemy, strasznie się boję, że się nie
zobaczymy. Terenius dziś strasznie do naszych
najbliższych i do Libii. Wczoraj odbył się wieczór
sylwestrowy: rejs i trochę tańców, było może
nieco, ale za bardzo tęsknisz, abym mogła się
dobrze bawić. Anglicy obcałowały nasze panie
przy składaniu życzeń, taki u nich zwyczaj -
trudno nasze panie musiały się temu poddać.

Nastawiona na to, że ocean musi być wzburony
wychodzi na pokład i widać, że more całkiem
drga tak jest spokojne, jak mi było jeszcze
nigdy. Marynarsze mówią, że takie było przed wojną.
Płyniemy - obok nas płyną dwa duże okręty
z i Tookie i tak spokojnie płyniemy. Czy do-
płyniemy Bóg tylko wie, ale wciąż coraz modlisz
się aby dopłynęła do mego Stasia.

Dziś po południu odbyła się ta sama rejsa
i zabawa dla żołnierzy, na pokładzie.

Wczoraj musiałam tańczyć ~~być~~ na tyle przyjemny,
że mi obiorat tańców sam kapitan okrętu.

99.

Nie daj mi spokoju „najmniejsza pestka” musia-
Ta tańczyć. Potem stałam na pokładzie, patrzyłam

na morze i modliłam się. Kiedy wróciłam z pro-
kładu było już za późno na kolację - spożyłam
się, więc mi poszłam, no i teraz jestem głodna,
Добраное idę spać, aby głód przespać.

Poniedziałek 4 stycznia.

Ciągle płyniemy, podobno już skroczamy u za-
toku Perską, ale podróż potrzeba jeszcze paru
dni. Ocean jest wyjątkowo spokojny wcale nie
chocujemy, mnóstwo ryb widać, masę
głębok i t. d. Dobrze się czuję, ale chciałabym
już stanąć na ziemi.

Czwartek 7 stycznia na statku

Przyłeki, pochmurny dzień zatrzymał mnie w ka-
juzie, nawet ułożyłam się, aby usnąć sobie,
trochę spałam i naraż uwielam taką ogromną
ochotę pisania do Rube. Lentam ze swego
„juzterka”, wzięłam dzienniczek i piasek.
Morze dziś jest bardzo niespokojne, okret
się kotłuje, ale jestem przekonana już takim
„wilkiem morskim”, że mi się nawet wyłowić
nie kręci - 15^{ty} dzień na morzu to nie są
zarty! Przeżyliśmy tu szary okres - wygodny,

komfort, małe drzewy niebezpieczeństwa,
wystęko to razem bógie kiedyś eutnym wspo-
mnieniem, do którego bógie się wracało jak
do szerszej bajki. Gdyby tak do tego dodać
nieśmienny fliscik - no ale ja płynę do mego
Stasiuka i tylko o nim chcę myśleć.

Wczoraj byłam na rewii hinduskiej - tańce,
jakieś skeeze, śpiewy, ale najwięcej tańca. Jedno
spostreżenie, biały estoniek smaruje sobie twarz
na czarno w takich okazyjach, a czarna na
biało. Tak właśnie uharaktoryzowany był
jeden murezynek, miał twarz wysmarowaną
na biało, a na policzkaach naklejone czerwone
kółka. Potem był szerszy zachód stoica,
czegoś tak pięknego, tak pełnego gry barw nie
widać w życiu.

We wtorek byłam na dancingu, wiesz w głowie
mi się nie może pomieścić, że gdzieś tam czyha
niebezpieczeństwo, a każdej chwili okret może zar-
tongę, a ludzkość tańczącą walejs...

Dziś był na statku próbną ^{lotniami} strzelanie
z dział specjalistycznych (miał ostre strzelanie) ruda
jakiego jenera nie widziałam, wszystko to było
olla zalogi — my byliśmy tylko widkami. Jutro
podobno dojdziemy do portu i dalej jedziemy
pociągami. Chwilami mam wątpliwości czy się zobacz-
zymy. Tu na statku miałam czas przemyśleć
wszystko. Wiesz jak patrzę tu na te różne pary,
które zebną tylko przypadek — on ma gdzieś
w Polsce żonę, ona ma męża gdzieś w wojsku,
ale zdaje im się, że dopiero przysuwając prawdziwą
miłość — tamto nie nie było — to naprawdę
stania rozpacza mię ogarnie. Czy każda miłość
z odległości czasu musi tak wyglądać? Nie mogę
o tym myśleć...

Myslałam też o tym, że człowiek już teraz stał
się wderem — sama nie wiem czy potrafi teraz
sięgnąć do domu, gotować, czerpać sprzęt
W ciągu kilku miesięcy taki smutny świat
obejść! Czasem myślę o tym, że elatenka

102.

moja tak zawsze myślała o tym, aby być w dniu
Świętej i dopiero na eńce marzenie stały się rzeczywistością.
Byłam w Betleem, Jerozolimie, Włocław-
Tarn, gdzie się Chrystus urodził, gdzie żył i Młok
Swa przeuropiot. Widziałam dolinę Jozefata,
w tym właśnie roku agany wzięli (określa się to rok
na 50 lat). Książki są oryginalne i ze środka listy
wystreła coś jak młoda sosenka i to właśnie
jest kwiat agany. W Betleem goręco modliłam się
aby mi pozwolił mieć dzieci. Myślę, że jak
wrócę do Polski to narazem elatenkom będą miate
obu do oporządania.

Kanagin. Piątek 20 styca.

Znowu jestem prawie w tym samym miejscu,
co przed 3^{ma} misiąkami. 8 stycznia wysiadliśmy
ze statku w porcie Basra w Iraku załado-
waliśmy się do pociągu i jarda do Bagdadu
Jechaliśmy przez pustynię nie tylko równiną
i piasek i „fata morgana”. Noe całą jechaliśmy
śmy siobrze ma kociotki; Tawee człowiek kurzył
się

103

i morze. Do Bagdadu wjechaliśmy na rano, cały dzień
friesie obchiliśmy w stolicy i w nocny ruszyliśmy dalej.
Zatadowaliśmy się do wagonu Czerwonego Krzyża, utoczyliśmy
się do snu na worach. Ponieważ jedne nocy wypadły
na dwie osoby, utoczyliśmy się z Jimem na waletta i spa-
To nam się wspaniale. Obudziliśmy się dopiero na
stacji Kanaguin. Wyjazdowa wreszcie o godz. 6^{tej} rano
i do godz. 12^{tej} czekaliśmy aż zdecydują, gdzie
nas zawieźć. Przyniesiono nas do tak zwanego obozu A.
Zamierzaliśmy bardzo blisko miejsca, gdzie byłam
przed wyjazdem na kurs. Tu dopiero przekonaliśmy się
dobrze, bo już mi o to chodzi Stasiukowi, że Ty
tu jesteś i że często mówimy się wiodąc. Ale
w tamtych warunkach w Rehovot mi udało się
psychicznie dobrze. Pomyśl jest wojna, ludzie cierpią,
giną, ci co zostali w Rosji głodują i żyją w nędzy —
a my żołnierze mamy takie wygody. Tu w obozie
w gorszych warunkach czuję, że jestem w wojsku.
że nie mam domu, do którego tęsknię i czuję, że
chociaż to mogę obrzucić do ofiar innych.

Następnego dnia po przyjeździe do obozu to jest 12 b. m.
przelałem odnaleźć siebie. Snułem się w 7 dni.
i dopiero tam dowiedziałem się, że jestem blisko
mojego miejsca postoju. Jestem teraz bardzo
szczęśliwy widujemy się często, były mamy do opo-
wiedzenia sobie z okresu walki. Czy pamiętasz
że jutro mija 5 lat jak poznałem się.

Piątek 5 marca

Jestem sam, jest cisza i nuda, — a to się
tak rzadko zdarza, wykorzystam i zabiorę się
do pisania. Mój odcisk, który już naprawdę jest
moim, bo zostawiłem tu przychodząc jako świadek,
przebiegł się na drugą stronę rzeki (25 stycznia)
Mierkam teraz w drugim namiocie, sypianem na
Tosku z materacem — stonem znów wygodny, ale
to drobiazgi — ważniejsze jest to, że w sobotę po
potrzebie dostaję przepustkę i wyjeżdżam do kibitki
i tam mam mój olomek i miniaturę, mam kibic,
mam swoje obrazy i troszkę wóci. Dni tych spo-
sobnych w Stonecznym Iraku nie zapomnę nigdy.

Wkrótce jedziemy na nowe m.p. Bzdzie to pewnie już „bliżej” Polski, ale dalej od Ciebie i Matego: jest mi ciężko na duszy. Dziś rozstaję się Maćkiem (Helą Maćkowską), wczoraj z Hanką Puchno-
wską — przenieśli się do innych oddziału, ciężko bez nich, rozstaję tylko z Jmą. Ja się Tatko zrywam z ludźmi i Matego kwade rozstanie odle mnie jest przejęciem. Pracuję tu jako świąteczka, na początku wyłałam trochę łez, bo jakś nie chciało mi się wracać do przedwojennego zawodu, ale teraz już jestem prawie obojętna.

W świąteczki pomału pewnego pomocnika odcimnia-
tego, zaprzyjaźniłam się często czytani mu, dużo gawędziłam, przypomniał mi, że powinienem znów pisać obywateli. Wczoraj był jego imieniny, pominał wstał przenieśli do innego oddziału, odbyłam spacer do jego domu. Był bardzo radośny.

106

Lyci jest cudowne, chociaż ma też kole.

Jutro jadę do Ciebie. Wiersz taka jestem teraz

pełna energii, co mi przynosi, choć nuda, zmę-
czenia, przygód, gonię na nowo do ulicy, teraz
Czarem chce mi się coś zrobić na przykład przepisać
i wtedy jadę do Ciebie bez przepustki — dla samej
emoji. Zapada wieczór.

Kirkuk, sobota 20 marca.

Wczoraj przyjechałam na nowe m.p. Ciężko mi było
wyjechać od Ciebie — ostatnio tak często widywałam
się, tyle miałam pięknych chwil, że ciężko było się
rozstać, czy się teraz spotkamy i kiedy? 18 b.m.
rano zjechałam nas do samochodów i ruszyliśmy
na obóz. Po kilku ^{dnia} przejeżdżając przez burzę są tam
też drogi rozmyły i straszne błoto. Za mostem
w Kaneguinie samochody zawróciły i odwróciły
nas znów do obozu. Wyładowniki niecy i sie-
dliśmy na swoich tołkach i namiotach. Ponieważ
obóz przestał działać i wyjechało stence postanowiliśmy
wpaść jeszcze do Ciebie. Miałam czas bardzo ograni-
czony, ale mi mogłam tak odjechać nie zoba-
czywszy Ci jeszcze raz. Poprzedniego dnia (16 b.m.)

107

byłam u Piłki wieczorem, poderwał się i zaczął
- nastawili się go (był kwadrans po siódmej) i jakaś co-
dziennie o tej porze tak bardzo myślę o Tobie, że
musisz to odebrać. Wracam do obrotu już po ciemku.
Odprowadzili mnie do szopy - "złapali się" jakiś samo-
chód, który dowiozł mnie tylko za Kanagin, ale
siedziałam przez - cudownie śmiał się i recho-
tały żaby, naruszyło się tyle wspomnień Stasia
- one rechowały tak jak w Polsce...

Ale wracam do tego - jak dojechałyśmy. Po powrocie
od Piłki (18^{tego}) w tym samym czasie trochę się trochę

O zmroku załadunkowałyśmy się znów do aut
i poraz drugi wyruszyłyśmy na dworzec, znów
podeszła ulwne dziewczyna. Jadąc spojrzęłam
na Twoje zdjęcie i zszepotałam: "do zobaczenia
Stasiu". Na dworcu załadunkowałyśmy się do seilarnie-
go pociągu. Miałymy wygodny podłaz, "spięte ciała"
moje, po dwu na jednym Tożku. Rano (o godz 9^{tej})
wysiadłyśmy na stacji, przechodząc przez posesję -
Kobnie zobaczyłam zobaczyłam na jakimś afiszu

"babkę Stalina" - to chyba była wroźba.

Ze stacji przenieśli nas autami do miasta,
a raczej za miasto. Na jakimś sberym cimenta-
rysku jest szkoła zupełnie porządnie wybudowana
gmach (styl: mieszanie Europy ze Wschodem) tam nas
zawieźli. Ponieważ jechaliśmy przez całe miasto
to mi pozwoliło trochę go poznać. Typowe wscho-
dnie miasteczko - brudne i śmieciowe.

W szkole rozdano nam po 10 w każdym
pokoju. Mamy Tożka z materacami, stół
i krzesła, światło elektryczne, matryski
- słowem wygodny. Mierkanym narzeczonym.

Gorsze - że mieszkanym za wysokim murem,
poza który nychochić nie można. Wiezo-
rem styszymy jak murzyn nawołuje wioły
do modlitwy, rano ten sam głos bułki nas.

Byłam dziś rano na elsy si. na górnym tarasie.
Patrzyłam na stary cmentarz, na którym już teraz
krony i one się pasą, na miasto, na błękit nieba
i taka sekunda mi się oparła, że w Trzy poszedłam

pod powiekami, ale nie pozwoliłem im spróbować.

Niedziela 21 marzec.

Po południu rozoraj, aby już nie myśleć o tym, co mogłoby być, a nie jest, porzuciłem z kolegami kamie do miasta. Miasto wschodnie - brudne, cuchnące strasznie prosiutem, ale trzeba że było obejść. Gromady obróci (nie myliłem od urokiem) prosiutem nas oblegały, przejść nie mogliśmy - "bakoruz" (jarmuż). Polują Arab, który to wiozł zokcydował się w końcu i porzucił za nami. Po drodze spotykaliśmy Szakobów w beretach, w piórkiem. Lubiłem zakupy - to znaczy kupiłem papier do listów, obróci kuszki do nosa i jarda przepięty kabru ktraki dla Cibi na jarek. Wszędzie ulicki fetne wszelkiego rodzaju prokupsionów, przy- kichwych i brudnych. Było nas kilka i jeden lekarz z nami, śmiałyśmy się, że gdyby nie on byłobyśmy "rozszarpane". Cały spacer był kupą śmiechu. Byliśmy w jakimś eleganckim

lokalu wypiliśmy kawę, która była podobna do pompy po kawie, woda słodka, z piropem i dwa jajka sadzone o kartofle - wszystko strasznie niesmaczne. Lubiłem rozgoryczona, bo nie chciała zamarznąć. Tu przerywam, bo koleżanki znów ciągnęły nas do miasta. Tym razem wyprawa była przyjemniejsza. Byliśmy na naprawok dobrej kawy z ciastkami. Panowie, którzy byli z nami, trochę mi dokuczali, że Cibi robię opis o Polsce, do takich "proroctw" powoli się przysmyczają i mi robią wa mnie wrażeń.

Piątek 2 kwietnia

Znowu zmieniam miejsce zamieszkania, to znaczy opuściłem już "wścieknie" i znowu jestem w namiocie. Murz, Ci powiedzieli, że te dwa tygodnie spędzone tam w szkole, wystarczą, abym natęskniła do namiotu, w ostatnich czasach nie miałyśmy swobody poruszania się, w miejscu była epidemia tyfusu, chodziliśmy tylko na spacer na stare ementany-

Imier. Jarek, dmi nie wypuszczano nawet z bramy, taki
o korowcajak bardzo okłó się nami ze znakami. Wierzę, że
tych dni odbyłam kilka pięknych spacerów w pole. Sześć
się także, piękne drogi, więcej się wśród pól zielonych
chwilami można było zapomnieć, że się jest tak daleko
od Polski... Dopiero gdy wrócić przegonił dół wiejsko się
góry skaliste o barwach od białej - aż do ciemno-robowej
we wzniesieniach odcieniach, a w ich stop gliniane, woskowe,
arabskie - czarno się, że to nie w nas. Sześć drogę dłużej
odtęgo, mijalam dwa mostki, a potem odwracalem
się i odwrócić to czego dotąd nie widziałam w moich
wędrowniach. Pięćne wschodnie miasto - takie jak dawniej
widziałam w barwnych powstankach - a takiej odległości
nie czuło się „wschodnich” zapachów, ani odwracania
głowy, ani brudnych arabskich. W stajni i z takiej
odległości wystęko jest piękne i pełne czarnej
egzotyki. Wracając szłam przez cmentarz arabski,
niektóre grobowce są dość ciekawe. To wystęko
opuściłam ok. 15 km od miasta. Mienkamy na

równinami w dół na widnokręgu się góry. Namioty
nasze (pięćna białe 4-osobowe) stoją w podkwarze.
Obie z Jarek, mieszkanym tylko w dnie. Potem namiotu
zajmuję magazyn. Urządziłyśmy się bardzo przy-
jemnie, dwa Tioke hinduskie, szafka większa z
bagażem, malkica na drobności. Matka Poole
Ostrobramska moja nad Tiokiem i w namiocie cisza
- można, czytać, pisać, myśleć - nikt przecież
nie wtłasi do duszy - słowem dobrze nam. Jeśli
jedna rzecz ciszy to druga mi będzie jej prze-
składac. Naprawdę nie będzie tak jak na osta-
tnim postoju - gdzie pierwsze państwo, jeśli nie spa-
Ta to gadata. Odpocznęło się, gdy ona spała.

Sobota 10 kwietnia

Dziś Stasim jestem tak rozczulona na Ciebie i nawet
nie tęskni, nawet myśleć mi chce o Tobie - no bo jakiek
mama tak odtęgo miłosci. Już nawet Jarek (która
ciężko ma coś do rozumienia swemu miłowi) otrzymała
dwa listy. Co to wystęko ma raczyć nie wiem i nie
chcę o tym myśleć. Jeśli kiedyś coś z tego zrobię to

tylko przez Ciibiz. Przed kilku moimi spotkaniami przypadkiem
Wilka Janowicza (stary znajomy z Gp. sk). Następnie dnia
przyjechał samochodem i wabrał mnie do siebie, oczywiście
starym ryzemajem pojechałam bez przepustki. Choć
jego jest od nas o 15 km. Pomyślałam, że niego ślicznego
chłopca, jego kolęsa, może gdybym nie była zakocha-
na, to może zakochałabym się. Przed godz. 9 tą
wróciłam do domu. Potem przyjechał jeszcze
zabrał mnie na spacer, ale ranne jestem w porządku
- ale nie wyprowadzał mnie z równowagi.

Ostatnio pracuję trochę, pomagam u mojej kancelarii
dopóki świątecznej nie ma, ale dziś już mam być u
oficera oświatowego, aby omówić z nim pracę.

Trzeba tu wszystko jestem rozgoryczona, bo wiele
niezary nas razi - są dwie kasty - siostry i reszta
to parjasi.

Przed kilku dniami przyszedłam strachliwie
namusia, prze dwie noce i jeden dzień dążyć
się miesamowicie rzeczy, opisac tego nie potrzebuję -
szlachta, huczałto, frunęto wszystko dokota, nie spałam.

przez dwie noce. Doryć muszę już iść.

Niechcąc 25 kwietnia. Wiekowo
Wybierałam się do Ciibiz, tylko przez Ciibiz nie poje-
chałam, napisali że przyjeżdżasz, i nie z tego.
Myślałam, że po świątecznych zmierzisz m.p. i będzie ci już
problem blisko. Na świątecznym nie chciałam iść, bo
byłoby mi smutno, ale ukończeniu gład. mnie zmusił
i musiałam wybrać się do Kasyna. Nastroj był
zupełnie przyjemny, chociaż myślałam byłam daleko.
Lajsta teraz jestem, wprawdzie świątecznej jeszcze
nie mam, ale chociaż o chorych. Praca taka
jest czasem bardzo przyjemna, a czasem
niechętny, ale co zrobić wszystko trzeba plus i minus.
Doryć, bo idę na kolejną - nie mam obić i wstępnia-
nia, wszystko trzeba jakoś zrobić. A jednak
wróciłam i piszę, bo tęsknię do Ciibiz do domu
mojego, którego jeszcze nie miałam. Tęsknię do
moich Stanisławów, którzy tam pracują pomimo,
do Mieczka, który pewnie gdzieś ciężko i obojętnie kon-
centrującym, jeśli wogóle jeszcze żyje, do Twojej

Matejki i Lubi, które tak bardzo chciałam wra-
tować, ale nie udało mi się. Może teraz wyjadą z tego
punkta. Cuziko mi na durny — pomyśl jeszcze
raz kвітну, konwalia w Osowa i stoniki spie-
wają, ale nie dla nas. Wojna tak wszystko
wymieszala — może tam już nie ma ni sto-
ników ni konwalii...

Niedziela 30 maj

Nie piase, teraz prawie nieak, mam Cibie
blisko widzujemy się codziennie, powiem Ci więcej
wszystko i nie ma co mówić. Ale ta niedziela
jest inna. Odstęchateś na całotygodniowe chwile
mia i jestem sama (zupnie sama) bo Irma
pojechała do miasta. Lubi w tej chwili ma
Tosku i chciałabym zobaczyć się po obiedzie,
ale niestety tak brzępi dachem namiotu, że
usnąć nie można. Myślę o Tobie i o naszych
bliskich, obejrzalam fotografie, tęsknota chwy-
cała mi za serce, ale walczyłam żeby, aby
tylko nie płakać i staram się nie myśleć, o tym

co boli. Przeżyliśmy już tyle ciężkich chwil, mam
nadzieję, że i to przeżyjemy.

Roboty mam teraz dużo, poza tym, że zostaje
stara szwajcarska (wielki awans: kapral) objęłam
obsługę biblioteki, od Janki Rubin, która jest w ciąży
i odjeżdża do Palestyny, do domu Matek. Zarobowałam
jej, ale powiedzmy jeszcze trochę, nie chce się
abytwno oddalać od Lubi.

Szpital narodził się już znaczenie, spotykam wiele
znajomych. Dziś spotkałam Janka Kotarskiego (sorek
adwokatów) i wielu innych.

Upały są już tak wielkie (do 40° w cień, którego
tu brak) że człowiek pije, poci się nawet w
najciekawszą książkę usypia, myślę mu się nie
chce i nogale jest do niego. W tej chwili wstępk
myśli mi się nawet i trudno mi to jakoś po-
wziąć. Anglicy mówią, że w tym klimacie pi-
sząc list — w drugim zdaniu już się zapomina
co się napisało w pierwszym, a trzecim zapomi-
na się, co się napisało w drugim, a czwartym

zapomina się o kogo się pisze, a po napisaniu listu zapomina się go wysłać. Ja co prawda ten klimat enorsy dość dobrze, ale prawie myśleć nie u siebie spostzegam.

Myślałem, że będę ciężko z narzyni w Kozji, popsu-
Ty się stosunki dyplomatyczne i los Palestyn
tam jest nie do przewidzenia. Może to wry-
stko jakos się ułoży, ale w tej chwili jest źle.
No już dość — dłużej myśleć nie mogę.

Egipt. El Kantara
1943.
Czwartek 30 września

Stasia znowu oddalałam się od Ciibii, wracam
do pamiętnika. Wyjechałam z irackiego punkta
3 września. Piekło było prawdziwe temperatura
przekroczyła 50°, a hamsiny tak dawały się
we znaki, że nase nerwy już nie wytrzymy-
wały — chciało się ryc! Piekło prawdziwe —
aresztę by wiesz, bo razem to przetrzymaliśmy.
W sobotę wyjeżdżałam do mego Stasiska, w nie-
odwle wyjeżdżaliśmy z jego chłopcami nad

Little Sible Labs (okrepił) wyprawę tak
okupowało się utratę skóry a pleców, ale to
obrobnostka. Potem Troja choroba, która nie
kontrowała wiele nerwów. Wracali po ciężkiej
pracy i wielu przeciach zlikwidowali swój spi-
tal i wyjechaliśmy. Dla mnie wyjazd ten był
czymś strasnym, gdyż myślałem, że zostawię
chorego w 2. Szpitalu, do rozprawy mi doprowa-
dzała. Ale cóż robić rokasz jest wszystkim, serce
kurczyło mi się z bólu, ale musiałam spakować
manatki i wyjechać z innymi. Podróż
przez pustynię (odległa już poraz drugi) nie
przedstawiała nic ciekawego i była morderca
strasznie, zwłaszcza, że upały są jeszcze dłużej.
Po siedmiu dniach podróży przybleliśmy do Pa-
lestyny, zatrzymaliśmy się w obozie przejściowym
w Baszynie. Zaorgły się „szaleństwo” na kai-
dym kroku spotykałam znajomych „piasek
pustyni trzeba z sobą strzeżenie”. Byłam dwa
razy na olansingu w Rehovoth (raz z moim
irackim adwokatem)

Raz byłem, Lambis na zabawie u żandarmów
(jedynie dla nawiązania dobrych stosunków), no a
poza tym jeździłam ciągle do Hunki do 3-iego
Szpitala. Myślałam, że oberkam się Cilibie,
niestety 19.9 rano wyjechaliśmy. Podobno odbyliśmy
pojeźdźcą i tego samego dnia wieczorem byliśmy
w El Kantane. Przewieźli nas autami na teren
szpitala. Teren wspomniaty, przed nami był tu
92. Szpital Ang. Budynki, Tarsunki, światło
elektryczne — wogóle wspomnieć można, że
jest się na pustyni, sąsiadujemy ze szpitalem
angielskim dla umysłowo chorych. Miasteczko
małutkie nie ciekawego nad kanałem Sueskim.
Nara obis znajomje się na terenie ogrodkowym
potężnym murem najczystym szałami — podobno
dlatego, że adawały wypadki powstanie. Mesesymii
narywają nara obis: „Siug-Siug” — ale to tylko
pocz. wrookong złośliwość. Mienka się nam bardzo
przyjemni. Namioty wkopecne na tm w piasek,
słiany i podłoga wyłożone cementowymi kafelkami —

światło elektryczne, mienka się tak przyjemnie, jak nie
mniekato się od czasów przedwojennych. To się nas
obrzyli od światła miejskiego potężny mur to przeci
drobiarz. Pora murem jak jakim sięguć morze
piasku. Kawałtek miłostkiego kensu i na
nim od czasu do czasu konizny statków. Nie
jest to takie beznaoczne, jakby się zdawało roz-
rytki tej sy. Byłam już raz na angielskiej
zabawie, która scale mi się nie podobata,
wolk, tańcy z naszymi chłopcami.

W ubiegłą niedziele wybratem się do Port Saidu
(50 mil). Miasto samo nie przedstawia nic szore-
gólnego, wyerajne miasto portowe, górci Europa
i Wschód walery o pierwszeństwo, ale na nas
po pustyni zrobiło wrażenie. Łażę tak po
miesie, szukając różnych butów, torebek i wo-
gole rzeczy, które chciałyby się kupić, spotkaliśmy
Polaka, który zatrzymał nas, przedstawił się nam,
jak się okazało był to oficer marynarki handlowej
ze statku „Baltyk”. Statek od dwóch tygodni

stał w Porcie, a on wyszedł na spacer. Po wstąpieniu
drobierogów popłynęliśmy motorówką na statek.
Wypieki było dobyte niewygodne, więc ja jako najmłodszemu
(prócz panów było nas czterech) odwróciłem się pierwszą, a po-
mimo że obydwojda żadna kobieta nie była na tym statku —
byłam więc pierwszą kobietą, która stanęła na Półce
Marynarskiej brzoziaki się ze wszystkich kabinek, aby
zobaczyć polskie kobiety. Przyjmowane byłyśmy ze staropolską
gościnnością, po godzinie już tak szumiało mi w głowie,
że widziałam przed sobą nie jedną komendantkę, a pot-
tóry, wskutek jednak jakos się ułożyło. Drugą noc każdego
z nas przysłała jakiś marynarski sece. Do godz. 18³⁰
porozmawiałyśmy na statku. Potem wszyscy wybraliśmy się do
miasteczka, aby potanczyć. Rozpoczęła się wędrowna od lokalu
do lokalu. Wreszcie zatrzymaliśmy się w jednym, gdzie
potaneczylismy do godz. 21. Potem wstąpiliśmy do autob.
3 oficerów marynarski z nami i jechał do nas do oboru.
W kabinie zaczęto się przyjmowanie naszych gości — znowu
trochę popiliśmy i tak reszta do godz. 24. Spało się potem
dobrze. Następnego dnia, "mój majtek" przyszedł po mnie

i poszliśmy na spacer. W miasteczku w jednej z uliczek
kawiarence przesiedliśmy do drugiego. Oczym rozm-
wialiśmy mi warto postarać. Nastuchałam się tyle, że aż
prezentam się lepiej. Musiałam mi przyznać, że jeśli
kiedyś nie zdecyduje być z Tobą, to zawiadomisz "swego majteka"
Pomógł mi, że winy, że Cię bardzo kocham, ale wyście-
mija, więc i on ma nadzieję, że Cię kiedyś przestanie
kochać. Ostatkiem obiecałam do niego pisać i tak
rozstał się z "Półką" już odpłynął no i "mój majtek"
znowu popłynął w świat wozie szóstki i obywatela. Wier-
o tyle ciekawych rzeczach rozmawialiśmy, że mimo
woli wracam myślę do niego. Był dobyte przystojny,
ale nie mogę powiedzieć, aby mi się bardzo podobał.
Ty zawsze jesteś jeszcze moim idealnym i mam
nadzieję, że jeśli Ty się nie zmieniisz, a moich
wzrostach mi widać zmiany.

W najbliższych dniach będzie wyjeżdżała do Kairu
— wybieram się, chociaż czy coś jeszcze nie ule-
gnie zmianie. Potem chce jechać na wiosep
do Ciebie, ale coś żadna poezja do nas nie docho-
dzi

i nawet mi mogły porozumieć się z Tobą, jak
urządzić udop. Wiem, Stania obywateli zdaje mi się,
że mi zobaczymy się już w tej tuższej, wtedy
kurecy mi się jakoś obisnie i boli. Nierazie szpital
nawet jest tu jedyną jednostką, może skrobiec
przyjede jakiś jednostki, ale to nie pewnego.
Czasem czuję się jak na wojnie, golyś Anglię
unięskodliwają, winny, jakich umiędzy zostawili
chiemcy i nieraz wybuchy są tak blisko, że aż
bębentki bołą. Wierozorem niebo precinają światła
reflektorów szubnkajęce samolotów mi przyjacielski
— storem niekby wojny. Trzeba się przypryczać,
bo jesteśmy coraz bliżej. Koniecy mi się resypt,
czy waczem na nowo pisać nie wiem, bochis
to zakwatołol w wielu spraw. No zobaczymy
na obis obony. Dobranoc Stasińku!